



Jarostaw  
Szałata

# ROK LESNICZEGO



Lasy Państwowe



Jarosław  
Szałata

# **ROK LESNICZEGO**





Jarostaw  
Szałata

# ROK LESNICZEGO



Centrum Informacyjne  
Lasów Państwowych

Wydano na zlecenie

**Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych**

Warszawa 2016

© **Centrum Informacyjne Lasów Państwowych**

ul. Grójecka 127

02-124 Warszawa

tel.: (22) 185-53-53

faks: (22) 185-53-71

e-mail: [cilp@cilp.lasy.gov.pl](mailto:cilp@cilp.lasy.gov.pl)

[www.lasy.gov.pl](http://www.lasy.gov.pl)

**Recenzja**

Edward Marszałek

Adrian Wiśniowski

**Redakcja**

Wawrzyniec Milewski

**Zdjęcia**

Jarostaw Szałata

**Zdjęcia na okładce**

Jarostaw Szałata

**Projekt graficzny**

Paweł Kamiński

**Korekta**

Elżbieta Kijewska

ISBN 978-83-63895-90-7

**Przygotowanie do druku**

Paweł Kamiński

**Druk i oprawa**

ORWLP w Bedoniu



# Spis treści

---

■	Wstęp .....	9
■	<b>CZĘŚĆ I. CZY ZNASZ SWEGO LEŚNICZEGO? .....</b>	<b>13</b>
	Kto to jest leśniczy? .....	13
	Portret leśniczego .....	22
	U leśników nie każdy jest leśniczym .....	25
	Kancelaria leśniczego – kraina tajemnic .....	30
■	<b>CZĘŚĆ II. KARTKI Z KALENDARZA .....</b>	<b>39</b>
■	<b>1. KWIECIEŃ .....</b>	<b>39</b>
	Sadzenie, grodzenie i pośpiech .....	39
	Sadzimy z mykoryzą, ochotą i werwą .....	43
	Biurokracja także kwitnie wiosną .....	48
	Nie cierpię śmiejących w lesie! .....	52
	Zajączek życzy spokojnych świąt .....	56
	Kiedy mamy leśne święto? .....	62
	Leśniczy radzi. Zajrzyj do banku, to się nie zgubisz .....	67
	Ze spiżarni leśniczyny Reni Mioddek z mlecza i syrop z sosny .....	71

## **2. MAJ** ..... 75

Chrabąszcz – wróg upraw leśnych.....	75
Śmigło nad lasem.....	81
Szeliniak sosnowiec lubi wałki.....	86
Poszukiwacze ruszyli w las.....	92
Leśniczy to też strażak.....	98
Leśniczy radzi. Czy las jest niebezpieczny?.....	105
Ze spiżarni leśniczyny Reni Brzoza i pokrzywa.....	109

## **3. CZERWIEC** ..... 113

Granice, kamienie, butelki.....	113
Uprawy świetnie rosną.....	119
Zostawmy je w domu!.....	122
Leśniczy radzi. Czerwcowe pioruny.....	127
Ze spiżarni leśniczyny Reni. Morwa przy domu.....	129

## **4. LIPIEC** ..... 133

Mniszka nie kryje się w klasztorze.....	133
Czy to deszcz, czy słoneczna spiekota.....	138
Druh pomaga druhowi.....	144
Leśniczy radzi. Dlaczego nie lubimy węży?.....	151
Ze spiżarni leśniczyny Reni Dziurawiec – ziele na wszystko.....	156

## **5. SIERPIEŃ** ..... 161

Magia drewna znaczonego dłutem.....	161
Leśniczy też podnosi szlabany.....	167
Grzyby – symbol lasu.....	171
Leśniczy radzi. Jak zostać grzybiarzem?.....	179
Ze spiżarni leśniczyny Reni Dereniówka jest z derenia.....	182

## **6. WRZESIEŃ** ..... **187**

Dożynki – święto pola i lasu.....	187
W Boczowie kształcą umysły i serca.....	191
Rozumienia lasu nauczą w Szamotułach .....	195
Nasz Rogoziniec obchodził 65-lecie .....	199
Jak zostać leśnikiem .....	203
Święto Podgrzybka .....	209
Leśnicy radzi. Zapach leśnej ziemi na granicy własności	214
Ze spiżarni leśniczyny Reni	
Węgielki i hyčki .....	218

## **7. PAŹDZIERNIK** ..... **223**

Drewno i pierwsze przymrozki .....	223
Czy musimy wycinać drzewa?.....	227
Dzień dobry, drzewa, dziś wasze święto! .....	233
Błaszany Drwał, czyli harwester .....	237
Naprawiamy leśne drogi .....	245
Leśnicy radzi. Metr drewna, kubik, asygnata .....	249
Ze spiżarni leśniczyny Reni	
<i>Black cherry</i> , czyli czeremcha amerykańska .....	253

## **8. LISTOPAD** ..... **257**

W Zaduszki odwiedzam Cmentarz Leśników .....	257
Jesień leśnych ludzi .....	261
Czy umiesz nazwać swój las? .....	267
Budki i schrony dla „batmanów” .....	270
Leśnicy radzi. Jak samodzielnie zbudować budkę łęgową?	276
Ze spiżarni leśniczyny Reni	
Naturalne sposoby na mole .....	282

## **9. GRUDZIEŃ** ..... **287**

Przetargowy ZUL .....	287
-----------------------	-----



Panie leśniczy, da pan zrobić drzewa? .....	293
Leśniczy – obiekt wciąż tajemniczy .....	298
Chwila zmian na przełomie roku .....	301
Leśniczy radzi. Choinka i jemięta .....	304
Ze spiżarni leśniczyny Reni	
Pachnie piernikiem i nalewką na miodzie .....	309

## **10. STYCZEŃ .....** **315**

Zimą liczymy ptaki .....	315
Fundacja Pomocy Leśnikom .....	318
Kiedy odchodzi leśnik .....	321
Leśniczy radzi. Drewno poznasz po plakietce .....	324
Ze spiżarni leśniczyny Reni	
Zapusty w towarzystwie leśnego bigosu .....	328

## **11. LUTY .....** **333**

Szacunki brakarskie z szacunku dla lasu .....	333
Liczymy zwierzynę leśną .....	329
Lasy prywatne całkiem prywatne nie są .....	345
Leśniczy radzi. Dzień dokarmiania zwierzyny leśnej ...	353
Ze spiżarni leśniczyny Reni. Spotkania przy chruście ..	357

## **12. MARZEC .....** **361**

Nie bądź bezmyślny, nie wypalaj! .....	361
Drzewo nad drogą .....	366
Zielone święto Patryka .....	370
„Mapa lasów polskich” 1938 .....	375
Leśniczy radzi. Czas poszukiwaczy „rogów” .....	382
Ze spiżarni leśniczyny Reni	
Oskota na zdrowie, mrówki na katar. ....	385

Zakończenie .....	388
-------------------	-----



# Wstęp

**N**awet ludzie żywo zainteresowani przyrodą i leśnictwem uważają, że leśniczy to człowiek dość tajemniczy. Najczęściej postrzegany jest jako samotnik, osoba nieco dziwna, żyjąca bliżej lasu i dzikich zwierząt niż ludzi. Może zatem warto go poznać dokładniej?

Jestem od urodzenia, czyli od pół wieku związany z lasem. Od ponad 20 lat pracuję jako leśniczy, a dodatkowo moją pasją jest dziennikarstwo. Napisałem wiele artykułów o tematyce leśnej i przyrodniczej oraz redaguję dość popularny w wirtualnej sieci „Blog Leśniczego”. Duże nim zainteresowanie czytelników, listy, komentarze i pytania dotyczące wszystkich sfer życia i pracy leśniczego stały się inspiracją do napisania tej książki. Chciałbym w niej pokazać inne niż wryte w stereotypowym obrazie oblicze leśniczego. To przecież ciekawy człowiek o gruntownej wiedzy i różnorodnych zainteresowaniach.

Zwykle mówimy o leśniczym w kontekście technicznych zagadnień leśnictwa i gospodarki drewnem. Często pojawia się też jego banalny obraz jako opiekuna zwierząt leśnych. Niewiele natomiast wiemy o leśniczym – zarządcy gospodarstwa leśnego, który jest jednocześnie nowoczesnym menedżerem, znawcą lasu i przyrody. Jest też co prawda rozpoznawalną częścią demokracji lokalnej, ale również romantykiem i człowiekiem oddanym życiowej pasji



Leśniczowie podczas narady

– pracy w ścisłym związku z przyrodą. Z jednej strony leśniczy to „ambasador” dużej, państwowej organizacji gospodarczej, urzędnik w mundurze podnoszącym jego prestiż, z drugiej – godny zaufania „człowiek stąd”, który zna się prawie na wszystkim. Takie umiejscowienie w społeczeństwie powoduje, że leśnik jest również autorytetem w wielu dziedzinach życia lokalnych zbiorowości, do którego ludzie odwołują się w ważnych sprawach. Niejednokrotnie musi być nawet rzecznikiem skonfliktowanych stron. Komunikacja społeczna nabiera dziś w jego życiu i pracy coraz większego znaczenia, bo kontakty z ludźmi w różnych sprawach miewa coraz częściej. Najczęściej są to relacje z osobami zawodowo związanymi z lasem, ale także z mieszkańcami okolicznych miejscowości, turystami, przyrodnikami oraz innymi, którzy z różnych powodów odwiedzają las i chcą leśniczego poznać. Jego szczególna wrażliwość, ukształtowana przez ciągły kontakt z przyrodą, pozwala lepiej rozumieć ludzi.



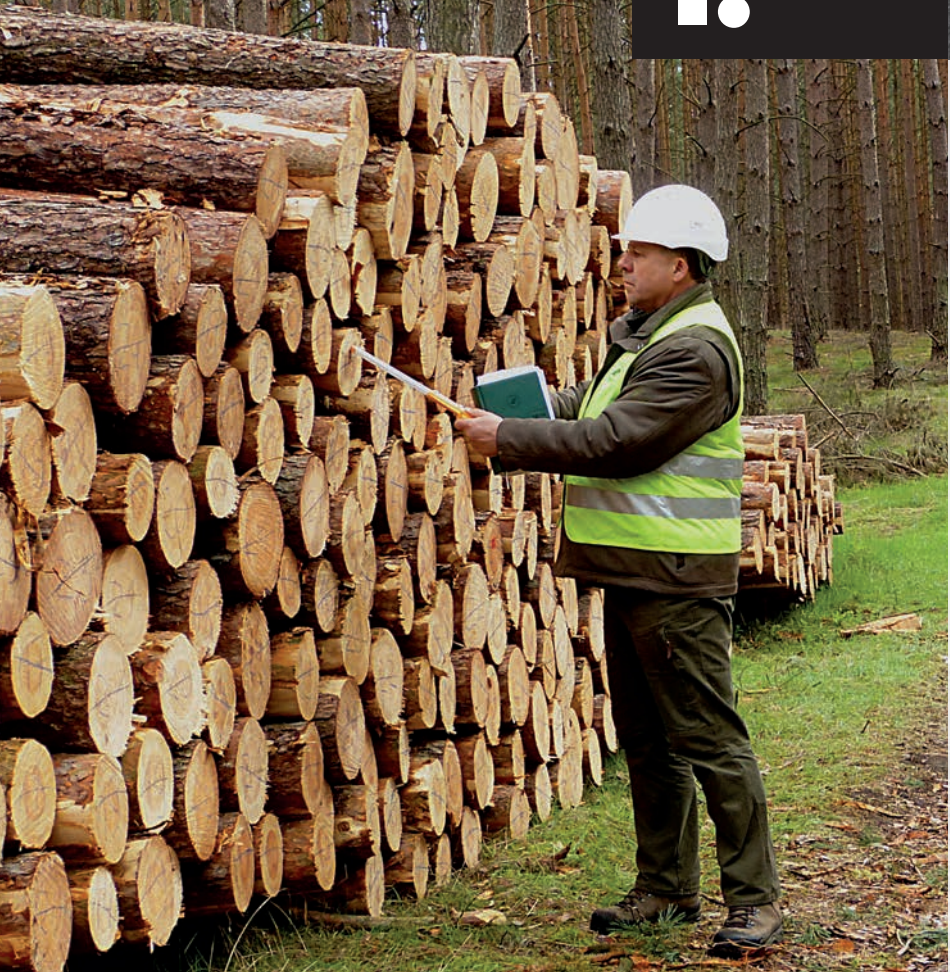
Spotkanie „zielonej klasy” z leśniczym

Połączenie stereotypowego wizerunku leśniczego w zielonym kapełuszu i ze strzelbą, romantycznego samotnika żyjącego w drewnianej leśniczówce, z wizją współczesnego menedżera z laptopem pod pachą, aktywnego w środowisku lokalnym, nie jest sprawą łatwą. Mam nadzieję, że książka, zilustrowana fotografiami z codziennego życia leśniczego, rzuci nowe światło na tę postać. Jej dodatkowym atutem mogą być dołączone do każdego rozdziału praktyczne i użyteczne rady leśniczego oraz przepisy oparte na darach lasu, pochodzące ze spiżarni leśniczyny Reni.


Zapraszam do lektury opisującej rok życia w lesie i w leśniczówce położonej na ziemi lubuskiej, w najgęściej zalesionym regionie kraju. Zaczniemy od kwietnia, który jest przyrodniczym początkiem roku, kiedy to po zimie życie lasu intensywnie rozkwita, a skończymy na marcu, zapowiadającym powrót kolejnej wiosny.

Jarosław Szałata

CZĘŚĆ



Leśniczy przeprowadzający odbiórkę stosu drewna



# CZY ZNASZ SWEGO LEŚNICZEGO?

## Kto to jest leśniczy?

---

**S** porej części społeczeństwa leśniczy kojarzy się zwykle z człowiekiem ubranym na zielono, który chodzi zamyślony po lesie i opiekuje się zwierzętami. Ścina stare drzewa, sadi nowe i odśladnia najskrytsze tajemnice lasu. Mieszka w dodatku w pięknej leśniczówce nad jeziorem, jest nieco romantycznym twardzielem i zna się na wszystkim.

Tak najczęściej opisują leśniczego ludzie z miasta i przyznają, że mają bardzo mgliste pojęcie o tym, czym się on oraz inni leśnicy zajmują. Zupełnie nie orientują się w leśnej hierarchii i szczeblach zarządzania lasami. Bardzo często też myślą leśników z myśliwymi. Z kolei ludności wiejskiej leśniczy kojarzy się głównie z drewnem, bo drewno na wsi to podstawa bytu. Dotyczy to głównie gałęziówki, którą ludzie sami sobie przygotowują w wyznaczonym przez leśniczego kawałku lasu, oraz wałków opatowych potrzebnych do ogrzewania domów. To podstawowy powód wizyt w kancelarii leśniczego, choć mieszkańcy wsi przychodzą tam chętnie także z innymi sprawami. Potrzebne są choinki do dekoracji wiejskiego kościółka,



### Czy znasz swego leśniczego?

brzoźki na Boże Ciało, czasem jakieś patyki na ognisko dla młodzieży... Ludzie są przekonani, że leśniczy im pomoże. Często u leśniczego szuka się też porady w sprawie dzikich zwierząt, zalesienia gruntów, pielęgnowania drzewek wokół domu, nawet kwestii bardzo luźno związanych z przyrodą i lasem.

Dla jednych blaskiem, a dla innych cieniem wiejskiego życia jest znajomość każdego z każdym. Ponieważ wszyscy się znają, więc i leśniczy jest osobą powszechnie rozpoznawalną i zwykle szanowaną. Zarówno mieszkańcy miast, jak i wsi słabo się jednak orientują, czym na co dzień zajmuje się człowiek w zielonym mundurze. Aby zrozumieć rolę leśniczego, niezbędna jest ogólna wiedza o lesie. Mimo powszechnej dostępności do książek, programów telewizyjnych i wiary w to, że w nieprzebranych zasobach sieci internetowej można znaleźć wszystko, zdobycie rzetelnej wiedzy o lesie i pracy leśników nie jest łatwe. W telewizji oglądamy wiele programów

przyrodniczych o egzotycznych zakątkach świata, w szkołach uczymy się biologii ogólnej, ale na żadnym poziomie edukacji nie przekazuje się kompletnej wiedzy o lesie.

Lasy są naszym bogactwem i dziedzictwem narodowym, cennym zarówno dla nas, Unii Europejskiej, jak i całego świata. Pokrywają jedną trzecią Polski. Ponad 80% tego zasobu to powszechnie dostępne i otwarte dla wszystkich Lasy Państwowe, którymi zarządzają leśnicy. Prowadzą tam racjonalną gospodarkę, kierując się zasadami sztuki leśnej, i postępują zgodnie z wiedzą wynikającą z co najmniej dwóch wieków rozwoju nauk leśnych oraz z praktycznego doświadczenia zawodowego. Wszystko, co dzieje się w lesie i ma związek z gospodarczą działalnością człowieka, łączy się z pracą i działaniem leśniczego. Z pracą w zasadzie nie na jednym stanowisku, ze stylem, sposobem życia w nieustannym kontakcie z przyrodą oraz ludźmi. Specyfika pracy leśniczego polega na tym, że wykonuje on zawód nie tylko leśnika, bo w zakresie jego obowiązków znajdują się zadania przypisane zwykle kilku, a może nawet kilkunastu profesjom. Główną jego misją jest jednak służba przyrodzie i jednocześnie ludziom. Polega to na ciągłym obserwowaniu i umiejętnym stymulowaniu procesów przyrodniczych oraz na zarządzaniu lasami z pożytkiem dla społeczeństwa – według kryteriów powszechnej ochrony lasów, trwałości ich utrzymania i zrównoważonego wykorzystania wszystkich ich funkcji – na podstawie zapisów ustawy o lasach.

Oficjalny czas pracy leśniczego wynosi 40 godzin tygodniowo, ale gdy pojawi się zagrożenie dla lasu (np. pożar, gradacja, czyli masowe rozmnożenie się gatunku owada), to leśniczy, kierując się dobrem lasu, nie zwraca uwagi na upływ czasu. Praca leśniczego nie ma w zasadzie ograniczeń czasowych, bo przy zadaniowym czasie pracy leśniczym jest się przez okrągłą dobę, w dodatku przez całe życie zawodowe.

Do zawodu leśnika trzeba mieć powołanie i zamiłowanie. Teren leśnictwa, za które odpowiada leśniczy, to gospodarstwo



wymagające nieustannej troski, gdyż w lesie zachodzą ważne zmiany i wciąż dzieje się coś ciekawego, godnego uwagi. Składa się ono, w zależności od specyfiki i regionu kraju, od kilkuset do nawet 3 tysięcy hektarów lasu, ale też z dróg, łąk, jezior, bagien, pól, torfowisk, a nieraz i innych elementów. Na tym obszarze leśniczy prowadzi gospodarkę, planuje i nadzoruje wykonanie wszelkich zadań, pozyskując rocznie w zależności od

### Samotnie pośród zieleni lasu



regionu kraju, od około 5 do nawet 15 tysięcy metrów sześciennych cennego drewna.

To leśniczy decyduje, które drzewo trzeba wyciąć i jak je najlepiej wykorzystać, jakim sposobem i którymi gatunkami drzew inicjować powstanie nowego pokolenia lasu, kiedy rozpocząć pielęgnowanie młodnika czy wykładanie pułapek na szkodliwe owady. Leśniczy musi sam, korzystając tylko z pomocy podleśniczego, zajmować się nieustannie wszystkimi składnikami lasu i ludźmi, którzy w nim pracują, odpoczywają, zbierają grzyby, polują, korzystają z lasu w sposób prawidłowy i nieprawidłowy, śmieć i wzniecając pożary. Ponosi jednoosobowo ogromną odpowiedzialność za wszystko, co dzieje się na terenie leśnictwa, w tym także materialną za powierzone mu mienie. Starannie o nie dba, dlatego zna się także na remontach dróg leśnych, mostów i przepustów. Ponieważ dla lasu niezwykle ważna jest racjonalna gospodarka wodą, musi mieć orientację w dziedzinie zagospodarowywania cieków i zbiorników wodnych, w obowiązujących zasadach melioracji i budowy służącej jej urządzeń. Potrzebna jest mu też dobra znajomość klasyfikacji gleb, bo to podstawa planowania składu gatunkowego lasu. Musi być poza tym specjalistą od łąk śródleśnych, które są najczęściej wydzierżawiane, ale ich racjonalna uprawa ma wielki wpływ na ekosystem leśny. Podobnie jak rolnik, dogląda pól, pastwisk i sadów, które też występują w każdym leśnictwie. Dbą także o budowle i budynki znajdujące się w zasobach nadleśnictwa, a do tego niezbędna jest znajomość podstaw budownictwa. Nadzoruje gospodarkę łowiecką, którą prowadzą myśliwi, bo najlepiej zna wszystkich mieszkańców lasu.

Naturalnie, w różnych okresach roku występują różne problemy. Wiosną trwają odnowienia i grodzi się uprawy leśne, latem trzeba obserwować występowanie owadów, grzybów pasożytniczych i szkody od zwierzyny, pielęgnować uprawy i młodniki, a jesienią oraz zimą zajmować się kontrolą pozyskania drewna.

Drewna nie wycina się w lesie dlatego, że jest ono potrzebne w przemyśle albo w domu na opał! Drewno to odnawialny, ekologiczny, wszystkim potrzebny surowiec, który ma około 30 tysięcy zastosowań. Pozyskuje się je i racjonalnie zagospodarowuje w ramach zabiegów pielęgnujących las. Są to czyszczenia, trzebieże, melioracje agrotechniczne, wreszcie zręby. Leśniczy, planując zręb, myśli nie tylko o pozyskiwanym drewnie i spodziewanym zysku z jego sprzedaży, lecz przede wszystkim o jak najlepszym odnowieniu lasu na miejscu zrębu. Wybór właściwej rębni, która właśnie temu służy, wymaga znajomości zasad hodowlanych oraz wiedzy praktycznej i zdolności przewidywania.

Przygotowanie lasu na przyjęcie nowego pokolenia, czyli odnowienia (gdy inicjujemy naturalny obsiew lub sadzimy młody las w miejsce starego, wyciętego wcześniej) lub zalesienia (gdy sadzimy las w miejscu, gdzie go wcześniej nie było), wymaga doskonałej znajomości sprzętu, maszyn leśnych i nowoczesnych technologii. Pozyskanie drewna, czyli cały proces od planowania cięć, poprzez ścinkę, zrywkę (wyciągnięcie drewna z lasu do drogi wywozowej), przeznaczenie drewna na poszczególne sortymenty drzewne (tzw. manipulacja), odbiórka, czyli pomiar wyrobionego drewna i jego ewidencja, a potem sprzedaż i wydanie przewoźnikom – wszystkie te czynności zabierają leśniczemu około 75–80% czasu pracy. Teren leśnictwa musi być doskonale leśniczemu znany – każda droga, ścieżka, linia podziału przestrzennego (linie dzielące las w terenie i na mapie na oddziały o powierzchni około 20–30 hektarów), praktycznie każde drzewo... A zatem leśniczy musi być także geodetą i mierniczym.

Nie sposób gospodarzyć w leśnictwie bez doskonałej znajomości map oraz umiejętności odszukania w terenie kamieni granicznych i słupków oddziałowych (granitowe lub betonowe, na których czarną farbą na białym tle opisane są numery oddziałów leśnych). Znakomicie ułatwiają orientację w terenie; dbałość o ich stan także

należy do obowiązków leśniczego. Wymaga to pokonywania wielu kilometrów pieszo po lesie, bo z samochodu nie wszystko widać. Dlatego leśniczy – niezależnie od tego, czy jest mężczyzną, czy kobietą – musi mieć pewne predyspozycje do zawodu, bo gdy np. pracuje samotnie w lesie, kondycja, sprawność fizyczna i umiejętność radzenia sobie w różnych sytuacjach są niezbędne. Płeć nie ma tu nic do rzeczy – ostatnio coraz więcej kobiet studiuje leśnictwo i trafia na różne szczeble zarządzania w leśnictwie.

Pełnienie funkcji leśniczego z całą pewnością wymaga też szczególnych cech charakteru, takich jak np. samodzielność, zdolność szybkiego podejmowania trafnych decyzji, umiejętność komunikacji i zarządzania ludźmi oraz odporność na stres. To ostatnie też jest ważne, bo praca leśników jest kontrolowana przez kilkanaście różnych instytucji i organów.

Dziś wielkiego znaczenia nabierają sprawy wiążące się z ochroną przyrody i wykorzystaniem funkcji społecznych, ochronnych oraz krajobrazowych lasu. To nie przypadek, że w lasach znajduje się większość obszarów i obiektów chronionych. Konkretną ochroną przyrody zajmują się właśnie leśnicy, choć zwykle nie chwalą się zbyt swoimi działaniami. Dlatego leśniczy to także przyrodnik z pasją. To od jego decyzji i sposobu myślenia zależy los wielu gatunków organizmów, które żyją na terenie leśnictwa. Wiele organizacji ekologicznych i przyrodników zajmujących się ochroną gatunków sięga do wiedzy leśników, to oni bowiem wykonali większość prac w trakcie inwentaryzacji przyrodniczej kraju, gdy tworzono w Polsce sieć Natura 2000. Oczywiście, każdy leśniczy powinien być doskonałym przyrodnikiem: botanikiem, entomologiem, ornitologiem, znawcą siedlisk, rodzajów gleb i gatunków grzybów, nie tylko nadających się do konsumpcyjnego wykorzystania. Dziś to podstawa prowadzenia gospodarki leśnej. Aby chronić np. orlika krzykliwego czy rzadkiego owada – pachnicę dębową, trzeba umieć je rozpoznać i przewidzieć, w którym fragmencie lasu mogą występować.

Od wielu już lat zarządzanie lasami opiera się na podstawach ekologicznych. W tym zakresie leśne przepisy mocno wyprzedziły ogólne przepisy o ochronie przyrody, choć warto przy tym pamiętać, że przyrodę chronią nie tyle przepisy, co racjonalnie postępujący ludzie. To leśnicy, już w latach 80. minionego wieku, zaczęli tworzyć strefy ochronne w lasach wokół stanowisk rzadkich gatunków. Byli w tym pierwsi. Nasz herbowy ptak, bielik, właśnie leśnikom zawdzięcza dynamiczny wzrost populacji, choć był w czołówce listy wymierających gatunków. Swą przyrodniczą pasją leśnicy potrafią „zarażać” innych, szczególnie dzieci i młodzież. W każdym nadleśnictwie istnieje program edukacji przyrodniczej, na którym opiera się współpraca ze szkołami, instytucjami i stowarzyszeniami, budowane są obiekty edukacyjne – sale, zielone szkoły, izby regionalne.

Leśnicówki są otwarte na potrzeby dzieci i młodzieży i to zwykle tam szuka się porady, gdy ktoś znajdzie chorego ptaka czy pokrzywdzone przez los zwierzę. Leśniczy jest także często źródłem informacji o regionie i jego historii. W lasach oprócz przyrody chroni się także obiekty kultury oraz świadectwa historii, które często zachowały się dzięki opiece leśników. Przykładem może być jedyny w Europie pomnik wilka, zachowany dzięki trosce leśników z nadleśnictwa Trzciel i Międzyrzecz, odnowiony w 2005 r. Tablica z napisem w języku polskim i niemieckim przypomina historię tego miejsca. Pomnik stoi w leśnictwie Czarny Bocian w Nadleśnictwie Trzciel, gdzie krótko po zakończeniu II wojny światowej leśniczym był mój ojciec.

Warunki pracy i wizerunek leśnika zmieniają się wraz z postępem cywilizacyjnym. Lasy Państwowe to dynamicznie rozwijająca się ogólnopolska organizacja gospodarcza, która w XXI wiek weszła z dotychczasową misją służby społeczeństwu, ale przy użyciu najnowocześniejszych technik i technologii.

W pracy leśników sprawą wielkiej wagi jest dokumentowanie działań, wykonanych zabiegów i podjętych decyzji. Trzeba przekazać innym wiele informacji i pomysłów, rozliczyć się przed Skarbem

Państwa z poniesionych wydatków. Dlatego dziś każdy leśniczy w Polsce ma rejestrator leśniczego – niewielkie urządzenie przypominające palmtop, które służy do rejestracji obrotu drewnem, planowania i zapisywania istotnych dla lasu informacji. Za pośrednictwem sieci teleinformatycznej leśniczy eksportuje praktycznie codziennie efekty swojej pracy do systemu informatycznego nadleśnictwa (System Informatyczny Lasów Państwowych – SILP).

Opowieści o lesie są interesujące dla każdego



Na biurku każdego leśniczego stoi komputer, a w powszechnym użytku są leśne mapy numeryczne i nawigacja satelitarna.

Większość leśników ma wyższe wykształcenie i głęboką wiedzę, ale i tak trzeba wciąż się uczyć i doskonalić umiejętności. Do lasu trafiają bardzo zaawansowane technologicznie maszyny. Pojawiają się nieznane dotychczas gatunki owadów czy choroby grzybowe. Zmieniają się normy na drewno i wymagania odbiorców. Żeby dobrze gospodarzyć w lesie i mądrze zarządzać dorobkiem pokoleń, trzeba wciąż nabywać nowych umiejętności, a także dotrzymywać kroku zmianom, które niesie postęp cywilizacyjny. Nie ma jednak obawy, że leśniczy zostanie tylko urzędnikiem zakochanym w cyferkach i wykresach. Dla każdego leśnika najważniejszy jest ciągły kontakt z naturą i ludźmi. Stąd tak dużą wagę przywiązują do właściwej edukacji przyrodniczo-leśnej oraz dobrych relacji ze wszystkimi odwiedzającymi lasy. Praca leśniczego to nie tylko metry sześcienne drewna potrzebnego gospodarce narodowej i hektary zakładanych upraw. Równie ważna jest dobrze realizowana misja społeczna leśników, która umożliwia społeczności korzystanie z wszystkich funkcji lasu.

## Portret leśniczego

---

**KAŻDY REGION** ma swoją specyfikę – inaczej wygląda praca leśniczego na Mazurach, inaczej w Tatrach czy Bieszczadach, a jeszcze inaczej w porozrzucanych między polami kawałkach lasu na Mazowszu czy ziemi łódzkiej. Leśniczy z każdego z ponad pięciu tysięcy leśnictw w Polsce pracuje w innych warunkach oraz współpracuje z innymi ludźmi. Każdy jednak nosi w klapie taki sam znaczek z logo Lasów Państwowych i jest częścią jednej ogólnopolskiej organizacji gospodarczej. Może warto naszkicować portret leśniczego z największej regionalnej dyrekcji Lasów Państwowych?



Przez 20 lat mojego „leśniczowania” w leśnictwie Pszczew był czas, by okrzepnąć w nieustannym kontakcie z krzepkimi drzewami...

Blisko 700 tysięcy hektarów szczecińskiej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych podzielono na 35 nadleśnictw, a te z kolei na około 400 leśnictw terenowych. Wielkość zasobów drzewnych naszego kraju była w roku 1967 szacowana na 1 mld m<sup>3</sup>, natomiast w 2013 r. już na 2,4 mld m<sup>3</sup>. Aż 10% tych imponujących zasobów znajduje się na terenie szczecińskiej RDLP, położonej w jednej najbardziej zalesionych części Polski.

Drewno jest podstawowym wyznacznikiem pracy leśniczego i wszelkie zadania związane z „obsługą” i „przerobem” znaczących



ilości tego surowca decydują o czasie jego pracy. W szczecińskiej dyrekcji przeciętnie pozyskuje się rocznie w jednym leśnictwie 10 tys. m<sup>3</sup> drewna, a nawet więcej. Większość spośród 35 nadleśnictw uważana jest za „wysokotowarowe”. Nic zatem dziwnego, że leśniczowie są bardzo zapracowani. A przecież wykonują także inne, równie odpowiedzialne zadania. Bo drewno, owszem, jest ważne, ale poza funkcją produkcyjną lasu tak samo ważne są inne jego funkcje, których realizacja wymaga od leśniczych dużego zaangażowania i wiedzy.

Misja społeczna leśników, związana z wykorzystywaniem przez ludność wszystkich pozaprodukcyjnych funkcji lasu, i praca wykonywana przez nich w społecznościach lokalnych powinny być doceniane na równi z hektarami założonych i pielęgnowanych upraw, metrami sześciennymi pozyskiwanego drewna i milionami złotych w postaci podatków i odpisów wpłacanych do budżetu samorządów i naszego państwa.

Większość obszaru szczecińskiej dyrekcji Lasów Państwowych to dawne ziemie odzyskane. To właśnie tutaj po II wojnie światowej dokonał się proces masowej wymiany ludności i zaczęły powstawać nowe wspólnoty społeczne. Ziemie odzyskane przez wiele lat były użytkowane przez Państwowe Gospodarstwa Rolne, które oprócz zagospodarowania gruntów tworzyły specyficzne społeczności o określonej mentalności i strukturze. Na początku lat 90. minionego wieku PGR-y przestały istnieć, ale społeczności pozostały. Wielu dawnych pracowników trafiło do powstających wtedy Zakładów Usług Leśnych. Leśniczowie szczecińskiej dyrekcji prowadzili swoistą resocjalizację tej części ludności; ten proces trwa nawet do dziś. Podobnie jest z ludnością zamieszkującą tereny dawnych poligonów i garnizonów. Dość skomplikowane relacje społeczne, wielonarodowościowy tygiel kultur i duża powierzchnia słabo zurbanizowanych terenów stawiają wysokie wymagania leśniczom pragnącym realizować ustawową misję społeczną.

Leśniczowie, mimo braku wymogu wyższego wykształcenia, coraz częściej są absolwentami nie tylko średnich szkół leśnych. Według danych na rok 2014 około 56% leśników w Służbie Leśnej legitymuje się ukończonymi studiami. Przeciętny leśniczy w RDLP Szczecin ma za sobą ponad 21 lat stażu pracy, czyli jest krzepkim czterdziestolatkiem. Połączenie dobrego przygotowania teoretycznego ze sporym doświadczeniem zawodowym, ale też życiowym, daje dobre efekty.

Leśniczowie to ludzie bardzo aktywni w lesie i poza nim. Wielu z nich działa społecznie na różnych niwach i poziomach. W całym kraju około 600 leśników ma na przykład bliskie związki z samorządami różnych szczebli. Angażują się w działalność stowarzyszeń i organizacji pozarządowych, są współorganizatorami rozmaitych imprez, zajmują się krzewieniem kultury leśnej, ochroną dziedzictwa kulturowego, łowiectwem. To m.in. na leśnikach spoczywa główna odpowiedzialność za pozytywny wizerunek Lasów Państwowych wśród lokalnych społeczności.

## U leśników nie każdy jest leśniczym

.....

**LEŚNICZY, OBOK PODLEŚNICZEGO**, jest spośród wszystkich leśników osobą najczęściej spotykaną w lesie przez turystów, grzybiarzy bądź innych użytkowników lasu. Reprezentuje leśników oraz Lasy Państwowe i jest w swoim otoczeniu postacią powszechnie rozpoznawalną oraz cieszącą się przeważnie autorytetem i zaufaniem. Dlatego szczególnie w małych miejscowościach mówi się o nim „nasz leśniczy”, a ich mieszkańcy przychodzą do leśniczówki nie tylko w sprawach służbowych. Leśniczy swoje



Dystynkcje leśników – przykłady

stanowisko zajmuje zwykle od wielu lat, porusza się w wielu sferach, a mając codzienny kontakt z ludźmi, szybko zżywa się ze społecznością. Z „ptoka”, który przyleciał czasem z miasta lub innej części kraju, po latach staje się „krzokiem”, a nieraz nawet „pniokiem”. Taki podział obowiązuje w różnych regionach kraju, popularny jest m.in. na Podhalu. Opowiadał mi o nim również pan Bogusław – leśniczy z serca Kurpiowszczyzny. We wsi, gdzie od lat jest leśniczym, istnieje zwyczaj zapraszania leśniczego na każde wesele. Pan Bogusław, po 20 latach bycia kurpiowskim leśniczym, jest tam uważany za „krzoka”. Czuje się ważnym członkiem społeczności i bierze czynny udział w jej życiu.

W lesie i biurze nadleśnictwa można też spotkać innych leśników. W Państwowym Gospodarstwie Leśnym Lasy Państwowe pracuje ponad 25 tysięcy osób. Nazywamy ich wszystkich leśnikami, choć zajmują rozmaite stanowiska. Niektórzy noszą zielone mundury z naszytymi dystynkcjami, po których można rozpoznać pełnione przez nich funkcje. Dystynkcje różnią się liczbą haftowanych „gwoździ”, gałązek i kolorem wypustek.

W regionalnych dyrekcjach czy w nadleśnictwach zatrudnieni są także niemundurowi pracownicy leśnictwa, np. referenci, kasjerzy, księgowi. Ich praca jest również ważna, choć mniej eksponowana. Jednak to mundurowi leśnicy, którzy należą do Służby Leśnej, sprawują zarząd nad lasami i gospodarzą w nich w naszym imieniu na mocy ustawy o lasach.

Model organizacyjny Lasów Państwowych został wykształcony ponad 90 lat temu. Opiera się m.in. na trójszczeblowym systemie zarządzania. W Warszawie znajduje się Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych, a kraj podzielono na 17 regionalnych dyrekcji, które z kolei dzielą się na nadleśnictwa.

W kraju jest 430 nadleśnictw o przeciętnej powierzchni 17,5 tysiąca hektarów. Na czele każdego stoi nadleśniczy, powoływany przez dyrektora regionalnej dyrekcji LP. Nadleśniczy prowadzi na swoim

obszarze samodzielną gospodarkę leśną zgodnie z zapisami ustawy o lasach i odpowiada za całość nadleśnictwa. To bardzo odpowiedzialna funkcja, obciążona ogromem obowiązków. W ich wypełnianiu pomagają zastępca nadleśniczego, który – wspierany przez inżyniera nadzoru – nadzoruje praktycznie całość gospodarki leśnej oraz działania leśniczych.

Leśniczowie są zatrudniani przez nadleśniczego i pełnią kierowniczą funkcję gospodarza leśnictwa (w kraju jest obecnie blisko 5500 leśnictw, tzw. rewirowych). Są też dodatkowo leśniczowie szkółkarze i leśniczowie do spraw łowieckich, prowadzący gospodarkę łowiecką w ośrodkach hodowli zwierzyny (OHZ).

Leśniczemu pomagają podleśniczy, który jest zastępcą leśniczego w razie jego nieobecności i wykonuje zlecone mu czynności

#### Podleśniczy podczas odbiórki drewna





Raportówka przewieszona przez ramię to znak rozpoznawczy dawnych leśników. Na zdjęciu lat 50. ubiegłego wieku widzimy pracowników Nadleśnictwa Dębno (RDLP Szczecin)

na terenie leśnictwa. Ma wiele pracy przy wyznaczaniu trzebieży, odbiórkach drewna, pomiarach i nadzorze nad zadaniami wykonywanymi przez pracowników Zakładów Usług Leśnych.

Spośród wszystkich leśników podleśniczy jest osobą najczęściej spotykaną w lesie, bo jego praca ma charakter wybitnie terenowy. Rzadko można go spotkać w kancelarii leśnictwa czy biurze nadleśnictwa, ale jest zawsze tam, gdzie w lesie warczą pily lub silniki maszyn.

Rozporządzenie Ministra Środowiska z 2003 r. w sprawie stanowisk i stopni Służby Leśnej wymienia jeszcze stanowisko gajowego. To najniższe stanowisko w hierarchii nadleśnictwa. Niebawem jednak już nie spotkamy leśnika w stopniu gajowego, bo od wielu lat nie zatrudnia się nikogo na tym stanowisku. Na początku 2014 r. w Lasach Państwowych pracowało jeszcze dwóch leśników z dystynkcjami gajowego.

Gajowy odchodzi w mrok lasu, a wraz z nim ciekawy rozdział leśnictwa. Przed wojną gajowy pełnił funkcje strażnika lasu,

odpowiadał za powierzony mu obchód, stanowiący część leśnictwa. Chronił las przed szkodnictwem i był leśnikiem „pierwszego kontaktu”. Po wojnie gajowi, zwykle awansowani z robotników leśnych, także pomagali leśniczemu i dbali o obchody. Niektórzy zajmowali to najniższe stanowisko mimo dobrego przygotowania zawodowego zdobytego przed wojną. Wtedy jednak poprawność polityczna, a nie kwalifikacje, decydowały o miejscu w hierarchii służbowej. Wejście w życie ustawy o lasach z 1991 r. zmieniło wymogi w stosunku do Służby Leśnej. Wielu dotychczasowych gajowych uzupełniło wykształcenie i awansowało. Dziś jednak przygodę z leśnictwem rozpoczyna się najczęściej od stanowiska podleśniczego.

Niedługo ostatni gajowy odejdzie na emeryturę, pozostawiając nam ciepłe wspomnienie po oddanych Lasom Państwowym ludziach z nieodłączną raportówką...

## Kancelaria leśniczego – kraina tajemnic

---

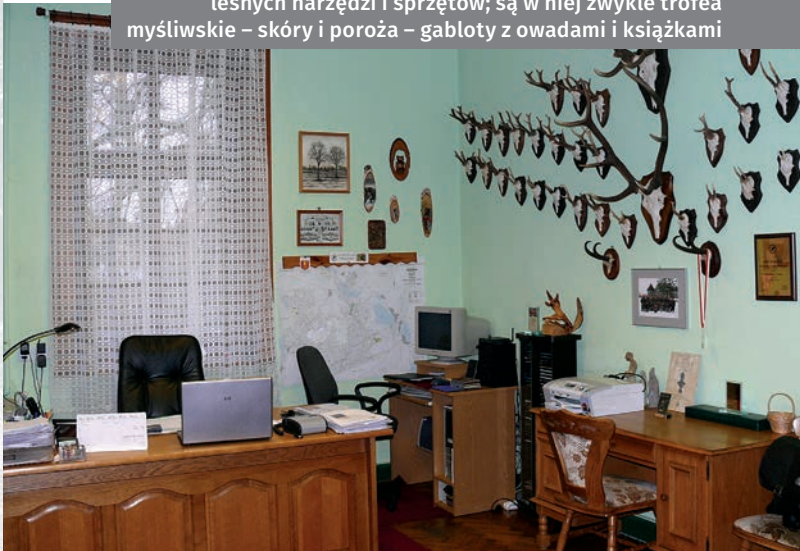
**PRAKTYCZNIE O KAŻDEJ PORZE ROKU** może się znaleźć powód, dla którego będziemy chcieli zajść do leśniczówki i zapukać do drzwi z napisem: Kancelaria Leśnictwa. Jest to szczególnie, dla niektórych nawet tajemnicze miejsce pierwszego, a często też jedyne kontaktu z leśnikiem. Każdy leśniczy ma świadomość, że jego kancelaria jest swoistą „ambasadą” Lasów Państwowych w terenie i chce ją urządzić tak, aby dobrze świadczyła o gospodarzach polskich lasów.

Kancelaria kojarzy nam się zwykle z biurem prawnika, adwokata, doradcy podatkowego i księdza proboszcza. Jest to także tradycyjne, mocno ugruntowane w historii leśnictwa określenie

biura leśniczego. Kancelaria leśnictwa to pomieszczenie, gdzie leśniczy w określonych godzinach przyjmuje interesantów, ale też miejsce jego pracy. Nadzorując powierzone mu leśnictwo o powierzchni od 1000 do nawet 2500 hektarów, większość czasu spędza oczywiście w terenie, jednak w kancelarii leśnictwa, gdzie przechowywane są różne dokumenty, plany, mapy, w tym swego rodzaju centrum zarządzania leśnictwem także przebywa wiele godzin. Leśne gospodarstwo, zarówno w terenie, jak i w biurze, musi być prowadzone z należytą troską o każdy szczegół.

Klasyczna leśniczówka, czyli miejsce zamieszkania leśniczego, położona jest samotnie w lesie lub na skraju wsi. Tak jak bardzo różne bywają leśniczówki, tak i kancelarie leśniczych urządzone są bardzo różnie.

Kancelaria to miejsce, gdzie znajduje się wiele tajemniczych leśnych narzędzi i sprzętów; są w niej zwykle trofea myśliwskie – skóry i poroża – gabloty z owadami i książkami





Po wystroju kancelarii można nie tylko poznać zainteresowania leśniczego, ale też dostrzec mnogość spraw, które w tym miejscu się krzyżują. Wystarczy tylko zerknąć na grzbiety książek w bibliotece leśniczego i tytuły licznych segregatorów na dokumenty.

Niektórzy leśniczowie mieszkają też w blokach, w środku miasta, coraz częściej także w prywatnych mieszkaniach z dala od lasu. Wtedy kancelarie leśnictw znajdują się przy nadleśnictwach, czasem szkółkach czy w innych budynkach Lasów Państwowych lub w wynajętych pomieszczeniach. Zdarzają się także sytuacje, kiedy leśniczowie zajeżdżają do centrum wsi w oznaczonych godzinach

Przed budynkiem i na drzwiach kancelarii znajdziemy tablicę informującą o czasie urzędowania leśniczego w biurze



i zamieniają swój samochód na mobilne biuro. Okazuje się, że nawet w pocziwym „maluchu”, który wiele lat służył leśnikom do poruszania się po lesie, można zmieścić wszystkie niezbędne do pracy narzędzia i dokumenty. Jednak to raczej sytuacje wyjątkowe i na ogół kancelaria leśniczego znajduje się w wydzielonym pomieszczeniu zabanej leśniczówki.

Interesanci przychodzą do leśniczówki o różnych porach dnia, a nawet nocy, nie przestrzegając godzin urzędowania. Leśniczy, mimo szczególnych warunków pracy, powinien tak wykonywać swoje obowiązki, aby jego czas pracy nie przekraczał 40 godzin tygodniowo, by mógł korzystać z wolnych od pracy niedziel i świąt. Jak każdy człowiek, ma przecież swoje prywatne życie, choć stara się jak najlepiej służyć ludziom. Dziś, kiedy telefon już prawie każdy nosi w kieszeni, nie jest problemem umówić się na spotkanie w dogodnym dla obu stron terminie i miejscu.

Zwykle w jeden wyznaczony dzień w tygodniu leśniczy, na podstawie imiennego upoważnienia i cennika ustalonego zarządzeniem nadleśniczego, sprzedaje drewno dla odbiorców detalicznych. Klienci w kancelarii leśniczego wpłacają pieniądze i otrzymują asygnaty na drewno oraz paragon z kasy fiskalnej. W umówionym z odbiorcą terminie leśniczy wydaje z lasu zakupione drewno, odnotowując to w specjalnej rubryce asygnaty. Dopiero wtedy nabywca może je wywieźć z lasu drogą wskazaną przez leśniczego.

Zdarza się, że co roku leśniczy sprzedaje detalicznie ponad 1000 m<sup>3</sup> drewna, a zatem przez jego kancelarię przewija się w tym czasie kilkuset nabywców. W grudniu pojawiają się amatorzy choinek i stoiszu, choć przy bogatej ofercie rynkowej plantacji i supermarketów zdarza się to już coraz rzadziej. Podobnie wygląda sprawa z chrustem brzoźowym na miotły, które jeszcze niedawno ludność wiejska sama chętnie wyrabiała. Dzisiaj wiejskie obejścia zamiata się miotłami pochodzącymi głównie z krajów azjatyckich.

W kancelarii leśniczego pojawiają się też ludzie szukający ratunku dla zwierząt. A to przybłąkał się jakiś pies, a to mały bocian wypadł z gniazda albo samochód potrącił myszołowa. Ludzie szukają wtedy leśniczego, bo dokąd mają pójść, szczególnie na wsi? Ratowanie ptaków i porzuconych lub zgubionych zwierząt nie jest obowiązkiem leśniczego, cóż jednak począc, jeśli na przykład harcerze napotkali rannego żurawia w pobliżu obozu? Czasem nawet w środku nocy obudzi leśniczego telefon od turystów, którzy znaleźli na szosie potrąconą sarnę. Przez każdą kancelarię przewijają się uszkodzone wiewiórki, myszołowy, krogulce, zięby czy kosy. Niekiedy szkody komunikacyjne z udziałem dzikich zwierząt zgłaszają sami kierowcy, oczekując od leśniczego porady, jak mają w takich sytuacjach postąpić, by nie narużyć prawa. Z wieloma sprawami do leśniczego przychodzą rolnicy, prywatni posiadacze lasów i działek pod lasem. Przeważnie pytają o zagadnienia dotyczące gospodarki leśnej, nieczytelnych granic ich własności, a ostatnio – coraz częściej – domagając się od leśników podkrzesywania drzew na granicy pole-las. Trzeba wtedy tłumaczyć, co to okrajek i ekoton, wyjaśniać, że są to biocenozy, których rola w ekosystemach leśnym i rolnym jest tak samo ważna, jak możliwość zaorania przez rolnika każdego kawałka ziemi.

Leśniczówki od momentu ich powstania były ważnymi ośrodkami życia społecznego. Ich lokalizację nanoszono na mapy, zazwyczaj są one bowiem dobrym punktem orientacyjnym w terenie. Dojazd do leśniczówek jest najczęściej dokładnie oznakowany.

U leśniczego od zawsze szukano porady i pomocy, korzystano ze środków łączy i sięgano do jego obszernej wiedzy. W zagubionej w lasach kancelarii spotykali się przez lata ludzie troszczący się o losy Ojczyzny: partyzanci, działacze opozycyjni, patrioci. Dziś także trafiają tam regionaliści, historycy, nauczyciele i zbieracze okruszków historii. W kancelarii leśniczego, na półkach biblioteczeki, teraz też na dysku komputera, przechowuje się ogrom danych o przyrodzie, kulturze, historii i ludziach regionu. Leśniczy posiada wiele cennych



Oznakowanie dojazdu do leśniczówki w Puszczy Noteckiej

informacji z rozmaitych dziedzin, bo w swojej codziennej pracy spotyka wielu ludzi, rozwiązuje liczne, także społeczne problemy. Do leśniczówki przychodzą turyści, by dowiedzieć się o grzybach – które są trujące, a które jadalne – o możliwości biwakowania. Myśliwi wypytują o zwierzynę – nie tylko przy okazji corocznej inwentaryzacji (najczęściej w kancelarii znajduje się książka zgłoszeń wyjść w łowisko). Zwykle do kancelarii trafiają też nauczyciele z młodzieżą szkolną, poszukujący ciekawostek na temat przyrody.

Wykonywana ostatnio przez leśników inwentaryzacja przyrodnicza, konieczna do wyznaczenia obszarów Natury 2000, spowodowała, że bardzo często w kancelarii leśniczego informacji o wilkach, szopach, łosiach, rzadkich owadach i roślinach szukają przyrodnicy. Pojawiają się tam również dziennikarze, zbierający materiały na tematy przyrodnicze, interesujący się pożarami lasów, sprzedają choinek. Zdarza się, że kancelarie stają się sztabem dowodzenia wielu akcji: „Sprzątanie Świata”, „Dzień Ziemi”, „Ratujmy kasztanowce”



Segregatory z dokumentacją leśnictwa z czasem znikną z kancelarii, a dane będą przechowywane na dyskach pamięci

oraz innych. Na przykład w leśnictwie Pszczew (Nadleśnictwo Trzciel) kilkakrotnie organizowane były warsztaty dla przyszłych dziennikarzy, przygotowujących się do studiowania dziennikarstwa i komunikacji społecznej. Projekt realizowano pod nazwą: „Wszystkiego dowiesz się w leśniczówce”. W kancelarii leśniczego zlokalizowano punkt konsultacyjny i informacyjny z zakresu przyrody, historii i kultury regionu. Każdy z ponad 200 uczestników warsztatów miał możliwość spotkania się z leśniczym; dla większości młodzieży był to pierwszy kontakt z leśną kancelarią.

Współczesne leśnictwo nieustannie się zmienia, tak jak otaczająca je rzeczywistość. Jednak kancelaria leśniczego wciąż jeszcze pełni rolę punktu pierwszego kontaktu. Nie jest istotne, czy znajduje się w leśniczówce Lasów Państwowych, czy w prywatnym budynku. Ważne jest jej znaczenie dla wizerunku polskiego leśnika i bogactwo funkcji, które pełni. A najważniejsza z nich to umożliwienie szerokiego kontaktu leśniczego ze społeczeństwem.



CZĘŚĆ



Grodzenie uprawy leśnej

# KARTKI Z KALENDARZA

## 1. KWIECIEŃ

### Sadzenie, grodzenie i pośpiech

---

**W**iosna to cudowna pora roku. Składa się na nią m.in. czar poranków pełnych ptasiego gwaru i zapachu oddychającej wilgotnej ziemi, i nieśmiała zieloność traw, także wieczorne huczenie bąka w trzcinach, i koncerty kosów i drozdów, hejnały żurawi i przekomiczne sposoby wszystkich innych ptaków, starających się transportować najrozmaitsze materiały konieczne do budowy gniazd. Wiosennym porankom warto się dobrze przyglądać, bo przy odrobinie szczęścia można dostrzec różne dzikie zwierzęta, na przykład przemykające, bardzo zaafierowane zające.

Wiosną łatwo szaraki obserwować, bo to przecież czas parkotów. Parkoty zające, czyli ich gody, zaczynają się – w zależności od pogody – od połowy stycznia lub początku lutego i trwają do sierpnia, najintensywniej jednak w maju i czerwcu. W czasie parkotów za jedną samicą biega często kilka samców. Zaloty odbywają





W kwietniu w buczynach kwitną zawilce

się zarówno w nocy, jak i w ciągu całego dnia, dlatego ostrożnie zazwyczaj szaraki łatwo jest z bliska obserwować nawet przez całą dobę. Zające, zaferowane poszukiwaniem samicy lub zgubieniem konkurencji, mało przejmują się obecnością obserwatora. Warto więc zerwać się z łóżka bladym świtem kwietniowego poranka i podpatrywać, co się dzieje w lesie i na polu. To niepowtarzalna okazja, aby z odległości 3–4 metrów zobaczyć mokrą od rosy turzycę (sierść) oraz zawiadacko zadarty omyk (ogon) szaraka.

Kwiecień to czas bardzo intensywnej pracy leśników. Rozpoczynają się ważne prace przy odnowieniach i zalesieniach. Sporo czasu pochłania też wywóz drewna po zimowych cięciach, a sprawę komplikuje błoto na leśnych drogach. Organizacja wywozu wymaga od leśniczego sporych umiejętności logistycznych, znajomości zasad komunikacji społecznej oraz zachowania cierpliwości, ale i stanowczości wobec kierowców przyjeżdżających po drewno. Często trzeba

tak organizować wywóz, aby po wydrukowaniu kwitu wywozowego załadowany drewnem samochód wyjeżdżał jak najwcześniej rano z lasu na asfalt. Między innymi dlatego leśniczowie mają nawyk wczesnego wstawania. Stare porzekadło leśników i myśliwych mówi: „Ranek to panek”. Często je powtarzał nieżyjący już mój kolega Zbyszek z leśnictwa Wyszadowo. Powiedzenie przejął od emerytowanego leśniczego Konstantego z Czarnego Bociana. Chętnie powtarzam je innym leśniczym, bo tak uczy wieloletnie doświadczenie terenowe. Charakterystyczną cechą wiosny leśniczego jest pośpiech. Wokół śpieszą się ptaki, w górę pędzą pędy w wyścigu po światło, nabrzmiewają pąki kwiatów i kosmyki ziół. Rozwijają się ślimaki paproci, piórka traw i zawłóści kwietnych pączków. Ciągną do wilgoci, słońca, życia. Śpieszą się też ludzie, ale pewnie najbardziej – leśniczowie. Trzeba przecież jak najszybciej, najsolidniej wykonać

Zaciekawiony zając o poranku



poprawki w ubiegłorocznych uprawach, odnowić zręby, wprowadzić przebudowy i podsadzenia, uzupełnić luki, zalesić grunty porolne.

Z wykonaniem prac należy zdążyć przed wiosenną suszą i ostrym słońcem. Trzeba maksymalnie wykorzystać wilgoć oraz ciepło gleby leśnej, nim na dobre ruszy wegetacja roślin. Zanim posadzi się cenne domieszki liściaste lub wprowadzi kępy drzew i krzewów wzbogacających siedliska – owocodajnych, miododajnych itp. – należy je ogrodzić.

Leśniczy zarządza różnymi pracami i jednocześnie podejmuje wiele decyzji. Zanim sadzonki przywiezione ze szkółki leśnej zostaną posadzone w jamki wykopane szpadłem lub w szpary wykonane kosturem, muszą być dobrze zadołowane. Ani przez chwilę nie wolno ich niepotrzebnie narażać na wiatr i słońce. Należy dokładnie wskazać każdy fragment lasu przeznaczony do nasadzeń i wytłumaczyć sadzącym, jak będzie wyglądać rozmieszczenie

### Oznakowanie podziału uprawy na sadzonki różnych gatunków



wybranych gatunków. Podstawą do oznaczenia terenu palikami lub w inny sposób są wcześniej przygotowane szkice upraw.

W zawód leśniczego wpisana jest wielowątkowość wszelkich działań i szeroki zakres równie ważnych zadań. Wiosną każdego roku w jednym leśnictwie bywa do posadzenia 10–20 hektarów lasu i ponad 100, a nawet 200 tysięcy sadzonek. Wszystkiego trzeba osobiście dopilnować. Nie wolno dopuścić, by tam, gdzie w wilgotnym dołku ma rosnąć olcha, pojawiła się na przykład brzoza. Dodatkowo trwają normalne, codzienne prace: pozyskanie, czyszczenia, zrywka drewna, mija termin ostatecznego zakończenia prac przy szacunkach brakarskich. Wciąż też dzwoni telefon i jedzie samochód za samochodem po drewno. Trzeba przecież jak najszybciej wywieźć praktycznie cały zapas drewna z zimowych cięć. To ważne, bo obudziły się już owady, które zasiedlają stare drewno, a wilgoć i ciepło sprzyjają rozwojowi sinizn dyskwalifikujących choćby sortowane papierówki. Gdy wszystko w terenie zostanie dopięte, leśniczy musi zasiąść na wiele godzin za biurkiem i przenieść wszystko na papier.

## Sadzimy z mykoryzą, ochotą i werwą

---

**ODNOWIENIA W KWIETNIU** idą pełną parą. Codziennie dojeżdżają ze szkółki małe partie sadzonek (oczywiście, jeżeli uznamy, że 15 tysięcy to mała partia). Sadzonki gatunków liściastych są przywożone „luzem”, ułożone szczelnie na przyczepie i zabezpieczone przed przeschnięciem. Czasem są to dwuletnie sadzonki dębu lub buka, a nieraz wyrośnięte wieloletki, np. czteroletniego grabu, którego z pasją leśniczy Staszek hodował w naszej szkółce



Pojemnik z sadzonkami jednorocznej sosny

Mykoryzowane sadzonki sosny



Jasieniec. Sadzonki jednorocznej sosny przyjeżdżają w zielonych skrzyniach. Każda mieści ich około 2 tysięcy. Na razie są małe, ale już za 80 lat będą to dorodne „królowe” naszych borów. Przed posadzeniem są zabezpieczane preparatem żelowym, który zapobiega wysychaniu sadzonek podczas przenoszenia i sadzenia oraz ułatwia dokładne rozmieszczenie korzonków w szparze wykonanej kosturem. Po posadzeniu sadzonki żel wchłania wilgoć z gleby i pomaga małej sośnie w szybszym wzroście. Wilgoć jest bardzo cenna na słabych glebach leśnych, a konkurencja nie próżnuje: trzcinnik, inne trawy, jeżyny i wszystkie pozostałe rośliny chłoną jej, ile mogą.

Innym sposobem wspierającym małe sadzonki w szybkim rozwoju jest ich mykoryzowanie. Mykoryza to najlepszy pomysł przyrody na szybki wzrost rośliny i jego wyższą zdrowotność. Polega na współpracy korzeni drzew z grzybami. Strzępki grzybnicy otaczają korzenie i pomagają drzewku w dostępie do składników pokarmowych w glebie. Z kolei grzyb korzysta z części cukrów produkowanych przez roślinę, które pobiera z tkanki korzenia.

Ludzie podpatrzyli przyrodę i sztucznie szczepią sadzonki grzybnicy w szkółce. Takie sadzonki są droższe od zwykłych hodowanych w szkółce, ale szybciej przyrastają i łatwiej się przyjmują. Na niektórych odnawianych zrębach z tego właśnie powodu sadzą sadzonki mykoryzowane. Czasem dojeżdżają do mnie ze szkółki aż z podszczeńskiego Łobza. Małe dęby i sosnki wyglądają jak zgrabne pakietki. Łatwiej je sadzić, przenosić i wkładać w szparę czy jamkę.

Będę obserwował, jaka jest różnica we wzroście małych dębów i sosen sadzonych z mykoryzą i „gołych”, czyli hodowanych tradycyjnie w szkółce. Jedne i drugie są sadzone z ochotą i werwą, bardzo porządnie i dokładnie przez doświadczoną firmę leśną.

Odnowienia to czas egzaminu dla wszystkich zakładów wykonujących usługi leśne w leśnictwie. Na nic świetne planowanie, pięknie wyrysowane szkice zakładanych upraw i dobre przygotowanie gleby, jeśli zaszwanuje wykonawstwo prac odnowieniowych.

Sadzenie trzeba przeprowadzić szybko, sprawnie i bezbłędnie. Dlatego leśniczy w tym czasie jest w stałym kontakcie z kierownictwem ZUL-a (Zakład Usług Leśnych). Prace są wykonywane jednocześnie w wielu miejscach i nie sposób, aby ktoś ze Służby Leśnej stał nad każdą parą sadzącą sadzonki. Trzeba poza tym na bieżąco sporządzać dokumentację odnowieniową, trwają także inne prace, np. pozyskanie i wywóz drewna. Dlatego wcześniejsze przygotowanie się do sadzenia i dobra współpraca leśniczego z wykonawcami prac przekłada się na udane założenie nowych upraw leśnych.

Na jakość odnowień duży wpływ ma wiosenna aura. Najlepiej, jak jest pochmurno, ale ciepło i wilgotno. Śpiewają wtedy skowronki polne i borowe, pieją bażanty, krzyczą gęsi i żurawie, pachnie świeżą zielenią, a promyki słońca, czasami przedzierające się przez chmury, przyjemnie grzeją. Jak tu nie mieć ochoty i werwy do pracy?

W trakcie odnowień odwiedzam codziennie sadzącą ekipę, choć stale jest z nimi podleśniczy Irek. Drugi podleśniczy, Krzysiek, dopilnowuje orki pod okapem drzewostanu, przygotowującej glebę do wprowadzenia drugiego piętra. Niebawem trafią tam sadzonki trzyletniego buka. W każdej wolnej chwili Krzysiek wyznacza też drzewa do wycięcia w trzebieżach zaplanowanych przeze mnie na następny rok. Równoległe trwają prace przy budowie ogrodzeń upraw, a czasem traktorzysta kończy ostatnie orki na niedawnych zrębach, przeznaczonych do odnowienia.

Staram się zajrzeć wszędzie i osobiście nadzorować wszystkie prace. Wyznaję starą zasadę: „wierzyć i kontrolować”, dlatego często zaglądam na świeże uprawy nawet bardzo późnym popołudniem. Codzienny osobisty kontakt dopinguje wszystkich do dobrej pracy i pozwala uniknąć niedokładności lub pomyłek. Dlatego lubię w trakcie pracy, a najlepiej przed jej rozpoczęciem, porozmawiać z bezpośrednimi wykonawcami, a przy okazji dokładnie wyjaśnić, na czym polegają zleczone zadania. To najlepsze rozwiązanie, choć wszystko rozpisatem wcześniej w podpisanych zleceniach. Projektując uprawy, przygotowałem



Przedsiębiorcy leśni – Magda i Krzysztof

Rozgraniczyłem i oznakowałem dokładnie przyszłą uprawę z uwzględnieniem miejsc, gdzie mają trafić sadzonki mykoryzowane





też szkice, w które wyposażyłem panią Magdę, nadzorującą swoich pracowników. Rozmierzyłem wcześniej zręby i oznakowałem palikami miejsca wprowadzania domieszek. To bardzo ważna czynność, bo wykonawcy pracują często jednocześnie na kilku powierzchniach odnowieniowych. Inni kończą też ostatnie ogrodzenia upraw.

Najważniejsze, żeby sadzić dobrze i szybko. Każdego roku staram się zakończyć prace przed 1 maja. W końcu to Święto Pracy. Ważniejsze jest jednak to, że z początkiem maja temperatura powietrza wzrasta, co powoduje suszę, niezbyt sprzyjającą wzrostowi sadzonek. Dlatego trzeba się śpieszyć, aby wykorzystać optymalną do sadzenia porę i wilgoć zmagazynowaną w wierzchniej warstwie gleby.

Odnowienia to nie tylko terminowa, ale i ciężka, odpowiedzialna praca. Przyjemniej się jednak pracuje i efekty są zwykle lepsze, gdy w działanie włoży się trochę uczucia. Las i pracę w nim kochają nie tylko leśnicy, także wszyscy, którzy używają łopat, kosturów i przenoszą skrzynie oraz wiadra z sadzonkami. Miłe uczucia budzą niedawne zręby, dziś poorane w równe pasy pokrywające się świeżą zielenią dokładnie posadzonych sadzonek. Wokół zakwitają fiołki i inne wiosenne kwiaty, ptaki zanoszą się śpiewem i wszędzie pojawia się soczysta zieleń. W taką wiosnę łatwo o dobre uczucia. Szczególnie przy odnawianiu lasu.

## Biurokracja także kwitnie wiosną

**MIMO GODZIN PÓŻNOPOPOŁUDNIOWYCH** tkwię z biurkiem. Jak większość leśniczych o tej porze roku, zmagam się z biurokracją związaną z odnowieniami, poprawkami i ogrodzeniami. Trzeba się z nią uporać, bo takie są wymagania precyzyjnych



### Stos gotowych dokumentów szybko rośnie

rozliczeń narzuconych m.in. przez SILP, czyli System Informatyczny Lasów Państwowych. Leśnicy zarządzają zieloną częścią własności Skarbu Państwa, czyli lasami państwowymi, dlatego też muszą wyliczyć się i wytłumaczyć z każdej wydanej złotówki. Stąd niezbędne są takie narzędzia, jak SILP, Hurtownia Danych, raporty, sprawozdania.

Cała ta biurokracja jest oczywiście potrzebna także do wypłacenia należności wykonawcom prac leśnych. Czasami kontrolując na bieżąco prace odnowieniowe, mam wrażenie, że szybciej oni uporają się z sadzeniem niż ja z kompletną dokumentacją. Tkwę jednak z pokorą przy biurku pełnym dokumentów, bo wiem, że ich sporządzanie to także zadanie leśniczych. Racjonalna część leśnika godzi się z taką koniecznością i mozolnie wypełnia rubryczki WZ, RW, MM i innych dokumentów. Ale dusza „borsa” rwie się do lasu...

Tymczasem w przyrodzie dzieje się tyle ciekawych rzeczy. Jest coraz bardziej kolorowo w dnie lasu. Kwitną już także brzozy, jesiony i klony. Rozwijają się liście lip i kasztanowców. Koło leśniczówki zakwitły już śliwy i brzoskwinie.

Wokół gwar ptasich głosów. Żurawie spotykam pojedynczo, co oznacza, że w gniazdach pojawiły się jaja, które jedno z rodziców już wysiaduje. Bażanty-koguty siedzą dumnie na pagórkach, obserwując teren, a ich szare kury także wysiadują jaja. Na jeziorze brylują zielonogłowe kaczory krzyżówek, a skromne kaczuszki kryją troskliwie zielonkawoniebieskie jaja przed całym światem, nawet przed ich ojcem. Kaczory czasami potrafią zniszczyć lęg kaczce, zmuszając ją w ten sposób do ponownych amorów.

Nie słabnie zainteresowanie drewnem opałowym i po każdym dniu sprzedaży detalicznej piętrzy się na biurku stos dokumentów czekających na wpięcie do segregatorów. Przez moją kancelarię

### Kwitnący klon



każdego dnia sprzedaży przewija się zwykle kilkanaście osób i każda wychodzi z asygnatą, która jest dowodem zakupu drewna. Kopie asygnat wpinam do segregatora, a w środę i piątek, czyli w dni wywozowe w nadleśnictwie, będę w terenie wydawał drewno nabywcom.

Równie ważnym zadaniem jest odbiór i rozliczenie ogrodzeń upraw leśnych. Komisja złożona ze strażników leśnych przy moim udziale już pomierzyła i odebrała wykonane do tej pory ogrodzenia.

Ogrodzenia upraw mierzy się z dokładnością do 10 cm oraz liczy się słupki wmontowane w ogrodzenie. Należy precyzyjnie rozliczyć zużyte materiały: siatkę, słupki, gwoździe i skoble. Wymaga to przygotowania szeregu dokumentów z pieczętkami i podpisami wielu osób. Komisja sprawdza rozliczenie materiałów oraz jakość wykonanego ogrodzenia. Po sporządzeniu protokołu odbioru muszę założyć specjalną kartę dla każdej grodzonej uprawy; na odwrocie karty szkicuję położenie. Odnotowuję w niej całą historię

#### Pomiar siatki przez strażnika leśnego



powstania i utrzymania ogrodzenia. Zapisuję też spostrzeżenia z okresowych przeglądów oraz wszelkie koszty remontów. Mam w segregatorze kilkadziesiąt takich kart, bo w moim leśnictwie jest około 40 km ogrodzeń w wielu oddziałach leśnych.

W godzinach pracy, czyli do „trzeciej”, trudno zasiąść przy dokumentach. W trakcie dnia wciąż absorbują moją uwagę telefony od przewoźników drewna czy wizyty osób zainteresowanych zakupem detalicznym drewna. Wieczorem jest spokojniej – zasiadam za biurkiem, włączam miłą muzykę i już niebawem kolejne dokumenty, gotowe do zdania w nadleśnictwie, lądują w teczce. Satysfakcja z dobrze wypełnionej dokumentacji jest przecież bezcenna, choć pewnie nie dorównuje zadowoleniu leśnika z pięknej, udanej uprawy.

Nie taki jednak diabeł straszny jak go malują, a biurokracja, choć okupiona chwilowym oderwaniem od lasu, jest do opanowania. Bez dokładnie przygotowanych dokumentów nie byłoby tak szerokiej wiedzy o lesie i jego historii. Jest to też materiał służący do planowania prac i kosztów w kolejnych latach. Leśniczowie zwykle narzekają na kwitnącą biurokrację, ale też pamiętają, że drzewa żyją dłużej niż oni, a leśne dokumenty – razem z nimi.

## Nie cierpię śmiejących w lesie!

**MOJE LEŚNICTWO** jest intensywnie penetrowane przez ludzi, bo dookoła sporo miejscowości, a z racji pięknego położenia – w Pszczewskim Parku Krajobrazowym – odwiedza nas wielu turystów. Jest dużo jezior i rzeka, kompleksy leśne przecinają liczne drogi, w tym dwie powiatowe o sporym natężeniu ruchu. Tam, gdzie pojawiają się ludzie, są też śmieci.



Czasem leśne parkingi wyglądają jak wysypiska śmieci

Człowiek, niestety, często bywa największym sprawcą różnych szkód w lesie. Ich lista jest długa: nielegalne wjazdy samochodami i końmi (konno można jeździć po lesie tylko wyznaczonymi szlakami), wzniecanie ognia, łamanie drzew i krzewów, niszczenie urządzeń turystycznych, zadeptywanie upraw, a przede wszystkim śmiecenie, wielkie śmiecenie. Zamiast korzystać z bogactwa natury, czystej wody, wspaniałych lasów i cieszyć oczy pięknem urozmaiconego krajobrazu, kaleczymy wzrok o wszystko, co pozostawili w lesie ci, co byli w nim przed nami. Puszki, butelki, torby foliowe szeleszczące na drzewach i krzewach, wszystko, co stało się już niepotrzebne podczas spaceru, a czasem, co gorsza, z rozmysłem zabrane z domu i porzucone w lesie.



Odpady gabarytowe zgromadzone przed domem, gotowe do wywozu w ramach obchodów Dnia Ziemi

Na terenie mojego leśnictwa są dwa miejsca postoju pojazdów. Zdarza się, że są one traktowane jako miejsca składowania tego, co zbędne w miejscu zamieszkania. Niektórzy uważają, że takie rzeczy najlepiej wywieźć do lasu, na parking leśny, pole biwakowe. Może ktoś posprząta... A potem oburzony turysta, mieszkaniec okolicznej wsi, a czasem dziennikarz dzwoni do nadleśnictwa, zarzucając leśnikom, jaki to wielki bałagan mają w lesie! Dobrze, że ktoś się oburza, bo to znaczy, iż nie wszyscy śmiecą i kogoś takie zachowanie denerwuje.

Gminy, które powinny rozwiązywać problem śmieci zgodnie z ustawą o porządku i czystości w gminie, toczą – tak jak leśnicy – nierówną walkę z tym problemem. Wcześniej przez wiele lat byłem przewodniczącym Rady Gminy Pszczew i wszelkie sprawy związane ze śmieciami były szczególnym przedmiotem mojej troski. Już wiele lat temu, bo w 2004 r., z okazji Dnia Ziemi ogłosiłem akcję



Na grądach oraz w buczynach kwitną przylaszczki, którym w wielu miejscach grozi zasypanie śmieciami

sprzątania terenu gminy ze zbędnych sprzętów, starych mebli i innych przedmiotów nie mieszczących się w pojemnikach na odpady. Każdy mieszkaniec gminy, posiadający umowę z gminą na dzierżawę pojemnika na śmieci, mógł wystawić przed swoją posesją odpady w dzień ustalony w specjalnym harmonogramie, a pracownicy zakładu usług komunalnych nieodpłatnie wywozili je na gminne wysypisko. Ten pomysł jest wykorzystywany do dziś, co więcej, także sąsiednie gminy zaczęły organizować podobne akcje.

Najbliższy tydzień również stwarza okazję do porządków w naszej gminie. Ogłoszenia już wiszą na słupach. Współpracuję przy tym m.in. z wędkarzami z miejscowego koła Polskiego Związku Wędkarskiego – razem będziemy uprzątać lasy wokół śródlęśnych jezior. Natomiast wzdłuż dróg powiatowych lasy co jakiś czas sprzątają na moje zlecenie pracownicy ZUL-u. Ostatnio napętnili śmieciami aż 180 wielkich worków. Na wysypisko własnym



transportem wywieźli je pracownicy Zarządu Dróg Powiatowych w Międzyrzeczu.

Co roku z polskich lasów usuwane są śmieci, które wypełniłyby ponad tysiąc wagonów kolejowych. Gdyby rozłożyć je 30-centymetrową warstwą, przykryłyby 60 stadionów piłkarskich. Usuwanie śmieci z lasu to koszt kilkunastu milionów złotych rocznie w skali całego kraju.

## Zajaczek życzy spokojnych świąt

**GDY OBUDZĄ NAS** w niedzielny poranek ptasie trele (być może rudzika, który zabiera się za budowę gniazda), klekotanie bociana i przeciągły krzyk żurawi lub gdy zobaczymy za oknem cudowny błękit cebulic o poranku i poczujemy boski zapach dzikiego fiołka, wówczas z pewnością pomyślimy tak jak ja, że oto zbliżają się święta Wielkiej Nocy.

To święta cudu Zmartwychwstania, pamiątka zwycięstwa nad śmiercią i czas zadumy nad sensem życia. Wszystko dzieje się w czasie, gdy w przyrodzie budzi się nowe życie. Nabrzmiaty, rozwijający się pączek pędu młodej lipy zagląda w kielich świeżego żonkila. Żłota forsycja jest jak wiosenne słońce, które ciepłymi promieniami razem z poranną rosą budzi życie w świąteczny poranek. Nawet w leśniczówce nieco oddalonej od drogi słychać pośpieszną krzątanicę ludzi, którzy idą ulicą na poranną rezurekcję do kościoła.

Rezurekcja to wzięta z łaciny (*resurrectio* – zmartwychwstanie) nazwa uroczystego nabożeństwa w Kościele katolickim, połączonego z procesją, odprawianego zwykle o godzinie szóstej. Obwieszcza



Według legendy rudzik ma rdzawą plamę na piersi, bo próbował wyciągać gwoździe z dłoni ukrzyżowanego Jezusa

Znanego muzyka, Józefa Skrzeka, urzekły śródleśne jeziora, a szczególnie szmaragdowe wody Piecniewa, otoczonego wianuszkami kemowych wzgórz



ono świata nowinę o zmartwychwstaniu Jezusa. W każdym domu w Niedzielę Wielkanocną zasiadamy z całą rodziną do uroczystego śniadania. To ważna chwila, bo tak jak w święto Zmartwychwstania Pańskiego odradza się życie duchowe, wiosną – życie w przyrodzie, tak przy stole w rodzinnym domu umacnia się i odradza życie rodzinne.

Po świątecznym śniadaniu warto zainteresować się muzyką Józefa Skrzeka, który kiedyś w pszczewskim kościele nagrał płytę „Maria z Magdali”. Zafascynowany okoliczną przyrodą, ciszą lasów i czystością jezior, stworzył niezwykłą kompozycję wielkanocną i połączył brzmienie mooga, zabytkowych organów z kościoła Marii Magdaleny ze słowami Jana Pawła II.

Józef Skrzek z żoną Aliną, autorką pięknych tekstów poetyckich, wielokrotnie odwiedzał pszczewską leśniczówkę i opowiadał o swoim ciekawym życiu i swojej twórczości, znanej na całym świecie. Jego płyta słuchana w świąteczny dzień ma szczególny wymiar. Może być świetnym wstępem do wielkanocnego spaceru, który w wielu rodzinach stał się tradycją.

Na świąteczną, rodzinną przechadzkę do lasu należy koniecznie się wybrać bez względu na pogodę i nie bacząc nawet na złowróźne prognozy. Może go wtedy spotkamy? Idziemy polną drogą wzdłuż lasu i uważnie patrzymy, czy coś nie przemknęło pośród szarzyzny traw, które dopiero nieśmiało zaczynają się zielenić. Tak, to on! Kot, szarak, koczkon, wacho, wytrzeszczak. Tak najczęściej nazywamy naszego zająca, który stał się symbolem wielkanocnych świąt.

Zając widnieje na przykład na wielu kartkach z życzeniami. Warto zastanowić się, dlaczego właśnie on? W starożytności zając, podobnie jak jajko, był symbolem wiosennej witalności i płodności zwierząt. Nasz pocziwy szarak, błędnie uważany za tchórzliwego i bezbronnego, jest jednym z nieodłącznych atrybutów Artemidy (Diany), dumnej bogini łowów. W mitach indogermańskich występował jako symbol światła i wiosennej odnowy. W tradycji

chrześcijańskiej symbolizował grzeszników, którzy odbyli oczyszczającą pokutę. Dzieciom, nawet już całkiem wyrośniętym, mile kojarzy się ze zwyczajem zwanym zajączkiem wielkanocnym.

Ten sympatyczny obyczaj, pochodzenia niemieckiego, początkowo był kultywowany na Śląsku i Pomorzu, z czasem jednak przyjął się w całej Polsce. Polega na obdarowywaniu dzieci w Wielkanoc słodyczkami i innymi upominkami. Koszyczki-gniazdzka, wyścielone sianem, chowa się w ogrodzie lub w różnych zakamarkach domowych, a dzieci szukają ich od wczesnego poranka w Niedzielę Wielkanocną. Każdy przecież lubi prezenty...

Zwykle nie zastanawiamy się, kto jest sprawcą tak miłych niespodzianek. Wierzymy w magię zająca. Może jednak warto w ten świąteczny czas poznać go bliżej?

Zając europejski to bardzo ciekawe zwierzę naszych pól i lasów, zamieszkujące prawie całą Europę oraz część Azji. Ma wiele nazw regionalnych, ale jest tak charakterystyczny, że nie można go pomylić z innym zwierzęciem, chyba że z dzikim królikiem, różni się jednak od niego zdecydowanie biotopem, który zajmuje, i zwyczajami.

Jest charakterystycznie zbudowany: nogi tylne (skoki) ma znacznie dłuższe niż przednie (łapki). Brązowe, duże oczy (patry, trzeszcze, wybałuchy) są osadzone na bokach głowy, co zapewnia mu bardzo szeroki kąt widzenia. Krótki pyszczek o charakterystycznie rozciętej wardze zdobią wąsy (strzyże). Uszy (słuchy) są długie, stojące i bardzo ruchliwe, dłuższe od głowy, o czarnych końcach. Czarny jest też ogon (omyk). Skóra zająca (smuż), pokryta gęstym włosiem (turzycą), tworzy kożuch o wybitnie ochronnym ubarwieniu. Zając jest płowoszary, o odcieniach brązu, rudości i szarości. Zimą staje się jeszcze bardziej szary, nawet siwy. Jest też odmiana zimą zupełnie biała – zając bielak.

Odżywiając się roślinnością leśną, zając wybiera smakowite zioła, miękka i soczystą korę, lubi też młode pączki drzew



Zachowując się cicho w lesie, mamy szansę na spotkanie zająca

Czasem możemy nawet zajrzeć zającowi w patry, czyli w oczy



i krzewów liściastych. Na polach szuka pietruszki, kapusty i buraków. Żeruje w nocy, a w dzień wypoczywa w kotlinach – płytkich jamkach pięknie przygotowanych w kilku ulubionych miejscach. Często mówi się, że zając śpi z otwartymi oczami. To oczywiście nieprawda, ale jest tak ostrożny i ma tak wspaniały słuch, że nie da się go podejść śpiącego.

Jego bronią są doskonałe zmysły i fantastyczny kamuflaż. To dlatego często przechodzimy obok zająca, wcale go nie dostrzegając. Obserwowałem kiedyś szaraka w kotlinie, jak udało mu się oszukać mojego teriera – najpierw leżał bez ruchu, a potem przesuwał się za zasłaniającym go drzewem. Pies nie wyczuł zająca, a ten wytrzymał próbę nerwów. W razie ucieczki zapewne umknąłby psu, bo osiąga prędkość przekraczającą nawet 80 km/h.

Zające są odważne, szczególnie wtedy, gdy bronią młode przed wronami, krukami, a nawet przed ptakami drapieżnymi. Potrafią uderzać je silnymi skokami. Żyją pojedynczo, z wyjątkiem okresu rui (parkotów). Samce (gachy) toczą wtedy zabawne walki o względy samic, bijąc się przednimi skokami i drapiąc. Na pamiątkę „amorów” pozostaje im niekiedy rozdarte ucho.

Najczęściej mają cztery mioty w roku. Pierwszy już w marcu (młode to marczaki), a ostatni – czasem nawet w końcu września (wtedy rodzą się nazimki). Większość z 8–10 młodych, które rodzi samica, jednak ginie. Są bardzo wrażliwe na wilgoć, zatrucia i mają wielu wrogów. Dużo szaraków traci też życie na drogach pod kołami pędzących aut.

Kiedyś zając był pospolitą zwierzyną łowną, dziś w większości kraju od lat na szaraki się nie poluje. Leśnicy i myśliwi starają się zwiększyć liczebność zająca. Wielkie zasługi dla jego populacji mają m.in. leśnicy z Nadleśnictwa Świebodzin, kierowanego przez Lecha Kołdykę.

Zające są raczej milczące. Wydają tylko czasem głos trwogi (kniazienie), gdy są ranne lub gonione przez psa czy lisa oraz cicho

odzywają się podczas parkotów; ten głos nazywa się muskaniem. Pewnie dlatego po cichutku i milczkiem zajączek wielkanocny przynosi nam prezenty do przygotowanego przez nas gniazdka...

## Kiedy mamy leśne święto?

**LAS JEST** niestychanie mocno związany z naszą kulturą narodową, o czym napisano już wiele tomów. Słowo „las” i pochodne od niego znajdziemy w nazwach miejscowości, nazwiskach ludzi i w wielu innych wyrazach ze słownika języka polskiego. Wszyscy w najrozmaitszy sposób korzystamy z lasu, który pełni wiele funkcji. A co ludzie robią dla lasu? Czy znają go, rozumieją i należycie chronią? Jak media przedstawiają las i złożone mechanizmy przyrody, które w nim funkcjonują? Tak pisał Stefan Żeromski w „Dziejach grzechu”: *Drzewa żyją wraz z człowiekiem. Tylko drzewa żyją życiem powszechnym, w którym i nasze życie się mieści. Kiedy po latach witam się ze znajomymi drzewami, znajduje się w nich zmiany niemal takie jak w sobie.*

Skoro jesteśmy przekonani, że las jest kolebką naszej kultury, powinniśmy go szanować tak, jak dziecko szanuje rodzica. Z pewnością warto go także poznawać, wykorzystując różne okazje, a pomagać w tym powinny współczesne media. Jednak natknąć się na temat lasu w mediach, pomijając różne katastrofy, klęski czy tanie sensacje, jest niestychanie trudno. Dziennikarze zwykle stronią od lasu i nie kwapią się, aby go bliżej poznać. Dlatego mamy niewiele okazji czytania, słuchania czy oglądania rzetelnych materiałów dziennikarskich o leśnych sprawach. A przecież lasy zajmują blisko 30% powierzchni kraju, a ich areał wciąż wzrasta. Ostatnio

jednak pojawiają się pierwsze zwiastuny szerszego medialnego zainteresowania lasem i pracą leśników. Prym wiedzie tu telewizyjny cykl „Las bliżej nas”.

Nie znajdziemy w kalendarzu Dnia Leśnika, leśnicy bowiem obchodzą tylko Święto Lasu, które stwarza świetną okazję do

**Nagranie kolejnego odcinka programu „Las bliżej nas”,  
zatytułowanego „Jak przygotować się do wyprawy do lasu”**

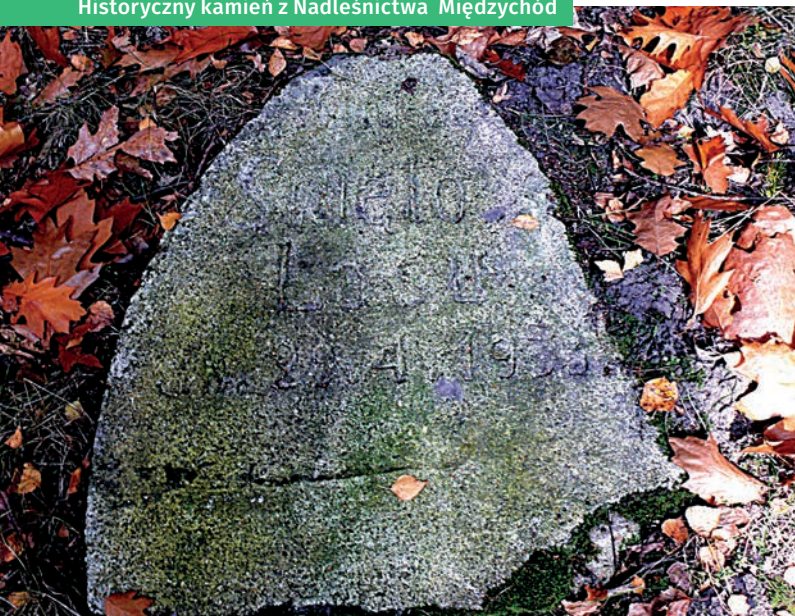




nagłaśniania leśnych spraw. Święto Lasu jest jednak mało znane, a w różnych kalendarzach jego przesłanie i treści znajdziemy przyklejone do innych świąt i obchodów: do Dni Lasu i Zadrzewień, Święta Leśników i Drzewiarzy, Dnia Ziemi, Święta Drzewa, Dnia Środowiska... W marcu, kwietniu, maju, czerwcu, wrześniu...

Święto Lasu obchodzono w naszym kraju po raz pierwszy 29 kwietnia 1933 r. W roku 1993 przywrócono dobrą tradycję obchodów Święta Lasu w całej Polsce. Jego termin przypadający na ostatnią dekadę kwietnia został dobrze wybrany, wtedy to bowiem dobiega zwykle końca coroczna kampania odnowieniowo-zalesieniowa. Leśnicy sadzą dziś co roku około 500 mln drzew, które służą nam wszystkim. Nie tylko oni mają więc prawo się cieszyć z nowo posadzonych lasów – Święto Lasu ważne jest dla wszystkich Polaków.

#### Historyczny kamień z Nadleśnictwa Międzychód



Z formalną inicjatywą zorganizowania na terenie całego kraju stałego Święta Lasu wystąpiło w roku 1933 Prezydium Zarządu Głównego Związku Leśników Polskich. Ustalono, że święto, nazywane też Dniami Lasu, będzie organizowane co roku w ostatnią sobotę kwietnia. Na pomysł urządzania Święta Lasu wpadł w 1932 r. inż. Leonard Chociłowski, redaktor popularnego nie tylko wśród pracowników leśnictwa, istniejącego do dziś czasopisma „Echa Leśne”. Centralne obchody odbywały się w Warszawie. Świętowano bardzo uroczysto także w innych miastach i wsiach na terenie całego kraju, nawet w zagubionych w leśnych głuszach leśniczówkach.

Po wojnie bezskutecznie podejmowano próby organizowania Dni Lasu, które nawiązywałyby do przedwojennego Święta Lasu. Stało się to możliwe dopiero po przemianach ustrojowych w Polsce w roku 1989. Ogólnopolskie Dni Lasu promujące leśników, las i jego wielorakie funkcje, po raz pierwszy po wojnie świętowano w Gołuchowie w 1993 r.

W roku 2013 patronat honorowy nad obchodami Święta Lasu objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski. Wziął udział w centralnych uroczystościach w Nadleśnictwie Niepołomice i w towarzystwie leśników z całej Polski, parlamentarzystów oraz innych gości posadził w Puszczy Niepołomickiej prezydencki dąb oraz kilkadziesiąt buków. Zwyczaj sadzenia drzewek w to święto przez prezydenta, nawiązujący do przedwojennej tradycji obchodów Święta Lasu, wszedł już chyba na stałe do kalendarza leśnego.

W czasach II Rzeczypospolitej ze Świętem Lasu łączono także inne ważne wydarzenia lokalne. Jedno z nich miało miejsce na terenie Nadleśnictwa Międzychód w trakcie pierwszych obchodów w dniu 29 kwietnia 1933 r., kiedy to Święto Lasu zbiegło się z ukończeniem na terenie Nadleśnictwa Międzychód prac zalesieniowych po gradacji strzygoni choinówki. Z tej okazji

odstłonięto kamień upamiętniający obydwie te wydarzenia. Usytuowano go w Puszczy Noteckiej, w pobliżu nieistniejącej dziś największej puszczańskiej wsi Radusz. Odbyła się wielka uroczystość z udziałem pracowników nadleśnictwa, przedstawicieli władz, miejscowej społeczności, dzieci i młodzieży oraz wszystkich, którzy doprowadzili do uporządkowania terenu pokłeskowego. Na pamiątkę uczniowie ówczesnej szkoły podstawowej w Kaplinie posadzili wokół kamienia dęby, które mają dziś już ponad 80 lat.

Od lat dbają o to miejsce leśnicy z Międzychodu. Jest ono atrakcją turystyczną, podobnie jak pobliski Ośrodek Edukacji Przyrodniczej w dawnej leśniczówce Mokrzec i Muzeum Wsi Radusz. Kamień, być może z racji skromnego wyglądu, przetrwał wojenną zawieruchę i jest wyjątkowo twardym dowodem pracowitości leśników, dbałości o tradycję, pamięć historyczną oraz promocję walorów lasu.



## Zajrzyj do banku, to się nie zgubisz

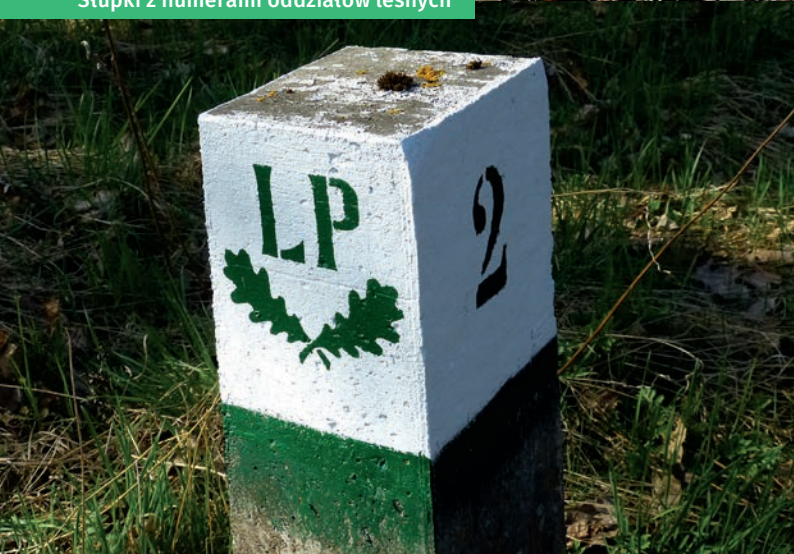
**ZANIM WYBIERZEMY SIĘ NA SPACER** lub dłuższą wyprawę do lasu, warto wcześniej przygotować się do tego teoretycznie i przypomnieć sobie zasady orientacji w terenie. Wiedza, którą zdobędziemy, uczyni las bezpiecznym dla nas, przyjaznym i pozwoli łatwiej odkrywać jego tajemnice.

Koniecznym jest przejrzeć mapę terenu, który mamy zamiar spenetrować. Można też sięgnąć do folderu przygotowanego przez leśników lub zajrzeć na stronę internetową nadleśnictwa. Poznamy dzięki temu atrakcyjne, godne odwiedzenia miejsca oraz ewentualne niebezpieczeństwa. Dziś wśród pieszych turystów coraz bardziej popularna staje się nawigacja GPS, mimo że w gęstym lesie nie zawsze można mieć do niej zaufanie. Jeśli nie lubimy nowinek technicznych, zabieramy ze sobą mapę. Może też się przydać kompas, szczególnie gdy udajemy się na dłuższą wyprawę. Na wszelki wypadek dobrze mieć w telefonie z dobrze naładowaną baterią numer telefonu miejscowego leśniczego.

Gdy zgubisz się w lesie, nie wpadaj w panikę. Nie idź na oślep w nieznanym kierunku. Usiądź na chwilę, zbierz myśli i przypomnij sobie opis terenu, w którym jesteś. Dokładnie zapamiętaj miejsce, gdzie się znajdujesz, i spróbuj ustalić kierunki świata. Pomogą w tym wiadomości z geografii i astronomii. Spójrz na położenie Słońca i zegarek; będziesz już wiedział, gdzie jest południe lub zachód (najczęściej gubimy się w godzinach popołudniowych). Poszukaj słupka oddziałowego, aby ustalić oddział leśny, w którym



Słupki z numerami oddziałów leśnych





BDL Zestawienia Lasy na mapach Publikacje Udostępnianie Pomoc

## Witamy w portalu internetowym Banku Danych o Lasach

### Zaktualizowane zasoby Banku Danych o Lasach

Zostały udostępnione zaktualizowane zasoby Banku Danych o Lasach.

Aktualizacja obejmuje:

1. Dane mapowe i opisowe wg stanu na dzień 1 stycznia 2015 r. dla obszarów leśnych zarządzanych przez PGL Lasy Państwowe.
2. Zestawienia tabelaryczne dla lasów wszystkich kategorii własności wg stanu na dzień 1 stycznia 2015 roku.
3. Zaktualizowane dane o pożarach leśnych.
4. Zaktualizowane dane geologiczne.
5. Zaktualizowane granice obszarów chronionych.

Ponadto dodano nowe funkcjonalności:

1. Mapa zbiorowisk roślinnych.
2. Mapa siedlisk leśnych dla obszarów leśnych zarządzanych przez PGL Lasy Państwowe.
3. System automatycznego udostępniania danych dla nadleśnictw PGL Lasy Państwowe.

Zapraszamy do korzystania z Banku Danych o Lasach oraz do [zgłaszania uwag i propozycji](#) do serwisu.



### Special Achievement in GIS 2015 Award Winner

Z przyjemnością informujemy, że Bank Danych o Lasach został wyróżniony prestiżową nagrodą Special Achievement Esri Inc. za szczególne osiągnięcia w dziedzinie systemów informacji przestrzennej.

[Więcej...](#)

Strona Banku Danych o Lasach

się znajdujesz. Wtedy wystarczy zadzwonić do leśniczego, który „zdalnie” pomoże wydostać się z lasu.

Dziś trudno zabłądzić w lesie gospodarczym, bo jest on przygotowany również do pełnienia funkcji rekreacyjno-turystycznej. Leśnicy dysponują dokładnymi mapami niezbędnymi do prowadzenia gospodarki leśnej, z wieloma przydatnymi informacjami,

które mogą się przydać także turystom. Skąd jednak wziąć taką leśną mapę? To bardzo proste, wystarczy tylko na chwilę zajrzeć do... banku. Kliknąć myszką i odwiedzić Bank Danych o Lasach. To portal internetowy, dostępny pod adresem: **<http://www.bdl.lasy.gov.pl/>**

Przypomina on nieco geoportal (**[www.geoportal.gov.pl](http://www.geoportal.gov.pl)**), ale jest znacznie bogatszy, zawiera bowiem informację o obszarach leśnych, obiektach chronionych, zabytkach oraz zestawienia, publikacje itd. Znajdują się tam przede wszystkim dokładne mapy lasów. Można je wydrukować lub ściągnąć potrzebne dane do tabletu czy telefonu komórkowego i tak uzbrojonym wyruszyć na leśną wyprawę.



## Miodek z mlecza i syrop z sosny

**W POLSKICH LASACH** rośnie około 150 gatunków roślin leczniczych. Bardzo zdrowe i bogate w witaminy są owoce leśne. Zioła i owoce leśne często łączy się z miodem, który też może pochodzić z pyłku zbieranego przez pszczoły w lesie. Można jednak nie oglądać się na pszczoły i samodzielnie przygotować bardzo zdrowy „miodek” z właśnie kwitnących mniszków lekarskich. Wystarczy zebrać 100 żółtych kwiatków rosnących na łące jak najdalej od szosy, zakładów przemysłowych czy osad ludzkich, dodać cukru, cytryny, pogotować, przecedzić i mamy już produkt podobny do pszczelego miodu. Jest smaczny, wzmacnia naszą odporność i pomaga zwalczyć objawy przeziębienia.

Kwiat mniszka lekarskiego, zwanego mleczem







Zbieramy tylko pędy sosny o brązowożółtym kolorze, które nie wypuściły jeszcze igieł

Na aptecznych półkach spotykamy syrop „Pini”, chętnie podawany dzieciom. Jego nazwa pochodzi od łacińskiej nazwy sosny – *Pinus*. Można go też przygotować samemu.

W ludowych przekazach olejki i syropy z pędów sosny opisywane były jako świetne lekarstwo wykrztuśne i przeciwbakteryjne. Syrop z pędów swe znakomite walory zawdzięcza bogactwu olejka sosnowego, zawierającego m.in. pinen i borneol – organiczne związki chemiczne. Niesie ulgę w przeziębieniu, grypie, katarze, zapaleniu oskrzeli i gardła oraz suchym, męczącym kaszlu. Z uwagi na bogactwo witaminy C i soli mineralnych syrop wpływa ogólnie wzmacniająco na organizm; warto stosować go profilaktycznie.

Młode tegoroczne pędy sosny na syrop najlepiej zbierać na początku maja, gdy ich długość zbliża się do 10 cm. Powinny być lekko lepkie, czyli zawierać w sobie maksymalną ilość soku. Pędy

należy lekko oczyścić z brązowych łuseczek. Nie myjemy ich, ale pozbywamy się mrówek i innych owadów. Kroimy na mniejsze kawałki, a że pędy są dość łamliwe, można je po prostu rozdrobnić w rękach. Wrzucamy do szklanego słoja, przesypując dość obficie cukrem i lekko ubijając drewnianym tłuczkiem, by lepiej puściły sok. Słój napełniamy do około 3/4 objętości, wierzch dokładnie zasypujemy grubą warstwą cukru. Przykrywamy kilkakrotnie złożoną gazą i obwiązujemy albo zamykamy lekko dokręconą zakrętką. Odstawiamy na około 3–6 tygodni, po czym zlewamy czysty syrop, filtrujemy przez gęste płótno i rozlewamy do stoiczków albo butelek.

Przechowujemy tak jak nalewki – zawsze w ciemnym miejscu! Gdy syrop przeznaczony jest tylko dla dorosłych, można dodać – dla lepszej konserwacji – trochę spirytusu, np. kilka łyżek na litr syropu.

Syrop z pędów sosny stosuje się także do przyrządzania naparów, musów i deserów o leśnym aromacie (można nim polać lody), a także jako zaprawkę do sporządzenia nalewki „Na szpilkach” – 200 ml syropu na 500 ml alkoholu z łyżeczką ulubionego miodu i dodatkiem kilku kropel cytryny. Samo zdrowie!





Samiec chrabąszcza z wachlarzykowatymi czułkami

## 2. MAJ

### Chrabąszcz – wróg upraw leśnych

---

**C**o cztery lata mamy szczególny maj, bo w ciepłe wieczory, oprócz meszek i komarów, zaczynają brzęczeć wokół nas brązowe chrząszcze. Pojawią się chrabąszcze, które roją się masowo raz na cztery lata. Kiedy świat na zewnątrz zaczyna kusić majowym urokiem, gdy zakwitają jabłonie i dęby, wypuszczają świeże liście buki, a temperatura gleby osiąga temperaturę 8–10 stopni Celsjusza – w lesie i na polu pojawiają się imaga chrabąszcza, czyli owady dorosłe, nazywane doskonałymi.

Owad wygrzebuje się z ziemi przez okrągły otworek o średnicy około 1,5 cm i odlatuje w korony drzew na żer. Śpieszy do miękkich, świeżych liści, które pojawiły się na drzewach. Jego przysmak to liście klonów, dębów, brzoź, buków, także modrzewi, ale w czasie masowej rójki chrząszcze można spotkać praktycznie na wszystkich gatunkach drzew. Oblepione chrabąszczami, ogołococone z liści



Gałązka oblepiona chrabąszczami w okresie rójki

gałęzie to smutny widok, ale wbrew pozorom nie z tego powodu leśnicy tak bardzo nie lubią tego majowego chrząszcza.

Żer w koronach drzew trwa około dwóch tygodni i w zasadzie nie czyni drzewom większej krzywdy, gdyż ich korony szybko się regenerują. Istotnym problemem są żerujące przez lata pod ziemią pędraki – larwy chrabąszczy. Niszczą całe place świeżo posadzonych, a nawet już starszych upraw leśnych, objadając korzenie drzewek. W moim leśnictwie od lat są wielkim problemem.

W Polsce występują dwa gatunki chrabąszcza – majowy i kasztanowiec, bardzo do siebie podobne, odznaczające się dużą zmiennością osobniczą i nieznacznie różniące się w wyglądzie. Pędraki obu gatunków są w zasadzie identyczne: brudnobiałe, tłuste, silnie łukowato wygięte, o żółtobrunatnej głowie. Osiągają długość nawet do ponad 6 cm i przechodzą trzy stadia rozwojowe. Żyją sobie bezpiecznie pod ziemią przez cztery lata, żywiąc się korzeniami



**Pędraki są dużym zagrożeniem dla trwałości lasu**

początkowo traw, potem drzew. W miarę swojego wzrostu dobiegają się do coraz grubszych korzeni, stwarzając ogromne zagrożenie nie tylko dla upraw, ale też młodników! Często wyrządzają też istotne szkody w ogrodach i sadach. Ostatnią zimę cyklu rozwojowego spędzają pod ziemią w postaci imago – owada doskonałego, w którego po przepoczwarczeniu zamienia się tłusty pędrak.

Walka z pędrakami jest bardzo skomplikowana, wymaga dużej wiedzy oraz zdolności przewidywania. Mimo naturalnego oporu środowiska i wielu kroków podejmowanych przez leśników trzeba czasami radykalnie ograniczać ich populację. Szansa na to zdarza się tylko raz na cztery lata, w dodatku mamy wtedy niewiele czasu na działanie. Tyle, ile trwa bardzo krótki okres pomiędzy pojawieniem się chrząszczy a zniesieniem jaj przez samicę. Czasami jest to zaledwie kilka dni. A jest o co walczyć, bo jedna samica potrafi znieść do ziemi nawet 80 jaj, z których wylęgnie się 80 larw,

a następnie – po trzech latach, po przepoczwarczeniu się – pojawi się tyle samo żarłocznych pędraków!

W jednym nadleśnictwie typuje się niekiedy do oprysków nawet kilka tysięcy hektarów lasu. Leśnicy mają w związku z tym wiele pracy i potrzebują do wypełnienia tego zadania społecznych sojuszników, którzy ze zrozumieniem potraktują konieczność ingerencji w populację chrabąszcza. Do zabiegu wykorzystujemy bezpieczny dla przyrody preparat. Rozkład tego środka w glebie trwa od 2 do 8 dni w zależności od pogody. Jest on zupełnie nieszkodliwy dla ludzi, zwierząt i pszczoł, nie ma więc powodów do obaw o skutki uboczne. Zabiegi agrolotnicze (samoloty i śmigłowce) planowane są zwykle na pierwszą i ewentualnie

#### Ograniczanie liczebności chrabąszcza przy użyciu śmigłowca



drugą dekadę maja, w zależności od pogody i stopnia nasilenia rójki. Wykonuje się je wcześniej rano i późno po południu. Są one konieczne, choć równolegle są stosowane inne, naturalne metody chroniące lasy i tereny rolnicze przed nadmiernym rozmnożeniem się chrabąszczy.

Zanim jednak samoloty ruszą do walki, należy dużo uwagi i czasu poświęcić chrabąszczowi. Trzeba go wnikliwie obserwować skoro świt i po zachodzie słońca, niezależnie od codziennych, leśnych obowiązków. W każdym leśnictwie objętym planem zabiegów agrolotniczych działa od drugiej połowy kwietnia punkt obserwacyjny przebiegu rójki. Wcześniej rano zbiera się 50 chrabąszczy i określa ich gatunek, czy jest to chrabąszcz majowy, czy kasztanowiec, oraz płeć. Na początku dominuje kasztanowiec, który roi się wcześniej. Samce chrabąszczy pojawiają się na ogół wcześniej, stąd na początku rójki stanowią 60–70% spotykanych chrząszczy. Płeć chrabąszczy rozpoznaje się najłatwiej po czułkach: samice mają je nitkowate i mniej wyraźne, natomiast samce – okazałe.

Na trzech statych powierzchniach kontrolnych o wymiarach 2 x 5 metrów, oznakowanych w terenie, każdego dnia liczone są otwory, z których wychodzą na świat chrabąszcze. Takie powierzchnie zakładamy na uprawach, poboczach dróg lub czasem nawet na zagrabionych, zmineralizowanych wcześniej pasach przeciwpożarowych wzdłuż dróg publicznych lub torów kolejowych. Wieczorem w statych miejscach liczy się też przez pięć minut przelatujące owady.

Na początku maja chrabąszcze są z leśniczym od wschodu do zachodu słońca. Ma to dobre strony, bo siłą rzeczy jest on w lesie o różnych porach dnia, a nawet nocy. Uczestniczy czynnie we wspianym misterium wiosny. Słucha słowików i wilg, buczenia bąków, wołania przepiórek, obserwuje, jak rozwijają się kwiaty i widzi z dnia na dzień coraz większe krzyżyki bżów. Spotyka kolorowe dudki, których w roku rójki chrabąszczy jest zawsze więcej,





**Komisja oceniająca rozmiar populacji chrabąszcza**

bo to podstawa ich pożywienia, oraz lisy i borsuki, także chętnie zbierające chrabąszcze. Kwitną karminowo modrzewie, pojawiły się też malutkie szyszczki na świerkach.

Każdą wolną chwilę leśniczy poświęca na dotarcie do wszystkich oddziałów, a ma ich w leśnictwie kilkadziesiąt. Oddział leśny to przeciętnie około 25–35 ha. Trzeba je dokładnie spenetrować, aby zlokalizować i bardzo precyzyjnie nanieść na mapę miejsca koncentracji chrabąszczy. Czasami ważne jest nawet pojedyncze drzewo.

Moje obserwacje w 83 oddziałach leśnictwa weryfikuje specjalna komisja, decydująca co cztery lata o ograniczaniu populacji chrabąszcza. To ważne i odpowiedzialne postanowienie, do którego powzięcia trzeba wielkiej wiedzy i doświadczenia wielu osób. Nad problemem chrabąszczy zastanawiają się wspólnie leśniczowie, pracownicy nadleśnictwa, wydziału ochrony lasu regionalnej dyrekcji LP oraz przedstawiciel Zespołu Ochrony Lasu.

Czasem sojusznikiem leśników w zmaganiach z chrabąszczami jest pogoda, bo zimna i deszczowa wiosna nie sprzyja masowej rójce owadów. Niestety, po oględzinach różnych fragmentów lasu i wymianie poglądów okazuje się najczęściej, że chrabąszcze bardzo jednak zagrażają trwałości naszych lasów i przy tak silnej rójce trzeba ograniczyć ich liczebność. Niebawem pojawią się więc skrzydła nad lasem i do akcji wyruszą śmigłowce. Mimo elektroniki, map cyfrowych i GPS-u orientacja przestrzenna, głowa oraz palec leśniczego wskazujący właściwe miejsce w lesie nigdy nie zawodzą i też się przydają. Dlatego także leśniczy siada do samolotu czy śmigłowca, gdyż las widziany z góry wygląda co prawda fantastycznie, ale zupełnie inaczej niż z ziemi i nie jest łatwo orientować się w powietrznej przestrzeni. Akcję „Chrabąszcz” trzeba przecież przeprowadzić wzorowo, bo jest kosztowna, a jej skutki las i ludzie będą odczuwać przez długie lata.

## Śmigło nad lasem

**SŁONECZNA POGODA WIOSENNA** sprowokowała masową rójkę chrabąszczy w moim leśnictwie. Kolejne dni przyniosły jednak ochłodzenie, a nawet przymrozki. Wiele dębów przymrozek przemalował ze świeżo zielonych na czarne. Chrabąszczy w koronach w ogóle nie było widać. Czyżby zniknęły na zawsze? To przyroda tak je przygotowała do życia. Gdy temperatura obniżyła się do około 0° w skali Celsjusza, chrabąszcze spadły z koron na ściółkę i zagrzały się w ziemi w oczekiwaniu na cieplejszy czas.

Pan Mirek z Zespołu Ochrony Lasu powątpiewał, czy uda się nazbierać wystarczającą reprezentację chrabąszczy, by określić stosunek płci i sprawdzić, kiedy samice zaczną znosić jaja.

– Spokojnie, panie Mirku, u mnie o chrabąszcze nietrudno – przekonywałem, wciąż jednak dostrzegając jego sceptyczne nastawienie. Trochę mnie to rozbawiło. Wskazałem mu podszytowego dębczaka. Mały dąbek, przytulony do ściany sosnowego boru, był wprost oblepiony chrząszczami.

– No tak, ale to majowy. Oglądałem je w Międzychodzie. Potrzebny jest kasztanowiec – ponownie skrzywił się pan Mirek. Żaden problem. Pojechaliśmy dwa oddziały dalej.

– Nie widać ich zbyt wiele – powątpiewał pan Józef z RDLP.

– Ależ są! Zaraz to udowodnię – potrząsnąłem energicznie innym podszytowym dębczakiem. Zadudniło po suchych liściach. Obaj panowie mieli już zadowolone miny, choć z tak „wysokiego stanu” chrabąszcza w zasadzie nie wypadało się nam cieszyć. Szybko nazbieraliśmy po garści brązowych chrząszczy kasztanowca i wypełniliśmy nimi połowę hełmu ochronnego, który mam zawsze w bagażniku mojego terenowego Daihatsu.

Oceniliśmy, że za dwa dni samice mogą zacząć składać jaja. Pora na zabieg ograniczający ich liczebność, a tym samym liczebność żarłocznych pędraków. Określenie pory zabiegu to zasadnicza sprawa dla akcji „Chrabąszcz”. Gdy wylęgną się już żarłoczne pędraki, nękające korzenie drzew przez trzy lata, i ulokują bezpiecznie pod ziemią, nic nie będziemy mogli zrobić. Teraz właśnie jest jedyny moment, kiedy możemy ograniczyć rozmiar populacji chrabąszczy. Zapada wspólna decyzja: od jutra zapowiadane jest spore ocieplenie, chrabąszcz się ożywi – wzywamy śmigłowce!

W piątkowy poranek było już ciepło i chrabąszcze zaczęły „grać” w koronach niczym orkiestra symfoniczna. Wczesnym popołudniem spotkaliśmy się wszyscy na przygotowanym lądowisku polowym. Przyleciały dwa śmigłowce. Taka akcja to skomplikowana operacja, która wymaga pracy całego sztabu ludzi. Trzeba zapewnić bezpieczne lądowisko, przygotować



W akcji „Chrabąszcz” uczestniczył cały sztab ludzi

Las z lotu ptaka wygląda zupełnie inaczej niż z ziemi – jest szczególnie piękny





Biały kwadracik z lewej strony fotografii to tacka opadowa o rozmiarach 1 x 1 m

Na ekraniku lotniczego GPS widać pozycję śmigłowca i układ smug oprysku (zielone pasy); niepokryte środkiem fragmenty pola zabiegowego są białe



wodę, środek chemiczny, paliwo i rozwiązać wiele innych problemów. Wcześniej oznakowaliśmy teren zabiegu – ponad 1000 ha. Za pomocą plakatów i poprzez lokalne media przekazaliśmy miejscowej ludności informacje o zabiegu. Mieszkańcy okolicznych terenów ze zrozumieniem traktowali nasze działania.

Po południu śmigłowiec kierowany wprawną ręką doświadczonego pilota wzniósł się ze mną na pokładzie ponad las. Jak zwykle na początku były różne problemy techniczne, jednak bez kłopotu trafiliśmy nad pole zabiegowe.

Wybieraliśmy do oprysku liściaste domieszki i kępy modrzewia. Omijaliśmy z dużym zapasem jeziora, wszelkie wody, zabudowania oraz linie energetyczne. Wiedziałem dokładnie, gdzie są chrabąszcze, toteż kierowałem tam zwrotny śmigłowiec, który rozpylał 30-metrowej szerokości smugi środka. Lataliśmy do zachodu słońca. W kilku miejscach ułożyliśmy wcześniej tacki opadowe o rozmiarach metr na metr, służące do monitorowania skuteczności oprysku.

Następnego dnia zaczęliśmy akcję od szóstej rano. Śmigłowiec startowały na zmianę i wznosiły się nad las. Jak się okazało, lotnicza nawigacja w połączeniu z przygotowanymi przez leśników mapami cyfrowymi z naniesionymi polami zabiegowymi bardzo usprawnia przeprowadzanie zabiegów z powietrza.

W przerwie między lotami popędziłem do lasu zobaczyć, jaka jest skuteczność naszych oprysków. Chrabąszcze spadały z drzew jak ulęgałki. Cel więc został osiągnięty. Uchronimy uprawy przed nadmiarem pędraków, a w pozostałej części lasu chrabąszczy zostanie tyle, aby gatunek w tym miejscu nie zginął. W przyrodzie ważna jest przecież równowaga i różnorodność gatunkowa. Las żywi się teraz chrząszczami – lisy, dziki, różne ptaki, nawet bociany mają w swojej diecie w zasadzie tylko chrabąszcze. Mamy wielu sojuszników...

## Szeliniak sosnowiec lubi wałki

**LEDWO ZAKOŃCZYŁA SIĘ** akcja „Chrabąszcz”, a już trzeba zainteresować się innym brązowym chrząszczem. Mamy cudowną wiosnę. Najlepiej w pełni korzystać z jej uroków i ruszać w las, kiedy tylko na to czas pozwala. Tam wszystko co żywe biega, pełza, skacze, fruwa, kwitnie, pachnie. Czasami także maszeruje. Na takich piechurów mają teraz oko leśnicy.

Nie tylko chrabąszcze są w maju utrapieniem dla leśników. Na najmłodszych uprawach iglastych trzeba teraz wypatrywać innych chrząszczy. Szeliniak sosnowiec to „barczysty”, krępej budowy

Portret szeliniaka



chrząszcz z rodziny ryjkowcowatych, matowobrazowy, z charakterystycznymi żółtymi plamami na pokrywach. Ma około centymetra długości, lata niechętnie, aktywny jest głównie nocą. Chrząszcze, gdy wiosenne słońce należycie przygrzewa, na piechotę opuszczają swoje zimowiska, choć młode osobniki używają sporadycznie także skrzydeł. Imago szelińiaka, czyli postać doskonała, po przezimowaniu w wierzchnich warstwach gleby pojawia się zwykle na przetomie kwietnia i maja. Czasami dochodzi do szelińiakowych zgromadzeń.

Leśnicy muszą bardzo uważać na groźnego piechura, gdyż należy do najważniejszych wrogów świeżo założonych upraw. Żyje 2–3 lata i przez ten czas każda samica składa 60–100 jaj. Szelińiak żeruje na około 30 gatunkach drzew i krzewów i choć spotykamy go na młodych dębach, bukach i brzozech, to jednak zdecydowanie

#### Spotkanie szelińiaków na wątku pułapki kontrolnej





preferuje gatunki iglaste. Atakuje młode sosny, czasem świerki, bardzo lubi modrzewie, które są bardzo wrażliwe na jego żer. Uszkadza drzewa w różnym wieku, ale szczególnie uważać na niego trzeba w najmłodszych fazach życia sadzonek.

Szeliniaki ogryzają na młodych strzałkach i bocznych pędach korę płatami aż do bielu. Mogą też żerować na szyjkach korzeniowych, wygryzając plackowate rany i czasami zupełnie przegryzając strzałki. Drzewka zaatakowane przez szeliniaka mają charakterystyczny wygląd, gdyż żywica wyływająca z ran bieleje i zastyga w postaci lejków. Igły żółkną i opadają, a niedawno zielone młode sosenki mają „ospowaty” wygląd. Szeliniak zazwyczaj niszczy kilka, a nawet kilkanaście drzewek w rzędzie, potem samice zagrzebują się w ziemi i składają jaja.

Na materiał lęgowy wykorzystują korzenie (1–10 cm grubości) drzew iglastych, w których samica wierci ryjkiem otwórki w korze, a złoża jaj przykrywa trocinkami. Po 2–3 tygodniach z jaj wylęgają się larwy, które drążą chodniki w korzeniach, osiągające długość nawet metra. Potem następuje przepoczwarczenie w zacisnej kołyszce wewnątrz korzenia, wystanej wiórkami, i młody osobnik wygryza się okrągłym otworem na zewnątrz, po czym rusza przed siebie w poszukiwaniu sadzonek pachnących żywicą.

Szeliniak występuje w całym kraju i jest przykładem owada, który stał się groźnym szkodnikiem w wyniku gospodarki człowieka. Pewnie czytał Arkadego Fiedlera i lubi jak mu pachnie żywica. Woń świeżych pniaków czy balsamicznie pachnącego chrustu zwabia go i zachęca do pochodu. Dlatego tam, gdzie zakładane są nowe uprawy, nie wykonuje się obok żadnych cięć, a zręby przed odnowieniem przelegują przynajmniej rok. Upodobanie szeliniaka do zapachu żywicy wykorzystują leśnicy do kontrolowania jego populacji.

Kiedyś uciekano się do radykalnych sposobów i walczono z szeliniakiem przy użyciu silnych środków chemicznych. Szkółki



Obok pułapki na szelińniaka wbija się palik, aby łatwiej było pułapkę znaleźć, a trzeba do niej zaglądać co 2–3 dni

i uprawy otaczano specjalnymi rowkami izolacyjnymi, szczególnie od strony świeżych zrębów, bo balsamiczny zapach żywicy wabił szelińniaki. Jednak szybko zrezygnowano z tej broni, ponieważ ginęły także pożyteczne owady. Teraz równolegle z odnowieniem lub tuż po ich zakończeniu wykładane są pułapki kontrolne na szelińniaki; pułapki znajdują się pod stałą obserwacją.

W moim leśnictwie od lat do prognozowania pojawu szelińniaka stosuję wałki sosnowe o średnicy około 15 cm, które wykładam po sześć na hektar uprawy. Gdyby ktoś zobaczył takie wałki na uprawie, niech czasem nie myśli, że są to zapomniane przez leśników kawałki drewna. Wałek na szelińniaka jest świeżo pozyskany, okorowany z jednej strony i ułożony korą do góry na wilgotnej ziemi. Zapobiega to



**Zestaw antyszeliniakowy, o którym należy pamiętać, gdy tylko odłoży się kostury po sadzeniu jednorocznych sadzonek sosen**

szybkemu przesuszeniu. Pułapki rozmieszcza się na uprawie według ustalonego schematu, żeby było łatwiej odszukać je do kontroli. Świeża żywica wabi szeliniaki, które gromadzą się szybko pod pułapką. Zdarza się, że już w kilka godzin po wyłożeniu wałków można znaleźć pod jednym aż kilkadziesiąt szeliniaków. Trzeba natychmiast przystąpić do zwalczania szkodnika, kopiąc np. dołki chwytne, a czasem nawet zbierając chrząszcze bezpośrednio z uprawy.

Jest wiele sposobów walki z nadmiarem szeliniaków i każdy leśnik ma swoje własne metody, wypracowane w wyniku wieloletniego doświadczenia terenowego. Czasami przed posadzeniem wystarczy zamoczyć sadzonki w odpowiednim środku, innym razem stosuje się różne, w tym sztuczne pułapki. Są to plastikowe rury z otworami, z tkwiącymi w nich ukośnie uciętymi rurkami, którymi do środka wchodzi szeliniaki zwabione chemicznym środkiem „Hylodor”. On też pachnie żywicą.

Dołki chwytne o wymiarach 30 x 30 cm kopie się na głębokość uniemożliwiającą wyjście z nich chrząszczy. Trzeba je jak najczęściej kontrolować, bo oprócz szelińiaków wpadają tam też inne zwierzęta, które należy uwalniać. Dołków jest sporo – w zależności od liczebności szelińiaka może ich być nawet około 100 na hektarze uprawy.

Wałkę z szelińiakiem podejmujemy, gdy na wałku kontrolnym znajdzie się 10 lub więcej szelińiaków. Przy okazji ograniczamy też liczebność innych groźnych dla lasów owadów: sieciecha niegłębka, zmienników czy nawet cetyńców, które też chętnie lecą do pułapek.

Dołki chwytne są wypełniane przeróżnymi atraktantami, sprawdzonymi wieloletnim doświadczeniem. Stosuje się krążki drewna, podziurawione woreczki foliowe z iglastymi trocinami, wiązki chrustu sosnowego, modrzewiowego, jodłowego, daglezwego itd. Podczas kontroli spryskuje się wewnątrz dołka i odświeża atraktanty za pomocą ręcznego spryskiwacza zawierającego specjalną miksturę. Jej skuteczność w wabieniu szelińiaków opiera się głównie na mieszaninie denaturatu i terpentyny w różnych proporcjach.

Przyroda jest mądra i każdy gatunek, który pojawia się licznie, ma także licznych naturalnych wrogów. Głównym naturalnym pogromcą szelińiaka są dzięcioły. Wykuwają pracowicie z pniaków i korzeni pozornie bezpieczne, czasem bardzo liczne larwy. Chrząszcze też czują się zagrożone, bo zjadają je szpaki, gawrony, sójki i drozdy. Mają ponadto wielu wrogów w świecie owadów. Chrupią je ze smakiem również myszy i ryjówki, ropuchy, jaszczurki, jeże, lisy, a nawet dziki.

Pułapki są prawdziwą stołówką dla wszystkich amatorów szelińiaków, często więc muszą poprawiać wałki przewrócone przez lisy, a nawet dziki. Pewnego razu solidnie przestraszył mnie sporych rozmiarów padalec, konsumujący śniadanie pod wałkiem,

a innym razem pokłutł mnie jeź, śpiący w dołku po obfitym posiłku składającym się z szeliniaków. Warto dbać o takich sojuszników, bo nie trzeba wtedy aż tyle biegać po uprawach, śledząc szeliniaki i sprawdzając pułapki.

## Poszukiwacze ruszyli w las

**KIEDY PEWNEGO PORANKA** przeglądałem drzewostany, kontrolując wykonanie trzebieży, zauważyłem w lesie kilkanaście świeżo wykopanych dołów. No tak, znowu poszukiwacze!

Zryte łopatami dno lasu to dziś często spotykany widok. Od pewnego czasu bardzo łatwo można nabyć wykrywacz metalu, popularne stało się więc nielegalne poszukiwanie „skarbów”, m.in. na terenach leśnych. Powszechny dostęp do Internetu i możliwość korzystania ze starych map topograficznych oraz opisów miejsc bitew czy potyczek spowodowały wręcz lawinowy wysyp poszukiwaczy.

W moich okolicach w styczniu 1945 r. rozegrała się bitwa pomiędzy wycofującymi się z Pszczewa Niemcami a wkraczającą na te tereny Armią Czerwoną. Takimi miejscami szczególnie interesują się poszukiwacze. Pozostają po nich dziury w lesie i walające się żelastwo. Czasami kładą je w widocznym miejscu pod drzewa, aby uniknąć powtórnego „odkrycia” przez detektor, gdy wykrywacz zasygnalizuje obecność metalu w ziemi. Niewiele osób zdaje sobie sprawę, co może wynikać z takich poszukiwań.

Nielegalne poszukiwania w lesie to niebezpieczne zjawisko z różnych powodów. Pewnego razu, wyznaczając trzebież, chodziłem po lesie z głową zadartą do góry i obserwowałem



Archiwalna fotografia miejsca bitwy pod Polickiem

korony drzew. Jest to konieczne, aby dobrze wykonać to zadanie. Na chwilę odwróciłem wzrok i spojrzałem na ziemię. Trzydzieści centymetrów od moich butów leżały dwa pociski moździerzowe! Wolę nie myśleć, co by się stało, gdybym instynktownie nie spojrział pod nogi...

Innym razem przestraszony mieszkaniec pobliskiej wioski przyjechał do leśniczówki rowerem z informacją, że tuż przy szosie, w rowie leżą „pancerfaust i kilka moździerzy”. Zdarzyło mi się też kiedyś natknąć na wykopany pocisk przeciwpancerny. Patrol saperski, który przyjechał na moje wezwanie, musiał go zdetonować na miejscu, bo uznał, że to bardzo niebezpieczne znalezisko. Często znajduję kawałki blach, fragmenty metalu wykopane i porzucone w lesie. To ślady grasujących poszukiwaczy. Część pobierali amatorzy złomu, a reszta pewnie znowu za jakiś czas „zapiszczy” w słuchawkach poszukiwacza...

Najczęściej wykrywacz sygnalizuje obecność puszki po piwie, starej końskiej podkowy, a bliżej szosy – fragmentu samochodu, który za szybko pędził krętą drogą. Niektórzy szukają monet, inni militariów, które na internetowych aukcjach osiągają dużą wartość. Nieustannie przypominamy wszystkim, że poszukiwanie zabytków przy użyciu wykrywaczy metali wymaga zgody wojewódzkiego konserwatora zabytków. Ostrzegamy, że poszukiwanie militariów może zakończyć się tragicznie w wypadku znalezienia zardzewiałej śmierci. Zarówno dla poszukiwacza, jak i kogoś nieświadomego zagrożenia, spacerującego po lesie. Wszelkie znaleziska są własnością państwa i powinny być przekazane do muzeum.

Nie wolno też bez pozwolenia robić w lesie wykopów. Łatwo zniszczyć stanowisko rzadkiej rośliny czy ptasi łąg. Za niszczenie ściółki i runa leśnego grozi grzywna nawet do 5 tys. złotych.

Osobną kwestią jest nieświadoma, a czasem zamierzona profanacja mogił, których wiele jest w lasach. Pewnego razu jeden z poszukiwaczy z Gorzowa natknął się na hełm niemieckiego żołnierza. Gdy wy dobył go z ziemi, okazało się, że wewnątrz jest czaszka... Wystraszony makabrycznym znaleziskiem, nie bez obaw, zadzwonił do mnie i zgłosił miejsce odkrycia. Zawiadomiłem Tomasa Czabańskiego – przewodniczącego Stowarzyszenia „Pomost” z Poznania. Przyjechał ze swoimi wolontariuszami i pomógł w rozwikłaniu tajemnicy zapomnianego grobu.

Członkowie polsko-niemieckiego stowarzyszenia „Pomost” od dawna szukają miejsc pochówku ofiar wojennych. Uzyskali niezbędne pozwolenia na poszukiwanie grobów ofiar dużej bitwy, która rozegrała się na terenie mojego leśnictwa w styczniu 1945 r. Pomagam im, zbierając informacje od miejscowych. Odnalezione, ale nierozpoznane prochy poległych znajdują swoje miejsce na specjalnym cmentarzu w Starym Czarnowie pod Szczecinem.

Są różne relacje dotyczące okoliczności bitwy, często sprzeczne z sobą. Słyszałem opowieści paru osób, którzy pokazywali mi



Hełm niemieckiego żołnierza znaleziony przez poszukiwacza z Gorzowa

Po odnalezionym w samotnej mogile nieśmiertelniku udało się rozpoznać przynależność żołnierza do obsługi dział przeciwlotniczego na lotnisku w Zerbst pod Berlinem







**Członkowie Stowarzyszenia „Pomost” poszukują  
możliwości ofiar bitwy pod Polickiem**

charakterystyczne miejsca w lesie: tartak hrabiego Wilhelma zu Dohne, Sophienhoffa, ruiny leśniczówki Waldecke czy miejsca pochówku żołnierzy. Większość z tych ludzi dziś już nie żyje. Tak jak Benon Schild – Honorowy Obywatel Pszczewa, wieloletni radny i sołtys, który opowiadał mi wieczorami o tamtych czasach. Wspominał wejście Rosjan do Pszczewa w przedpołudnie 29 stycznia 1945 r. i zajęcie go wieczorem. Źródła niemieckie, do których dotarło stowarzyszenie „Pomost”, podają, że w ofensywie zginęło około 200 Rosjan i 100 Niemców. Po bitwie, kilkunastoletni wtedy Benon razem z ojcem grzebał poległych.

Była to wojenna masakra i tak to właśnie wspomina moja sąsiadka, pani Elżbieta, która jako małe dziecko siedziała wtedy na wozie razem z uciekającymi przed czerwonoarmistami Niemcami. Mówiła do swojej mamy: „Patrz to lwy, to są lwy!” Radzieccy żołnierze w kożuchach odwróconych włosami na zewnątrz, ciemni i zarośnięci, przypominali jej lwy z dziecięcej bajki, którą wcześniej czytała na głos



Poszukiwacz z „piszczałką” może być sprawcą poważnych szkód w przyrodzie

mama. W bitwie podobno zginęli wszyscy umundurowani Niemcy. Zginął także leśniczy z pobliskiej leśniczówki Waldecke, dawniej Suszkowo, który chciał pomóc rannemu rosyjskiemu żołnierzowi.

Chodzenie po lesie z „piszczałką” (tak zwyczajowo nazywa się wykrywacz metali) stało się namiętnym hobby wielu ludzi. Warto jednak uzmysłwić sobie, że nielegalne poszukiwania z wykrywaczem to także odpowiedzialne odkrywanie historii oraz czasem także ludzkich tragedii.

Część poszukiwaczy penetrujących lasy to amatorzy łatwego zarobku, ale prawdopodobnie znakomita większość to ludzie z pasją, tropiący zagadki historii. Często spotykam poszukiwaczy w lesie i choć staram się być wyrozumiały, to ich działalność bez wymaganych zezwoleń traktuję jako zwyczajne szkodnictwo. Apeluję zatem: zajmujcie się swoją pasją w zgodzie z prawem, zdrowym rozsądkiem i szacunkiem dla natury.

# Leśniczy to też strażak

**CZASEM WIOSNĄ** deszcze nie padają i w lesie bywa bardzo sucho. Jak na ironię o tej porze roku leśniczowie zajmują się inwentaryzowaniem podtopionych drzewostanów.

To efekt złej gospodarki wodnej. Nie ma w kraju jednego administratora budowli i urządzeń wodnych, jednolitego systemu melioracji. Wiele rowów melioracyjnych zarosło, przepusty już nie istnieją, a dodatkowo po naszym wodą gospodarzą bobry, których populacja w Polsce bardzo wzrosła. Jest susza i – ogólnie rzecz biorąc – niedobór wody, ale miejscami mocno są podtopione fragmenty lasów i łąk, co szkodzi gospodarce leśnej i rolnej. Prawidłowa melioracja to nawadnianie i osuszanie, ale ten temat od lat nie jest mocną stroną funkcjonowania administracji państwowej i samorządowej.

Kiedyś uczestniczyłem w sesji Rady Powiatu Międzyrzeckiego, podczas której roczne sprawozdanie składał komendant powiatowy Państwowej Straży Pożarnej. W przerwie rozmawiałem z komendantem o ostatnich pożarach w naszym nadleśnictwie, a wtedy usłyszałem: „Właściwie to was, leśników, też trzeba by było włączyć do mojego sprawozdania, bo także jesteście strażakami!” W zasadzie to prawda, bo zarówno ja, jak i inni leśniczowie, jesteśmy przy większości pożarów w lesie lub w jego pobliżu. A u nas, w Lubuskiem, jak okiem sięgnąć, wszędzie jest las...

Czasem jestem przy pożarze pierwszy, sprawdzając zauważony przez obserwatora dym, i wtedy wzywam zawodowych strażaków lub druhów z Ochotniczej Straży Pożarnej. Tak właśnie działa nasz leśny system przeciwpożarowy. Szczecińska RDLP, tak jak

każda z pozostałych 16 RDLP, ma doskonale opracowany i funkcjonujący system ochrony przeciwpożarowej. Obejmuje ogromną powierzchnię około 660 tys. ha, od Bolewic w Wielkopolsce po Międzyzdroje nad Bałtykiem, której strzeże system szybkiego wykrywania i alarmowania o pożarze. Składa się on z ludzi, którzy

Mimo suszy niektóre fragmenty leśnictwa wyglądają niczym kraina baśniowego Shreka



mają do pomocy nowoczesną technikę: kilkadziesiąt kamer na 32–40-metrowych masztach, sprzęt łączności, samochody gaśnicze i samochody patrolowo-gaśnicze, będące na wyposażeniu każdego nadleśnictwa.

W czasie silnego zagrożenia pożarowego ten ogromny obszar patrolują także 2 samoloty patrolowe, 2 śmigłowce i 5 samolotów patrolowo-gaśniczych. Wszyscy leśnicy są częścią tego systemu, bo kiedy ktoś zgłosi pożar lub gdy któraś z kamer dostrzeże dym, trzeba natychmiast udać się w takie miejsce i sprawdzić, co się dzieje. Obserwatorzy śledzący obraz z kamer po zauważeniu dymu kontaktują się z sobą i bardzo precyzyjnie lokalizują powstałe zagrożenie. Dyżurują przy monitorach od rana do późnego wieczora – to też bardzo odpowiedzialna służba. Kamery są wysokiej jakości, pozwalają na zbliżenie obrazu i precyzyjne ustalenie współrzędnych pożaru.

### Akcja gaśnicza w lesie



Leśnik, który pierwszy dociera na miejsce, gdzie zauważono dym, ocenia sytuację i albo odwołuje alarm, albo za pośrednictwem punktu dowodzenia w nadleśnictwie organizuje akcję gaśniczą przy użyciu sprzętu odpowiedniego do zagrożenia. Czasami wystarczy łopata wożona zawsze w samochodzie, innym razem pomaga strażnik leśny, który zwykle bardzo szybko dociera do miejsca pożaru samochodem patrolowo-gaśniczym z nadleśnictwa, a niekiedy konieczne się staje zaalarmowanie najbliższej jednostki OSP. Bywa też tak, że trzeba natychmiast wzywać „skrzydlatych” strażaków, którzy z powietrza precyzyjnie zrzucają jedną albo dwie bomby wodne bądź dokonują wielu nalotów. W takich sytuacjach bardzo przydatne okazuje się lądowisko najbliższego nadleśnictwa, przystosowane do tankowania samolotów.

Śmigłowiec ze zbiornikiem na wodę





Pożar lasu to ogromna, trudna do wyceny, strata dla przyrody

W czasie silnego zagrożenia lasy są obserwowane z powietrza przez patrolowe samoloty i śmigłowce. Piloci kontaktują się z obserwatorami przy monitorach kamer. Śmigłowce w razie potrzeby gaszą pożary, mają bowiem podwieszony zbiornik, który mogą napełniać wodą z licznych u nas jezior, zawieszając się nad nimi niczym ważka.

Pożary zgłaszane są również telefonicznie przez osoby, które dostrzegły podejrzany dym. Zaniepokojone, dzwonią najczęściej bezpośrednio do leśniczego. To prawidłowe zachowanie, bo przecież pożar to największa katastrofa, jaka może się zdarzyć w ekosystemie leśnym.

Największym problemem każdej wiosny jest wypalanie pozostałości roślinnych. Od lat ludzie nie mogą się pozbyć tego niemądrego, pozbawionego sensu nawyku i usiłują „porządkować” teren za pomocą ognia. Wypalanie potrafi jednak wymknąć się spod kontroli i wtedy pożar szybko się rozprzestrzenia i wchodzi do lasu.

Suche, wiosenne podłoże, smagane wiatrem i grzane promykami słońca, zachowuje się jak lont. Dopiero kiedy świeża, zielona trawa pokryje ziemię wilgotnym kobiercem, robi się trochę bezpieczniej. Zależność pożarów od wzrostu roślinności widać wyraźnie po analizie statystycznej pożarów. Według „Raportu o stanie lasów w Polsce” w roku 2014 aż 21% pożarów wybuchło w marcu, blisko 17% w kwietniu i 11% w czerwcu. W letnich miesiącach, w okresie wzmożonego ruchu turystycznego, upałów i suszy, gdy – wydawać by się mogło – panuje największe zagrożenie, las był bezpieczniejszy: najmniej pożarów w sezonie palności (IV–IX) wybuchło w sierpniu i wrześniu.

Od lat przyczyną zdecydowanej większości pożarów jest człowiek. W roku 2014 wybuchło w polskich lasach 5245 pożarów. Głównymi przyczynami były podpalenia (40%) oraz zaniebdania (29%).



Pożary lasów to ogromna, trudna do wyceny, strata dla przyrody. To także znaczny uszczerbek majątku państwa, bo zniszczenia przez nie wywołane wyceniono na przykład w 2012 r. na 6 mln złotych. Większość pożarów na szczęście gaszona jest w zarodku, co należy zawdzięczać wspólnemu wysiłkowi strażaków i leśników.

Moje leśnictwo leży w atrakcyjnym dla turystów terenie, na styku z trzema innymi nadleśnictwami, toteż często bywam niepokojony meldunkami o zauważonym dymie. Od wiosny do jesieni trzeba być w stanie pogotowia praktycznie przez całą dobę. Auto w gotowości, wewnątrz szpadel, mapa i kluczyki pod ręką. Trzeba pamiętać o naładowaniu baterii telefonu i być przygotowanym do wyjazdu, bo w każdej chwili można usłyszeć: „Panie Jarku, widzę spory dym na północ od Stołunia, proszę to pilnie sprawdzić!” No i jadę...



## Czy las jest niebezpieczny?

.....

**ZEWSZĄD PRZESTRZEGAJĄ NAS** przed zagrożeniami, jakie czyhają na człowieka w lesie. Podobno to właśnie tam atakują nas kleszcze, niemiłosiernie tną meszki, petzają groźne żmije. Czy są naprawdę powody do obaw? Czy powinniśmy unikać lasu? Warto być ostrożnym, ale nie ma powodów, aby uznać wyprawę do lasu za bardziej ryzykowną niż spacer po miejskim parku.

Od dziecka słyszymy: „Dzik jest dziki, dzik jest zły...”



Nasze lasy należą do najbardziej bezpiecznych lasów na świecie. Nie spotkamy w nich wielkich i groźnych dla ludzi drapieżników, kłębówisk jadowitych węży czy śmiercionośnych pająków. Wchodząc do lasu, dobrze jednak wiedzieć, jakie zwierzęta możemy zobaczyć na trasie spaceru, jakie czyhają na nas zagrożenia. Powinniśmy dobrze się przygotować na spotkanie z nimi. Warto zajrzeć choćby na stronę **[www.lasy.gov.pl](http://www.lasy.gov.pl)**, gdzie są linki do stron regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych, a tam z kolei do stron nadleśnictw. Znajdziemy na nich aktualne informacje o zagrożeniach i rady, jak ich unikać. Bezpiecznie jest też wybierać trasy przygotowane przez leśników i opatrzone tablicami informacyjnymi. Informacje o nich są dostępne na stronie **[www.czaswlas.pl](http://www.czaswlas.pl)**

Po lekturze różnych książek, zwłaszcza bajek, boimy się wilka, choć od ponad 70 lat nie odnotowano jego ataku na człowieka. Zdecydowanie bardziej niebezpieczne są inne zwierzęta spotykane w lesie, na przykład żubr i niedźwiedź, ale przecież, aby czuć się

W lesie możemy natknąć się na różne niebezpieczeństwa



niezagrożonym, wystarczy omijać ich nieliczne naturalne ostoje. Zdrowe leśne zwierzęta najczęściej same unikają spotkań z ludźmi. Spotkania z dziwnie zachowującymi się zwierzętami leśnymi trzeba zgłaszać Służbie Leśnej.

Są też inne duże zagrożenia: wnyki i sidła kłusowników, obiekty wojskowe, niewypały i niewybuchy czy wiszące, złamane konary, szczególnie niebezpieczne tuż po silnych wiatrach. Miejsca, gdzie prowadzone są prace leśne, chemiczne zabiegi ochronne, gdzie trwają polowania, także obszary kłesk żywiolowych i po pożarach są oznakowane przez leśników tablicami ostrzegawczymi.

Kleszcze zagrażają nam nie tylko w lesie, również na łące, na trawniku pomiędzy blokami w mieście lub nad wodą w ogrodzie czy parku. Czyhają na ofiarę wszędzie tam, gdzie są trawy i paprocie; szczególnie lubią liście leszczyn. Wiszą na źdźbłach traw lub spodach liści i czekają na swoich żywicieli. Suche bory sosnowe są zatem dla człowieka bezpieczniejsze niż park miejski.

Przed wszelkimi kłopotami z kleszczami i innymi owadami uchronimy się, zakładając odpowiednie ubranie, najlepiej jaśniejszego koloru – długie spodnie, koszulę z długim rękawem, kryte buty, czapkę lub kapelusz. Warto też zabezpieczyć się profilaktycznym środkiem chemicznym zakupionym w aptece. Po powrocie ze spaceru niezbędna jest kontrola ciała. Jeśli zauważymy kleszcza, należy go jak najszybciej usunąć. Jest to zabieg prosty, bezbolesny i nie wymaga pomocy lekarskiej.

W aptekach są dostępne różnego rodzaju lassa, haczyki czy przyssawki do usuwania kleszczy. Możemy to jednak zrobić zwykłymi szczypczykami. Należy uchwycić kleszcza jak najbliżej skóry, a następnie wyciągać wzdłuż osi wkłucia, lekko obracając. Gdy uda nam się usunąć pajęczaka w całości, ranę należy przemyć środkiem odkażającym, natomiast ręce umyć wodą z mydłem. Jeśli nie potrafimy poradzić sobie sami z kleszczem, poszukajmy pomocy u lekarza lub pielęgniarki.



**Samice meszek do rozwoju jaj potrzebują krwi i tak jak komary – jeśli mają okazję – bez skrupułów atakują ludzi**

W lesie spotkamy teraz wiele ciekawych i pięknych owadów. Poza nimi pojawiają się także dokuczliwe muchy, komary oraz meszki. Te malutkie owady, występujące w wielkich „chmurach”, są szczególnie aktywne o określonych porach dnia, zwłaszcza przed deszczem i burzą.

Warto zabezpieczyć się przed nimi tak samo jak przed kleszczami. Meszki doskonale wyczuwają drobne ranki i skaleczenia. Należy na nie bardzo uważać, bo ukąszenia meszek mogą być nawet groźne dla naszego życia. Owad wpuszcza do ciała ofiary ślinę, która powoduje w organizmie reakcję podobną do alergicznej. Liczne ukąszenia wywołują złe samopoczucie, bóle głowy i dolegliwości sercowe. Szczególnie zagrożone są małe dzieci. Naukowcy obliczyli, że około 20 tysięcy ukąszeń jest w stanie zabić... krowę. Dodatkowo meszki, podobnie jak komary, mogą przenosić groźne choroby i rozmaite pasożyty.

## Brzoza i pokrzywa

---

**POCZĄTEK MAJA** to dobry czas na zbiór młodych liści brzozy oraz wykorzystanie ich walorów zdrowotnych. Liście zawierają liczne związki czynne, m.in. flawonoidy, garbniki, saponiny, kwasy organiczne, olejki eteryczne i sole mineralne. Dlatego warto teraz zrobić sobie zapas na cały rok.

Świeżo zerwane, najlepiej w lekko słoneczny dzień, suche i zdrowe listki brzozy rozłożyć na papierze (nie na gazetach, bo farba drukarska nam je zanieczyści) lub na płótnie, w miejscu zacienionym i przewiewnym. Po wyschnięciu, czyli gdy liście będą

**Liście brzozy to surowiec do doskonałego odtrucia naszego organizmu**



się kruszyć w palcach, zamknąć w szczelnym szklanym naczyniu lub zwykłej, koniecznej papierowej torbie.

Picie naparów z liści brzozy powoduje zwiększone wydalanie moczu, a wraz z nim jonów sodu, chloru i kwasu moczowego, szkodliwych produktów przemiany materii. Liście brzozy chronią też wątrobę, powodują zwiększone wydalanie żółci, działają lekko napotnie.

Można też z liści zrobić wyjątkową nalewkę:

*W szklanym słoju o pojemności 0,7 l umieścić do więcej niż połowy naczynia rozdrobnione, najlepiej ręcznie, świeże liście brzozy i lekko je ugnieść. Podgrzać dość mocno ćwiartkę wódki i zalać nią liście. Macerować około 7 dni, przecedzić. Stosować 2-3 razy dziennie w dawce około 10 ml rozpuszczonej w szklance wody lub w postaci dodatku do herbaty.*

**Majowa pokrzywa smakuje wybornie i jest bardzo zdrowa**



Świetnym surowcem z głębi lasu jest w maju pokrzywa, która może zastąpić w naszej kuchni na przykład szpinak; według niektórych żywieniowców znacznie go przewyższa. Można z niej przygotować doskonałe danie polecane do uzupełnienia dobrze przyswajalnego żelaza, szczególnie cenne i zdrowe dla kobiet oraz dawców krwi.

Przepis pochodzi ze staropolskiej kuchni:

---

*Naścinać szczytowych części pokrzyw z głębi lasu przed ich zakwitnięciem (najlepsze są tylko stożki wzrostu). Potrzebna jest większa ilość, bo po ugotowaniu bardzo tracą na objętości. Wrzucić na chwilę do wrzątku, potem odcedzić i otrząsnąć z wody. Drobnoposiekać, wyłożyć na rozgrzane klarowane masło, lekko poddusić (tak jak przyrządza się szpinak), dodając posiekany czosnek, sól i pieprz. Wlać nieco śmietany (najlepiej wiejskiej – „od baby”), odparować i zaciągnąć całość jajkiem. Podawać na grzance umoczonej w mleku lub śmietanie, podsmażonej na złoty kolor. Posypać potarkowanym, gotowanym na twardo jajkiem i oprószyć zielenią według uznania.*

---





Podtopione w czerwcu olsy

## 3. CZERWIEC

### Granice, kamienie, butelki

---

**G**dy ktoś szuka kamieni i butelek, może się to kojarzyć z demonstracją lub zamieszkami ulicznymi. Bez obaw, nie namawiam do wrywania płyt chodnikowych ani obrzucania kogoś kamieniami czy butelkami. Sprawa dotyczy leśnej geodezji: granic, map i znaków w terenie, którymi są właśnie kamienie oraz butelki.

Kamienie graniczne, wyznaczające przebieg linii granicznej oddzielającej las, którym zarządza leśniczy, od innej własności, np. gruntu prywatnego, to niejednokrotnie źródło różnego rodzaju problemów. Wielu leśniczych poświęca mnóstwo czasu na poznanie i ochronę granic lasów państwowych; to jeden z ich podstawowych obowiązków.

Dziś, w czasach GPS, map numerycznych i palmtopów, wszystko wydaje się pozornie proste i mało kłopotliwe. Często jednak okazuje się, że w praktyce wygląda to zupełnie inaczej. Granice powinny



Kopczyk z posadowionym na jego środku kamieniem granicznym

być jednoznaczne i precyzyjne, muszą być widoczne w terenie i oznakowane na mapach odpowiednimi symbolami. Wytycza się je najczęściej trwałymi kamieniami granicznymi. Dawniej stosowano głównie granitowe, z wyciętym krzyżem w górnej części kamienia, dzisiaj są to najczęściej słupki betonowe. Nie zawsze jednak widoczne – czasem ulegają zasypaniu lub zniszczeniu przy różnych pracach. Aby dokładnie odtworzyć granice, trzeba niekiedy wzywać na pomoc geodetów.

Niektóre z kamieni mają namalowany numer, który występuje także na dokładnych mapach leśnych. Dzięki temu geodetom odtwarzającym granice łatwiej ustalić jej przebieg. Kiedyś usypywano także kopczyki graniczne z ziemi i na nich sadowano kamień graniczny, a wzdłuż granicy wyorywano bruzdy. Sięgano również po paliki drewniane, bardzo nietrwałe. Jeszcze dziś są one używane.

Pod tymczasowym palikiem czy trwałym kamieniem znajduje się „świadek”. Najczęściej jest to butelka, czasem ceramiczna rurka drenarska lub nawet cegła z wyciętym krzyżem. Butelkę umieszcza się pionowo, szyjką do dołu, a cegłę krzyżem do góry. Osadza się „świadka” na takiej głębokości, aby podczas uprawy gleby pozostał nienaruszony. Znak podziemny służy głównie geodecie odtwarzającemu granice za pomocą specjalistycznych urządzeń mierniczych.

Bardzo często znaki graniczne ulegają zniszczeniu. Pola uprawiają dziś wielkie ciągniki z agregatami, zrywkę drewna też wykonują potężne maszyny, z których operatorowi trudno dostrzec kamień z krzyżykiem. Dlatego co jakiś czas trzeba odnawiać granice i na bieżąco monitorować ich stan.

Dawniej na tzw. ziemiach odzyskanych granice własności prawie nie miały znaczenia – lasy były państwowe, podobnie jak pola, drogi i linie kolejowe. Dziś prawo własności nabrało innego wymiaru i granice stały się bardzo ważne.

Po zakończeniu II wojny światowej nadawano ludziom ziemię, tworzone także Państwowe Gospodarstwa Rolne i rolnicze spółdzielnie produkcyjne. Ziemię mierzono „kraczkami” („kroczkami”). Były to drewniane, proste przyrządy pomiarowe przypominające duży cyrkiel, zwykle o rozstawie jednego metra, którymi odmierzano pola. Potem wkopywano drewniane pale lub kamienie.

Drewnianych „kraczek” używano kiedyś także w leśnictwie do pomiaru długości drewna przy odbiórcie, zwłaszcza tzw. dłużycy. Gdy zaczynałem swoją przygodę z lasem, woziłem własnoręcznie skonstruowaną „kraczkę” przywiązaną do roweru. Pola mierzono wtedy na morgi lub ary. Dziś obowiązują metry kwadratowe, a „kraczkę” zastąpiono elektronicznymi urządzeniami pomiarowymi. Między innymi z tego powodu pojawia się wiele nieścisłości i sporów, zwłaszcza że także mapy i dokumenty sporządzano dawniej niezbyt dokładnie. Sukcesywnie trzeba więc wznawiać

granice i usuwać nieściśności. Wiele problemów można rozwiązać samodzielnie, leśnicy bowiem uczą się w szkołach leśnych miernictwa, geodezji i kartografii, czasem jednak trzeba skorzystać z pomocy geodety.

Co jakiś czas nadleśnictwo na wniosek leśniczego zleca geodecie ustalenie granicy, która bywa sporna. Umawiam się wtedy z nim na odbiór wznovionych granic i obchodzimy je od punktu do punktu. Pewnego razu geodeta Mirosław i jego współpracownicy dokładnie odtwarzali granice kilku małych fragmentów lasu, niewielkich „wysp” rozrzuconych pośród dawnych łąk popegeerowskich, które zostały niedawno zalesione. Brodziliśmy miejscami po szyję w pokrzywach i trawach, przeskakiwaliśmy rowy i forsowaliśmy trzciniowiska. Od kamienia do kamienia, trzeba było bowiem obejść granice i zapamiętać charakterystyczne punkty po

**Zawiłości leśnych granic wyjaśniamy wspólnie z geodetą, jego pracownikami i kolegą z nadleśnictwa, który odpowiada za tzw. stan posiadania**



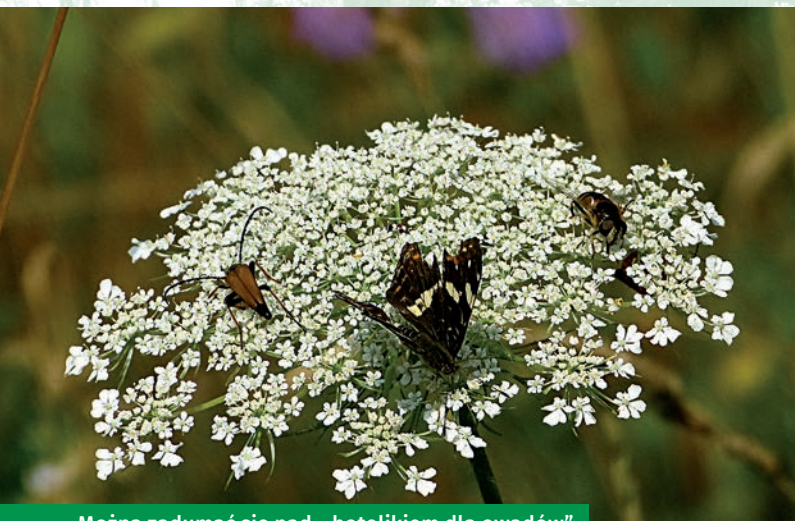
drodze. Zaznaczałem je na swojej mapie i fotografowałem, bo kto wie, może już za kilka dni zostaną schowane pod pokosem trawy lub zboża. Mierniczowie odtworzyli także przebieg dojazdów do leśnych „wysp”, bo są one tak samo istotne jak granice działek.

Zrobiliśmy tego dnia wiele kilometrów, obchodząc odnowione granice. Na tzw. ich okazanie geodeta zaprasza także sąsiadów gruntów leśnych, ale nie zawsze przychodzą.

Leśnicy musi teraz porozumieć się z rolnikami, którzy – jak się okazało – naruszyli granice, choć pewnie nieświadomie, lecz nie pojawili się na spotkaniu z geodetą. Niełatwo przekonać rolnika, że granica biegnie inaczej, niż ją sobie od lat wyobrażał. Uprawia pole po ojcu, który swoją ziemię widział tak samo jak on. Dlatego w pracy leśniczego przydają się umiejętności negocjacji i dobra znajomość sposobów komunikacji społecznej.

**Ustaliliśmy granice luk przy drzewostanach; luki zdążyłem włączyć do planów zalesień na przyszły rok i niebawem pojawi się tam las**





Można zadumać się nad „hotelikiem dla owadów”

„Pan leśniczy wciąż drzewa mierzy i liczy”  
– skandują dzieci w przedszkolu



# Uprawy świetnie rosną

**WIELU LUDZI** „z taśmy produkcyjnej” albo skoszaronowanych w biurowych boksach zazdrości leśnikom swobody i nieskrępowanego kontaktu z przyrodą. Oczywiście, to wielka wartość dodana, ale nas, leśników, także prześladują napięte terminy i lawinowo rosnący ogrom obowiązków. Gdy zapatrzę się zbyt długo w kwitnącą kokoryczkę, ważkę zawieszoną nad śródleśnym jeziorem lub zastucham w pieśń słowika, to potem krótko śpię, bo postawione mi zadania muszę zrealizować w pełni i terminowo.

Zadaniowy czas pracy jest od lat przypisany do zawodu leśniczego i choć czasem moja swoboda kształtowania dnia pracy jest złudna, nie chciałbym funkcjonować w innym systemie. Dawniej, po zakończeniu wiosennej akcji odnowieniowo-zalesieniowej, przez całe lato panował względny spokój – był to czas na dogłębne uprawy, młodników i prac leśnych. Dopiero z początkiem jesieni robiło się szacunki brakarskie i tworzyło proste, zdecydowanie mniej skomplikowane niż obecnie, plany zadań gospodarczych na przyszły rok. Teraz w codziennych obowiązkach leśniczego wciąż jest „wielka kumulacja”. Termin goni termin. Po zalesieniach przychodzi czas na wszelkie inwentaryzacje: szkód od zwierzyny, osutki, opieńki, huby korzeniowej i innych chorób grzybowych, na obserwacje szeliniaków i zwójek, rójki chrabąszczy i innych owadów, a wszystko to na ponad 2000 ha powierzchni leśnictwa.

Niebawem mija termin inwentaryzacji szkód z powodu podtopień i ostatecznego oddania szacunków brakarskich na użytki przedrębne, czyli czyszczenia z masą, trzebieży wczesnych i późnych. Drukowanie już zakończonych, gotowych szacunków



zajął mi ponad dwie godziny. Trzeba było precyzyjnie wyliczyć, jakie to będzie drewno, o jakiej jakości oraz wartości, a następnie zaplanować jego sprzedaż. Zaplanować także koszty pozyskania, miejsce zrywki drewna, zgrać to z planami odnowień, zbioru szyszek i wieloma innymi sprawami. Co roku planuję około 100 pozycji cięć.

Zbliża się termin kolejnego zadania. To planowanie zabiegów gospodarczych na przyszły rok. Leśniczy musi przewidzieć wszelkie prace, które wykona w swoim leśnictwie. Tam, gdzie jeszcze dziś rośnie stary drzewostan, należy zaprojektować sposób i obliczyć koszt przygotowania gleby, zaplanować skład gatunkowy przyszłej uprawy, liczbę i rodzaj sadzonek potrzebnych do posadzenia, metry siatki, kilogramy gwoździ, drut, słupki itd. Podobnie pielęgnacje upraw, czyszczenia, porządkowanie pasów ppoż., utrzymanie i remonty obiektów turystycznych oraz edukacyjnych itp. Należy przewidzieć każdą czynność, zaplanować materiały i wyliczyć koszty.

Na szczęście zawsze mogę zrobić sobie chwilę przerwy i wyskoczyć do lasu, aby obejrzeć na przykład tegoroczne uprawy. Nic tak nie cieszy leśnika i nie wpływa kojąco jak zieleń młodego pokolenia lasu.

Liściaste uprawy dobrze zniósł późne przymrozki oraz chwile wiosennej suszy i pięknie zielenią się obfitością młodych liści i pędów. Tam, gdzie są kawałki wolnego miejsca, pojawiają się także odnowienia naturalne: młode dęby, buki, czasem graby. Dla mnie to oczywiste, że po uprawach najlepiej widać szybko mijający czas. Niedawno w oddziale 77 trwały prace zrębowe. Wycinaliśmy drzewa pochylone nad szosą, potem szybko przygotowaliśmy glebę pod uprawę, a teraz łyse do niedawna pagórki pokryły się już świeżą zielenią drzewek. Rozwijają się pięknie dęby, buki, graby i lipy, które z uporem przywracamy do składu gatunkowego lasu.



Sosnowe sadzonki śmiało pną się w górę

Pomyśleć, że jeszcze w lutym rósł tu stary las...



Przegląd upraw w moim leśnictwie wypadł znakomicie. Większość z nich już jest po pierwszym zabiegu pielęgnacji, czyli usuwania chwastów i zbędnych nalotów czy odrośli. Jesienią będzie je oceniał ktoś z kierownictwa nadleśnictwa. Mimo że jednocześnie wielu zadaniom należy poświęcać dużo czasu i uwagi, warto pamiętać, że to leśne uprawy są najważniejszym świadectwem dobrej pracy leśnika.

## Zostawmy je w domu!

**PODCZAS CZERWCOWYCH SPACERÓW** leśnych możemy natknąć się na młode zające, sarny, danielę, a czasem nawet na cielęta jeleni. Zatroškani o ich los spacerowicze zgłaszają się do leśników z prośbą o zaopiekowanie się maleństwami. Zdarza

**Wiewiórki często przebywają w pobliżu ludzi, bo łatwiej im o pożywienie**



się nawet, że przynoszą do leśniczówki sarenkę, zajączka, młodą kunę lub wiewiórkę.

A przecież nie są to zwierzęta domowe. Leśne wiewiórki na przykład wiodą zupełnie inny żywot niż wiewiórki spotykane często w parkach. Ludzie, którzy o tym nie wiedzą i zabierają zwierzęta z lasu, wyrządzają im krzywdę i przysparzają kłopotów leśnikom. Zostawmy je w naturalnym środowisku, które jest ich domem! Nie zbliżajmy się do zwierząt i absolutnie nie dotykajmy. Zapach, który rozsiejemy w pobliżu zwierzęcia, może spowodować tak silny stres u jego rodziców, że porzucą potomstwo lub na długo pozostawią bez opieki.

Pozostawianie, pozornie bez opieki, małych saren czy zajączków przez rodziców to naturalne zachowanie zwierząt. Młoda sarna nie wydziela zapachu, kropkowana sukienka doskonale ją maskuje w środowisku. Tak natura przystosowała sarenkę do życia. Wcale

**Młode daniela są intensywnie cętkowane, co doskonale je maskuje na dnie lasu, lecz nie najlepiej na tle trawy**





**Pisklę żurawia zaraz po obeschnięciu opuszcza gniazdo i podąża za rodzicami**

nie została porzucona ani osierocona. Koza-matka celowo przychodzi do swego dziecka tylko na czas karmienia, aby swoją stałą obecnością nie narażać go na niebezpieczeństwo. Tak się zachowuje również zajęczyca, odwiedzająca od czasu do czasu swoje zajęczki. Podobnie rzecz się ma z niektórymi ptakami. Na przykład pisklę żurawia zaraz po obeschnięciu opuszcza gniazdo i podąża za rodzicami. Ludzie, widząc żurawiątko, myślą, że wypadło z gniazda lub zostało porzucone. Kiedyś z tego powodu przyniesiono do leśniczówki pomarańczowe pisklę żurawia, a nawet prawie już lotnego młodzieńca.

Pamiętam nadgorliwych harcerzy, którzy sprowadzili do obozu prawie dorosłego żurawia. Ptak nie poczuł harcerskiego ducha, zakłopotany więc komendant zwrócił się do mnie o pomoc. Dobrze znałem obyczaje i areal bytowania jednej z często spotykanych



Ptaki drapieżne (na zdjęciu: samica krogulca) i ich pisklęta żywią się mięsem

w okolicy par żurawi. Jak najszybciej odwozłem wystraszonego, szarego młodzieńca, uwalniając go przedtem z aresztu w harcerskim namiocie. Rodzice na powrót zaakceptowali swego skrzydłatego podrostka, który odtąd znów kroczył z nimi po łąkach nad Jeziorem Cegielnianym.

Można sobie wyobrazić, jak wielki stres przeżywają rodzice zwierzęcia, gdy widzą, jak ludzie odbierają im dziecko. Często trafia ono do leśniczówki. To wielki kłopot dla leśnika, który musi podjąć decyzję, czy zwrócić malucha naturze, czy wychowywać w sposób zastępczy, bo nie ma już szans na jego akceptację przez rodziców. Najczęściej, niestety, oznacza to dożywocie w klatce ogrodu zoologicznego.

Zdarza się, że mimo protestów znajdujących się w pobliżu rodziców łapane są słabo latające ptasie podlotki. Przecież to normalne,

że opuszczają gniazdo i uczą się samodzielnego życia pod okiem ojca i matki. Dlatego jeśli nie znamy obyczajów zwierząt, nie ingerujemy w prawa przyrody.

Bywa też i tak, że nietof trafi w szpony lub pazury drapieżnika. Tak jest „zorganizowana” przyroda. Kuna ma w dziupli swoje małe, a w norze lisa ciągle głodne niedoliski oczekują na powrót rudej matki z polowania. W gnieździe kruka, puchacza czy krogulca pisklęta też czekają na mięsną zdobycz. Rodzice drapieżników nie przynoszą pokarmu z supermarketu. Dlatego nie wtrącajmy się w naturę i biologię zwierząt. Zostawmy je w ich domu. Jeżeli natomiast uzasadnione jest podejrzenie, że zginęła matka czy zostało uszkodzone ptasie gniazdo, wtedy należy zawiadomić leśników. Na pewno podejmą właściwą decyzję. Leśnicy chronią las i jego mieszkańców przed wieloma niebezpieczeństwami. Najtrudniej jednak chronić go przed ludźmi. Pamiętajmy o tym podczas letnich spacerów leśnych.



## Czerwcowe pioruny

**DŁUGIE CZERWCOWE DNI** i ciepłe wieczory zachęcają do leśnych spacerów. Popołudnia bywają bardzo gorące i parne, a synoptycy ostrzegają przed gwałtownymi burzami. Są one niebezpiecznym i groźnym zjawiskiem, a zatem przed dłuższą wyprawą do lasu lepiej sprawdzić prognozę pogody, aby nie dać się zaskoczyć. Warto też wiedzieć, jak bezpiecznie przetrwać burzę w lesie.

Dość często ślady po piorunach spotykane są regularnie w tych samych rejonach lasu, gdzie nawet na kilkunastu pobliskich drzewach widać powstałe w różnym czasie zygzaki. Z jakichś powodów to właśnie te miejsca upodobały sobie pioruny i w czasie burz właśnie nad nimi pojawiają się potężne błyskawice, a ciszę lasu rozdziera donośny grzmot. Należy zwracać uwagę na takie obszary i unikać ich w czasie burzy. Wprawdzie rzadko słyszymy o porażeniu ludzi przez pioruny w lesie, ale lepiej nie kusić losu.

Pioruny w lesie najczęściej uderzają w dęby, brzozy i jesiony, ale także w sosny i świerki. Przeważnie w samotne drzewa. Jeśli burza zastanie nas w terenie leśnym, powinniśmy się zastosować do następujących wskazówek:

- jeśli można, poszukajmy schronienia w samochodzie, bo tam jest zdecydowanie najbezpieczniej;
- pozbędźmy się metalowych przedmiotów, nie korzystajmy z telefonu, a gdy np. wracamy z ryb, nie trzymajmy w ręku wędzisk z włókna węglowego;
- gdy wędrujemy w grupie, lepiej się rozproszmy;
- w żadnym wypadku nie kładźmy się na ziemi i nie chowajmy





Uderzenie pioruna rozdarło dąb, a drzazgi z rozłupanego pnia odrzuciło na kilkanaście metrów od drzewa

pod pojedynczymi drzewami (jest to przyczyna 25% porażeń człowieka przez pioruny);

- burzę najlepiej przeczekać w jakimś obniżeniu, np. pod małym świerkiem czy gęstym krzewem;
- usiądźmy na torbie, plecaku czy koszyku, który odizoluje nas od ziemi, trzymając razem nogi podciągnięte pod siebie (nie w rozkroku).

Gdy burza zastanie nas w domu, a nie w lesie, wyłączmy z sieci elektrycznej wszelkie urządzenia i szczelnie zamknijmy okna. Nie należy stać w szeroko otwartym oknie i podziwiać grozę burzy. Nie wstydzmy się bać burzy, z szacunkiem traktujemy potęgę Natury. Pamiętajmy, że człowiek wobec żywiołów jest bezsilny i doskonale przewodzi prąd.

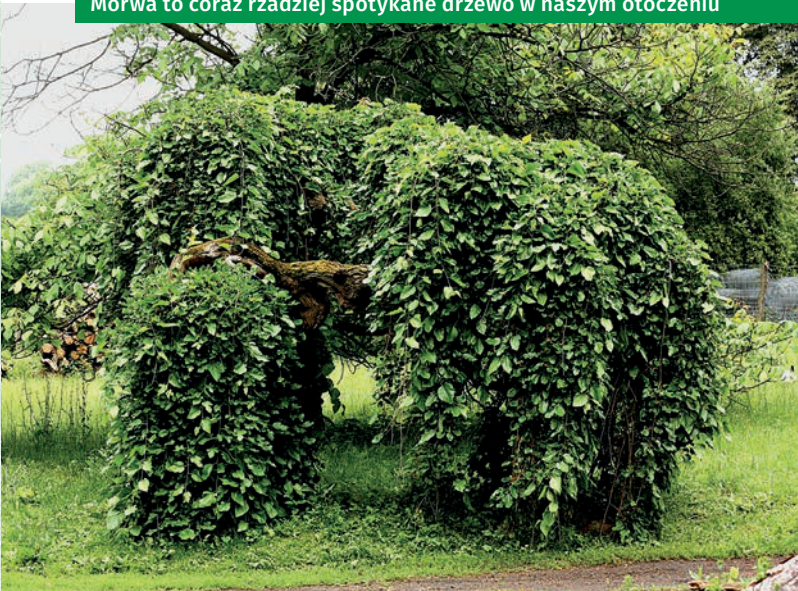


## Morwa przy domu

**MORWA TO MAŁO ZNANE** i rzadko widywane u nas niewielkie drzewo liściaste, z niską, często bardzo szeroką i rozłożystą koroną osadzoną na krótkim pniu. To bardzo stare drzewo o ciekawej historii. Wyodrębnia się kilka jego gatunków, najpopularniejsze to morwa biała i morwa czarna, choć zdarzają się także mieszańce.

Liście morwy są jedynym pokarmem jedwabników morwowych, z których kokonów uzyskuje się jedwab.

Morwa to coraz rzadziej spotykane drzewo w naszym otoczeniu





Morwa ma smaczne owoce o intensywnej ciemnej barwie

Złożone owoce morwy podobne są do identycznie zbudowanych owoców maliny czy jeżyny. Są jadalne, bardzo soczyste, o słodko-kwaśnym smaku. Podobno w Himalajach suszy się je i zabiera w podróż, my zaś kupujemy w sklepach orzeźwiający i wzmacniający cukierki morwowe. Owoce z pewnością są znacznie zdrowsze niż cukierki, a mają w sobie także około 20% cukrów oraz kwas jabłkowy i cytrynowy.

Przetwory z owoców morwy, zawierające dużo żelaza, działają krwiotwórczo i są zalecane przy anemiach. Co ciekawe, mimo że słodkie, są bardzo wskazane dla osób cierpiących na cukrzycę i ze skłonnością do nadwagi. Podobno wspomagają odchudzanie. Substancje występujące w morwie wpływają na obniżenie poziomu trójglicerydów i złego cholesterolu LDL, jednocześnie zwiększają poziom dobrego cholesterolu HDL.

Sok z owoców morwy czarnej ma ciekawy, głęboki smak i skutecznie gasi pragnienie. Jest idealny dla małych dzieci, szczególnie niejadków, bo zaleca się go jako środek pobudzający apetyt; pomaga też przy wysokiej gorączce. Zewnętrznie soku

można używać jako płukanki przy zapaleniu migdałków, w stanach zapalnych jamy ustnej oraz przy owrzodzeniach.

Jak zrobić sok z morwy? Oto prosty przepis:

---

*Dojrzałe owoce morwy czarnej umyć, oczyścić z szypułek i osączyć. Przepuścić przez sokowirówkę. Ewentualnie lekko ostudzić dla lepszego smaku. Przełać do butelek, szczelnie zamknąć i pasteryzować przez około 15 minut. Przechowywać w chłodnym i ciemnym miejscu.*

---

Sok jest smaczny i wzmacnia organizm, można go dodawać do herbaty przy przeziębieniach, a także używać jako płukanki przy owrzodzeniach jamy ustnej i bólach gardła. Morwowe soki i syropy zalecane są także przy dolegliwościach serca, arytmii, miażdżycy tętnic, kaszlu, astmie oskrzelowej i chorobach nerek.

Z owoców morwy można także robić konfiturę:

---

*Dojrzałe owoce należy wrzucić na gotujący się gęsty syrop cukrowy (1 kg cukru na 2 szklanki wody) i dodać potem odrobinę kwasu cytrynowego.*

---

Dawni zielarze preparaty z owoców morwy czarnej stosowali w walce z nowotworami piersi i jajników. W Chinach kobiety na wsi podobno do dziś wykorzystują morwę do poprawiania urody, przygotowując smarowidło z jej kwiatów i wyciśniętego z owoców olejku. Taki krem, stosowany niegdyś przez gejsze, pomaga pozbyć się piegów i innych przebarwień, a także wygładza skórę.

Korę z drzewa morwowego stosowano także na bóle zębów, natomiast liście były używane na okłady po ukąszeniu węży lub jako antidotum na zatrucie tojadem mocnym.

Morwa ma mnóstwo innych zastosowań. Podobno nawet pierwsze papierowe pieniądze Chińczycy wytwarzali z kory i łyka morwy.



Brudnicę mniszkę spotkamy w dzień siedzącą na pniu drzewa

## 4. LIPIEC

### Mniszka nie kryje się w klasztorze

---

**L**ato w lesie to czas grzybów, nie tylko grzybów znanych nam z kuchni. Leśnicy bacznie obserwują kilkanaście ich gatunków – najgroźniejszych dla lasu, szkodliwych – choć opisano ich kilkadziesiąt tysięcy. Uważnie przyglądają się też rozwojowi owadów, wykorzystując do tego m.in. sztuczne pułapki, często spotykane podczas letnich wędrówek po lesie.

Przełom lipca i sierpnia to czas mniszki – brudnicy mniszki. Szarego, o zmiennym ubarwieniu motyla, bardzo groźnego szkodliwego owada drzewostanów sosnowych i świerkowych.

Samce brudnicy mniszki są nieco mniejsze od samic, mają grzebykowane czułki, a gdy siedzą, ich obrys tworzy trójkąt równoboczny. Odwłok jest szaroczarny, równo ścięty. Samice z kolei mają obrys trójkąta równoramiennego, czułki nitkowate, a ich odwłok jest czerwony, ostro zakończony, z czarnymi plamkami. Jedna



### Ciepłe dni, jeziora oraz lasy Pszczewskiego Parku Krajobrazowego przyciągają turystów

samica składa zwykle do 200 jaj, z których wylęgają się żarłoczne larwy, niszczące igły drzew.

Masowe pojawy tego groźnego motyla, zwane gradacjami, nękały Polskę w latach 60. i 70., a szczególnie mocno w latach 80. minionego wieku. Szkody wyrządzone przez żarłoczne larwy brudnicy, zjadające igły sosen i świerków, notowano na milionach hektarów lasów. Polska, z racji centralnego położenia w Europie, gdzie ścierają się wpływy dwóch klimatów, oceanicznego i kontynentalnego, jest bardzo podatna na gradacje szkodliwych owadów. Nasze lasy są nieustannie zagrożone przez różne ich gatunki, charakterystyczne dla obu tych klimatów. Są one znane leśnikom od lat, ale też przybywają nowe. Wystarczy przypomnieć niedawno poznanego szrotówka kasztanowcowiaczka, który przywędrował z Bałkanów i atakuje nasze kasztanowce.



Plastikowe pułapki feromonowe w kształcie lejki do obserwacji rójki mniszki

Żaden z krajów Europy nie jest tak bardzo zagrożony i tak często nękany gradacjami około 50 gatunków owadów jak Polska. To dlatego latem leśnicy wiele swojego czasu poświęcają na obserwowanie owadów.

Połowa lata to czas mniszki. Motyle brudnicy mniszki żyją krótko, zwykle do 14 dni. W tym krótkim czasie trzeba znanymi leśnikom sposobami śledzić ich lot i rozwój, aby nie dopuścić do gwałtownego wzrostu populacji.

Do obserwacji rójki mniszki służą m.in. plastikowe pułapki w kształcie lejki, w których pomiędzy skrzyżowanymi skrzydełkami umieszcza się czerwoną gumkę – feromon. Wydziela on zapach samicy zwabiający samce do pułapki. Gdy lata dużo motyli, w pułapce możemy znaleźć zarówno samce, jak i samice. Przez dwa dni do jednej pułapki, do foliowego worka pod spodem lejki, może



ich trafić nawet kilkaset. Przy okazji warto podkreślić, że wszelkie pułapki w lesie są ważne i potrzebne, dlatego nie można ich niszczyć, co niestety często się zdarza. Utrudnia to porównywanie wyników obserwacji owadów i właściwą ocenę zagrożenia naszego lasu. Jest też smutnym dowodem braku kultury i szacunku dla pracy ludzi lasu.

Szczególnie często giną foliowe worki, będące częścią pułapek, zabierane zapewne przez zbieraczy kurek. Zdecydowanie jest to głupi pomysł, bo nie dość, że niszczona jest pułapka, to jeszcze grzyby narażane są na zepsucie (w torebce foliowej mogą nabrać właściwości toksycznych), co często bywa przyczyną kłopotów zdrowotnych.

#### Pułapka, a w niej schwywane motyle brudnicy mniszki



W moim leśnictwie, w tych samych co roku punktach, obserwuję lot brudnicy mniszki w czterech oddziałach spośród 83 w całym leśnictwie. Co dwa dni zaglądam do każdej pułapki, wyjmuję motyle i liczę. Gdy zajrzę potem do zielonego, książkowego kalendarza leśniczego, napotykam tam takie na przykład zapisy: *Czwartek, 20 lipca. W oddz. 52 były 223 mniszki, a 22 lipca – tylko 92, bo mocno padał deszcz. Wtorek, 25 lipca. Naliczyłem znowu 256 szarych motyli.* To cenne notatki, pomagające śledzić rójkę i zapobiegające niespodziewanym gradacjom, groźnym dla trwałości lasu. Jeśli dojdziemy do wniosku, że liczba motyli spotykanych w pułapce świadczy o kulminacji rójki, przystępujemy do przeglądu wszystkich drzewostanów. Mamy opracowane specjalne metody liczenia mniszek – metody transektu lub dwudziestu drzew, które pozwalają na dokładną ocenę rozmiaru rójki i kontroli potencjalnej gradacji. Wymagają one od leśniczego przejścia wielu kilometrów liniami oddziałowymi i gospodarczymi. Przy okazji obserwujemy też inne zjawiska w lesie, występowanie grzybów (m.in. opieńki, korzeniowca) i drugiego groźnego motyla – barczatki sosnowki, która także latem ma rójkę.

Oceniając liczebność motyli, razem z podleśniczym Irkiem przemierzamy „piechtą”, jak mawiał pewien stary drwał, całe leśnictwo, aby dobrze poznać schronienia mniszek. I nie jest to wcale skryty w górach klasztor, lecz są to pnie pszczewskich sosen, gdzie przeiadują motyle brudnicy.

W Polsce mniszka od lat jest szczególnie groźna dla lubuskich, mazurskich i śląskich lasów. Jak do tej pory, w moim leśnictwie nie ma powodów do niepokoju, bo co roku spotykamy w trakcie kontroli najczęściej tylko 2–3 samice w jednym oddziale leśnym. Zdarzają się też pojedyncze barczatki. Całe szczęście! Trzeba być jednak czujnym, aby nie powtórzyła się sytuacja z lat 80. ubiegłego stulecia, kiedy to na jednej sośnie można było naliczyć nawet tysiąc mniszek.

## Czy to deszcz, czy słoneczna spiekota...

**W LETNIE UPALNE DNI** termometr często pokazuje temperaturę sporo przekraczającą 30 stopni. Leśne drogi pokryte są warstwą pyłu, który po przejechaniu samochodu z drewnem długo jeszcze unosi się w powietrzu. Gdy pilotuję kolejny samochód do miejsca składowania drewna, utrzymuję spory dystans przed nim, bo kierowca jadący za mną prawie nie widzi drogi i narzeka, że „zapycham mu chłodnicę”. Sam jednak do lasu po drewno jechać nie może, bo to leśniczy je wydaje i wystawia kwit wywozowy.

Żar leje się z nieba, kurz oblepia spoconego człowieka, a wykonywać swoje obowiązki trzeba. W dodatku bardzo gryzą różne latające latem stworzenia, szczególnie dokuczliwe są chude, niepozorne komary. W takie dni można pozazdrościć pracy w klimatyzowanym biurze i siedzenia przed komputerem z oszronioną szklanką wody. Ale to tylko kilka czy kilkanaście dni w roku, w końcu panuje pełnia lata i musi być ciepło...

W leśnych pracach nie ma taryfy ulgowej i mimo silnych upałów, mrozów czy deszczu trzeba wykonywać pilne i terminowe zadania. Oprócz intensywnych prac przy trzebieżach młodszych drzewostanów prowadzone są teraz czyszczenia i pielęgnacje upraw. Zwykle o tej porze roku pracownicy leśni wstają bardzo wcześnie z łóżek i już o świcie słychać ich w lesie. Około południa udają się do domów, aby przeczekać największy upał, i wracają ponownie do pracy, gdy robi się chłodniej.

Kontrolowałam i odbierałam ostatnio prace przy rozgradzaniu wyrosniętych już gniazd dębowych. Wycięte gniazda o powierzchni

około 30 arów zaraz potem zostały obsadzone dębami i bukami. Na części z nich zachowaliśmy istniejące odnowienia naturalne, często inicjowane zabiegami gospodarczymi leśników. Gdy drzewka wyrosły już na tyle, że przestały im zagrażać jelenie, daniela i sarny, przystąpiliśmy do rozbiórki ogrodzeń. Zwykle następuje to mniej więcej w dziesięć lat po założeniu uprawy, choć zdarza się wcześniej. Niebawem stary las z przestrzeni pomiędzy gniazdami zostanie także wycięty, a ponad 150-letnie sosny zastąpią młode drzewka.

Siatka zostaje dokładnie zwinięta i pomierzona. Każda rolka ma przyklejoną kartkę z liczbą metrów bieżących i trafia na przechowanie na podwórzu leśniczówki. Zostanie wykorzystana ponownie do grodzenia kolejnych upraw. Czasem udaje się także odzyskać część słupków, zależy to jednak od ich grubości i od wilgotności podłoża, w którym tkwiły. Niektóre nadają się już tylko na opał.

#### Poruszający się w kurzu samochód z drewnem





Portret jaszczurki zwiniki

Pracownik leśny z wykaszarką



Kiedy oglądałem poskładane, zmurszałe słupki, coś mignęło pomiędzy nimi. Zobaczyłem fragment znajomego zwierzątka. Ostrożnie zajrzałem z drugiej strony i spostrzegłem oczy zwinki. Schowała się za stare słupki i bezpiecznie korzystała ze słońca. Zwinki kryją się też w wykopanych przez siebie pod krzewami norkach, które co jakiś czas zmieniają, aby nie wytopiły ich drapieżniki. Cóż, osobiście wolę cień, bo nie jestem zmiennocieplną jaszczurką, która potrzebuje słonecznego ciepła do normalnego funkcjonowania.

Z racji zbliżającego się końca miesiąca odbierałem wczoraj także ostatnie pielęgnowane uprawy. W ciągu całego miesiąca wykoszono chwasty na około 20 ha upraw. Wykaszarki słychać w lesie od maja aż do października, ale czerwiec i lipiec to czas szczególnie intensywnych prac w uprawach. W upale i pośród kłuszących owadów nie jest łatwo dźwigać maszynę, dokładnie odstaniać z chwastów cenne drzewka, usuwać zbędne naloty i przeredzać odrosty. To właśnie zadanie pracownika ZUL-u, który pielęgnuje uprawy leśne.

Wykaszarki pomagają także, oczywiście leśnikom, w wypełnianiu przez las funkcji turystycznej. Lato to czas intensywnego korzystania z leśnych obiektów turystycznych i edukacyjnych, których leśnicy w całej Polsce przygotowali ponad 10 tysięcy. Trzeba o nie dbać, usuwając m.in. zbędne chwasty i pielęgnując żywopłoty oddzielające parkingi od ruchliwych dróg. Co jakiś czas leśnicy zleca ZUL-owi wykaszanie otoczenia tablic edukacyjnych przy miejscu postoju pojazdów lub na ścieżce przyrodniczej oraz wokół tablic informacyjnych na skraju lasu. Jeśli zdarzy się, że tablica edukacyjna opowiada o pielęgnowaniu lasu, mamy świetną okazję praktycznie sprawdzić prawdziwość powiedzenia: „Słowo uczy, przykład pociąga”. Okolica musi być wypielęgnowana w sposób wzorowy, mimo że normą jest dziś wykonywanie wszelkich prac leśnych maksymalnie dokładnie.

Ostatnio na obu parkingach leśnych mojego leśnictwa pracownicy ZUL-u zamontowali nowe, solidne kosze na śmieci. Wybrałem takie miejsce na kosze, aby wygodnie było z nich korzystać podróżnym zatrzymującym się na parkingu leśnym i łatwo było je opróżniać. Najpierw należało wykonać solidny wykop na betonową stopę z osadzonymi śrubami. Potem wstawić kosz i przykręcić solidnymi nakrętkami, które ukręcają się samoczynnie (zabezpiecza to kosz przed kradzieżą, co się niestety zdarza), i włożyć do środka foliowy worek.

Niektórzy, dzwoniąc do nas, zarzucają leśnikom, że marnotrawią pieniądze na obiekty edukacyjne i turystyczne, które są

Szczególnie często należy doglądać i odstaniać tablice, gdy w pobliżu rosną ekspansywne robinie akacjowe



często dewastowane lub zupełnie niszczone przez użytkowników. Odbieramy też telefony od ludzi domagających się pilnego posprzątania zaśmieconych na przykład parkingów. Wszystkie otaczamy stałą troską, choć to kosztowna działalność. Co roku w całej Polsce leśnicy naprawiają zniszczone urządzenia turystyczne i zbierają w lasach około 150 tys. m<sup>3</sup> śmieci. Aby je zafundować, potrzebowalibyśmy tysiąca wagonów kolejowych! Na tę nierówną walkę Lasy Państwowe wydają około 20 mln złotych rocznie. Nie trzeba byłoby przeznaczać aż tylu pieniędzy, gdybyśmy nie śmiecili i szanowali urządzenia pomagające nam w korzystaniu z naszych lasów.

#### Montaż kosza produkcji OTL w Jarocinie na jednym z leśnych parkingów



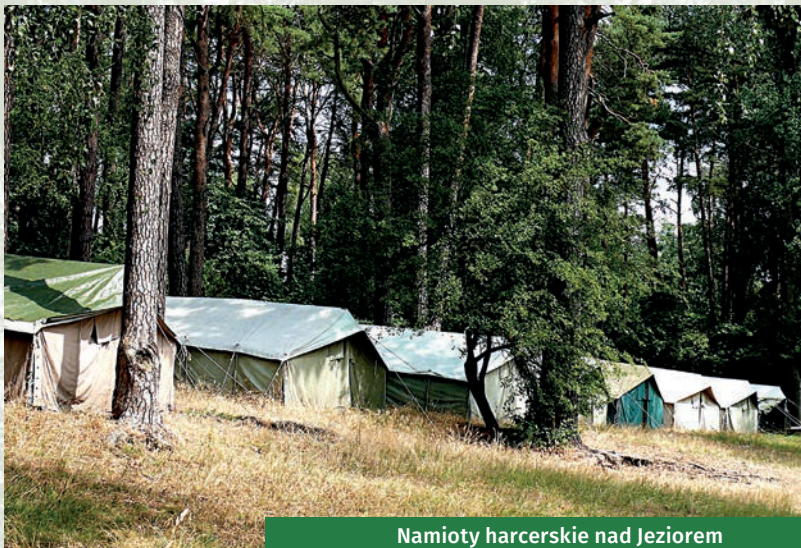


## Druh pomaga druhowi

**W PSZCZEWIE** oznaką rozpoczętych wakacji są trudności ze znalezieniem miejsca parkingowego na ryneczku, mimo że pan Czesiu nadzorujący parking pobiera od każdego kierowcy parkującego swoje auto 2 zł za każdą rozpoczętą godzinę. W sklepach „w środku nocy”, czyli według turystów około godziny 6 czy 7 rano, da się zrobić zakupy, ale „skoro świt” – a to dla turystów okolice godziny 11 – robi się już tłoczno. Miejscowi mówią z sympatią: „Stonka znowu przyjechała”. Chętnie jednak opowiadają turystom o rybach i grzybach, miejscowych legendach, no i wynajmują im pokoje.

Dla mnie, leśniczego, początek wakacji oznacza wizyty w kancelarii leśnictwa różnych grup i przedstawicieli kolonii, obozów czy zgrupowań. Większość z nich ma podobne potrzeby i oczekiwania wobec leśniczego: żerdzie czy słupki na obozową bramę, drewno na ognisko, patyki na kietbaski, zgoda na rozpalenie ogniska w lesie i na nocne „manewry” leśne, spotkanie z leśniczym, który opowiadałby o lesie i zwierzętach, oraz wiele, wiele innych życzeń. Naturalnie nie wszystkie mogą spełnić, a o ognisku w lesie w ogóle nie może być mowy, bo jest ono możliwe tylko w miejscach wyznaczonych na stałe i należycie zabezpieczonych.

Pojawił się także komendant Zbyszek Buśko z hufca ZHP Zbąszynek i razem z kwatermistrzem oraz grupą instruktorów rozpoczęli rozbijać obóz nad Jeziorem Cegielnianym. To stałe miejsce na terenie leśnictwa Pszczew, gdzie od lat 70. minionego wieku harcerze ze Zbąszyńska urządzają obóz w tym samym lesie. Bór nad Jeziorem Cegielnianym w oddziale 106b ma już blisko 150 lat i wieloletnie towarzystwo harcerzy całkiem dobrze mu służy.



**Namioty harcerskie nad Jeziorem Cegielnianym rozbijane są od wielu lat**

Uczestnicy obozu świetnie uczą się kontaktu z naturą, życia w grupie i zdobywają rozmaite sprawności. Wcześniej obozy w Pszczewie miały charakter międzynarodowy. Przyjeżdżali pionierzy z byłych już krajów: ZSRR, Czechosłowacji i NRD. W 1992 r. zawiątała tam również reprezentacja Polonii z Kanady, a nad jeziorem spotykało się wtedy kapelusze skautów. Na tradycyjnym spotkaniu z obozową kadrą wspominam niedawno ciekawe czasy, kiedy to odrodzone po przemianach Okrągłego Stołu harcerstwo borykało się z wielkimi problemami organizacyjnymi i finansowymi. Ówczesną kadrę, która rozbijała obóz i wyciągała sprzęt oraz namioty z wagonu kolejowego, służącego latami za magazyn, przywoził ze Zbąszynka niezapomniany „Dziadek”. Z fasonem zajeżdżał nad jeziorno nyską (kto dziś wie, co to za samochód?), która na co dzień jeździła w zakładzie pogrzebowym...



Komendant obozu z zuchami

Jednak ani wtedy, ani dziś nikt się na obozie nie nudził. Kadra instruktorów prowadzi różne ciekawe zajęcia. Dzieci i młodzież, po okresie małej popularności harcerstwa, znów coraz chętniej garną się do niego i korzystają z obozowego życia. Mimo że uczestnicy obozu to nie tylko harcerze i zuchy wielu z nich po powrocie z wakacji deklaruje przestrzeganie prawa harcerskiego i po jakimś czasie dumnie paraduje z krzyżem i lilijką. Harcerstwo daje im szansę poznania innych wartości i przeżycia ciekawej przygody, zupełnie różnej od przygód pozbawionych towarzystwa, od wirtualnych zabaw z komórką i komputerem. Chętnie słuchają porad kadry – nawet sam komendant obozu, który najpierw był zuchem, harcerzem, a dziś jest instruktorem, zawsze służy radą i pomocą.

Harcerze chętnie korzystają z przygotowanej przeze mnie i sfinansowanej przez nadleśnictwo pięciokilometrowej ścieżki



Obóz jest dokładnie zaplanowany i urządzony zgodnie z warunkami ustalonymi przez nadleśnictwo

przyrodniczo-histerycznej „Wokół Pszczewskiej Góry Wysokiej”. Pomaga im w tym przewodnik napisany przez leśniczego. Doskonale wypożyczają na obozie i poznają przyrodę oraz okolicznych mieszkańców lasów, pól oraz jezior. Uczą się też zasad korzystania z lasu. Wiedzą na przykład, że nie wszędzie w lesie można biwakować, rozpałać ognisko, że nie należy kaleczyć drzew, śmiecić i niepotrzebnie hałasować.

Obozu nie rozbija się ot tak sobie, w obojętnie jakim miejscu lasu. Trzeba należycie przygotować teren, rozwiązać problemy wodno-ściekowe i związane z wywozem śmieci, urządzić bezpieczne miejsce na ognisko. Warunki korzystania z lasu precyzyjnie określa umowa z nadleśnictwem.

Obecność obozu, choć przysparza leśniczemu dodatkowych obowiązków, nie jest bardzo uciążliwa. Harcerze przecież pomagają chronić las, bo gdzieś by pojechali na kolejny obóz?

Do obozu zagląda także Straż Leśna, szczególnie wtedy, gdy zdarzy się strażnikom wieczorna lub nocna służba. W miejscu, gdzie rozbijany jest obóz, musi panować określony przez nas, leśników, ład i porządek. Na zakończenie obozu dokładnie sprawdzam oddawany teren, a potem spisuję z przedstawicielem Hufca ZHP protokół przejęcia.

Z harcerzami ze Zbąszynka współpracujemy od wielu lat znakomicie i z obopólną korzyścią. Harcerze chętnie sprzątają las, interesują się pracą leśników, a ja z kolei wtajemniczam ich w ciekawy świat przyrody.

Gdy przeglądałem moje dawne kalendarze, przypomniała mi się przygoda z pierwszych dni jednego z obozów. Podczas uzgadniania lokalizacji namiotów komendant Zbyszek, mocno zafrasowany, zauważył wielką sosnową gałąź, która złamana zawisała na suchym sęku. „Proszę zobaczyć, wisi wysoko, ale dokładnie nad naszym placem apelowym. Co będzie, jak spadnie na harcerzy?” Niedawno zleciłem drwalom wycięcie posuszu w tym fragmencie lasu, aby uniknąć zagrożeń, ale pewnie wiatr spletał niemitego figła. Zadzwoniłem więc po pomoc do druha Mieczysława z Urzędu Gminy, wiceprezesa Zarządu Gminnego Ochotniczej Straży Pożarnej, której od lat jestem członkiem: „Mój leśny sprzęt nie da rady z tak wysoko zawieszoną gałęzią, musisz zadysponować wóz strażacki z długą drabiną”. Niebawem do mojej kancelarii zapukał naczelnik miejscowej OSP pan Leszek i po chwili pilotowałem swoim Daihatsu zdążający z pomocą wóz strażacki.

Ustawiliśmy się pod potężną sosną z pechowo zawieszoną na niej złamaną gałęzią. Strażacy sprawnie rozstawili długą drabinę, a za chwilę jeden z nich, Karol, wspiął się wysoko i zaczepił linę. Konar zakotywał się i z trzaskiem złamał podtrzymującą go sosnową gałąź. Spadł pomiędzy dwa rozbite już namioty, nie czyniąc jednak żadnej szkody. Są drухowie, na których można polegać jak na Zawiszy, i nie jest to tylko puste hasło.



Strażacy usuwają wiszącą gałąź

Pamiętkowa maskotka od druhów ze Zbąszynka, rezydująca w mojej kancelarii



W mojej kancelarii stoi na półce pamiątkowa maskotka od druhów ze Zbąszynka. Otrzymałem ją na jednym z ognisk, których jestem częstym gościem. Opowiadam wtedy harcerzom o lesie, jego mieszkańcach i pracy leśników, o historii i kulturze regionu.

W klapę leśnego munduru wpinam czasem małą, skromną odznakę, która jednak dla mnie wiele znaczy. To Honorowa Odznaka Przyjaciół Harcerstwa. Otrzymałem ją od harcerzy, a wręczył mi ją uroczyście na jednym z Jarmarków Magdaleńskich w Pszczewie komendant Zbyszek ze swoją małą córką, która już uczestniczy w obozach. Taką odznaką wyróżniono też Nadleśnictwo Trzciel, bo my, leśnicy, staramy się jak najlepiej pomagać harcerzom. Czuj, czuj, czuwaj!



## Dlaczego nie lubimy węży?

**WARTO PAMIĘTAĆ**, że skupienia świerka czy jałowca, zbite krzewy tarniny, duże stosy chrustu są najczęściej mieszkaniem dla zwierząt. Lepiej je omijać i korzystać z wydeptanych ścieżek. Nie siadać też na kępach traw, stosach kamieni czy pniakach, bo to z kolei ulubione miejsca przebywania mrówek, pająków oraz węży.

Trudny do zauważenia zaskroniec wygrzewający się na uprawie leśnej w pobliżu bagienka





Ciepłe i słoneczne dni lata sprawiają, że chętnie wygrzewamy się w słońcu, spragnieni ciepła i ożywczej energii. Podobnie robią węże, które latem łatwo spotkać na leśnych ścieżkach, szczególnie w podmokłych rejonach. Większość z nas z odrazą i strachem myśli o spotkaniu z tymi zwierzętami. Nie lubimy gadów i mamy w świadomości zakorzeniony lęk przed pełzającymi stworzeniami. Nie ma racjonalnych powodów, aby traktować je inaczej niż ptaki czy ssaki. Pamiętajmy, że wszystkie nasze węże są objęte ochroną gatunkową.

Niewiele wiemy o obyczajach i biologii naszych węży. W Polsce występuje kilka ich gatunków.

Zaskroniec zwyczajny jest najpospolitszym, najczęściej spotykanym polskim wężem. Możemy się na niego natknąć nad wodami, w pobliżu niewielkich bagienek, ale także na uprawach leśnych. Jego bardzo charakterystyczną cechą są dwie żółte (czasami prawie

**Dopiero po dokładnym przyjrzeniu się możemy określić gatunek węża. To zaskroniec**



białe), czarno obwiedzione plamy z tyłu głowy, czyli „za skroniami”. Wierzch ciała ma szarawy, czasami prawie granatowy lub lekko brunatny, bardzo często z ciemnymi plamami. Występuje spora zmienność ubarwienia. Zaskrońce osiągają długość do 100–120 cm, zwykle jednak spotykane są osobniki 60–80-centymetrowe.

Żmija jest podobnej wielkości, ale bardziej krępa. Zaskroniec ma szczupłą budowę i głowę nie tak wyraźnie oddzieloną od reszty ciała, sercowatą jak żmija. Nie ma, tak jak ona, gruczołów jadowych za oczami.

Żmija ma inne oczy – z pionową, soczewkową źrenicą. Jest jednolicie, choć zmiennie ubarwiona – najczęściej szara, popielata, czasem brunatna, rzadziej prawie czarna, z bardzo charakterystycznym zygzakiem, który ciągnie się przez całe ciało. U czarnych osobników zygzak jest mało widoczny. Żmija nigdy nie ma plamek na głowie.

Zaskroniec, aktywny w ciągu dnia, świetnie pływa



Zaskroniec preferuje zarośnięte okolice zbiorników wodnych, dlatego najczęściej jest spotykany w pobliżu wody. Niekiedy zobaczyć go można w dalszej odległości od wody, w lasach mieszanych i na skraju polan, w parkach, ogrodach lub na wilgotnych łąkach. Choć jest niejadowity i łagodnie usposobiony, lepiej trzymać się od niego z daleka. Gdy zbyt blisko do niego zbliżymy, znika w wodzie, w gęstych zaroślach, a osaczony stara się przestraszyć przeciwnika, sycząc i unosząc przednią część ciała jak żmija. Jeśli to nie pomaga, zwraca nadtrawiony pokarm lub wyrzuca cuchnącą wydzielinę z gruczołów odbytowych. Nie jest to przyjemne i okropnie cuchnie!

Zaskroniec jest mistrzem w stosowaniu powszechnej w przyrodzie tanatozy – zdając sobie sprawę z praktycznej bezbronności, udaje martwego. Wywraca się na grzbiet, przewraca oczy i wywiesza język z pólotwartego pyska. Nieruchomy wygląda tak, jakby dostał ataku serca. Zaskoczony intruz z reguły porzuca go w takim momencie na ziemię. Drapieżniki najczęściej nie interesują się padliną. Wąż w ułamku sekundy ożywa i czmycha do wody lub w zarośla.

Podczas leśnych spacerów możemy też się natknąć na branażę węża jaszczurkę beznogą – padalca, myloną z miedzianką, czyli gniewoszem plamistym, a w niektórych rejonach kraju ze żmiją zygzakowatą.

Jak uniknąć spotkania ze żmiją, naszym jedynym jadowitym wężem? Nie jest to trudne.

Żmiją zygzakowatą możemy zobaczyć przede wszystkim w podmokłych fragmentach lasów, pośród rumowisk skalnych, na wilgotnych łąkach, torfowiskach, obrzeżach bagien i na zrębach. Lubi miejsca dobrze naświetlone, na przykład środek leśnej ścieżki, gdzie w ciągu dnia wygrzewa się na słońcu, mając nieco uspiońną czujność. Trzeba to przewidzieć i nie zaczepiać węży! Żmije są bardziej ostrożne niż my i unikają jakiegokolwiek kontaktu z ludźmi.

Nigdy bez powodu nie atakują człowieka, a ich ewentualna agresja jest spowodowana strachem czy zaskoczeniem nagłą sytuacją.

Żmija, zaniepokojona naszymi krokami, zazwyczaj szybko znika w pobliskiej norze bądź w stercie kamieni. Czasami jednak, gdy przezorność i szybkość ją zawiedzie, próbuje odstraszyć ewentualnego napastnika. Żwija swoje ciało, unosi głowę i głośno syczy. W takiej sytuacji, zachowując dystans co najmniej jednego metra, nie powinniśmy wykonywać gwałtownych ruchów i drażnić jej, wtedy nie zaatakuje, a my możemy spokojnie się wycofać.

W miejscach, gdzie chcemy usiąść lub spodziewamy się żmiję spotkać, patrzmy uważnie pod nogi. Warto ubierać się w wysokie, solidne buty, bo żmija atakuje tylko do wysokości naszej kostki. Gad z zygzakiem nigdy nie zaczepia ludzi, tylko broni się przed ich niestosownym zachowaniem. W większości przypadków ukąszenie prowokuje człowiek, drażniąc żmiję lub próbując ją chwytać. Pamiętajmy też, żeby nie wpadać w panikę, gdy nas ugryzie, choć nie należy tego oczywiście lekceważyć. Natura nie jest rozrzutna. Jad żmii przeznaczony jest tylko dla małej myszy, a nie do uśmiercenia człowieka.



# Dziurawiec – ziele na wszystko

**DZIURAWIEC** nazywany jest także rutą polną, zieleń świętojańskim, zieleń św. Jana, bo zawsze zakwita przed 24 czerwca. Rośnie przy drogach, w zaroślach, na łąkach i leśnych polanach. Dawniej przy każdym domu na wsi wisały w cieniu pęczki tego ziele.

W czerwcu kwitnie dziurawiec



Ziele dziurawca musi być stosowane ostrożnie, gdyż zwiększa wrażliwość skóry na słońce i może spowodować silne reakcje fototoksyczne. Zdecydowanie niezalecany jest dziurawiec dla osób o jasnej karnacji skóry lub ze zmianami skórnymi. Także negatywny ma wpływ na zwierzęta o jasnej skórze, wywołując uczulenie na światło. Dlatego Rosjanie nazywają go „zwieroboj”, czyli zabójca zwierząt.

Mimo to dziurawiec jest prastarym lekiem ludowym znanym już od starożytności. Zaleca się go na nerwy, wrzody, żołądek, wątrobę, nerki, jelita, jako środek pobudzający przemianę materii, a nawet na nowotwory. Uchodzi za lek niemal uniwersalny. Stosowany jest zarówno zewnętrznie, jak i wewnętrznie.

Dziurawiec znany jest przede wszystkim ze swoich właściwości antydepresyjnych. Warto po niego sięgać regularnie podczas hormonalnych huśtawek nastroju, przy częstych migrenach, w czasie menopauzy i przy bolesnych lub nieregularnych miesiączkach. Co ciekawe, w tych przypadłościach skuteczne są tylko alkoholowe wyciągi z dziurawca.

Nalewka z dziurawca przeznaczona dla pań, nazywana w starej, rodzinnej książce z przepisami „Na przygnębienie, zmęczenie, apatię i drobne kobiece smuteczki”, doskonale złagodzi stres i sprawi, że świat stanie się weselszy. Smakuje jak koniak o kawowym posmaku i jest świetną propozycją przy okazji damskiego spotkania na rozwianie chandry. Oto przepis:

*Szklankę mocnego naparu z suszonego dziurawca połączyć ze szklanką wywaru kawy zbożowej lub, do wyboru, ze szklanką naparu kawy naturalnej. Dodać 6 czubatych łyżeczek cukru. Po ostudzeniu dolać 0,5 l spirytusu 75%. Wymieszać, przelać trunek do butelek i na każde 0,5 l nalewki dodać pół laski wanilii lub łyżeczkę cukru waniliowego. Butelki szczelnie zamknąć i odstawić w chłodne i ciemne miejsce na jakieś 3 tygodnie. Na dnie może powstać lekki osad, ale to nic złego.*

Na niestrawności i problemy z wątrobą rewelacyjnie skuteczna jest nalewka z dziurawca, która zawsze stoi w kredensie leśniczyny Reni. To stary, rodzinny przepis:

**Nalewka z dziurawca jest zdecydowanie niesmaczna, ale działa natychmiast; warto ją mieć w kredensie**



*100 g suszonego ziela zalać pół litrem spirytusu 70%. Zawartość przetrzymać w ciemnym miejscu, w dobrze zakorkowanej butelce przez dwa–trzy tygodnie. Po tym okresie lek gotowy. Używać w przypadku dolegliwości gastrycznych trzy razy dziennie po 30–60 kropli rozpuszczonych w kieliszku przegotowanej letniej wody.*

Naturalnie, są to nalewki, które muszą być stosowane w małych, aptecznych ilościach i najlepiej wieczorem.





Plener rzeźbiarski na placu pomiędzy kościołem a obwodnicą Pszczewa



## 5. SIERPIEŃ

### Magia drewna znaczonego dłutem

---

**S**ierpień w Pszczewie od lat kojarzy się z zapachem świeżego drewna, warkotem pił i stukaniem pobiaków, czyli z obecnością rzeźbiarzy i Pszczewskim Plenerem Dużej Rzeźby w Drewnie.

Już po raz kolejny spotkałem się z rzeźbiarzami na otwarciu pleneru. Wspominaliśmy, jak to było we wrześniu 2002 r., gdy z trudem udało się wspólnie zrealizować pomysł, który zrodził się podczas któregoś z moich, jak zwykle twórczych spotkań z Wandą Żaguń – dyrektorką Gminnego Ośrodka Kultury w Pszczewie. Organizowałem w życiu wiele imprez, mniejszych i większych, sportowych i kulturalnych, festynów i zawodów, ale do plenerów rzeźbiarskich zawsze miałem wyjątkowo wielki sentyment.

Drewno to wspaniały surowiec. Kto, jak nie leśnicy, ma je promować przy każdej okazji? To dlatego kolejne plenery chętnie wspierały okoliczne nadleśnictwa Trzciel i Bolewice, a ostatnio

także Międzychód. Leśnicy są też częstymi gośćmi rzeźbiarzy pracujących przy kłodach.

Po wykonaniu najpilniejszych zadań i wydaniu dwóch zestawów papierówki, która pojechała z mojego leśnictwa do wielkiej firmy drzewnej, udałem się na Plac Magdaleński obok pszczeńskiego kościoła, gdzie odbywa się plener.

Rzeźbiarze powitali mnie z radością i sympatią. W końcu znamy się od dawna. Na plenery do Pszczewa od kilkunastu lat przyjeżdżają statą grupą w składzie: **Henryk Grudzień** z Gardzka k. Strzelec

Wielkim zainteresowaniem, szczególnie dzieci, cieszy się sympatyczny osiołek z drewna topolowego, po zakończeniu pleneru ozdoba pszczeńskiego przedszkola



Krajeńskich – w jego pracowni zobaczymy rozmaite diabły i piękne kobiety, rzeźbi małe kwiaty i potężne podobizny świętych oraz zwierząt; **Stefan Szymoniak** z Tuczna k. Strzelec Krajeńskich – jego ulubionym motywem są rzeźby ludowe i pełne zadumy świątki, doskonale radzi sobie w dużej formie, rzeźbiąc wojów, świętych i baśniowe postaci; **Jerzy Kopec** z Przytocznej – absolwent szkoły w Cieplicach, wszechstronny twórca, specjalista od rzeźb sakralnych zdobiących wiele kościołów oraz autor m.in. potężnej rzeźby Leona Pineckiego – siłacza i utytułowanego zapaśnika z okresu międzywojennego, urodzonego w pobliskim Stołuniu; **Tadeusz Bardelas** z Rusinowa k. Świebodzina – spod jego dłuta wyszło wiele postaci spotykanych w różnych miejscowościach Polski, bardzo dba o detale rzeźby, które mają specyficzny charakter; **Grzegorz Hadzicki** ze Świdnicy k. Zielonej Góry – fascynują go korzenie, gałęzie i kształty, które Natura nadała drewnu, wyszukuje je podczas wypraw do lasu i wyczarowuje z nich zwierzęta oraz rozmaite, często baśniowe motywy, zajmuje się też tradycyjną, dużą rzeźbą; **Janusz Orzepowski** z Lubsku – absolwent Zespołu Szkół Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem, pracownik Domu Kultury w Lubsku, zwolennik rozmytych form, mistrz niedopowiedzenia i aluzji, świetny kompan do rozmów o sztuce. Ma swój niepowtarzalny styl rzeźbienia.

Miałem okazję poznać wielu rzeźbiarzy z całego kraju, zawsze też chętnie zatrzymuję się przed ciekawą rzeźbą. Magia drewna jest niesamowita. Zachęcam każdego do zainteresowania się tą formą artystyczną. Warto chwycić choć na chwilę dłuto oraz młotek i spróbować wydobyć kształt własnej myśli z drewna. Zapach i dotyk świeżego drewna to nowe doświadczenie. Podobno Michał Anioł, zapytany, co to jest rzeźbienie, odpowiedział, że jest to zdejmowanie zbędnego, niepotrzebnego materiału, wydobywanie tego, co w danej bryle tkwi od czasu jej powstania. W wypadku drewna będzie to czas od skiełkowania nasionka drzewa...

Zadziwia mnie zawsze, jak twórca wpada na pomysł, jak bezkształtna bryła drewna, krzywizna gałęzi czy pozornie chaotyczny korzeń inspirują do kreacji artystycznej. Po latach obcowania z drzewami jestem przekonany, że każde z nich ma swoją duszę. Zadaniem twórcy jest odnalezienie jej w kawałku drewna i wydobycie na zewnątrz, odrzucenie zbędnego materiału i pokazanie historii uczuć zaklętych w drewnie. Drewno to doskonały materiał artystyczny, bo w przeciwieństwie do kamienia jest ciepłe i latami kształtowane przez swoje otoczenie.

Przez pięć lat plenery odbywały się w otoczeniu pszczewskiej leśniczówki, świetnie promując drewno i leśników. Rzeźbiarze pracowali piłami i dłutami w parku wokół leśniczówki, a cała impreza kojarzyła się – zarówno uczestnikom, jak i odwiedzającym plener – z leśnikami. Było to spore wyzwanie organizacyjne, bo niełatwo zrealizować taki pomysł. Dla mnie oznaczała tydzień

Jakie to fascynujące, przyglądać się, jak z potężnej kłody topolowej, lipowej czy dębowej wyłaniają się kształty osoby, zwierzęcia lub rośliny



wyrwany z życiorysu w sensie życia zawodowego i rodzinnego, ale z drugiej strony była niestety ciekawym doświadczeniem.

Mimo że przez całe życie mam do czynienia z drzewami i drewnem, kontakt z rzeźbiarzami i długie, przeciągające się do późnych godzin nocnych dyskusje o sztuce rzeźbienia w drewnie sprawiły, że spoglądam dziś inaczej na ten piękny surowiec. Bo nie tylko drzewa mają duszę, drewno także.

Pracujących rzeźbiarzy w trakcie każdego pleneru odwiedza wielu ludzi. Przyglądają się, jak powstają figury, fotografują i rozmawiają z artystami. Co roku wykonywane są rzeźby o innej tematyce. Jeden z plenerów poświęcony był postaciom kina. Powstały wtedy rzeźby zdobią dziś plac przy pszczyńskim kinie „Przystań”, jednym z nielicznych kin wiejskich w kraju, które czynne jest przez cały rok. Innym razem tematem pleneru były postaci z miejscowych legend i podań, a w którymś roku – ginące zawody. Powstały wówczas rzeźby drwala

**Leśnicy z Trzciana w roku jubileuszu 80-lecia Lasów Państwowych (2004)  
przy rzeźbie upamiętniającej postać żywiczarza**





Henryk Grudzień i jego rzeźba „Strażnik graniczny” na parkingu urządzonym przez leśników w miejscu dawnej granicy państwa

i żywiczarza, które stoją nieopodal pszczewskiej leśniczówki. Rzeźby upiększają teren całej gminy i tworzą specyficzny klimat naszych okolic.

Z czasem plener rozrósł się i trafił na stałe do kalendarza imprez gminnych, dlatego odbywa się teraz na placu obok kościelnego wzgórza.

Otwarcie pleneru promującego drewno to niewielka uroczystość, gromadząca jednak sporą grupę przyjaciół rzeźbiarzy, wśród których zawsze są leśnicy. Czasem inspirujemy artystów, opowiadając im

o miejscowych legendach i poruszając ciekawe wątki historyczne, innym razem konsultujemy się wzajemnie w sprawach przyrodniczych i regionalnych. Każdy plener ma jakieś przesłanie, ale to artyści dobierają sobie tematykę rzeźb. Wydaje się niepojęte, że w ciągu 2–3 dni wielkie drewniane kłody zostaną przemienione w pełne magii rzeźby.

Maria Magdalena spogląda dobrotliwie z kościelnego wzgórza na rzeźbiarzy i gości pleneru. Rzeźba powstała już parę lat temu na innym plenerze, który odbywał się w otoczeniu pszczewskiej leśniczówki, a jej twórcą jest Henryk Grudzień z Gardzka.

Ten sam artysta podjął się też innego zadania i stworzył postać wartownika z posterunku granicznego, który zaimpregnowany i pokolorowany trafił potem na leśny parking Nadleśnictwa Bolewice – na dawną granicę państwa polskiego. Artysta zadbał precyzyjnie o historyczne detale rzeźby, bo wzorował się na fotografii polskiego pogranicznika z lat 30. ubiegłego wieku.

Codziennie zaglądają do pracujących rzeźbiarzy mieszkańcy Pszczewa i okolic, turyści, leśnicy, myśliwi, ludzie o różnych zainteresowaniach i w różnym wieku. Wszyscy podziwiają sztukę artystów i mówią o magii drewna, w którym zaklęty jest majestat drzew, urok i harmonia lasu oraz praca pokoleń leśników. Wokół jak obłok unosi się specyficzna, artystyczna atmosfera...

## Leśniczy też podnosi szlabany



**ZAKRES CODZIENNYCH OBOWIĄZKÓW** leśniczego jest bardzo szeroki – obejmują one wiele najróżniejszych zadań. Nie każdy jednak wie, że czasami leśniczy zajmuje się także... przejazdami kolejowymi i szlabanami.



Przez moje leśnictwo biegnie stara, miejscami dość „krzywa” i rzadko używana linia kolejowa Międzyrzecz – Międzychód. Ruch osobowy zawieszono na niej wiele lat temu, ale kursują jeszcze pociągi towarowe i kolejarskie drezyny. W czasie wakacji okazjonalnie przemierzał tę trasę pociąg osobowy, przeznaczony głównie dla turystów odwiedzających nasze okolice. Nazwano go bardzo trafnie – „Leśnik”.

Tor kolejowy, po którym od czasu do czasu kursuje „Leśnik”, przecina 10 oddziałów mojego leśnictwa i jest świetnym punktem orientacyjnym dla przewoźników drewna, turystów, a szczególnie dla grzybiarzy. Linia kolejowa znakomicie ułatwia orientację w lesie i każdy grzybiarz chętnie rusza na spotkanie z kurkami i prawdziwkami, mając ją w zasięgu wzroku. Wzdłuż toru biegnie droga leśna, która jeszcze bardziej ułatwia dostęp do lasu. Nie dla wszystkich, nie jest to bowiem droga publiczna, przeznaczona dla zmotoryzowanych. Obok znajduje się spory placyk i tam można zaparkować samochód. Będzie go miał na oku, podobnie jak wiele leśnych spraw, drewniany św. Hubert, który stoi tu od ponad 10 lat. Żadnego samochodu z tego miejsca jeszcze nie skradziono, a tym, którzy tu parkują, św. Hubert podobno podpowiada, jak wrócić z koszem pełnym prawdziwków i podgrzybków...

Tory kolejowe przecinają drogi leśne i drogę powiatową prowadzącą do Stołunia i Kuligowa. Są tam przejazdy kolejowe oznakowane krzyżami św. Andrzeja. Krzyże ostrzegające o przejeździe pociągu umieszczano kiedyś na wkopanych pionowo odcinkach szyn, ale padały łupem „złomiarzy”. Stawiane na drewnianych słupkach, także ginęły. Kolejarze planowali rozebrać przejazdy, ale jak wtedy pokonywać nasyp kolejowy i wywozić drewno? Nadleśniczy podpisał kilka lat temu porozumienie z koleją w sprawie udostępnienia przejazdów leśnikom. Wydał też własne zarządzenie, w którym określił zasady korzystania z przejazdów, a nadzór nad ich utrzymaniem i zapewnieniem bezpieczeństwa powierzył leśniczemu.



Rzadko używane torowisko linii kolejowej Międzyrzecz – Międzychód, przez które przechodzą borsuki

Na początku drogi stoi ważny znak dla zmotoryzowanych





Na przejazdach kolejowych zamontowaliśmy metalowe szlabany, stale monitorowane przez Służbę Leśną

W ten sposób wraz z dwoma kolegami staliśmy się „kolejowymi leśnikami”, choć bez czerwonych czapek i gwizdków. Zapewnienie bezpieczeństwa na przejazdach wiąże się z koniecznością wykonania i stałego otwierania oraz zamykania rogatek, czyli szlabanów. To formalny wymóg kolejarzy, aby przejazdy na leśnych drogach mogły istnieć. Nie jest to łatwe zadanie. Wymyślałem różne sposoby zabezpieczania przejazdów i testowałem rozmaite formy rogatek. Wszystkie jednakowo szybko i bezmyślnie były niszczone. Drewniane żerdzie łamano, cięto piłą lub przerybiano siekierą. Ginęły kłódki, wycinano łańcuchy, dewastowano tablice ostrzegawcze.

Od kilku lat montujemy metalowe rogatki. Solidny stalowy szlaban powinien oprzeć się wandalom. Otwieranie i zamykanie takich rogatek to dla mnie spory kłopot i strata czasu, ale bezpieczeństwo osób odwiedzających las jest rzeczą najważniejszą. Przejeżdżając przez las, zwykle tak planuję trasę, aby korzystać z innych dróg, ale gdy pilotuję samochód z drewnem, nie mam wyboru i muszę

zastępować dróżnika. Dlatego podleśniczowie i ja zawsze mamy przy sobie klucze do otwierania rogatek i stale dbamy, by były zamknięte.

Las najlepiej odwiedzać jednak na piechotę lub korzystając z roweru. Nie trzeba wtedy denerwować się na widok zamkniętych rogatek i łatwiej wypatrywać borowiki, które zwykle rosną przy drodze. Na przywrócenie ruchu osobowego linią kolejową Międzyrzecz – Międzychód nie ma raczej co liczyć, choć jest ona bardzo malownicza i byłaby zapewne sporą atrakcją turystyczną. Z nostalgią wspominam czasy, kiedy razem z kolejarzami jeździłem małą drezyną, sprawdzając wykonanie pasów przeciwpożarowych wzdłuż torowiska. Dawniej, gdy był duży ruch na tej linii, często wybuchały wzdłuż niej pożary. Dobra współpraca leśników, strażaków i kolejarzy sprawiała jednak, że w zasadzie wszystkie były gaszone w zarodku. Kolejarze dbają nieustannie o jak najlepsze utrzymanie pasów zabezpieczających las przy torach przed pożarem, a leśnicy zaraz po wszelkich zabiegach sprzątają las, usuwając łatwopalne materiały. Leśniczych sporo łączy z kolejarzami. Leśniczy z kolejową specjalnością ma obowiązek znać rozkład jazdy pociągów i na bieżąco doglądać rogatek na leśnych przejazdach. Ale zniżki na przejazd koleją nie ma...

## Grzyby – symbol lasu

---

**POWOLI KOŃCZY SIĘ LATO**, a to zapowiedź zbliżającego się wysypu grzybów w naszych lasach. To wielka atrakcja dla turystów i źródło dodatkowych dochodów miejscowej ludności. Często, nawet z odległych zakątków Polski, dzwonią do leśniczówki amatorzy grzybów i pytają, czy już są. Spotykam w lesie grzybiarzy, a oni, widząc leśny mundur, wypytyują mnie o miejsca, gdzie mogliby nazbierać kosz grzybów, a czasem też proszą o pomoc w rozpoznawaniu gatunków.



Dla wielu ludzi las kojarzy się z koszem pełnym grzybów

Mleczaj rydz





Szczególnie atrakcyjne są młode koźlarze (szewce) na grubej nodze

Grzyby, a właściwie ich owocniki, są chyba najbardziej rozpoznawalnym symbolem lasu. W naszych lasach spotkamy wiele ich gatunków, łącznie z hubami i grzybami powodującymi siniznę drewna, co jest dużym zmartwieniem leśników i drzewiarzy. Dary lasu, które interesują grzybiarza, obejmują około tysiąca gatunków grzybów jadalnych. Poszczególne gatunki związane są z określonymi gatunkami drzew i rosną w charakterystycznych dla siebie miejscach i w określonym czasie. Na przykład rydze występują zazwyczaj w młodnikach sosnowych, czasem świerkowych, szczególnie na ich skrajach.

Koźlarz czerwony, zwany krawcem lub szewcem, pyszni się swoją urodą pośród bieli brzoź.

Podgrzybek – symbol Puszczy Noteckiej – to grzyb ubogich sośnin pozbawionych podszytu liściastego.

Także kurki znajdziemy w pobliżu sosen, szczególnie tam, gdzie rosną łany borówki czarnej i mech. W sąsiedztwie pnia starej sosny



Szmaciaka gałęzistego spotkamy w pobliżu starych sosen

spotkamy także szmaciaka gałęzistego, zwanego kozią brodą, ale pamiętajmy, że choć jest smaczny, zawiera śladowe ilości arsenu oraz antybiotyk sparassol. Jest w dodatku gatunkiem rzadkim, znajdującym się na „Czerwonej liście roślin i grzybów Polski”. Zostawmy go tam, gdzie rośnie.

Grzyby chłoną szkodliwe metale – rtęć, ołów, kadm – dlatego należy unikać ich zbierania w pobliżu wysypisk śmieci i terenów przemysłowych oraz blisko ruchliwych dróg. Od wielu lat trwają spory naukowców na temat radioaktywności grzybów, podsycone m.in. katastrofą w Czarnobylu. Wiadomo przecież, że gromadzą w sobie niewielkie ilości radioaktywnego ceszu. Najmniej akumuluje go borowik szlachetny, choć ma z kolei skłonność do koncentracji izotopu polonu. Nie należy się tego jednak obawiać, musielibyśmy bowiem zjadać borowiki kilogramami, aby stężenie



Borowik, który dopiero wychylił się z leśnej ściółki, będzie zdrowy i smaczny

radioaktywnych pierwiastków w organizmie zagroziło naszemu zdrowiu. Większość z nas spożywa grzyby dość rzadko lub traktuje je jako smaczny dodatek do zup, mięs, a zwłaszcza do tradycyjnego bigosu. Lubimy zbierać grzyby w leśnych ostępach, bo to wspaniała okazja do poznawania tajemnic lasu oraz możliwość doskonałego wypoczynku pośród leśnej ciszy.

Wzrost i rozwój pięknych owocników grzybów kapeluszowych zależy od gatunków drzew, w sąsiedztwie których występują, ale także od wilgotności gleby, powietrza i temperatury. Istotna jest także pora roku, bo ten sam grzyb w zależności od warunków rozwoju pojawia się w różnych partiach lasu. Przykładem może być borowik, który współżyje z wieloma gatunkami drzew i występuje w różnych miejscach. W czerwcu znajdziemy go w dąbrowach – jest wtedy gruby, twardy, ale najczęściej robaczywy. Gdy jest sucha



jesień, rośnie w zasadzie tylko w żyznych buczynach i dąbrowach, a gdy ciepła i mocno rozszona deszczami, znajdziemy go na żwirkach borów sosnowych pomiędzy łanami szarych porostów lub zielonymi poduszkami mchów. Późną jesienią, kiedy jest mało ciepła, wyrasta wprost na leśnych drogach lub nastonecznionych skrajach borów.

Podobnie na zmienność warunków reagują także inne grzyby. Pierwsze kurki pojawiają się czasem w maju, przeważnie jednak w czerwcu, w suchych młodnikach sosnowych pomiędzy mchem i porostami. Jesienią rosną w starych borach sosnowych z żyznymi fragmentami porośniętymi łanami borówki.

Niektóre gatunki grzybów preferują także określoną glebę. Jedne wolą kwaśną, a inne – na przykład znana powszechnie sowa, czyli czubajka kania – wybierają najchętniej podłoże wapienne.

Czasem sporą grupę borowików można spotkać na linii oddziałowej lub wprost na drodze





Kanie najlepiej zbierać w głębi lasu, nie na poboczach dróg

Opieńka ciemna



Opieńka ciemna o smacznych owocnikach rośnie grupowo przy starych pniakach lub nawet na zmurszałych kłodach. Można szybko nazbierać duży kosz tych znakomitych grzybków i zrobić dodatkowo dobry uczynek, bo opieńka jest dla drzew groźnym pasożytem. Jej grzybnia jest największym organizmem żyjącym na Ziemi, może zajmować powierzchnię kilku kilometrów kwadratowych. Zbierając owocniki opieńki, nie dopuszczamy do wysiewu zarodników i zapobiegamy dalszemu rozwojowi grzyba.



## Jak zostać grzybiarzem?

**PIERWSZA KARDYNALNA ZASADA** każdego grzybiarza jest zbieranie tylko znanych nam gatunków. Unikniemy wtedy zatrucia na pozór apetycznie wyglądającymi grzybami. Zbieramy wyłącznie owocniki zdrowe, nieszkodzone i młode, ale na tyle wykształcone, aby można było rozpoznać gatunek grzyba. Pozostawiamy w nienaruszonym stanie grzyby niejadalne, nieznanne nam oraz osobniki stare. Najczęściej są i tak robaczywe. Dlaczego robaczywe? „Robaki”, które

Marzenie każdego grzybiarza



dziurawią grzyby, to larwy (czerwie) muchówek. Właśnie w grzybach przechodzą część swojego rozwoju. Warto wiedzieć, że owocniki grzybów to żyjące organizmy, które nawet po zerwaniu nadal rozwijają się i oddychają, wydzielając dwutlenek węgla i wodę. Dlatego bardzo ważne jest ich prawidłowe przechowywanie.

Najlepsze do zbioru grzybów są szerokie, wiklinowe koszyki, a nie plastikowe wiadra, torby czy woreczki. W trakcie kilkugodzinnego spaceru po lesie dochodzi u zebranych grzybów do szybko postępujących procesów gnilnych, najczęściej wywołanych złym ich przechowywaniem. Wydzielają się między innymi szkodliwe dla naszego zdrowia toksyny. Nawet popularne kurki mogą nam zaszkodzić, gdy będziemy je przetrzymywać w foliowej torebce.

Wykręcamy, czy wycinamy? Większe owocniki ze względów praktycznych lepiej wyciąć, bo zaoszczędzimy sobie pracy przy czyszczeniu grzybów. Naturalnie, nie w połowie trzonu. Robimy to jak najniżej, odgarniając dokładnie ściótkę i uważając, aby nie uszkodzić grzybni. Resztkę trzonu grzyba szybko zgnije lub zjedzą ją ślimaki.

Grzyby blaszkowe, takie jak kurki czy zielonki, lepiej wykręcać. Należy je tak wyjąć z podłoża, aby nie uszkodzić trzonu, i dokładnie zakryć grzybnię ściótką, żeby nie wyschła. Owocnik wyjęty w całości łatwiej rozpoznać, co jest bardzo istotne do wyeliminowania pomyłki zielonki, gołąbka czy pieczarki ze śmiertelnie trującym muchomorem zielonawym (sromotnikowym). Rozpoznaje się go m.in. po pochwie u podstawy trzonu, nie można więc takich grzybów wycinać. Pamiętajmy, że jeden średni owocnik muchomora sromotnikowego to dawka śmiertelna dla człowieka. Najczęściej jednak dary jesiennego lasu, fachowo zebrane i przechowywane w domowej spiżarni, są wspaniałą i pożyteczną dla zdrowia pamiątką udanej wyprawy do lasu, miłym wspomnieniem kolejnego lata czy jesieni. Zbieranie grzybów to świetny relaks na świeżym powietrzu w gronie rodziny lub przyjaciół. Prawdziwki pachnące podczas wieczery wigilijnej przypominają te chwile lepiej niż fotografia.

## DEKALOG GRZYBIARZA

1. Zbieramy wyłącznie grzyby dobrze nam znane.
2. Grzyby wkładamy do przewiewnych koszy wiklinowych lub tubianek, nigdy do plastikowych toreb czy worków, bo się w nich zaparzą.
3. Zbieramy grzyby tak, aby nie uszkodzić grzybni: wykręcamy je delikatnie z podłoża, większe okazy jak najniżej wycinamy i po wstępnym oczyszczeniu układamy w koszyku trzonami w dół.
4. Należy zbierać tylko zdrowe okazy, które osiągnęły prawidłową wielkość; nie zbieramy owocników zbyt młodych, które trudno prawidłowo rozpoznać.
5. Nie zbieramy owocników zbyt starych i zaczerwionych, bo są szkodliwe dla zdrowia; pozostawiamy je na miejscu i nienaruszone.
6. Nie niszczymy grzybów niejadalnych i trujących, są bowiem ważnym elementem ekosystemu leśnego, często symbiontami drzew i krzewów, biorą udział w tworzeniu próchnicy, są ozdobą lasu, pokarmem dla zwierząt.
7. Zaleca się, by zbierać grzyby rano, ponieważ w dzień są nagrzane i podatne na zaparzenie.
8. Po powrocie z lasu należy grzyby jak najszybciej rozłożyć w suchym i przewiewnym miejscu, bo szybko się psują, posegregować według gatunków i przeznaczenia kulinarnego – do szybkiego spożycia, marynowania, suszenia.
9. Nie powinniśmy zbierać grzybów w czasie deszczu, ponieważ nasiąknięte wodą łatwo się psują.
10. Nie oceniamy grzybów nam nieznanych na podstawie smaku, ufając, że grzyby trujące i niejadalne mają smak gorzki. To nieprawda, np. muchomor sromotnikowy ma smak łagodny.

W razie wątpliwości możemy zgłosić się do najbliższej Powiatowej Stacji Sanitarно-Epidemiologicznej, gdzie nieodpłatnie zasięgniemy porady u eksperta.

## Dereniówka jest z derenia

**DEREŃ JADALNY**, łacińska nazwa *Cornus mas*, to niewielkie drzewo, a najczęściej krzew, rodem z Azji, Krymu i Kaukazu. W naszym lesie można go spotkać tylko jako pozostałość po dawnej osadzie, bo nie występuje na naturalnych stanowiskach. Odporny na przymrozki, choroby i ocienienie, rośnie w sadach, parkach i przydomowych ogródkach. Warto mieć ten krzew u siebie. Dereń rozmnaża się z sadzonek, nasion, odkładów i odrostów korzeniowych. Sądzi go trzeba w sporym rozstawie, nawet co 5–6 metrów, bo wtedy lepiej owocuje, ale można także z krzewów zrobić gęsty żywopłot.

Owocujący dereń jadalny



Zaczyna czasem owocować już po 3 latach od posadzenia, a z dorosłego okazu można zebrać nawet do 100 kg owoców. Owoce derenia są soczyste, o bardzo przyjemnym słodko-kwaśnym smaku oraz specyficznym aromacie, który zawdzięcza olejkom eterycznym. Dojrzewają nierówno, zwykle w sierpniu, i trzeba je sukcesywnie zbierać, bo to cenny surowiec. Sporządza się z niego konfitury, wina, dżemy, galaretki, kompoty, soki, nadzienia cukiernicze, herbaty owocowe, marmolady. Można spożywać też owoce w stanie surowym, kandyzowane lub konserwowane.

Z solonych owoców derenia można robić „polskie oliwki”. Marynowane i kandyzowane – wspaniale dekorują potrawy. Suszone i mielone – są stosowane jako przyprawa do mięs i sosów. Z suszonych, bardzo twardych pestek wyrabia się różańce, a palone pestki mogą zastępować kawę. Nasiona zawierają też sporo tłuszczu, podobno nawet można z niego produkować mydło.

Owoce derenia przypominają kształtem oliwki





Z czerwonych owoców derenia jadalnego sporządza się jednak najczęściej królową nalewek – dereniówkę, która według wielu opinii nie ma sobie równych pomiędzy najbardziej markowymi alkoholami. Oto przepis zaczerpnięty ze starego źródła:

*Warto przed włożeniem owoców do słoja (należy nimi wypełnić naczynie do około 2/3 objętości) nakłuć je wcześniej drewnianą wykałaczką (lepiej unikać używania metalu) i zasypać cukrem. Cukru trzeba dodać według uznania, można też stosować miód. Po kilku godzinach, gdy owoce zaczną puszczać sok, zalewać najpierw wódką, a potem spirytusem. Najlepiej zachować proporcje: 1 l wódki do 0,5 l spirytusu. Nalewka powinna stać w ciemnym miejscu minimum cztery tygodnie. Potem owoce należy oddzielić i można je wykorzystać na kolejny nalew lub np. do deserów, lodów czy mięs. Należy zlać nalewkę w ciemne butelki, najlepiej kamionkowe, aby pyszny trunek nie utlenił się pod wpływem słońca. Nalewka powinna być dobrze wystana; im dłużej stoi po zlaniu, tym lepsza i klarowniejsza.*

Dereń jest szeroko wykorzystywany w medycynie naturalnej i przemyśle farmaceutycznym. Nalewka z kwiatów i owoców bywa stosowana przeciwko gorączce, natomiast wywar z owoców i liści jest środkiem ogólnie wzmacniającym, przydatnym w leczeniu anginy, krzywicy, szkarlatyny, odry, chorób żołądka i jelit. Wywar z korzeni i kory znalazł zastosowanie w leczeniu malarii, reumatyzmu i zapalenia wątroby.

Doskonały sok z derenia pomaga w leczeniu szkorbutu, białaczki, chorób żołądkowych i rumienia skóry. Jego przepiękny kolor dorównuje niespotykanemu smakowi. W połączeniu z wodą daje znakomity, całoroczny napój. Sok z derenia można przygotować według przepisu leśniczyny Reni:

*Przygotowuję syrop z 1 kg cukru i 1 l wody. Do wrzącego syropu wrzucam 1 kg dojrzałych i czystych owoców. Zagotowuję chwilę i odstawiam. Następnego dnia przecedzam sok przez sito i oddzielam pestki oraz skórki owoców. Znowu zagotowuję 1 l wody z 1 kg cukru, który następnie mieszam z sokiem dereniowym z poprzedniego dnia. Całość gotuję jeszcze przez około 10 minut do lekkiego zgęstnienia. Gorący wlewam do butelek lub słoiczków. Jest doskonały jako dodatek do herbaty lub dolewany do zimnej wody.*

Krzew derenia kwitnie już na początku kwietnia, a jego zielono-żółte kwiaty bardzo chętnie odwiedzają pszczoły. Liście, kora oraz korzenie są cennym surowcem farmaceutycznym. Zarówno z kory, jak i z drewna uzyskuje się żółty i oliwkowy barwnik. Drewno derenia dzięki swojej twardości i trwałości jest wykorzystywane w tokarstwie. Dawniej używało się go do produkcji czótenek tkackich i kół zębatach. W starożytnej Grecji dereń był stosowany do wyrobu drzewców oszczepów, szprych do kół oraz szczebli do drabin. Z jego gałązek można też wyplatać kosze.

Dereń jest jednym z pierwszych krzewów zakwitających w ogrodzie





Wrzosi rozkwitające w borach oznaczają schyłek lata

## 6. WRZESIEŃ

### Dożynki – święto pola i lasu

---

**P**rzedmiotem sierpnia i września jest u nas zwyczajowym czasem dożynek, choć w wielu regionach kraju dożynki organizowane są już 15 sierpnia w Święto Matki Boskiej Zielnej. To jedno z najpiękniejszych świąt polskiej wsi, mocno osadzony w naszej tradycji obrzęd, ale też okazja do wesołej zabawy i miłych spotkań. Dożynki są symbolicznym zwieńczeniem całorocznej pracy w polu, a obyczaj nakazuje organizować je wtedy, gdy wszystkie plony są już zebrane. Głównym elementem dożynek obok chleba jest wieniec dożynkowy. Upleciony ze zbóż, ziaren, warzyw, owoców i ziół nawiązuje do ostatniej kępy niezżętego zboża, tzw. przepiórki, która na zakończenie żniw była uroczyście „dożynana” i wplatana w wieniec. Właśnie od tej czynności rozpoczynały się dożynki, stąd też ich nazwa. Tradycyjnie wieniec dożynkowy miał kształt koła lub korony – obecnie przybiera przeróżne formy: krzyża, podobizn świętych, budowli sakralnych oraz

symboli narodowych. Zdobią go wstążki, owoce, kwiaty, ale też dary lasu: jarzębina, kalina, dziki chmiel, czasem żołądźce i orzechy.

Pewnej wrześniowej niedzieli uczestniczyłem w dożynkach gminnych w nieodległej od Pszczewa, bardzo gospodarnej wsi Stoki. Leśnikom i rolnikom zawsze blisko do siebie, dlatego podczas dożynkowych uroczystości spotykamy się, aby przełamać kawałkiem chleba upieczonego z mąki świeżo wymłóconego ziarna.

Wieś Stoki pięknie przygotowała się do uroczystości. Gospodarstwa udekorowano kwiatami i kukłami ze słomy, które tworzyły scenki rodzajowe z życia dawnej i współczesnej wsi. Rolnicy wyeksponowali nawet swój sprzęt do pracy na roli. Tutaj także tradycja spleta się ze współczesnością, bo obok starych maszyn stanął nowoczesny ciągnik wyposażony w klimatyzację i odtwarzacz mp3.

Do dekoracji wsi użyto kwiatów i owoców – darów pól i lasów. Wielu rolników w Stokach jest także właścicielami lasów i pasjonuje

Wieś pięknie wysprzątana i udekorowana z okazji dożynek gminnych



się łowiectwem, dlatego w jednym z obejść ustawiono ambonę myśliwską. Scenka przedstawiała jednak nie polowanie na zwierza, lecz na... zięcia, bo w gospodarstwie rolnym jedną z najważniejszych rzeczy jest ciągłość pokoleniowa.

Podczas dożynek delegacje wszystkich wsi niosą do kościoła, na uroczystą mszę, wieńce dożynkowe, a starostowie dożynek – tradycyjny, odświętny, bochen chleba z tegorocznego ziarna. Właśnie teraz, gdy rolnicy zakończyli żniwa i jesień zaczyna mgłami otulać puste pola oraz zmieniający kolory las, warto zastanowić się nad fenomenem chleba.

Bochen chleba związany jest nie tylko z dożynkami, ale także z tradycyjnym polskim powitaniem ważnych gości i z obrzędem weselnym. Łamanie, a nie krojenie chleba, to znany od pradawnych czasów znak pokoju i przyjaźni. Podczas dożynek wszyscy chętnie łamiemy się chlebem – owocem ludzkiej pracy, symbolem miłości do

„Witacze” ze słomianych balotów na skrzyżowaniu prowadzącym do wsi oraz przy wjeździe, aby nie było wątpliwości, co to za święto





W holu szkoły zawisła tablica patronacka

ziemi, urodzaju, dostatku i pomyślności. Chleb jest naszym podstawowym pożywieniem. Zadziwiające, że zawsze nam smakuje, nigdy się nie znudzi i mimo stosowania różnych diet, próbowania różnych kuchni oraz egzotycznych rodzajów pieczywa, za każdym razem wracamy z ochotą do naszego zwykłego chleba. Lubimy go ze smalcem i z konfiturą z leśnej jarzębiny (serwowaty ją na dożynkach gospodynie ze Stołunia). Pyszny jest też z plastrem prawdziwego boczku, upieczony na drewnianych widełkach przy małym ognisku, które zimą rozpalają robotnicy leśni, aby ogrzać się w przerwie prac zrębowych.

Wielu z nas, wychowanych przez rodziców w szacunku do chleba, pamięta, jak matka, krojąc chleb, robiła na nim znak krzyża oraz pouczała, że każdy okruszek, który upadnie przypadkiem na ziemię, trzeba z szacunkiem podnieść i ucałować. Kiedyś, szczególnie w wsi, matki mówiły: „Oby, synku, Bóg Tobie dał, aby Ci chleba nigdy nie zabrakło...” Tak było w naszych domach, czemu dał wyraz

Cyprian Kamil Norwid: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów Nieba... Tęskno mi Panie...”  
Dziś chleb traktuje się inaczej niż dar nieba. Mało kto się zastanawia, że nie jest to towar jak każdy inny na sklepowej półce, lecz efekt ciężkiej pracy rolnika. Bez większych skrupułów wyrzucamy go do śmieci jak inne odpadki. Zalega w pojemnikach i obok pojemników, czasami na chodniku i ulicy, koło domu i szkoły. Szczególnie teraz, gdy wokół odbywają się dożynki, przypomnijmy sobie słowa modlitwy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...”

## W Boczowie kształcą umyśle i serca

**OZNAKAMI POLSKIEJ JESIENI** są kolorowe liście drzew, niebo popisane kluczami wędrujących ptaków, odgłosy rykowiska jeleni oraz... uczniowie wysypujący się rano z pomarańczowych gimbusów. Dzieci biegną do szkoły pomiędzy spadającymi kasztanami i szeleszczą coraz obfitszym dywanem opadających liści. Taszczą tornistry wypełnione wiedzą książkową i są głośne oraz kolorowe jak wędrujące ptaki.

Przeglądając dziś kalendarz, trafiłem na moje zapiski z wizyty w nietypowej szkole. W malutkim, lubuskim Boczowie (gmina Torzym, powiat sulęciński) dzieci z ośmiu okolicznych wiosek spieszą co rano do szkoły podstawowej, która od 12 czerwca 2009 r. nosi imię Leśników Lubuskich.

Opowiadał mi o tej szkole mój serdeczny kolega Wiesiek Nowak, zastępca nadleśniczego w Nadleśnictwie Torzym. Znamy się od przedszkola. Wspólnie bawiliśmy się w piaskownicy, potem chodziliśmy razem do przedszkola i szkoły podstawowej, a popołudniami



tropiliśmy lisy oraz dzikie króliki. Razem też uczęszczaliśmy do tego samego technikum leśnego. Wspólna edukacja w szkolnej ławce i praktyczne poznawanie lasu już od dziecka bardzo zbliżyły nas i nasze rodziny.

Zachęcony przez kolegę, wybrałem się do szkoły w Boczowie. Pilnie słuchałem, jak pani dyrektor Jolanta Mularczyk-Niekrasz mówi:

– Edukacja jest jak potężny dąb, dlatego to właśnie drzewo zostało symbolem szkoły. Przyszło nam żyć w najbardziej zalesionym województwie kraju, blisko drzew. W pracy nauczycielskiej przyświeca nam hasło: „Kształcimy umyśle i serca”. Największym naszym kapitałem są przecież ludzie i dlatego bardzo się cieszę, że mamy żywego patrona w osobach lubuskich leśników.

Nie jest to cicha, wiejska szkółka, choć do klas 1–6 uczęszcza tylko około 120 dzieci. Nie jest zagubiona wśród zieleni, lecz stoi pośrodku wsi tuż przy bardzo ruchliwej trasie krajowej nr 92, prowadzącej z Poznania do granicy polsko-niemieckiej. Ruch na niej jak na stynnej zakopiance. Tir za tirem przemykają tuż za ażurowym ogrodzeniem szkoły. W skromnie urządzonej gabinecie pani dyrektor nie da się rozmawiać przy otwartym oknie, bo hałas aut zagłusza słowa. Podobnie jest w klasach. Mimo wielu lat starań Główna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad nie chce ustawić przy szkole ekranów dźwiękochłonnych. Na pobliskiej autostradzie A2 jest ich za to zbyt wiele, podobnie jak przejść dla zwierząt. Dzieci z Boczowa chronią równocześnie: sygnalizator świetlny, wysepka, która mocno przeszkadza wyjeżdżającym ze szkoły gimbusom, oraz „pani Stopka” z wielką tablicą ze znakiem STOP. Intensywny ruch na drodze powoduje jednak pęknięcie budynku i przeszkadza dzieciom w lekcjach. W czasie deszczu tiry zachlapują nawet okna na parterze szkoły...

Spółeczność gminy, rodzice, dzieci i nauczyciele zaproponowali różnych kandydatów na patrona szkoły. Któryś z rodziców

zauważył, że żadna ze szkół w najbardziej zalesionej części kraju nie nosi imienia leśników, a przecież wokół widać ich tak wielu. Tak to patroni w zielonych mundurach w cuglach pokonali Korczaka, Konopnicką, Tuwima oraz innych proponowanych na patrona kandydatów.

Społeczności szkoły nadano też sztandar ufundowany przez rozmaitych darczyńców, których nazwiska, nazwy firm i instytucji wpisano pięknie do kroniki szkoły. Z satysfakcją znalazłem tam oraz na pamiątkowej tablicy wiele nadleśnictw, Związek Leśników Polskich, a także nazwiska leśników, m.in. mojego kolegi leśniczego, który jest absolwentem szkoły w Boczowie. Nauczyciele wyrazili w kronice swoją radość z nadania szkole imienia Leśników Lubuskich oraz istnienia tak wielu jej przyjaciół.

Na budynku szkoły wciąż wisi baner z dnia nadania imienia patronów





Posadzony przy szkole pamiątkowy dąb rzadkiej odmiany mużakowskiej

Leśnicy ściśle współpracują ze szkołą nie tylko od święta, np. z okazji „Sprzątania Świata”, „Dnia Ziemi” czy „Święta Drzewa”. To stała i obustronna przyjaźń. Najbardziej związani ze szkołą są oczywiście leśnicy z Nadleśnictwa Torzym, którzy co roku przygotowują wspólnie z nauczycielami roczny plan współpracy w zakresie edukacji ekologicznej. Są w nim spotkania z leśnikami, wspólne wypady do lasu, poznawanie jego mieszkańców oraz pracy leśników.

Na pamiątkę częstych spotkań posadzono przy szkole dąb rzadkiej odmiany mużakowskiej. Stosowny certyfikat zaświadcza, że drzewko jest potomkiem jednego z nielicznych egzemplarzy tej odmiany dębu, znajdującego się w parku Bad Muskau w Niemczech. Posadzono go przy szkole 1 czerwca 2012 r., a społeczność szkoły nadała mu imię Michał, bo tak się składa, że kilku przyjaciół szkoły w zielonych mundurach także nosi to imię.

Pracownicy szkoły są bardzo zadowoleni z tego, że mają żywego patrona. Czyż nie jest to piękne podziękowanie za trud edukacji nie tylko przyrodniczej, której społecznie podejmuje się z zapalem wielu leśników?

Pani dyrektor powtarza łaćwińską sentencję: „Słowa uczą, przykłady pociągają” i głęboko wierzy, że leśnicy będą godnym wzorem do naśladowania dla uczniów jej szkoły.

## Rozumienia lasu nauczą w Szamotułach

**GDY SPOJRZYMY** we wrześniu na kalendarz ścienny, pewnie zauważymy, że precyzyjnie zapisano tam godzinę i minutę rozpoczęcia astronomicznej jesieni. Świątujemy wtedy „Dzień Spadającego Liścia”, jak zaproponował nazywać pierwszy dzień jesieni pan Jerzy Szewczyk z Zielonej Góry. To świetny pomysł, bo z okazji tego święta pan Jerzy proponuje składać sobie życzenia, pisać listy i dziękować uśmiechami za miniony czas. Warto zarazież wszystkich tą ideą i świętować „Dzień Spadającego Liścia”.

Polska złota jesień jest piękna i nostalgiczna. W jesienne szare dni potrzebne są słoneczne wspomnienia i uśmiech, który rozświetli nam długie wieczory. Podobno najpiękniejsze wspomnienia są jeszcze przed nami, ale w ten szczególny dzień wspominam pewne pamiętne dla mnie spotkanie ze „sprawnymi inaczej”. Przesyłam zatem swój uśmiech leśniczego do uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej w Szamotułach, dziękując im za niezapomniany wieczór, który wspólnie spędziliśmy w końcu pamiętnego dla nas lata.

Pewnego wrześniowego popołudnia pracowałem w pocie czoła przy drewnie opałowym, którego „całą górę” w postaci potłupanych

szczap trzeba przygotować na zimę. Jest to konieczne, bo na wsi drewno opałowe to podstawa bytu, a co dopiero w leśniczówce o solidnej kubaturze wewnątrz. Wielu leśniczych spędza popołudnia przy pracach związanych z przygotowaniem drewna, bo stoszczap przy leśniczówce to przecież pewnego rodzaju promocja drewna. Lubię też łupanie drewna z innego powodu – jest to bardzo odstressowujące zajęcie.

Podczas przenoszenia drewna do piwnicy odwiedziły mnie dwie siostry zakonne. Prosiły o spotkanie z grupą niepełnosprawnych osób i przybliżenie im uroków pszczewskich lasów. Ubrany w leśny mundur wyjściowy miałem być atrakcją wieczornego ogniska. Znam dobrze siostrę Grażynę, bo pochodzi z pobliskiej Silnej, znam także środowisko „sprawnych inaczej”, nie mogłem więc odmówić, a drewno może poczekać. Ucieszyłem się, że interesują ich sprawy lasu i leśników. Z racji natłoku pilnych spraw mogłem umówić

### Polska złota jesień



się tylko na późne popołudnie. Stanęło na godzinie 18, naturalnie w plenerze.

Niestety, solidna burza z piorunami i towarzysząca jej ulewa zniweczyły ten misterny plan. Przełożyliśmy spotkanie terenowe na godzinę 19, urządzając je w budynku ośrodka wypoczynkowego. Ruszyłem więc wieczorem do ośrodka „Karina” nad jeziorem Szarcz, forsując samochodem potężne kałuże powstałe po ulewie i omijając połamane gałęzie drzew.

W spotkaniu wzięło udział 49 osób, w tym 37 uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej, prowadzonych przez Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Szamotułach.

Warsztaty w Szamotułach są organizowane od 1 czerwca 2001 r., a ich głównym zadaniem jest usprawnienie i uspołecznienie ich uczestników, czyli osób niepełnosprawnych intelektualnie oraz fizycznie. Zajęcia warsztatowe mają też na celu rozwijanie

Warsztaty terapii zajęciowej swoją opieką otacza siostra Grażyna



różnych umiejętności i talentów, przygotowanie do ewentualnego zatrudnienia oraz pomagają uzyskać samodzielność. W ich trakcie powstają piękne prace artystyczne, wystawiane na rozmaitych kiermaszach: stroiki, kartki, naczynia ceramiczne, aniołki itp. Przy pomocy opiekunów podopieczni przygotowują spektakle teatralne i biorą udział w przeglądach artystycznych, a także w rozmaitych wyjazdach, rajdach i turnusach wypoczynkowo-rehabilitacyjnych. Podczas pobytu w Pszczewie zostali zauroczeni pięknem okolicznych lasów. Stąd wziął się pomysł wieczornego spotkania z leśniczym.

Salę w ośrodku „Karina” wypełniła duża grupa ludzi. Byli bardzo zdyscyplinowani i spragnieni wiedzy o lesie oraz leśnikach. Wysłuchali w skupieniu i z ogromnym zainteresowaniem moich opowieści o lesie, jego powstawaniu, budowie i mieszkańcach. Wiele dowiedzieli się także o pracy i misji leśników. Opowiedziałem im też o zależnościach pomiędzy leśnymi organizmami, nauczyłem leśnego powitania „Darz bór!”, tłumacząc przy okazji różnicę między borem a lasem. Długo i z zaangażowaniem dyskutowaliśmy o gatunkach drzew, o innych roślinach i zwierzętach okolicznych lasów.

Wiele pytań dotyczyło codziennej pracy leśniczego. Uczestnicy spotkania poznali też kilka legend o drzewach, m.in. o diabelskiej wierzbie i o tym, dlaczego osika się trzęsie. Część zajęć odbyła się w formie warsztatowej przy aktywnym udziale uczestników warsztatów terapii zajęciowej. Słuchali z wielkim przejęciem, zadawali mnóstwo pytań i byli wyraźnie zachwyceni spotkaniem.

Leśne sprawy interesowały także instruktorów i opiekunów. Bardzo ciekawiły ich wilki i dlatego umówili się na kolejne spotkanie tej samej grupy, połączone z wycieczką do jedynego w Europie pomnika wilka, który znajduje się na terenie Nadleśnictwa Trzciel. Przekazałem uczestnikom zajęcia materiały edukacyjne, prasę leśną i foldery Nadleśnictwa Trzciel.

Uczestnikom zajęć bardzo spodobał się film Tomasza i Michała Ogrodowczyków „Dzika przyroda w sercu Europy”. Płytę załączoną do kwartalnika „Echa Leśne” obejrzeli zaraz po powrocie do Szamotuł. Przez telefon opowiadali mi o swoich wrażeniach. Korzystając m.in. z filmu oraz z systematycznie odwiedzanego „Blogu Leśniczego”, podejmowali tematykę leśną także podczas zajęć warsztatowych. Instruktorzy zorganizowali swoim podopiecznym konkurs wiedzy o lesie, sprawdzający przyswojone wiadomości.

Było to pamiętne, ciekawe i pouczające spotkanie także dla mnie, bo świat osób „sprawnych inaczej” jest bogatszy, cieplejszy i bardziej wrażliwy. Ludzie pełnosprawni, żyjący w pośpiechu, który wymusza pewną bylejakość i zabija wrażliwość, mogliby się od nich bardzo wiele nauczyć. Także rozumienia lasu. Zapadł mi ten wieczór bardzo mocno w pamięć.

## Nasz Rogoziniec obchodził 65-lecie

**CZĘSTO WSPOMINAM** niezapomniane, jakże beztro-  
skie i szczęśliwe lata nauki w Technikum Leśnym w Rogozińcu.  
Szkoła, którą w 1948 r. utworzono jako dwuletnie liceum I stop-  
nia na bazie dotychczasowego Gimnazjum Leśnego w Margoninie,  
powstała w dawnych niemieckich koszarach cesarskich sprzed  
I wojny światowej.

W kronice szkoły czytamy:

*Leśnictwo polskie w okresie drugiej wojny światowej ponie-  
sło ogromne straty. Były to nie tylko straty ekonomiczne*





Dawny internat był wcześniej obiektem koszarowym niemieckiego wojska

*(rabunkowa polityka okupanta), ale przede wszystkim ludzkie – zginęło wielu dobrych fachowców – leśników. Niemalże kompletnie została zniszczona i zdewastowana cała baza szkoleniowa. Okupant nie oszczędził nauczycieli, profesorów i innych pracowników szkolnictwa leśnego. Najwięcej zginęło pracowników terenowych, głównie leśniczych i gajowych (25% zaginionych to personel leśny, 31% to personel kierowniczy i inżynierjno-techniczny). Należało po wojnie rozwiązać poważny problem kadrowy. Znaczna część leśników nie miała dostatecznego przygotowania zawodowego. Trudności kadrowe wystąpiły przy*



Pamiętkowe fotografie absolwentów Technikum Leśnego w Rogozińcu z rocznika 1984

zagospodarowaniu łądów ziem zachodnich i północnych. Zrodziła się potrzeba kształcenia i dokształcania wykwalifikowanych kadr dla krajowej gospodarki leśnej w celu obsadzenia stanowisk w administracji leśnej. Władze centralne szybko zorganizowały szkolnictwo – od doraźnych kursów począwszy, poprzez szkoły zawodowe średnie, do wyższych włącznie.

Mój ojciec, który w latach 1945–1947 służył w Wojsku Polskim, zdobywał leśne wykształcenie na kursie dla leśniczych w podzielonogórskiej Ochli w 1947 r. Jego nadleśniczym w Nadleśnictwie

Brójce Lubuskie, gdzie objął leśnictwo Czarny Bocian, był Tadeusz Wasylewicz, późniejszy mój wychowawca i nauczyciel ochrony lasu w Technikum Leśnym w Rogozińcu. Jak to czasem przedziwnie plotą się ludzkie losy...

Czytamy dalej w kronice szkoły:

*Dyrekcja Lasów Państwowych Okręgu Lubuskiego postanowiła wytypować na ten cel wyżej wspomniany obiekt w Nadleśnictwie Trzciel, położony na terenie gromady Rogoziniec, byłego powiatu Międzyrzecz w województwie zielonogórskim, w pobliżu stacji kolejowej Chociszewo-Rogoziniec. Na taką decyzję wpłynęło położenie obiektu na skraju dużego kompleksu leśnego i dobre połączenie komunikacyjne. Propozycja Dyrekcji LP została zaakceptowana przez Ministra Leśnictwa. I tak Rogoziniec, pierwotnie przeznaczony na potrzeby szkoleniowe dyrekcji, został ostatecznie oddany na średnią szkołę leśną, którą to rolę spełnia do dnia dzisiejszego.*

Szkolna stołówka, gdzie odbywały się studniówki, bale, pisemne egzaminy maturalne i gdzie czasami zjawiało się kino objazdowe, była wcześniej stajnią dla cesarskich koni. Może dlatego tak chętnie rżało tam śmiechem stado dryblasów we flanelowych koszulach, w połatanych „moro”, zgrywnych chłopaków, w głowach których zawsze było pełno ciekawych pomysłów. Dziś to poważni panowie, w większości leśnicy. Wciąż utrzymujemy ze sobą kontakt, bo wspólnie spędzone pięć lat szkolnych i praca, którą wielu z nas podjęło w Lasach Państwowych, mocno nas związały. Spotykamy się na zjazdach naszego rocznika i na najważniejszych uroczystościach szkolnych. Ostatnio nasze technikum obchodziło jubileusz 65-lecia.

# Jak zostać leśnikiem

**PRZYSZŁOŚĆ POLSKIEGO LEŚNICTWA** i jego losy w dużej mierze zależą od szkolnictwa leśnego. „Zawsze takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie” – zapisano w akcie fundacyjnym Akademii Zamojskiej, założonej w roku 1600 przez kanclerza Jana Zamojskiego. W wypadku leśnictwa to powiedzenie ma szczególny wymiar, bo dotyczy umiejętnego zarządzania prawie trzecią częścią Rzeczypospolitej. Potrzeba zatem doskonałego przygotowania teoretycznego, aby poznać wszystkie gałęzie specjalistycznej wiedzy, składającej się na wielkie drzewo zwane sztuką leśną. Ważna jest też praktyka zawodowa, niezbędna do prawidłowej edukacji adeptów leśnictwa, którzy „po dyplomie idą w lasy”.

W Polsce mamy trzy liczące się uczelnie wyższe kształtujące leśników, są też inne z leśnictwem w nazwie. Ministerstwo Środowiska wystąpiło w 2006 r. z inicjatywą przejęcia wszystkich średnich szkół leśnych, które do roku 1999 prowadziło Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe (reforma szkolnictwa i reforma administracyjna przekazała je powiatom). Dzisiaj 11 średnich szkół leśnych to ponownie szkoły resortowe, prowadzone przez Ministerstwo Środowiska. Centralna, ujednoczona polityka w kształceniu kadr dla gospodarki leśnej pozwala na jak najlepsze przygotowanie uczniów do zawodu leśnika.

Rocznie na rynek pracy wkracza co najmniej kilkuset absolwentów wyższych i średnich szkół leśnych. Oferta pracy ze strony Lasów Państwowych jest dla nich bardzo skromna. Warto jednak pamiętać, że pod skrzydłami Ministerstwa Środowiska znajdują się także wszystkie inne służby szeroko rozumianej ochrony przyrody i środowiska. Wykształcenie leśne jest bardzo przydatne w wielu urzędach i organizacjach, wręcz niezbędne

w przedsiębiorczości leśnej i całej sferze usług związanych z wykonawstwem prac leśnych.

Od początku lat 90. minionego wieku, kiedy to Lasy Państwowe zaczęły prywatyzować całą sferę usług leśnych, jakby stopniowo zapomniano o szkolnictwie zawodowym. Pierwsze Zakłady Usług Leśnych zakładali, najczęściej jednoosobowo lub w małych grupach, dawni pracownicy fizyczni Lasów Państwowych. Byli wyszkoleni, z kwalifikacjami i wysokimi umiejętnościami. Często pomagali im w pracy synowie, kuzynowie i szwagrowie, działając wspólnie na zasadzie firm rodzinnych. Założyciele ZUL-i to dziś leśni weterani. Ciężka praca fizyczna zniszczyła im zdrowie i zabrała siły. Młodzi, którzy spróbowali tego niełatwego zajęcia, uciekli w inne profesje, wyjechali za granicę albo pookończyli szkoły wyższe. Na każdej uczelni przekonuje się studenta do tego, by miał poczucie własnej wartości, wyjątkowości i poszukiwał sobie miejsca na rynku pracy adekwatnego do dobrego wykształcenia. Kto zatem ma pracować fizycznie i wykonywać czyszczenia, sadzenia, grodzić uprawy, wykaszac chwasty, zajmować się mnóstwem innych, poważnych robót leśnych?

Dziś najczęściej usługi leśne wykonują ludzie bez zawodu lub o innym wykształceniu niż leśne, którzy sami nauczyli się leśnego rzemiosła. Przygotowanie zawodowe i kompetencje takiego pracownika mają wielkie znaczenie dla jakości prac i sposobu prowadzenia gospodarki leśnej. Zupełnie inaczej wygląda współpraca leśniczego z pracownikiem, który ma podstawową wiedzę o lesie, odróżnia dąb od osiki, wie, co to ekoton, poradzi sobie ze znalezieniem właściwego oddziału leśnego, a do tego ma prawo jazdy i potrafi obsługiwać pilarkę oraz wiele innych maszyn leśnych. Nasze resortowe szkoły leśne muszą być uzupełnione o szkoły zawodowe kształtujące operatorów maszyn i wykwalifikowanych robotników leśnych. To paląca, pilna potrzeba, konieczna

do tego, aby rynek usług leśnych sprostał coraz wyższym wymaganiom nowoczesnego leśnictwa, standardom certyfikacji i oczekiwaniom odbiorców drewna. Dobrze wyszkoleni i wykształceni wykonawcy usług odciążą terenową Służbę Leśną, przytłoczoną nadmiarem obowiązków.

W naszym kraju, w wielu nawet niewielkich miejscowościach, jak grzyby po deszczu powstają szkoły wyższe; o szkołach zawodowych jakby zapomniano. Po sukcesie medialnym polskiego hydraulika i po znacznym ożywieniu na rynku budowlanym opamiętano się jednak, uświadamiając sobie, że nie tylko ukończone studia marketingu i zarządzania lub certyfikat językowy stanowią o wysokiej pozycji na rynku pracy. Potrzeba fachowców w każdej dziedzinie. Dyplom dobrej uczelni i certyfikat są ważne,

Małeńki Rogoziniec, skryty wśród lubuskich borów, znany jest z istniejącej tam już od ponad 60 lat szkoły leśnej



ale jeszcze ważniejsze są praktyczne umiejętności i specjalistyczna wiedza. Resortowe szkoły średnie, działając w ścisłym porozumieniu z Lasami Państwowymi, szybko zadbają o wykształcenie profesjonalnej kadry usługodawców. Aby to sprawdzić, wystarczy wybrać się do Rogozińca, bo tam już wszystko zapięte jest na przedostatni guzik.

W Zespole Szkół Leśnych w Rogozińcu odbywają się liczne konferencje, spotkania i szkolenia. Przyjeżdżają leśnicy, tutejsi absolwenci, nauczyciele z innych szkół oraz przedsiębiorcy leśni. Zespół Szkół Leśnych od lat doskonale współpracuje z Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych w Zielonej Górze. Dyrektor Leszek Banach – absolwent tego właśnie technikum – bywa w Rogozińcu częstym gościem. Mówi się, że jest dobrym duchem szkoły. Wiele jego sugestii i pomysłów skrzętnie wykorzystują nauczyciele

**Szkola w Rogozińcu funkcjonuje w starym, ale ładnie wyremontowanym budynku; obok jest szkolne arboretum**



z technikum. Podobnie wygląda współpraca z nadleśniczym Nadleśnictwa Babimost, Sławomirem Majsnerem. Pozytywnie wyróżnia to szkołę w Rogozińcu na tle innych, także resortowych leśnych szkół średnich. Współpraca z administracją Lasów Państwowych układa się znakomicie i jest podstawą rzetelnej edukacji przyszłych leśników.

W Rogozińcu często tuż za ogrodzeniem szkoły można porównywać teorię z praktyką, pracując na zrębie, w szkółce, pomagając w czyszczeniach. Nauczyciele przedmiotów zawodowych uczą adeptów leśnictwa bezpiecznego postępowania się pilarką, żurawiami załadowniczymi i narzędziami pomocniczymi. Każdy uczeń ma do dyspozycji swoją pilarkę i jest w pełni wyposażony w profesjonalny sprzęt ochrony osobistej. Przyszli leśnicy przechodzą pełne szkolenie, podobnie jak profesjonalni drwale, uczą się obsługi

Na placu obok internatu stoi zakupione niedawno urządzenie do praktycznej nauki obsługi żurawi załadowniczych





urządzeń, organizacji pracy, podejmowania decyzji i zarządzania zespołem ludzi.

Współpraca zielonogórskich leśników i nauczycieli z technikum leśnego, sugestie ze strony przedsiębiorców leśnych i pracowników resortu środowiska trafiły na podatny grunt. We wrześniu 2011 r. szkoła w Rogozińcu otworzyła nowy kierunek kształcenia. Jest to dwuletnia szkoła zawodowa nastawiona na kształcenie operatorów maszyn leśnych. Do polskich lasów wjeżdża coraz więcej maszyn: harwesterów, forwaderów, pojazdów wyposażonych w dźwigi. Każdy uczeń tej szkoły nabywa umiejętności i zdobywa kwalifikacje do obsługi pilarki, żurawi załadowniczych, harwestera i forwadera. Ma możliwość zdobycia prawa jazdy, nauki języka obcego, obsługi komputera i opanowania leśnych programów informatycznych. Bogaty program praktyk zapewnia RDLP w Zielonej Górze w przyszłokolnych leśnictwach i położonej tuż obok technikum szkółce leśnej.

Absolwent szkoły zawodowej może kontynuować naukę w miejscowym technikum leśnym, a następnie – po zdaniu matury – w wybranej szkole wyższej. Działają koła zainteresowań: fotograficzne, informatyczne, teatralne i przyrodnicze. Nieopodal jest pięknie położona strzelnica myśliwska, gdzie z zapalem ćwiczą amatorzy strzelectwa sportowego i myśliwskiego.

Lubuskie lasami stoi. Las od wieków dawał schronienie, żywił, był „magazynem” drewna; teraz coraz częściej jest także zakładem pracy.

Wokół Rogozińca jest bezmiar borów, które są często jedynym miejscem pracy dla mieszkańców małych wiosek. W okolicy znajduje się wiele tartaków, firm drzewnych i transportowych. Wykształcenie leśne i specjalistyczne umiejętności postępowania się profesjonalnymi maszynami leśnymi to dobra inwestycja w przyszłość.

# Święto Podgrzybka

---

**ŚWIĘTO PODGRZYBKA** organizowane jest od 2001 r. w Puszczy Noteckiej. Jest to największa w tej części Polski impreza leśników, myśliwych, grzybiarzy oraz wszystkich, którzy darzą szacunkiem Naturę.

Puszcza Notecka to duża, zielona plama na mapie Polski – dziki, rzadko zaludniony kompleks borów sosnowych w widłach Noteci i Warty. Gospodarzami Puszczy Noteckiej, obejmującej 122 tys. ha lasów państwowych i 7 tys. ha lasów prywatnych, są leśnicy. Puszcza podzielona jest na siedem nadleśnictw: Karwin, Krucz, Międzychód, Oborniki, Potrzebowice, Sieraków i Wronki, wchodzących w skład trzech regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych – w Pile, Poznaniu i Szczecinie. Administracyjnie znajduje się na terenie

Co roku kilka tysięcy osób przez cały jesienny dzień chłonie uroki puszczy





W korowodzie dominują zielone mundury leśników

W święcie uczestniczy wiele szkół gimnazjalnych



dwu województw, siedmiu powiatów i piętnastu gmin. Ale puszcza, podobnie jak cała Natura, nie dzieli, lecz łączy ludzi, którzy zafascynowani jej urokiem spotykają się na dorocznym Święcie Podgrzybka, integrującym lokalne społeczności, zarówno części lubuskiej, jak i wielkopolskiej. Kiedy w 2001 r. burmistrz Skwierzyny w województwie lubuskim i burmistrz Międzychodu w województwie wielkopolskim, zainspirowani pomysłem postanki III kadencji Sejmu RP Ewy Freyberg, zapraszali wspólnie na I Święto Podgrzybka, wyrażali nadzieję, że będzie to początek corocznych spotkań na skraju Puszczy Noteckiej. Odbywają się one do dziś.

Święto Podgrzybka to znakomita okazja, aby bliżej poznać pracę leśników, zrozumieć, jak ważną rzeczą jest zrównoważona i racjonalna gospodarka leśna oraz jak wielkie znaczenie dla wielu ludzi i gospodarki regionu i państwa ma Puszcza Notecka. Patronat honorowy nad imprezą sprawują: dyrektor regionalny Lasów Państwowych, zwykle także marszałek, wojewoda i kurator oświaty.

Puszczańskie święto rozpoczyna barwny korowód, prowadzony przez orkiestrę dętą i piękne amazonki na koniach.

Maszerują również władze samorządowe województw, powiatów i gmin położonych wokół puszczy, zespoły w barwnych strojach, starsi Cechu Rzemieślników oraz liczni goście. Tradycyjnie odczytywany jest przez leśników symboliczny akt rozpoczęcia święta i przekazania pieczy nad puszczą burmistrzom Skwierzyny i Międzychodu. Rozpalane jest ognisko, a cały festyn nabiera rumieńców. Już od rana tego dnia trwa Gimnazjada, podczas której uczniowie z kilkunastu puszczańskich szkół zbierają podgrzybki i borowiki, strzelają z łuku, uczestniczą w licznych konkursach przyrodniczych.

Imprezie towarzyszy ceremoniał myśliwski, gala jazdy konnej, prezentacje artystyczne oraz konkurs gotowania potraw z grzybów, w którym biorą udział koła gospodyń wiejskich.



Stoisko puszczańskiego leśnika Wojciecha Mysiaka cały czas otacza wianuszek zainteresowanych tradycyjną sztuką kulinarną

Tysiące uczestników święta mają okazję zapoznać się z prezentacjami puszczańskich nadleśnictw, kół łowieckich, rękodzielników, gospodarstw agroturystycznych. Co roku pojawia się coś nowego. Zawsze obecne są liczne stoiska z miodem, rzeźbą w drewnie, malarstwem, trofeami myśliwskimi i zabytkową bronią. Wzrok przyciągają barwne, drewniane grzyby, autorstwa emerytowanego leśnika Augustyna Sołtysiaka. Obok zobaczymy efektownie wyglądające prawdziwki w zalewie octowej i znakomity smalec z dzika na stoisku Wojciecha Mysiaka – puszczańskiego leśnika, specjalisty od brakarstwa. Fantastycznie przyrządza dziczyznę; słynne są jego znakomite szynki, kietbasy, flaki jelenie. Całość ekspozycji uzmysławia widzom rozmiar bogactwa, jakim obdarza nas puszcza.



Leśnicy sprzedali drewniane podgrzybki na aukcji, a dochód przeznaczyli na cele charytatywne

W trakcie świątecznego jesiennego dnia w Puszczy Noteckiej wyraźnie można dostrzec, jak wiele odpowiedzialnych zadań mają do wykonania leśnicy w życiu lokalnej społeczności. Czynnicy uczestniczą w wielu sferach życia, mają różnorodne zainteresowania i ciekawe umiejętności. Przede wszystkim jednak dbają o bogactwa puszczy, odpowiedzialnie nimi zarządzając.

Wszyscy korzystamy z puszczy, czerpiąc z niej drewno, zwierzyńnię, grzyby, ale też ciszę i spokój, tak dziś potrzebne i deficytowe. Dlatego co roku w tym jednym dniu warto wziąć udział w Święcie Podgrzybka, aby podziękować puszczy za rozliczne dary i pochylić się przed jej majestatem.

## Zapach leśnej ziemi na granicy własności

**JESIENNE PRZYGOTOWANIE GLEBY** do wiosennych odnowień to bardzo ważna czynność dla leśników, ale też dla prywatnych właścicieli lasów oraz rolników, których pola sąsiadują z lasem. Zanim ciągnik rozpocznie pracę i dotychczasowy zrąb zostanie poorany w bruzdy oddalone od siebie o około 1,5 metra, należy zadbać o dokładne odtworzenie granic. Gdy trudno odszukać kamienie graniczne, najlepiej jak zajmie się tym geodeta. Nie można jednak sadzić lasu dokładnie od kamienia do kamienia. Należy wszystko dobrze zaplanować i przewidzieć, aby nie było kłopotów z sąsiadem zza miedzy. Unikamy w ten sposób zbędnych kosztów, bo źle zaplanowana uprawa zmusi nas za kilka lat do wycięcia kilku rzędów młodnika.

Najlepiej zostawić pas gruntu na drogę dojazdową do uprawy leśnej, by można ją było stale pielęgnować i doglądać. Czasem pozostawiamy też część starego lasu lub stanowisko chronionej rośliny, wtedy musimy je dobrze oznakować.

Bardzo ważne i potrzebne dla nowej generacji lasu są mrowiska. Przecież pracowite mrówki będą troszczyć się o rozsądny poziom populacji innych owadów, a tym samym o zdrowie nowej uprawy. Dlatego należy zadbać o to, aby po zaoraniu zrębu mrowiska zostały nienaruszone, z odpowiednim zapasem gruntu wokół nich, bo siedzioba mrówek to nie tylko kopiec, ale i podziemny system korytarzy.

Zanim przystąpimy do uprawy gleby, należy dobrze oczyścić powierzchnię zrębu do odnowienia z grubych gałęzi, które



Przed orką należy powbijać patyki pomalowane farbą odblaskową, aby traktorzysta wiedział, gdzie zakończyć bruzdę

Zanim powstanie uprawa należy pomyśleć o dojeździe i miejscu na pozostawienie samochodu w przyszłości





utrudniają nam zabieg. Najczęściej są one wyrabiane przez okoliczną ludność jako tzw. gałęziówka i służą do opalania domów. Prace związane z pozyskaniem drewna i oczyszczeniem powierzchni najlepiej zakończyć wiosną; przez lato drobne gałęzie wyschną. Dziś już nie spala się gałęzi na zrębach. Wczesną jesienią rozdrabniacz zawieszony na ciągniku dużej mocy rozdrobni je, zmieli na proszek, który dodatkowo użyźni leśną glebę. Po kilku dniach będzie przystąpić do orki.

Ważną sprawą jest dobór pługa w zależności od pokrywy roślinnej, jakości i żyzności gleby oraz gatunku sadzonek, które będą tworzyły nową uprawę. Istnieje wiele rodzajów pługów.

Frezowy leśny pług aktywny z pogłębiaczem zwykle bardzo dobrze przygotowuje glebę. Ważne, aby zaczepić go do ciągnika o dużej mocy, jechać nim w miarę wolno, aby dobrze spulchnić ziemię, i jednocześnie utrzymywać odpowiednie obroty. Wtedy

**Najczęściej kroi się w bruzdy i spulchnia glebę pługiem aktywnym**



frez dobrze oczyści brudę aż do gleby mineralnej. To ważne dla dobrych warunków wzrostu małych sadzonek lub siewek, gdy zdecydujemy się na odnowienie naturalne z nasion.

Niełatwo uzyskać obsiew lub stworzyć odpowiednie warunki wzrostu dla sadzonek. Na powierzchni zrębu zalega przecież spora warstwa wcześniej rozdrobnionych gałęzi, są pniaki, gałęzie i kożuch runa leśnego oraz konkurencja chwastów, krzewinek czy małych krzewów. Dlatego tak ważne są jakość i pora zabiegu. Jesienne staranne przygotowanie gleby leśnej pozwala na poprawę jej struktury i dobre nawilżenie.

Po zakończonej pracy unosi się wokół miły zapach jesieni: woń świeżo wzruszonej ziemi, zmieszana z żywiczną nutą poprzecinanych korzeni sosen i próchna zmurszałych pniaków. To zapowiedź powstania w tym miejscu nowego pokolenia lasu, przezornie i mądrze zaplanowanego przez gospodarza.

Spulchnione bruzdy będą chłonać wilgoć z listopadowych opadów deszczu i zimowych śnieżyc



## Węgierki i hyćki

**CORAZ WIĘCEJ LUDZI** nie kupuje już słodkich napojów w plastikowych butelkach i dżemów, które oprócz dużej ilości cukru nie zawierają zbyt wiele owoców, lecz gotuje i pasteryzuje kompoty, soki i smaży powidła. We wrześniu w starych sadach i na drzewach rosnących wśród pól można jeszcze czasem zebrać oryginalne śliwki węgierki. Ich owoce biją na głowę współczesne odmiany śliw i renklod. Są pyszne, wewnątrz bursztynowożółte i bardzo słodkie. Można je smażyć i robić powidła, korzystając z żeliwnych lub miedzianych kociołków, najlepiej zawieszonych

Ostatnie tego roku węgierki





Najlepsze są owoce hyčki zebrane z krzewów rosnących w głębi lasu, nieskażonych „cywilizacją”

nad otwartym paleniskiem. Świetne są „na świeżo”. Niedawno i w naszej kuchni pachniało knedlami ze śliwkami, polanymi tartą bułką przyrumienioną na maśle klarowanym, posypanymi leciutko cynamonem i poprószonej cukrem pudrem.

Rewelacyjną przystawką do mięs są węgierki w occie. Przepis jest bardzo stary i co ważne – niestychanie prosty.

---

*Potrzebne składniki: 3 kg śliwek węgierek (najlepiej lekko dojrzałych), 0,5 l octu 10%, 1 l wody, 1 kg cukru, kilka goździków, 1 laska kory cynamonowej (według gustu).*

*Śliwki umyć, osączyć, przekroić i wyjąć pestki, przełożyć do sporego naczynia (sama używam kamiennego garnka). Wodę, ocet, cukier i przyprawy zagotować. Gorącym płynem zalać śliwki. Następnego dnia zalewę zlać, zagotować i ponownie*

*zalać nią śliwki. Czynność tę powtórzyć cztery razy (łącznie pięć razy zlewamy i zalewamy śliwki). Po ostatnim zlaniu, śliwki przelożyć do stoików i dopełnić płynem. Dokładnie zakręcić. Jeśli po ostatnim zalaniu śliwek zostanie zalewy, warto ją sobie zachować, a później używać na przykład do marynowania mięs. Marynowane węgierki smakują każdemu i wyglądają efektownie na stole.*

Gorąco zachęcam do wrześniowej wyprawy do lasu po owoce bzu czarnego, czyli hyćki, jak mawiają w Wielkopolsce, albo bżyny, jak się słyszy na Kielecczyźnie.

Mimo że medycy niejednokrotnie podchodzą do ziół i roślin leczniczych z dużą rezerwą, czarny bez jest zachwalany także przez lekarzy. Każda nieomal część tej rośliny zawiera pierwiastki wspierające nasz organizm. Bez jest szczególnie polecany osobom dbającym o dietę i wagę. Najcenniejsze są jednak owoce bzu czarnego – działają przeciwbólowo, pomagają w odtruwaniu organizmu i delikatnie przeczyszczają. Ale uwaga! Wszystkie części rośliny są toksyczne. Zawierają glikozyd – sambunigrinę, która jednak całkowicie ginie w czasie gotowania. Szczególnie dużo mają jej zielone i niedojrzałe owoce bzu, dlatego warto przygotować sok tylko z pełni dojrzałych owoców, najlepiej zebranych na słonecznym skraju lasu.

Owoce czarnego bzu zawierają witaminy: B1, B2, PP, H, M i C. Sok działa napotnie, nieco rozwalniająco i przeciwskurczowo. Należy go także stosować podczas chrypki, kataru, kaszlu i gorączki. Ma działanie lekko moczopędne, zalecany jest więc także podczas chorób pęcherza lub nerek. Wpływa korzystnie na drogi oddechowe.

Jak korzystać z tak doskonałego daru lasu? W spiżarni mamy już pewnie sok z kwiatów bzu czarnego i leczniczą nalewkę, teraz więc pora na sok z owoców. Jego przygotowanie jest łatwe:

---

*Owoce umyć, oczyścić, a potem parować w sokowniku, uzyskując sok o pięknej barwie.*

*Na 1 l soku dodać 0,60 dag cukru, sok z jednej cytryny i skórkę z 1/2 cytryny (wyszorować szczoteczką, sparzyć, otrzeć na tarce). Można też dodać 20 ml nalewki z czarnej porzeczki.*

*Składniki soku należy wlać do garnka i zagotować, po czym rozlać gotowy wyrób do butelek lub małych słoiczków i pasteryzować przez około 15 min.*

---

Dawniej soku z owoców używano też do podbarwiania win i farbowania tkanin, szczególnie jedwabiu, a kobiety kolorowały nim sobie brwi i rzęsy.





Październik to czas spacerów drogami leśnymi pełnymi kolorowych liści

## 7. PAŹDZIERNIK

### Drewno i pierwsze przymrozki

---

Jesień już w pełni. Wokół nas słonecznie, kolorowo, choć coraz chłodniej. W południe w lesie też jest pięknie i jeszcze barwniej. Zanim zaczną się jesienne słoty, trzeba zakończyć prace w nieprzystępnym terenie, bo potem trudno będzie wjechać harwesterowi, a nawet wejść drwalom. Dlatego już od września mocno przyspieszyłem prace w takich miejscach. Pozyskane drewno należy także mądrze przygotować do wywozu, czyli zerwać w dostępne dla samochodów miejsca. Rozmiękłe po jesiennych deszczach drogi nie pozwolą później wywieźć drewna z lasu, a odbiorcy mają przecież swoje plany. Zręby na „mocnych”, zasobnych siedliskach, a takie u mnie przeważają, zaplanowane są do odnowienia już wiosną przyszłego roku. Nie mogą przelegiwać rok lub dwa, jak na słabszych, borowych siedliskach, bo szybko się zachwaszczą i gęsto porosną krzewami. Trzeba je wyciąć teraz, do końca, wywieźć drewno,



rozdrobić gałęzie i pozostałości zrębowe, a potem zaorać, aby wczesną wiosną odnowić.

Zaczął się czas szczególnie intensywnej pracy przy wywozie drewna z lasu. Codziennie przyjeżdża od czterech do sześciu, a zdarza się nawet i dziewięć samochodów, które trzeba zaprowadzić na miejsce, wskazać drewno do załadowania, wystawić kwity.

Inne samochody wożą kłody i surowiec tartaczny w dłuższych. Na leśnym parkingu, gdzie często umawiam się na spotkanie z kierowcami, wciąż pojawiają się pojazdy czekające na załadunek lub na kolegów, którzy jeszcze nie wyjechali z lasu.

Dzwonią kierowcy i umawiają się na wywóz. Jedni robią to odpowiednio wcześniej, bo rozumieją, że mam także inne zajęcia, inni natomiast w ostatniej chwili, gdy dojeżdżają już do leśniczówki. Przydają się wtedy leśniczemu umiejętności z zakresu komunikacji społecznej lub wiedza wyniesiona z treningów asertywności. Najczęściej jednak kierowcy wywożący drewno to sympatyczni ludzie lasu, z którymi dogadujemy się bez problemów. Wywóz drewna jest naszym wspólnym zadaniem, musimy więc sobie pomagać również wtedy, gdy przyjdzie nam się zmagać z błotem, piachem lub śniegiem zalegającymi na leśnych drogach gruntowych.

Wciąż nie słabnie zainteresowanie drewnem opałowym na lokalnym rynku – mój telefon dzwoni nieustannie. Nowi nabywcy pytają o drewno, a ci, którzy już je zakupili, umawiają się na jego wydanie. Często się zdarza, że klient nie może trafić do wskazanego wcześniej stosu, dzwoni więc po południu z lasu: „Panie Jarku, nie mogę znaleźć sztapla! Wczoraj przecież był, może ukradli?” Tłumaczę cierpliwie trasę dojazdu, ale najczęściej nic to nie daje i wtedy, niekiedy nawet późnym popołudniem, jadę ponownie do lasu pokazywać stosy drewna.

Na ściernisku po łanach kukurydzy widziałem spore stado gołębi grzywaczy, pewnie już jedno z ostatnich tej jesieni. Cóż, pora na nie, tak jak na wielu ptasich wędrowców. W lesie słychać już tylko sójki, dzięcioły i sikory.



Wyjeżdżają z lasu różne „papierówki”. Czasem kierowcy miewają problemy, bo drogi gruntowe robią się o tej porze roku coraz bardziej błotniste

Pojazdy załadowane drewnem mkną powiatową szosą

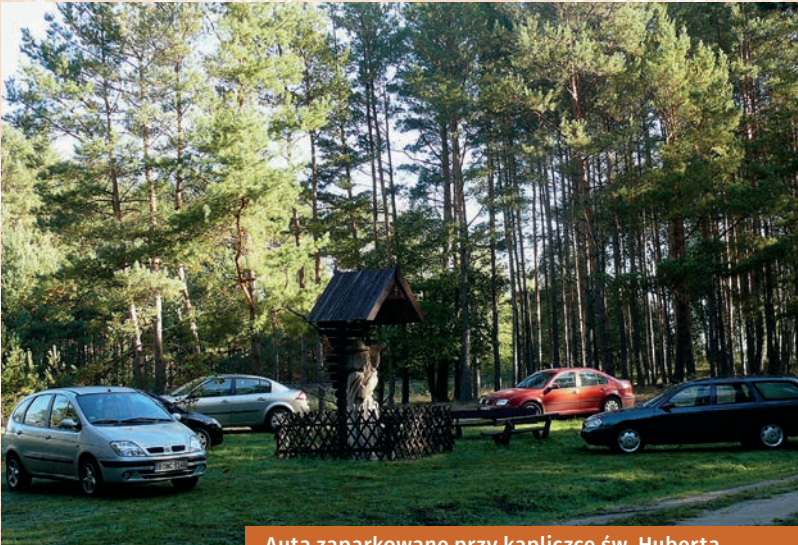




Posrebrzone siewki dębów

Pola także powoli pustoszeją, a rankiem coraz częściej dno lasu, śródpolne drogi oraz miedze są bielusińkie od szronu. Pierwszy przymrozek zostaje ze smutkiem przyjęty przez zawiedzionych grzybiarzy. Oznacza przecież koniec sezonu, który zawsze pozostawia pewien niedosyt. Przymrozek najpierw oprószył siwizną opieńki miodowe. Za chwilę grzyby staną się czarne i nieprzydatne w kuchni. Zimne noce i przymrozki nie sprzyjają pojawianiu się młodych borowików i jesiennych podgrzybków.

Koniec grzybnego sezonu zapowiada także pojawienie się zielonek. Warto o tej porze wyruszyć na żwirowe pagórki, mimo że wcale nie jest łatwo wypatrzeć zielonki pośród mchów i chrobotków, gdyż wystawiają tylko małe fragmenty kapelusza. Większość grzybiarzy odwiedzających okoliczne lasy nauczyła się już zostawiać auta pod opieką drewnianej rzeźby św. Huberta, stojącego w kapliczce na skraju lasu.



Auta zaparkowane przy kapliczce św. Huberta

## Czy musimy wycinać drzewa?

**WYCINANIE DRZEW W LESIE** budzi wiele emocji i kontrowersji. Każdy z nas ma na ten temat własny pogląd. Uważam, podobnie jak wielu leśników, że rzecz o wycinaniu drzew, jako sentencję trwałości lasu, zgrabnie ujął już dawno temu Ignacy Krasicki. Był biskupem warmińskim, miał talent literacki, znał się też doskonale na sprawach lasu oraz drewna. Pisał tak:

*Jest to stary błąd, na tym utrzymanie lasu zasadzać, żeby żadnego drzewa nie tykać. Każda rzecz w przyrodzeniu ma swój*



Takie krajobrazy zachęcają do spacerów

Harwestery to potężne maszyny



*kres, do którego przyszedłszy, trwa czas niejaki w doskonałym stanie, ten przebywszy, psuć się musi. Drzewo przestarzałe staje się niezdatnym i próżno miejsce zalega: trzeba go więc w czasie doskonałej jego pory wycinać, ale w tym wycinaniu tak poczynać roztropnie, żeby aktualna korzyść dalszej nie przeszkadzała.*

Spotkałem wczoraj w lesie sympatyczne małżeństwo z okolic Wałbrzycha. Spacerowało po sosnowym borze wprawdzie z koszykami, poszukując grzybów, ale – jak mówiło – był to tylko pretekst, by wybrać się do lasu. Pogoda była fantastyczna i rzeczywiście nie wypada siedzieć w domu. W lesie jest słonecznie i bardzo kolorowo.

Sprawdzałem właśnie efekty melioracji agrotechnicznej, czyli oczyszczania zrębu z krzewów. Bujnie rosną tam czeremcha i robinia akacjowa; wycięcie krzewów było konieczne przed wejściem rozdrabniacza i pługa. To ostatni zręb, który został do zaorania i przygotowania pod wiosenne odnowienie.

Zatrzymałem się na chwilę, by zapytać spacerowiczów o efekty grzybobrania. Okazało się, że od lat przyjeżdżają w te okolice na letni wypoczynek, a jesienią na grzyby. Okolice Pszczewa, Stołunia i Trzciela zauroczyły ich ciszą i bezmiarem lasów przyjaznych turystom. Oceniali lubuskie lasy jako piękne i świetnie zagospodarowane. Zapytali mnie jednak, wyraźnie zaniepokojeni: „Panie leśniczy, dlaczego tniecie tak dużo drzew w lesie? U nas nie widać tylu zrębów i trzebieży... Może nam pan to wyjaśnić?” Przystanąłem i wytłumaczyłem. Chyba zrozumiałe, bo widać było, że argumenty dotarły do moich rozmówców.

Rzeczywiście, drzewa trzeba wycinać, aby las trwał i trwał. Nie można inaczej. Kiedy podczas kolejnej wyprawy do lasu zamiast starych, dobrze nam znanych sosen lub buków zobaczymy tylko pniałki, połamane gałęzie i ślady wielkich opon, odczuwamy smutek i żal. Często taki widok budzi złe emocje i bunt, wywołuje poczucie krzywdy i pretensje do leśników. Jak można niszczyć tak piękny las? Dlaczego nikt go nie ochronił przed siekierą, piłą i wielkimi maszynami...?

Każdy z nas jest w jakimś stopniu wrażliwy na piękno i tak właśnie reaguje, ale powinniśmy wiedzieć, że wycinanie drzew jest koniecznością oraz normalnym zabiegiem w lasach gospodarczych. Człowiek już wiele lat temu podporządkował sobie świat przyrody i korzysta z niego, zaspokajając swoje potrzeby. Lasy gospodarcze są tak zarządzane, aby oprócz wypełniania wielu innych funkcji, dostarczały ludziom cennego drewna. To kompromis pomiędzy odwiecznymi prawami Natury a naszymi ludzkimi potrzebami.

Mimo że chętnie korzystamy z naszych lasów, zamieniając drzewa w drewno, i sporo w nich wycinamy, nie ma powodów do obaw. Lasów w Polsce wciąż przybywa. Rośnie także zapas drewna. To najlepsze świadectwo dobrej pracy leśników. Drewno jest potrzebne nam wszystkim; ma ono ponad 30 tysięcy zastosowań. Przyrodnicy i ekolodzy wciąż jednak zarzucają leśnikom, że dewastują lasy, nadmiernie je wycinając. Czasem tworzą medialny

### Drwal przy pracy





Tablica informująca o pozyskaniu drewna, zabraniająca wstępu na zrąb



Załadunek drewna



obraz leśnika z siekierą oraz piłą w ręce. Z kolei przedstawiciele przemysłu drzewnego postrzegają leśników jako nieugiętych strażników przyrody i domagają się zwiększenia pozyskania drewna. Podejrzewa się też leśników o to, że mocno tną lasy z chęci zysku i zapewnienia sobie odpowiednich wpływów do budżetu. Nic bardziej mylnego. Lasy Państwowe są jednostką samofinansującą, pokrywającą koszty działalności z własnych przychodów. Zadania leśników są przy tym ogromne, a to, co robią, ma wielkie znaczenie nie tylko dla gospodarki leśnej, lecz także dla ochrony przyrody, turystyki, rekreacji i edukacji. Korzysta z tego całe społeczeństwo. Gdyby nie pieniądze uzyskane ze sprzedaży drewna, nie byłoby leśnych parkingów i obiektów turystycznych, należytej ochrony lasów przed szkodliwymi owadami i pożarami, szerokiej działalności edukacyjnej, czynnej ochrony przyrody realizowanej najczęściej przez leśników, a nie przez organizacje ekologiczne.

Leśnicy mówią nieraz przekornie, że las hoduje się siekierą i piłą. Tak faktycznie jest. Tak jak przerywa się marchewkę posianą na grządce w ogródku, tak samo pielęgnuje się las, wycinając nieustannie drzewa. Przez minimum 80 lat, a zwykle dłużej, w lesie niczym w ogródku trzeba pielęgnować, przeredzać i wycinać drzewa, pozyskując przy tej okazji drewno. Nawroty cięć w każdym lesie wykorzystywanym gospodarczo występują co kilka lat, zwykle nie rzadziej niż raz na dziesięciolecie.

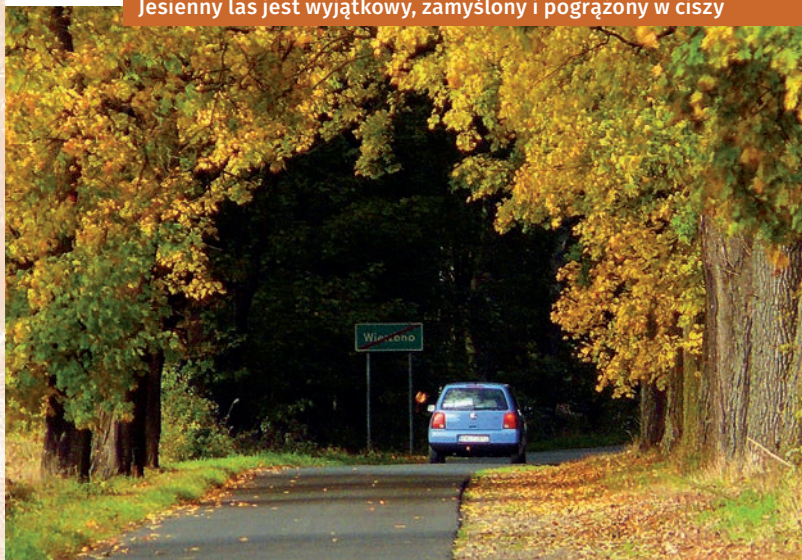
Rozmiar pozyskiwanego rocznie drewna, weryfikowany co 10 lat i nazywany etatem cięć, jest ściśle określony przepisami i nie ma tu żadnej dowolności. W polskich lasach wycina się co roku około 55% przyrostu rocznego, dlatego zasoby drzewne kraju wciąż rosną. Ma to niebagatelne znaczenie dla przyrody, klimatu, gospodarki wodnej, a szczególnie dla trwałości lasu. W innych krajach Europy wycina się 70–80% tego, co rocznie przyrasta, a w Szwajcarii nawet prawie 100%. Użytkowanie lasu, polegające na pozyskiwaniu drewna, to naprawdę nie jest nic złego. Tak właśnie las służy ludziom.

# Dzień dobry, drzewa, dziś wasze święto!

---

**LUBIĘ JESIEŃ**, bo tchnie smutkiem, pachnie przemianami i nastraja do zadumy. To czas w przyrodzie i w życiu człowieka, który pozwala nam się zatrzymać choć na chwilę w szybkim pędzie codzienności. Nastają długie wieczory, mamy zwykle więcej czasu dla siebie, do własnych przemyśleń. Najlepszym miejscem do takiego zatrzymania się jest las, a wtedy naszym rozmyślaniom towarzyszą drzewa. Jeszcze przez chwilę pozłocony, barwny, świetlisty i ciepły, a już za moment czarno-biały, zimny, mroczny i ponury.

Jesienny las jest wyjątkowy, zamyślony i pogrążony w ciszy





Buczyna, w której opadły już liście, staje się mroczna i nieprzystępna

A drzewa? Drzewa, które towarzyszą nam przez całe życie, rosną wokół nas zarówno w mieście, jak i na wsi. Czy nie warto wtedy także pomyśleć o nich? Z szacunkiem, życzliwością i wdzięcznością. Indianie północnoamerykańscy wierzą, że drzewa podtrzymują niebo. Trzeba o nie dbać, bo zagłada drzew oznacza zagładę całej Ziemi. Gdy drzewa przestaną podtrzymywać sklepienie, ono runie i zniszczy naszą planetę. A my? Czy poświęcamy im choć chwilę w naszym zabieganym dniu? Czy dopuszczamy do siebie myśl, że drzew wokół nas mogłoby nie być? Drzewa tworzą las, z którego od wieków korzystamy i gdzie najchętniej wypoczywamy; tworzą

sad, gdzie czasem pijemy kawę lub spotykamy się przy grillu; zacinają parking, gdzie trzymamy nasze auto; upiększają nam widok z okna. Drzewa służą nam także za słupy ogłoszeniowe (szczególnie w czasie kampanii wyborczych). Jakże często przydają się naszemu psu...

Czasem spoglądam na starą, wyżywicowaną sosnę, na powyręcaną wierzbę przy polnej drodze wpadającej do lasu lub na dąb rosnący na rozstaju dróg i zastanawiam się, co widziały te drzewa w swoim długim życiu...

Z rana, zanim udałem się jak zwykle do lasu, przeczytałem wiersz Włodzimierza Ściśłowskiego, poety, z wykształcenia leśnika, wiersz oddający hołd polskim drzewom:

*Dzień dobry, drzewa, polskie drzewa!  
Wiatr wam ballady swoje śpiewa  
i rozczesuje wasze liście,  
co w oczach mieni się srebrzyście.*

*Dzień dobry, drzewa, polskie drzewa!  
Wiosenna poi was ulewa,  
a potem grzeje ciepłe słońce  
i słyszczyć znów słowików koncert.*

*Dzień dobry, drzewa, polskie drzewa!  
Już was niejeden wiersz opiewał!  
Pod lipą siedział Kochanowski  
i w poszum liści zmieniał głoski!*

*Dzień dobry, drzewa, polskie drzewa!  
Wiosna was szczodrze przyodziewa  
i trwacie tak na naszej ziemi  
na przemian w bieli i zieleni!*

Od 2002 r. obchodzony jest na świecie 10 października, również w Polsce, „Dzień Drzewa”. Akcją sadzenia drzew z okazji tego święta organizuje od 2003 r. Klub Gaja. Od początku partnerem w akcji są Lasy Państwowe, bo leśnicy bardzo szanują drzewa.

Rozwinięciem święta jest konkurs na „Drzewo Roku”. Nie szuka się wyjątkowych, rzadkich, najstarszych, najwyższych, najgrubszych czy najpiękniejszych drzew na świecie lub w danym kraju. „Drzewo Roku” to drzewo szczególne, bo najbardziej kochane, ważne dla okolicznej społeczności, które ma pobudzać wyobraźnię i jednoczyć. Zarówno „Święto Drzewa”, jak i konkurs na „Drzewo Roku” mają na celu promowanie szacunku dla drzew i całej przyrody oraz przykładów ciekawych i trwałych związków pomiędzy drzewami a kulturą i historią lokalnej społeczności. Tak jak cenne są dla nas drzewa pod względem przyrodniczym, tak samo wartościowe są związane z nimi historie i zdolności gromadzenia ludzi wokół wspólnej idei, i to w jak najbardziej lokalnym wymiarze.

„Dzień Drzewa” wymyślił Amerykanin Julius Sterling Morton w 1872 r. Już więc w XIX wieku twierdził: „Inne święta służą jedynie przypomnieniu, »Dzień Drzewa« wskazuje zaś na przyszłość”. To oczywiste, że drzewa są naszą przyszłością i żywymi pomnikami świadczącymi o ludziach, którzy je posadzili. Pomysł Mortona spotkał się z szerokim odzewem. Tylko w 1872 r. w USA posadzono ponad milion drzew. W roku 1951 „Dzień Drzewa” zawitał do Europy. Organizacja ds. Wyżywienia i Rolnictwa ONZ (FAO) postanowiła, że we wszystkich krajach członkowskich „Dzień Drzewa” będzie obchodzony każdego roku.

Uczcijmy drzewa w dniu ich święta, szanujmy je nie tylko 10 października. Najlepiej, jak potrafimy. Może sadząc drzewa, opiekując się już istniejącymi, może wygrabiając liście spod kasztanowców nękanych przez szrotówkę kasztanowcowiaczka czy poświęcając im choć chwilę wolnego czasu i małą „chmurkę” swoich myśli.

# Blaszany Drwal, czyli harwester

**PÓŹNĄ JESIENIĄ** trwają szczególnie intensywne prace zrębowe w lesie, bo drewno z jesiennych i zimowych cięć ma przecież najwyższą wartość techniczną. Na drogach widzimy samochody z drewnem, a w lasach leżą mygły z przygotowanym surowcem dla przemysłu drzewnego. Czasem odczuwamy żal, że naszego znajomego lasu już nie ma, ale taka kolej rzeczy. *Panthe rhei* – wszystko płynie, jak przekonywał dawno temu filozof grecki Heraklit. Według jego koncepcji zmiana jest centralnym elementem świata, a zatem trzeba z pokorą poddawać się nieustannym przemianom.

Twórcami zmiany krajobrazu ze starego lasu na zręb są drwal oraz leśniczy. Pewnie nie wszyscy znają drwala tak dobrze jak leśniczy, który zleca mu i nadzoruje wszelkie prace wykonywane w lesie. Warto zatem naszkicować portret współczesnego drwala i zastanowić się, jak on wygląda.

Właśnie uświadomiłem sobie, że współczesnego drwala poznałem bliżej w październiku 2007 r., choć przecież drwali znam od dziecka, czyli od wielu już lat. Zwykle wyobrażamy sobie drwala jako potężnego mężczyznę o muskularnych ramionach, dźwigającego wielką siekierę. Podobno w krajach skandynawskich poznaje się doświadczenie i fachowość drwala po jego wadze. Im cięższy i silniejszy, tym lepiej zna leśne rzemiosło.

Czasami w swojej wyobraźni widzimy drwala z wielką pilarką, dzielącego drewno na kłocę i polana do kominka. Niektórzy, myśląc o drwalu, przywołują z pamięci postać Blaszanego Drwala, towarzyszącego Dorotce w wędrówce po bajkowej krainie Oz.



Nazwa maszyny pochodzi z języka angielskiego, gdzie słowo *harvester* oznacza żniwiarkę

To dobre skojarzenie, warto więc przypomnieć sobie przygody tej bajkowej postaci.

Jedną z pierwszych powieści dla dzieci z gatunku *fantasy*, opowieść autorstwa L.F. Bauma „Czarnoksiężnik z krainy Oz”, przedstawia nam sympatyczną postać Blaszanego Drwala, który był kiedyś człowiekiem i pracował przy wyrębie lasu. Z zapamiętaniem całymi dniami ścinał drzewa ostrą siekierą, ulegał przy tym częstym wypadkom, tracąc po kolei różne części ciała. Wymieniano je na blaszane, aż z człowieka-drwala stał się Blaszanym Drwalem. W końcu zardzewiał i znieruchomiał z uniesioną siekierą.

Bajki zwykle dobrze się kończą i zawierają ukryte przesłanie. Warto zwrócić uwagę, że autor powieści trafnie opisał zawód



Październik 2007 r. Pierwszy w leśnictwie Pszczew harwester z Ośrodka Transportu Leśnego

drwala jako bardzo niebezpieczny, ale też zaliczył swego blaszanego bohatera do postaci pozytywnych.

Naszemu drwalom, pracującym w lasach przy użyciu ręcznych narzędzi i pilarek spalinowych, nikt nie gwarantuje serwisu blaszanych części zamiennych. Ich zawód wciąż jest bardzo niebezpieczny – co roku notuje się w lasach kilkadziesiąt wypadków przy pracy, w tym także śmiertelnych. Może to powieść Bauma przyczyniła się do pomysłu, aby to maszyna, czyli całkowicie blaszany drwal wykonywał za człowieka tę niebezpieczną i wymagającą wielkiego wysiłku pracę?

Od lat zastanawiano się, jak mogłoby wyglądać blaszany drwal. W latach sześćdziesiątych XX wieku pojawiły się pierwsze ścinarki i maszyny układające drewno. Podejmowano próby konstruowania



różnych głowic, kleszczy hydraulicznych, montowanych na ładowarkach czołowych lub ciągnikach gąsienicowych. Wciąż jednak to drwale za pomocą coraz doskonalszych pilarek wykonywali większość prac na zrębach i podczas trzebieży. Poszukiwano maszyny wszechstronnej, pracującej podobnie jak kombajn na polu, która wykonałaby cały proces pozyskania drewna, sterowany przez jednego człowieka z bezpiecznej kabiny. Wreszcie w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku skonstruowano harwester – samobieżną maszynę na kołach, wyposażoną w głowicę ścinającą, chwytak podtrzymujący i układający drzewa oraz w system pomiarowo-sterujący, obsługiwany przez człowieka za pomocą manipulatora z ergonomicznej kabiny.

Pierwszy harwester zaprezentowano w 1974 r. na targach Elma Wood w Szwecji. Od tego czasu nastąpił ogromny rozwój uniwersalnych, blaszanych drwali. Dziś szacuje się, że w Europie pracuje w lasach kilkanaście tysięcy harwesterów, w Polsce kilkaset, a ich liczba szybko rośnie. Najwięcej maszyn jest na Mazurach i w Polsce zachodniej, ale wjeżdżają już one do lasów całego kraju. Moja znajomość z harwesterem zaczęła się w 2007 r., gdy pierwsza z maszyn „położyła” drzewa na pagórkowatym zrębie w oddziale 65.

Dziś w moim leśnictwie harwester to stały element krajobrazu. Wprowadzenie „żniwiarek” do lasu budziło pewne emocje i niepokoje. Podobnie było kiedyś, gdy spalinowe pilarki zaczęły wypierać siekiery i piły ręczne („moja-twoja”). Ludzie bali się, że stracą pracę. Harwester to wprawdzie maszyna bardzo droga, ale zastępuje w lesie kilku, a nawet kilkunastu drwali. Nie powinno być jednak obaw, bo drwale z pilarkami jeszcze przez wiele lat będą mieć zajęcie. Kombajny drzewne są coraz lepiej przystosowane do pracy w środowisku leśnym. Konstruktorzy dbają o bezpieczeństwo operatora, wydajność i rentowność urządzenia, ale także o to, aby maszyna wyrządzała jak najmniej szkód przyrodzie.



Z głowicy wysuwa się prowadnica z łańcuchem tnącym i ścina drzewo



Kabina harwestera

Harwester podejżdża do drzewa na zrębie, obejmuje pień kleszczami. Ścina i powoli obala je na ziemię. Później rolki przesuwają pień przez głowicę i strzała zostaje oczyszczona z gałęzi i pocięta na odpowiednie odcinki. Tak powstają sortymenty drzewne zgodnie z wystawionym przez leśniczego zleceniem. Operator harwestera nie musi być silny jak drwal z piłą i siekierą, ale doskonale wyszkolony z zakresu manipulacji drewna, mechaniki oraz informatyki. Jego miejsce pracy to wygodna kabina harwestera. Zamiast siekiery używa dźwostika.

To oczywiście, że harwestery nie mogą w pełni zastąpić człowieka – drwal z siekierą oraz piłą wciąż będzie potrzebny w lesie. Nie ma też powodu do obaw, że harwestery sięć będą zniszczenie w lasach. Potężna maszyna o wielkich kołach mruczy basem

#### Duży harwester zrębowy przy pracy



silnika, miga licznymi lampami i zwinnie przemieszcza się między drzewami. Cicho brzęczy głowica, przesuwają się po pniach zębate koła, a wokół leżą ścięte drzewa.

Są różne harwestery. Czasem zobaczymy w lesie wielkie maszyny przeznaczone do wykonywania zrębów. Innym razem nieduże, o szerokości około 1,80 m, podobne do ciągników rolniczych, skonstruowane do cięć trzebieżowych pielęgnujących las. Nie wyrządzają one znaczących szkód w przyrodzie, nie odzierają kory z drzew i nie tworzą głębokich kolein w dnie lasu.

Coraz częściej będziemy widywać takie maszyny w czasie leśnych spacerów. Dawniej zdarzało się, że gdy ktoś wieczorem zobaczył w lesie wielką, oświetloną lampami, dziwną maszynę, dzwonił do nadleśnictwa z informacją, że spotkał w lesie... UFO.

Harwester trzebieżowy





Droga leśna czasem pełni funkcję szlaku zrywkowego

Zniszczona pracami leśnymi droga po naprawie



# Naprawiamy leśne drogi

**LEŚNE DROGI** to coś bardzo ważnego, potrzebnego i trudnego do zdefiniowania. Dziwne? Wcale nie! Dla turysty, trampa, leśnego włóczęgi drogi w lesie to obietnica przygody, dotarcia do nieznanego miejsca i odkrycia kolejnej tajemnicy lasu. Dla grzybiarza to możliwość dostępu do borowikowego eldorado, dla wędkarza – łatwa trasa nad śródleśne jezioro. Dla leśnika natomiast – część lasu służąca zarządzaniu, prowadzeniu gospodarki, ochronie lasu, umożliwiającą szybki dojazd do pożaru, ale także transport drewna.

Co formalnie oznacza termin „droga leśna”? Zgodnie z treścią art. 6 ust. 1 pkt 8 ustawy o lasach drogi leśne to „drogi położone w lasach niebędące drogami publicznymi w rozumieniu przepisów o drogach publicznych”. Z kolei zgodnie z art. 3 ust. 2 tej samej ustawy każdy grunt związany z gospodarką leśną jest traktowany jako las i podlega opodatkowaniu podatkiem leśnym. Przecież tam, gdzie dziś jest droga leśna, potrzebna do hodowli lasu, za jakiś czas może rosnąć las, a tam, gdzie dziś jest las, może niebawem pojawić się droga lub szlak zrywkowy. To normalne zjawisko.

Drogi leśne ułatwiają ludziom dostęp do lasu, służąc m.in. do pieszego i rowerowego ruchu turystycznego. Mają też wielkie znaczenie dla społeczności lokalnej, szczególnie mieszkańców śródleśnych osad i kolonii. Leśnicy są tego świadomi, dlatego wspólnie z gminami realizują wiele inwestycji i projektów modernizujących drogi gruntowe. Część z nich to drogi pożarowe, zapewniające swobodny dostęp do obszarów leśnych w razie zagrożeń. Drogi stanowiące integralną część lasów służą głównie gospodarce

leśnej i to normalne, że czasem mogą być rozjechane przez ciężkie maszyny i samochody.

Leśnicy, rozumiejąc znaczenie szlaków transportowych w lesie, nieustannie budują nowe drogi i naprawiają istniejące. Czasem na naprawę trzeba poczekać, a jest to m.in. związane z tym, że Lasy Państwowe zarządzają lasami w imieniu Skarbu Państwa i wydawanie publicznych pieniędzy podlega zasadom zamówień publicznych.

Co jakiś czas różnymi sposobami naprawiamy drogi w każdym leśnictwie. Pracują pługi talerzowe, równiarki, walce. Czasem pojawia się specjalistyczna firma od punktowego naprawiania zniszczonych fragmentów dróg. Robotnicy robią wykop, wymieniają podłoże, kładą geowłókninę i sypią kamienny kliniec zagęszczony żwirem, który potem dokładnie ubijają. To bardzo potrzebne działanie, bo często jeden torfiasty, piaszczysty lub gliniasty dołek nie pozwala na korzystanie z drogi, która w pozostałej części jest całkiem przyzwoita.

W moim leśnictwie wody mam pod dostatkiem. Zawdzięczam to 12 okolicznym jeziorom, licznym oczkom wodnym i bagienkom. Nic więc dziwnego, że wiele fragmentów dróg jest podmokłych. Padające jesienią deszcze dodatkowo je rozmiękczają i wtedy pojawia się duży problem, bo tam, gdzie na drodze leśnej stoi kałuża, za chwilę powstanie wielka dziura.

Leśniczy – gospodarz terenu – dogląda pracy i właściwego przeprowadzenia kosztownego remontu dróg. Wskazuje miejsca wykonania odpływów wody i dopilnowuje dobrego wyprofilowania zjazdów na boczne drogi. Przeciętnie co roku w moim leśnictwie remontujemy kilkanaście kilometrów dróg. Wydaje się, że to dużo, ale w skali leśnictwa o powierzchni ponad 2000 ha jest to tylko niewielka część istniejących i wykorzystywanych dróg.

Okazuje się, że nabyte w procesie edukacji leśników wiadomości z drogownictwa, budownictwa, gleboznawstwa i innych pokrewnych dziedzin są w praktyce bardzo potrzebne. Wprawdzie czasem



Drobna naprawa fragmentu drogi

Przynajmniej raz w roku pojawiają się na leśnych drogach spycharki, równiarki i wielkie walce





w nadleśnictwie pracuje specjalista od budownictwa, który służy radą i pomocą, ale to gospodarz lasu codziennie przemierza wiele leśnych dróg, o których stan musi nieustannie dbać.

Bardzo często drogi biegnące przez lasy budzą sprzeczne opinie wśród ludzi i są źródłem lokalnych problemów. Zarzuca się na przykład leśnikom, że nadmiernie je niszczą, a zamykając ruch po drogach na czas prac leśnych, przeszkadzają turystom. Innym razem, gdy trakty zostaną starannie naprawione lub zbudowane od nowa z naturalnych materiałów, słyszy się narzekanie, że leśne drogi są lepszej jakości niż miejskie i dlatego zachęcają do nieuprawnionego korzystania z nich przez miłośników jazdy motocyklami czy quadami. A kiedy na drogach ustawiane są metalowe szlabany lub znaki zabraniające wjazdu pojazdom niezwiązany z gospodarką leśną, padają zarzuty, że skoro z tych dróg korzystają leśnicy, to zapewne nie szkodzi to przyrodzie, inni więc również mogliby nimi się poruszać...



## Metr drewna, kubik, asygnata

**DREWNO TO NAJSTARSZY** znany ludzkości materiał opałowy. Kiedyś ludzie doskonale wiedzieli, jak przygotowuje się drewno na opał, jak się je suszy, magazynuje, spala. Znali właściwości drewna i jego przydatność do ogrzewania, wędzenia czy wytwarzania narzędzi lub sprzętów niezbędnych w gospodarstwie. Dziś ta wiedza nie jest już tak powszechna. Skąd zatem wziąć drewno do kominka i cieszyć oko równo ułożonym sągiem

Wielu ludzi uważa, że zapas drewna opałowego to podstawa bytu mieszkańca wsi



brzozowych lub bukowych szczap pod tarasem wymarzonego wiejskiego domku? Gdzie zaopatrzyć się w gałęzie niezbędne do rozpalenia ogniska na wędkarskim pikniku i zdobyć kilka żerdzi tak potrzebnych do naprawy nadwątłej kładki nad ulubionym leśnym jeziorkiem? Zbierając chrust, szyszki czy łąmiąc gałęzie w lesie, łatwo złamać zapisy ustawy o lasach i ustawy o ochronie przyrody, a art. 153 § 1 Kodeksu wykroczeń brzmi groźnie: *Kto w nienależącym do niego lesie: 1) wydobywa żywicę lub sok brzozy, obrywa szyszki, zdziera korę, nacina drzewo lub w inny sposób je uszkadza, 2) zbiera mech lub ściótkę, 3) zbiera gałęzie, korę, wióry, trawę, wrzos, szyszki lub zioła albo zdziera darń (...) podlega karze grzywny do 250 złotych albo karze nagany.*

Każde nadleśnictwo w Polsce ma precyzyjnie określone zasady detalicznego nabywania drewna przez zainteresowane

#### Drewno brzozy jest atrakcyjnym opalem



osoby. Trzeba zgłosić się do najbliższej leśniczówki i tam od leśnika uzyskamy informacje i wiedzę niezbędną do legalnego zaopatrzenia się w drewno. Możemy zakupić przygotowane do sprzedaży wałki opałowe lub wyrobić sobie drobnicę opałową, czyli gałęzie.

Gdy sami chcemy przygotować drewno, leśniczy wystawia pisemne pozwolenie na jego pozyskanie i określa precyzyjnie, co można wyrobić we wskazanym fragmencie lasu oraz w jakim terminie. Pozwolenie jest jednocześnie zezwoleniem na wjazd do lasu z podanym numerem rejestracyjnym pojazdu. Leśniczy udziela też instruktażu z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy, ewentualnych zagrożeń, zachowania bezpieczeństwa przeciwpożarowego i użycia właściwych narzędzi. Określa zasady przygotowania drewna do odbiórki, informuje o aktualnych cenach drewna i terminach sprzedaży.

Czasem dochodzi do nieporozumień, bo ludzie często mylą metr przestrzenny z metrem sześciennym drewna, czyli popularnym kubikiem. W leśnictwie od dawna podstawową jednostką miary jest  $m^3$ , czyli kubik. Jest to miara stosowana do określania objętości litego drewna, bez pustych przestrzeni, które występują pomiędzy wałkami ułożonymi w stosie. Innymi słowy kubik to sześcian litego drewna w odróżnieniu od metra przestrzennego, w którym mierzy się drewno wraz z pustymi przestrzeniami. Metry przestrzenne pomierzonego drewna przelicza się na kubiki za pomocą odpowiednich współczynników. Na przykład 1 m przestrzenny wałków sosnowych o długości 1 m (czyli 1 x 1 x 1 m) to 0,65  $m^3$  drewna, a taki sam 1 mp gałęzi sosnowych to 0,25  $m^3$ , bo gałęzie są zwykle krzywe i w stosie jest więcej wolnych przestrzeni. Metr sześcienny drewna jest jego podstawową, oficjalną miarą służącą do ewidencji ilości drewna. Cena przy zakupie jest naliczana według ilości metrów sześciennych.

Kiedy praca przy wyrabianiu drewna dobiegnie końca i „gałęziarz” ułoży stopy drewna według wytycznych leśniczego, nadchodzi czas odbiórki drewna. Leśniczy mierzy i klasyfikuje drewno, sporządza wykaz odbiorczy i wystawia asygnatę – dokument uprawniający do wywozu drewna z lasu w ustalony dzień sprzedaży, inkasując należność. Pieniądze tego samego dnia trafiają poprzez kasę fiskalną na konto nadleśnictwa.

Samodzielne przygotowanie drewna na opał to ciężka, ale także satysfakcjonująca praca.

Własnoręcznie porąbane drwa, palące się żywym płomieniem w kominku, pogrążają nas w głębokiej zadumie. W zimowe popołudnia wspominamy znany nam dobrze las, który na wiosnę znowu obdarzy nas zapasem nowego drewna.



## *Black cherry,* czyli czeremcha amerykańska

---

**W NASZYCH LASACH** rośnie czeremcha pospolita, preferująca siedliska wilgotne, okolice cieków oraz zbiorników wodnych, tworząca czasem charakterystyczne laski wspólnie z wierzbą i olchą. Na suchych i ubogich siedliskach, w borach sosnowych, występuje czeremcha amerykańska, sprowadzona z Ameryki Północnej. Leśnicy jej zwykle nie lubią, gdyż jej nadmierna ekspansywność utrudnia odnowienia i uniemożliwia

Owocująca czeremcha amerykańska



wprowadzanie innych gatunków. Są jednak powody do sympatii, bo czeremcha może pomagać w walce z uporczywymi kleszczami, które są przyczyną boreliozy – choroby zawodowej leśników.

W wydanej w Polsce w 1987 r. książce Alewliny Wasiny „Wykorzystanie roślin do zwalczania szkodników w sadach i ogrodach” znalazłem przepis na środek z czeremchy zabijający kleszcze, który skutecznie odstrasza także muchy, komary i myszy. Wiele osób uważa, że roztrzone liście i kora z czeremchy bardzo śmierdzą. Według mnie ten zapach jest podobny do odwaru z pokrzywy, stosowanego w ogrodach w roli naturalnego środka owadobójczego. Z pewnością warto go wypróbować, bo kleszcze nie są ulubionymi lokatorami lasu i ogrodu. Przepis na środek z czeremchy zabijający kleszcze według rosyjskich doświadczeń:

- 1. Pociąć drobno świeże gałązki czeremchy; z grubszych można zestrugać korę nożem lub skorzystać z ogrodowego rozdrabniacza gałęzi.*
- 2. Włożyć pocięte gałęzie do starego garnka lub użyć naczynia ze stali szlachetnej, bo łatwo je potem umyć z odwaru, który silnie barwi naczynie. Pocięte gałęzie powinny wypełnić 1/4–1/3 naczynia.*
- 3. Zalać garnek do pełna zimną wodą i zagotować. Gdy wywar zacznie wrzeć, nieco zmniejszyć ogień i gotować około pół godziny.*
- 4. Gotowy wywar, który przypomina czerwony barszcz, zlać do opryskiwacza lub konewki i opryskać miejsca, z których chcemy pozbyć się kleszczy i innych mało sympatycznych stworzeń w otoczeniu domu.*

Gałązki i korę z wywaru można ułożyć przy ścieżkach w ogrodzie czy pod psią budą, bo też intensywnie pachną i przez jakiś czas będą odstraszać kleszcze i komary.

Czeremcha amerykańska, nazywana *black cherry*, czyli czarną wiśnią, rodzi też owoce, które mają ciekawy, oryginalny smak. To coś pośredniego pomiędzy aronią a czereśnią. Nadają się na dżemy, konfitury, marmolady, na syrop, wino i sok. Ciasto przetłózone dżemem z czeremchy, szczególnie piernik, nabiera oryginalnego smaku. Owoce czeremchy można również suszyć i używać do sporządzania różnych naparów, odwarów i jako składnik herbatek aromatycznych. Najlepiej jednak przygotować z nich sok i dodawać go do herbaty lub przyrządzać zdrowy napój.

Sok, według poniższej receptury, robimy z dodatkiem cytryny, która będzie działać niczym przeciwutleniacz, stabilizator barwy i podkreśli smak oraz aromat owoców czeremchy. Do czystego syropu czeremchowego warto dodać nieco rumu (do 100 ml na 1 l) lub goździki, gałkę, cynamon i wanilię (do smaku, według upodobań).

---

*Przepis na sok z owoców czeremchy amerykańskiej: 500 g czeremchy z gębi lasu, 4 łyżki cukru, sok z 1 cytryny, 300 ml wody. Czeremchę należy umyć, zgnieść owoce drewnianą gałką, wsypać do garnka, dodać cukier i sok z cytryny, odstawić na godzinę. Potem dodać wodę i gotować na wolnym ogniu przez 20–30 minut. Następnie przetrzeć wywar przez sito, wycisnąć sok z owoców i odrzucić pestki. Sok przechowujemy w lodówce lub gorący przelewamy do słoiczków albo butelek i pasteryzujemy.*

---

Owoce czeremchy o charakterystycznym, dość silnym i przyjemnym smaku zawierają mało kwasów owocowych, dlatego wskazane jest łączenie ich w przetworach z innymi kwaśnymi owocami, np. dereniem. Owoce czeremchy i derenia używamy wtedy w proporcji 2 : 1. Czysty sok z owoców derenia można stosować do barwienia na ciemno innych przetworów lub potraw.





Jesień tchnie smutkiem, pachnie przemianami i nastraja do zadumy

## 8. LISTOPAD

### W Zaduszki odwiedzam Cmentarz Leśników

---

**Z**aduszki to szczególny dzień, kiedy wspomina się tych, których już nie ma. Każdy z nas wraca myślami do bliskich, a czasem nawet zupełnie obcych osób, których odejście – „przejdzie na drugą stronę grani”, jak mawiają górale – wywarło na nas silne wrażenie. W prasie i telewizji wspomina się wybitnych aktorów, noblistów oraz innych wielkich tego świata. Oczywiście myślę o moich bliskich, szczególnie o rodzicach, ale wspomnę tu odejście zwykłego człowieka i jego żony, którzy zostali bestialsko zamordowani w marcu 2012 r. Spoczęli pośród drzew, gdzie żyli mądrze i spokojnie, na Cmentarzu Leśników w leśnictwie Płociczno (RDLP Piła). To bardzo smutna i zarazem bulwersująca historia tragicznej śmierci leśniczego Zdzisława Krause i jego żony Aleksandry.



Jarosław Ramucki przed cmentarzem

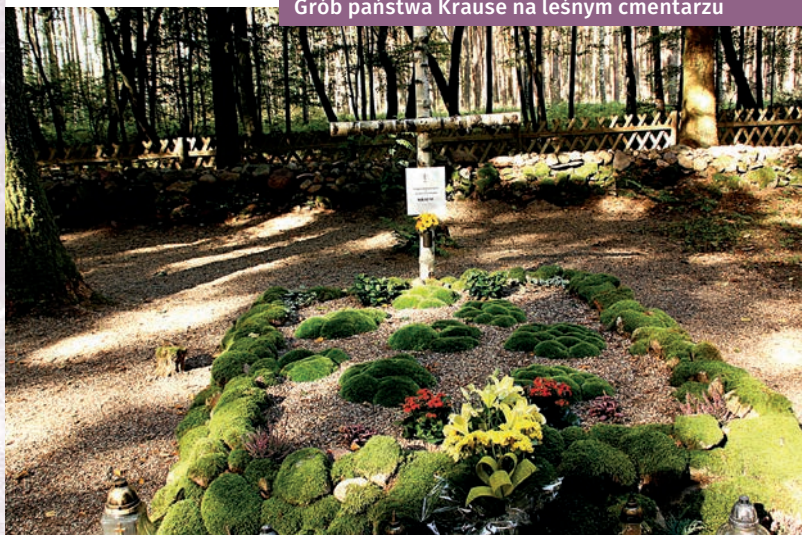
Cmentarz Leśników znajduje się między Piłą a Dobrzycą, bardzo blisko leśniczówki, gdzie dokonano zabójstwa. Wcześniej, w 1945 r., w progu tego samego budynku, stojącego na skraju lasu i wsi, zostali zabici przez żołnierzy rosyjskich niemiecki leśniczy i jego żona. Ich także pochowano na leśnym cmentarzu. Położona między liściastymi drzewami prawie dwustuletnia nekropolia jest świadectwem tolerancji i mądrości leśników z Nadleśnictwa Zdrojowa Góra, którzy własną pracą i za składowe pieniądze zadbali o pamięć, aby – jak głosi napis przy wejściu na cmentarz – była ona „niezbędnym dobrem życia”.

Niewielki teren cmentarza ogrodzony jest drewnianym płotem, cierpliwie naprawianym przez leśników, i niewysokim murem z kamieni polnych. Z kilkunastu grobów, które się tutaj znajdują, niewiele zostało. Widać zaledwie kilka tablic z niewyraźnymi napisami. Najstarszy grób pochodzi z 1868 r. Cmentarzem opiekuje się i gospodarzy w nieodległej szkółce pan Jarosław Ramucki.



Kamienie upamiętniające leśników, którzy odeszli

Grób państwa Krause na leśnym cmentarzu



Gdy oprowadzał mnie któregoś jesiennego popołudnia po cmentarzu, mówił ze smutkiem, że to, co udało się zachować i odbudować leśnikom, pada łupem złodziei. Ukradziono postawiony przez nich płotek, metalowe, oczyszczone krzyże, nawet postumenty z piaskowca. Dla chciwych ludzi nie ma żadnych świętości! Ręce opadają.

Leśnicy napracowali się solidnie, porządkując społecznie cmentarz w roku 2006 z okazji 60-lecia Nadleśnictwa Zdrojowa Góra. Jednym z inicjatorów rewaloryzacji był Zdzisław Krause. Postanowiono wtedy, że nie będzie to jednorazowa akcja – leśnicy stale będą dbać o to szczególne miejsce. Wzdłuż cmentarnej alejki ustawiono kamienie z nazwiskami leśników z Nadleśnictwa Zdrojowa Góra, którzy odeszli do innego świata. Każdy leśnik ma swój kamień.

Jest też tam wspólny kamień wszystkich leśników, odstonięty w Dzień Świętego Huberta, 3 listopada 2006 r., podczas skromnej uroczystości otwarcia odrestaurowanego cmentarza.

To miejsce symboliczne dla ludzi lasu. Niezależnie, czy administracyjnie była to Polska czy Niemcy, wszyscy leśnicy, żyjący i pracujący, dbali o miejscowe lasy, otaczające dziś ich prochy. To miejsce magiczne, gdzie można poczuć, jak bardzo nasze życie jest blisko związane z przyrodą. Na takim cmentarzu przemijanie wydaje się naturalnym, oczywistym rytmem natury. Wielu z nas przecieży wierzy, że każde życie wciąż się odradza, że dusza nie przestaje istnieć, choć zakłeta jest w innej formie...

Przebywając w okolicach Dobrzycy i Piły, warto odwiedzić to miejsce. Jedyną świeżą mogiłą jest tam grób państwa Krause.

Cmentarz Leśników nieopodal Dobrzycy to niejedyna w kraju leśna nekropolia, choć zapewne szczególnie bliska wszystkim leśnikom. W lasach całej Polski spotykamy stare cmentarzyki z różnych okresów i pojedyncze mogiły. Zatrzymajmy się przy nich na chwilę i otoczmy myślami ludzi, którzy na wieki spoczęli pośród drzew.

# Jesień leśnych ludzi

---

**KONIEC ROKU** zbliża się nieuchronnie, należy więc pilnie zakończyć wszystkie zaplanowane prace w leśnictwie. Zadań jest naprawdę dużo i wszystkie muszą być dopięte na ostatni guzik. Obejmuje to także ich rozliczenie do ostatniego metra, grosza czy sztuuki. Trudno teraz o wolną chwilę i kawałek pustego miejsca na biurku. Tradycyjnie trzeba wszystko samemu obejrzeć, policzyć i dotknąć. Pogoda sprzyja; dobrze, że nie sprawdziły się zapowiedzi wczesnej zimy.

W moim leśnictwie prace z zagospodarowania lasu w listopadzie są już zwykle na finiszu. Także w ochronie lasu realizacja zaplanowanych zadań zbliża się do końca, zostaje tylko wywieszenie karmy dla ptaków w remizie i wokół leśniczówki. W hodowli lasu wykonujemy ostatnie talerze na zrębach i pod poprawki. Polega to na zdarcie ciężką motyką ścioty i wierzchniej warstwy gleby na powierzchni około 40 × 40 cm. W takich miejscach wiosną zostaną posadzone

Zamiast motyki używa się też maszyn ułatwiających wykonywanie talerzy



sadzonki dębu, sosny lub brzozy. Pracownicy ZUL-i wykonują talerze ręcznie wszędzie tam, gdzie nie mógł wjechać ciągnik z pługiem: na stromych stokach, w zagłębieniach terenu czy pomiędzy okopami z czasów II wojny światowej, które wciąż są jeszcze widoczne.

W zależności od gatunku drzewek talerze wykonuje się w określonej więźbie. Robotnicy zdzierają ściótkę na talerzach w wyliczonych przez mnie odległościach, odpowiadających liczbie drzewek przewidzianych do posadzenia na jednym hektarze. Brzmi to skomplikowanie, ale liczenie jest proste. Aby posadzić 6 tys. dębów na hektarze uprawy, należy 10 000 m<sup>2</sup> podzielić przez 1,5 m (odległość pomiędzy rzędami), a następnie przez 1,1 m (odległość pomiędzy sadzonkami w rzędzie).

Wyliczenie dziecinnie łatwe, ale robota przy talerzach bardzo ciężka! Jak nie uda się zaorać 10 arów nachylonego stoku, to wiadomo, że trzeba tam będzie wykonać 600 talerzy. Trudno utrzymać prawidłowe odległości w wysokiej trawie lub między krzewami. Najwygodniej zaznaczyć potrzebne wymiary lubryką (kredą do drewna) na motycy i przykładać ją jako przymiar. Zgadza się wtedy wszystko co do sztuki i centymetra.

Pozyskanie drewna też zostało już prawie zakończone. Zostały tylko do wykonania ostatnie trzebieże; drzewa należy wycinać ostrożnie, by nie uszkodzić w trakcie ścinki wcześniej wprowadzonych tam podsadzeń bukowych.

Najwięcej czasu i mojej szczególnej uwagi wymagają prace zrębowe prowadzone w oddziale 77. Jest to zręb wykonywany metodą przerębową, czyli taką, gdzie nie wycina się całego drzewostanu. Dodatkowo leży on w granicach sieci Natura 2000 – są tam chronione siedliska grądu środkowoeuropejskiego oraz śródleśnej kwaśnej dąbrowy. Skład gatunkowy przyszłej uprawy musi być dostosowany do tych siedlisk, dlatego prace rozpocząłem od usunięcia drzew gatunków tam niepożądanych – robinii akacjowej, brzozy i modrzewia. Potem przystąpiliśmy do wycinki starych,



Dociskanie tyczką kierunkową drzewa ścinanego w czasie trzebieży ułatwia ochronę istniejących podsadzeń

ponad 130-letnich sosen, starając się chronić drugie piętro dębo-bukowe. Nie jest to proste, bo sosny są potężne i mają 25–30 m wysokości. Teren jest mocno pagórkowaty, a zrąb przylega do szosy powiatowej. Harwester nie jest tu przydatny, drzewa ścina więc pilarką drwal Krzysztof z pomocnikiem, a zrywkę wykonuje stary, poczciwy ciągnik zrywkowy klasy skider, znanej słowackiej marki LKT.

Pan Janek – operator ciągnika – nie ma łatwo. Ciągnik jest przebudowywany, z napędem na cztery koła, mocny, ale i tak, poruszając się po szlaku zrywkowym, z mozołem drapie się po pochyłościach. Gdy dojedzie do ściętych sosen, pan Janek przepycha pod drzewami linki zaczepowe, oplatając nimi odziomki dwu, trzech lub czterech sosen. Zahacza je potem do liny zbiorczej i za pomocą wciągarki dociąga do skidera tak, że odziomki wiszą w powietrzu. Potem wskakuje do kabiny, naciska pedał gazu, aż z komina



ciągnika bucha sęp spalin, i pnie się stromym szlakiem z powrotem w kierunku mygieł i stosów. Zrąb jest w głębokim wąwozie, drewno trzeba więc ściągać nawet z odległości 500 m, aby mogły je potem wywieźć samochody. Sosny są stare, niektóre opanowane przez huby, które powodują zgniliznę drewna. W tartaku nie chcą takiego surowca, dlatego podleśniczy, manipulujący i odbierający drewno, dokładnie ogląda każdą sosnę ze wszystkich stron, zanim ją pomierzy i nabije plakietkę z numerem. Nie jest to łatwe, bo często pnie drzew są ubłocone lub zaśnieżone.

W krótkich chwilach pomiędzy „zaciągami” sosen wykonywanymi przez LKT podleśniczy wpisuje wymiary drewna do ROD-u, czyli rejestru odebranego drewna. W zasadzie powinno się te dane wpisywać bezpośrednio do rejestratora leśniczego, ale za pomocą tego „komputerka” wydaje się też drewno, sporządzając kwity wywozowe. W takich leśnictwach jak moje, gdzie pozyskuje się

#### Ciągnik zrywkowy LKT przy pracy na zrębie



w roku ponad 10 tys. m<sup>3</sup> drewna lub więcej, trudno pogodzić wiele zastosowań rejestratora leśniczego. Codziennie pojawia się przynajmniej jeden samochód, a zwykle kilka, zatem wymiary zrębowego drewna wpisuje się w lesie do „papierowego” ROD-u. Podleśniczy przekazuje mi swoje notatki, a ja resztę pracy wykonuję przy komputerowym stanowisku leśniczego, najczęściej późnym popołudniem lub wieczorem.

Zrąb jest oznakowany tablicami ostrzegawczymi, a wszyscy pracują w kaskach i kamizelkach odblaskowych. Trzeba zachować ostrożność, bo jest mgliście i pochmurnie, łatwo więc nie zauważyć osoby w niebezpiecznej strefie. Z powodu bliskości ruchliwej drogi co jakiś czas ktoś wypytuje o możliwość wyrobu drewna czy zakupu wałków i usiłuje zbliżyć się do zrębu mimo zakazu wstępu. Nie wolno na to pozwalać. Zawsze należy zachować bezpieczną odległość od miejsca śinki i zrywki, która wynosi minimum dwie wysokości drzew.

Rejestrator danych i drukarka termiczna to dziś podstawowe narzędzie pracy leśniczego





Zbieracze szyszek pracują w bezpiecznej odległości od miejsca śinki i zrywki drzew

Ponieważ prace zrębowe prowadzone są w gospodarczym drzewostanie nasiennym, z koron ściętych drzew zbieramy sosnowe szyszki. Zorganizowałem to tak, że po ścięciu sosen, okrziesaniu z gałęzi oraz oddaleniu się drwali i zrywkarzy, wkracza na zręb grupa zbieraczy. Najpierw zbierane są szyszki, które opadły na ściótkę podczas obalania sosen przez drwali. Potem wjeżdża LKT i zabiera pień. Zbieracze wracają i zrywają szyszki pozostałe w koronie drzewa.

Szyszki są dorodne; po kilku dniach mieliśmy ich już ponad 300 kg. Pojadą do wyłuszczeni, gdzie z szyszek zostaną wydobyte nasiona. Z nasion wysianych w szkółce wykiełkują maleńkie sosny, które – posadzone w tym samym miejscu, gdzie zbierano oblane żywicą szyszki – dadzą początek nowemu pokoleniu lasu.

# Czy umiesz nazwać swój las?

.....

**JESIEŃ ROZZŁOCIŁA SIĘ** na całego i zasnuła świat mgłami oraz nostalgią. Przyniosła cichaczem długie popołudnia i wieczory, skłaniające – mimo codziennego pędu – do refleksji.

Lubię jesień, bo tchnie smutkiem, pachnie przemijaniem i nastroja do zadumy. Warto czasem wrócić myślami do przeszłości, są bowiem ludzie i czas, których się nie zapomina... Najlepszym miejscem do takich wspomnień jest las. Szczególnie jesienny las, pogrążony w ciszy, mgle i lepkiej wilgoci. Jeszcze przez chwilę pożłocony i barwny, świetlisty i ciepły, a za moment czarno-biały, zimny i mroczny.

Czasem spoglądam na dąb rosnący na rozstaju dróg czy na starą, powykręcaną wierzbę przy polnej drodze i zastanawiam się, co widziały te drzewa w swoim długim życiu. Drzewa i las były z pewnością niemymi świadkami wielu ważnych wydarzeń. Zapewne widziały wędrówkę ludów w okresie międzywojennym, tragedię czasu wojny i odbudowę kraju. Pod tymi drzewami kryli się ludzie przed nalotami nieprzyjacielskich samolotów, odpoczywali po pracy w polu, umawiali się na randki. W lesie jest dużo charakterystycznych miejsc: pojedynczych starych drzew, pagórków, kamieni czy ważnych dróg o historycznym znaczeniu. Wiele z nich ma regionalne, mało znane nazwy, przechowywane w ludzkiej pamięci, przekazywane dzieciom przez rodziców. Czasem niezrozumiałe, niekiedy poprzekręcane, których nie sposób odnaleźć na mapach i w przewodnikach, bo zwykle odnoszą się do miejsc mało atrakcyjnych turystycznie i rzadko odwiedzanych. Nikomu nie przyszło nawet do głowy, aby takie nazwy rejestrować, zapisywać, utrwaląć.



Kapliczka dyliżansowa

One jednak istnieją, są bardzo ciekawą i wiele mówiącą pamiątką po dawnych czasach.

Wiele dróg, wzgórz, pojedynczych drzew ma swoje nazwy: Sosna Napoleona, Dąb Lojaka, Droga Sochackiego czy Góra Szubieniczna. Warto o takie nazwy zadbać, zainteresować się nimi, nie dopuścić, aby pokrył je kurz niepamięci. Bardzo często zajmują się

tym leśnicy, którzy przecież jak nikt inny znają teren i kontaktują się z różnymi ludźmi.

Leśnicy dbają o wszelkie pamiątki przeszłości i zachowują je dla potomnych, utrwalając tym samym ślady ludzkiej działalności. Przez moje leśnictwo, na przykład, przebiega dawny szlak dyliżansowy Poznań – Berlin, a obok niego stoi stara kapliczka, przy której woźnica dyliżansu trąbił sygnał informujący o zbliżaniu się pojazdu. Kapliczka znajduje się na prywatnym gruncie; właściciel niedawno bardzo starannie ją odnowił.

Jest wiele innych kapliczek i krzyży przydrożnych. Wszystkie mają swoje historie, a czasem oryginalne nazwy. Przez okoliczne lasy przechodzili podobno św. Wojciech i Otton III, z całą pewnością ciągnęły tędy wojska w czasie potopu szwedzkiego. Napoleon Bonaparte ze swoimi żołnierzami szedł na Moskwę, a potem tymi samymi drogami wracał. Dlatego jest wzgórek napoleoński, jest i kapliczka napoleońska. Jest też tutaj wzgórze, na którym rycerstwo polskie stoczyło zwycięską bitwę z Krzyżakami, nazywane Górą Oręża. A niedaleko pszczewskiej leśniczówki, obok Jeziora Cegielnianego, znajduje się niepozorny pagórek – Wartownia, gdzie pobierano myto na szlaku kupieckim w początkach państwa polskiego.

Są też nazwy bardziej współczesne, upamiętniające ludzi i czasy, do których już sięgamy pamięcią. Wiele z tych nazw związanych jest z leśnikami i ich leśniczówkami. Gdy byłem dzieckiem, chodziłem na grzyby do lasu „za Nowaka”, koło „leśniczówki Edzia”, a sąsiedzi nie mówili, że idą na cmentarz, ale „za Uziela”. Dużo jest takich nazw, które jednak szybko ulatują z pamięci. Warto zatroszczyć się o nie, spisać, nanieść na mapę, bo dzisiejsza technika znakomicie to ułatwia. W nostalgiczne, październikowe czy listopadowe wieczory dobrze jest przypomnieć je sobie, a spacerując po jesiennym lesie, wspomnieć czasy, gdy te nazwy powstawały. Bo las, który umiemy nazwać, jest nam bliższy, jest nasz...

## Budki i schrony dla „batmanów”

**ZROBIŁA SIĘ JUŻ** całkiem późna jesień i każdy szanujący się miłośnik przyrody powinien pomyśleć o otoczeniu opieką ptaków, które pojawiają się coraz bliżej ludzkich siedzib. Warto już przygotować i wyczyścić karmnik oraz zaopatrzyć się w zapas karmy odpowiedniej dla danego gatunku ptaka. To także czas, kiedy można pomóc ptakom oraz innym drobnym zwierzętom, przygotowując nowe i czyszcząc stare, wcześniej wywieszane budki, skrzynki i schrony.

Drewniany ptasi hotel na często odwiedzonym starym cmentarzu na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem





Takich „ptasich kamienic” jest wciąż za mało w lesie

W listopadzie na podwórzach wielu leśniczówek pojawiają się nowe budki i schrony dla nietoperzy; wkrótce zostaną zawieszane w lesie







Budka z trocinobetonu zasiedlona przez modraszke

Mimo starań i przezorności leśników wciąż mamy niedostatek grubych i dziuplastych drzew. Ogranicza to bardzo możliwość gniazdowania ptaków w dziuplach: dzięciołów, sów, sikor, szpaków, kowalików i wielu innych. Dziupla to najlepsze naturalne miejsce gniazdowania nie tylko ptaków, także wielu innych zwierząt. Tam, gdzie brakuje dziuplastych drzew, leśnicy wywieszają budki lęgowe. Bardzo rzadko można je spotkać poza lasem, chociaż czasem zobaczymy je w parku, na działce czy cmentarzu.

W miastach rzadko widuję budki lęgowe, ale sytuacja stale ulega poprawie, bo coraz więcej ludzi interesuje się ptakami. Bierzymy przykład z innych. Dużo budek dla ptaków widziałem na przykład w centrum Brukseli. Były „ekologicznie”, bez użycia



Schron dla nietoperzy ma otwór prostokątny w postaci wąskiej szczeliny

gwoździ przymocowane do drzew i starannie ponumerowane. Leśnicy bardzo dbają o pozostawianie w lesie dziuplastych drzew, bo ich rola w przyrodzie jest ogromna. Są jednak wywracane przez wiatr lub ulegają rozkładowi. Dlatego należy wywieszać w lesie, w parkach, sadach i w pobliżu domów sztuczne dziuple dla ptaków i niektórych ssaków. Budki są wykorzystywane przez ptaki, niektóre ssaki, a nawet owady do wyprowadzania lęgów, ale też służą im za nocne schronienie. Zimą z kolei chronią swoich lokatorów przed mrozem. Warto jesienią zadbać o taką formę pomocy przyrodzie.

Niebawem, jak każdej jesieni, nowe budki zostaną zawieszono w lesie i wprowadzone do ewidencji prowadzonej w każdym leśnictwie.

Sztuczne dziuple to pomysł niemieckiego ornitologa H.F. Berlepscha z końca XIX wieku. Wzorował się on na dziupli dzięcioła i prowadził eksperymenty nad zasiedlaniem ptaków w swoim parku. Ideę sztucznych skrzynek lęgowych rozpropagował w Polsce w XX wieku prof. Jan Sokołowski.

Jest wiele typów sztucznych gniazd, wykonywanych z różnych materiałów, najczęściej z desek lub z drążonych klocków drewna. Wyjątkowo dobrze sprawdzają się budki i schrony zrobione z trocinobetonu, które są chętnie przez ptaki zasiedlane.

Prostokątne skrzynki to pomysł prof. Jana Sokołowskiego. Mają różne wymiary i średnice otworu wlotowego. Jest kilka ich typów, w zależności od gatunku ptaka: A i A1 – dla sikor, pęczacza czy kowalika; B – dla szpaków i dzięciołów; D – dla sów, pustułki, sinia-ka lub gągoła. Czasem ptaki same dostosowują otwory do swoich potrzeb. Na przykład kowalik zbyt duży otwór obmurowuje błotem zmieszany z próchnem, a dzięcioł – za mały otwór powiększa. Używa się także skrzynek półotwartych, zasiedlanych chętnie przez rudzika, muchotłówki, kopciuszka czy pliszki.

Dziuple – naturalne i sztuczne – to częste lokum dla nietoperzy, które są jedną z najbardziej zagrożonych grup ssaków. W Polsce żyje ich ponad 20 gatunków. Aż sześć zostało umieszczonych w polskiej „Czerwonej księdze zwierząt”. A gdzie mogą mieszkać nasze sympatyczne i bardzo pożyteczne „batmany”? Schrony z drewna lub trocinobetonu dla nietoperzy mają nie okrągły otwór, lecz wąską, prostokątną szczelinę. Mocujemy je w grupach po 4–6 obok siebie lub w niedalekiej odległości. Skrzynki mogą być wieszane zarówno na drzewach, jak i ścianach budynków, na wysokości od 2 do 5 metrów nad ziemią, najlepiej od strony południowej. Ponad połowa polskich nietoperzy rozmnaża się latem i korzysta z tak przygotowanych schronów. Chętnie też zasiedlają budki przeznaczone dla ptaków i używają ich jako miejsc noclegowych.

W moim leśnictwie, mimo że udało się zachować wiele drzew dziuplastych, łącznie wywieszono około 400 budek różnych typów i 50 schronów dla nietoperzy. Jest z nimi sporo pracy i jak każdy leśniczy w swoim leśnictwie, tak i ja, poświęcam im wiele czasu. Trzeba znać biologię i zwyczaje gatunków, dla których przeznaczona jest sztuczna dziupla. Leśnik wywieszający budki zachowuje proporcje w ich typach i dlatego najwięcej w lesie jest budek typu A (70–80%), bo są najczęściej zasiedlane. Rozmieszczenie budek musi być także dostosowane do obyczajów i terytoriów lęgowych różnych gatunków. W każdym leśnictwie prowadzi się ewidencję budek, co roku bada się i ocenia stopień zasiedlenia przy okazji ich przeglądu i czyszczenia. W moim na przykład leśnictwie zasiedlenie co roku waha się pomiędzy 70 a 85%, a zatem warto dbać o schrony i budki.

Budki dla ptaków zasiedlają też szerszenie i inne owady oraz bardzo chętnie tam zimujące małe ssaki – koszatki, popielice czy żółtodrzewce.

Jesień i zima to pory roku zniechęcające nas często do wychodzenia z ciepłych domów. Należy wtedy pomyśleć o ptakach. Zziębnięte i głodne, opuszczają zaciszne dziuple oraz budki przygotowane przez leśników, bo żeby żyć, muszą jeść. Niekiedy zaglądną do naszych okien, licząc na pomoc.



## Jak samodzielnie zbudować budkę lęgową?

**MIMO ŻE W WIELU** sklepach ogrodniczych można łatwo kupić różne modele budek lęgowych dla ptaków, to jednak zachęcam do samodzielnego zrobienia budki i wywieszenia jej w najbliższej okolicy. Nie jest to zadanie ani trudne, ani pracochłonne.

Budka wykonana przez właściciela restauracji z dostępnych mu materiałów



Budowa budki jest dobrą okazją do świetnej zabawy dla całej rodziny. Zdobycie kilku deseczek nie powinno być wielkim problemem, możemy przecież skorzystać z materiałów pochodzących z recyklingu, czyli z elementów palet czy opakowań różnych produktów. Przycięcie i zbiecie kilku z nich zajmie nam najwyżej godzinę lub dwie, a satysfakcja ze wspólnej pracy gwarantowana na długi czas. Potem czeka nas obserwacja ptaków w rodzinnym gronie i zadowolenie z kolejnych lęgów, które będą opuszczały naszą budkę.

### **Potrzebne będą**

1. Nieheblowane deski, najlepiej z drewna liściastego; można także użyć drewna iglastego, o które zwykle łatwiej. Płyty wiórowe czy sklejki nie nadają się, bo są najczęściej nieodporne na wilgoć i już po pierwszych deszczach się rozlecą.
2. Ręczna piła do drewna.
3. Młotek i nieduże gwoździe. Jeszcze lepiej zastosować wkręty do drewna. Użycie wkrętów ułatwi nam późniejszy demontaż przedniej ścianki, aby wyczyścić wnętrze budki.
4. Wiertarka i wyrzynarka do otworów o średnicy odpowiadającej otworowi wlotowemu.
5. Tarnik i papier ścierny do drewna, które wyrównają krawędzie budki i nadadzą jej estetyczny wygląd.

Nie używamy ani farb, ani lakierów czy impregnatów, bo mogą zaszkodzić ptakom. Można ewentualnie zaimpregnować daszek, np. pokostem, ale nie jest to konieczne. Nie pokrywamy niczym dachu, np. papą czy gumoleum. Najlepiej pozostawić drewno w stanie naturalnym.

### **Budujemy**

Budowę budki zaczynamy od wywiercenia (najlepiej wyrzynarką) otworu wlotowego w przedniej ścianie. Otwór wlotowy nie

powinien mieć żadnych zadziorów, natomiast wewnątrz może być chropowate. Będzie wtedy łatwiej wydostać się z budki ptakom.

Pod otworem wlotowym nie umieszczamy żadnych podperek czy patyczków, które miałyby ułatwić ptakom wchodzenie do budki. Ptaki świetnie sobie poradzą bez nich, a utrudniony dostęp będą za to miały drapieżniki, np. kuny czy koty.

Otwór wlotowy umieszczamy możliwie najwyżej od dna budki i osłaniamy przybitymi wewnątrz budki dwoma dwucentymetrowej grubości kawałkami drewna. Dzięki temu do jaj czy piskląt nie sięgnie żaden drapieżnik.

Przybijamy wszystkie ścianki do podłogi, pamiętając, aby choć jedna z nich (najlepiej przednia) została zamocowana wkretami. Wszystkie deski powinny być równo przycięte i ściśle do siebie przylegać, aby wewnątrz było osłonięte przed przeciągami i jak najlepiej wytłumione, co zachęci ptaki do zamieszkania.

Dach montujemy pod lekkim skosem, wysuwając go na 3–5 cm nad przednią ściankę, by chronił wlot budki przed deszczem i zakrywał cały domek. Na samym końcu do tylnej ścianki przybijamy wąską deseczkę lub listwę, która będzie wystawała kilka centymetrów zarówno ponad budką, jak i pod nią. Posłuży do przy mocowania budki do drzewa bez użycia gwoździ, najlepiej opaską zaciskową lub linką.

W zależności od tego, które ptaki chcemy zachęcić do zasiedlenia naszej budki, wybieramy jej typ, wyrzynamy otwór i przycinamy deski na odpowiedniej wielkości kawałki.

#### **Typ A1** (sikora modra, muchołówka żałobna)

Otwór wlotowy – 2,8 cm.

Dno – kwadrat o boku 11 cm.

Ściana przednia – wysoka na 28 cm, szeroka na 11 cm.

Ściana tylna – wysoka na 30 cm, szeroka na 11 cm.

Ściany boczne – szerokie na 11 cm + grubość deski przedniej i tylnej. Wysokość dopasowana do przedniej i tylnej ścianki (górna część będzie pod lekkim skosem).

**Typ A** (sikora bogatka, mazurek, wróbel)

Otwór wlotowy – 33 mm, pozostałe wymiary jak wyżej.

**Typ B** (szpak, kowalik, pleszka, krętogłów)

Otwór wlotowy – 47 mm.

Dno – kwadrat o boku 14 cm.

Ściana przednia – wysoka na 36 cm, szeroka na 14 cm.

Ściana tylna – wysoka na 38 cm, szeroka na 14 cm.

Ściany boczne – szerokie na 14 cm + grubość deski przedniej i tylnej.

Istnieją jeszcze budki typu D, przeznaczone dla gołębia siniaka i dudka, o wymiarach otworu wlotowego 85 cm i dna – 17 x 17 cm, oraz typu E – dla gągoła, tracza lub puszczyka, o otworze wlotowym średnicy 150 mm. Budując jednak lokal dla ptaków we własnym zakresie, ograniczamy się najczęściej do budek dla mniejszych ptaków, pozostawiając troskę o sowy czy kaczki przyrodnikom i leśnikom.

### **Gdzie i kiedy powiesić**

Zbudowaną przez nas budkę należy zamontować sztywno na drzewie, w lesie, parku lub ogrodzie na wysokości 3–5 metrów nad ziemią, lekko pochyloną do przodu, z otworem wlotowym skierowanym na południowy wschód lub na północ.

Domek dla ptaków najlepiej powiesić jesienią, tak aby niektóre ptaki, a nawet ssaki mogły z niego korzystać już zimą jak z noclegowni. Można to zrobić także wiosną, ale odpowiednio wcześniej przed okresem lęgowym. Jeśli zbudujemy więcej budek, należy je





odpowiednio rozmieścić, bo ptaki mają swoje obyczaje i nie lubią zbyt dużego zagęszczenia gniazd. Konkuruje ze sobą w zdobywaniu pokarmu i dlatego zajmują określone terytorium. Para bogatek wymaga obszaru o powierzchni od 0,8 do 3 ha, dla dzięcioła dużej jest to już areał od 5 do 30 ha, a dla puszczyka – od 30 do nawet 300 ha.

### **Czy należy czyścić i jak**

Systematyczne czyszczenie budek lęgowych jest koniecznością, bo ptaki niechętnie zasiedlają budki, w których za dużo jest pozostałości po poprzednich gniazdach. Nieusunięty materiał, czasem martwe pisklęta lub zaziębione jaja są siedliskiem pasożytów i czynią budkę niezdatną dla lokatorów. Dlatego co roku, późną jesienią, najlepiej na przełomie października i listopada, ostrożnie otwieramy budkę i usuwamy z niej całą zawartość. Nie należy zabierać się za jej sprzątanie zbyt wcześnie, np. we wrześniu, bo często z budek korzystają nietoperze, którym lepiej nie przeszkadzać nim polecą na zimowiska.



## Naturalne sposoby na mole

**MOLE TO SPORE UTRAPIENIE**, którego obawia się chyba każda pani domu. Lubią zamieszkiwać ciepłe i ciemne zakamarki naszych mieszkań – kryją się w szafkach, obiciach mebli, w starej odzieży, futrach, załamaniach ciężkich zasłon, a nawet w butach. Mole spożywcze interesują się też suszonymi grzybami, które zawsze się znajdują w kuchni leśniczówki. Zatem to bardzo

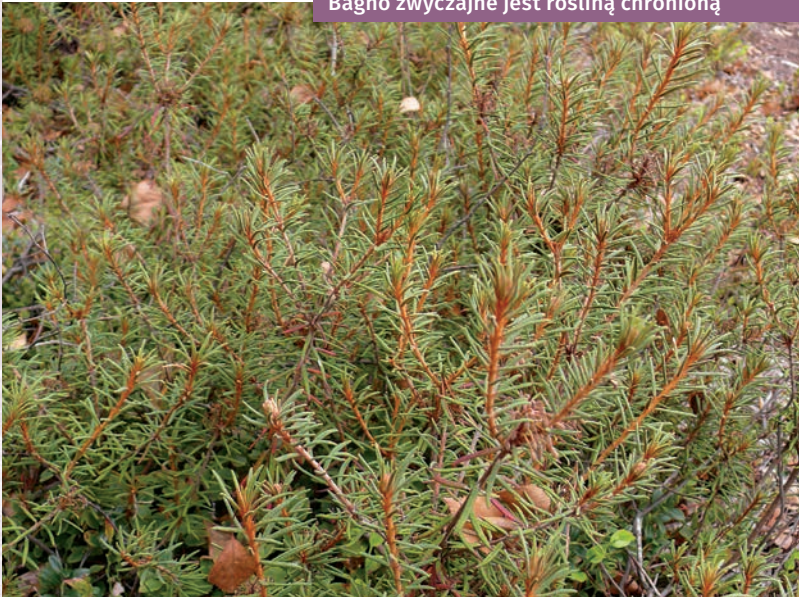
Szyszki chmielu także odstraszą mole



kłopotliwi goście, dlatego w spiżarni leśniczyny, oprócz ciekawych przypraw i przetworów znajdziemy także naturalne dary lasu pomagające chronić dom przed uciążliwymi motylkami.

Jak zapobiegać pojawieniu się moli? Używając zapachów! W zasadzie wszystkie mocne zapachy odstraszą mole, ale gdy po generalnych porządkach i wymyciu zakamarków wodą z dodatkiem detergentów i octu pojawi się tam żywiczny zapach terpentyny, problem mamy rozwiązany. Można użyć chemicznej terpentyny, ale lepsze będą świeże gałązki drzew iglastych, drewno cedrowe, a najlepsze drobne szczapki silnie przeżywiczonej sosny, czyli „smolaki”. Zapachy lawendy, goździków, chmielu, piołunu, mięty, kamfory, ruty, orzecha włoskiego, tymianku, macierzanki, bylicy, wrotyczy, szałwii oraz igieł sosnowych też skutecznie odstraszą mole.

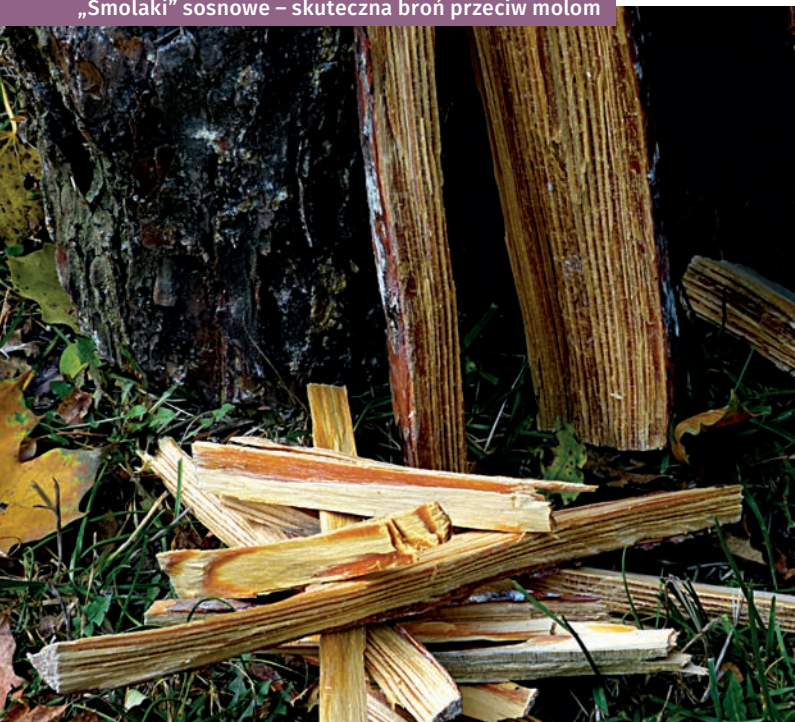
Bagno zwyczajne jest rośliną chronioną



Sama niewielka ćma, którą najczęściej widzimy latającą w domu, jest dla nas najmniej groźna, choć jej widok budzi niepokój. Największe spustoszenie w naszych garderobach czynią larwy moli, których zwykle nie zauważamy. Walka z molami jest niezmiernie trudna, warto więc się zastosować do sprawdzonej metody: lepiej zapobiegać niż zwalczać.

Podczas leśnych spacerów z łatwością zaopatrzymy się w antymolowe surowce i ułożymy sobie bukieciki z ziół. Oprócz estetycznych wrażeń, których nam dostarczą, ochronią nam przede wszystkim dom przed wizytą moli. Małe bukieciki czy woreczki

### „Smolaki” sosnowe – skuteczna broń przeciw molom



wypełnione iglastymi gałązkami oraz ziołami, czasem jeszcze dodatkowo nasączone zapachami, wystarczy poukładać w szafie między ubraniami. Można też zasuszone gałązki bezpośrednio włożyć do kieszeni płaszczy lub kurtek.

Dawniej w walce z molami skutecznie pomagała roślina rosnąca na bagnach i torfowiskach – bagno zwyczajne, nazywane też leśnym rozmarynem. Od 2004 r. objęte jest ochroną i nie można go zbierać z naturalnych stanowisk. Dodatkowo należy pamiętać, że jest rośliną trującą dla człowieka.

Prostym sposobem na mole jest umieszczenie w szafie mydła, szczególnie lawendowego. Wystarczy pokroić kostkę na mniejsze kawałki i ułożyć na półkach. Możemy użyć też sprawdzonych przypraw kuchennych – ziela angielskiego, liści laurowych lub goździków. Mole nie lubią poza tym zapachu farby drukarskiej, warto więc do szafy wcisnąć między ubrania świeżą, prosto z drukarni gazetę.





Grudzień to czas wywozu drewna i zamykania umów z jego odbiorcami



## 9. GRUDZIEŃ

### Przetargowy ZUL

---

**Z**bliżający się koniec roku to pora dopinania wszelkich prac leśnych. Trzeba zakończyć zaplanowane na ten rok zadania gospodarcze, zmieścić się w planie kosztów oraz dostosować to wszystko do podpisanej umowy z firmą wykonującą usługi leśne. To problem leśników, a tymczasem wykonawcy takich usług mają swoje dylematy. Właśnie rozpoczął się okres rozstrzygania przetargów na wykonanie prac w poszczególnych leśnictwach na najbliższy rok. Przetargi rozpisywane są według reguł ustalonych w ustawie o zamówieniach publicznych. Zdarza się, że obejmują usługi przewidziane nawet na 2–3 lata. To być albo nie być dla przedsiębiorców leśnych zabiegających teraz o zamówienia dla swoich firm.

Praca leśnego robotnika to ciężki kawałek chleba. Można ją porównać do pracy górnika czy hutnika, bo jest podobnie trudna i niebezpieczna. Wymaga siły fizycznej, odporności na ekstremalne warunki pogodowe, umiejętności radzenia sobie w różnych sytuacjach i szerokich kompetencji. Obecnie prace leśne, zlecone przez





Zrywkarze przy pracy

leśników, wykonują w Lasach Państwowych drwale, zrywkarze i inni robotnicy zatrudniani przez zakłady usług leśnych (ZUL-e). Są to prywatne firmy wykonujące wszystkie zadania związane z ochroną, hodowlą i użytkowaniem lasu. Codzienni, czasem może niedoceniani partnerzy leśników...

Początek lat dziewięćdziesiątych XX wieku to czas wielkich przemian w kraju. Zlikwidowano Państwowe Gospodarstwa Rolne, zmiany nastąpiły także na leśnym rynku pracy. Wcześniej w Lasach Państwowych było wielu robotników, zatrudnianych przez nadleśnictwa na stałe bądź sezonowo, a nawet interwencyjnie z innych części kraju do pilnych prac leśnych. Drwale, zrywkarze, żywiczarze pracowali w lasach, szkółkach leśnych i składnicach drewna. Od wielu lat w naszych leśnictwach nie ma już praktycznie robotników zatrudnianych przez Lasy Państwowe. Wszelkie prace zakładom usług leśnych zleca leśniczy, który nadzoruje i rozlicza ich wykonanie.



Odoczynek przy ognisku w przerwie prac zrębowych

Usługi leśne to praca na „żywym organizmie” w zmieniających się warunkach przyrodniczych i gospodarczych. Reguły współpracy leśniczego i ZUL-u narzuca obu stronom, oprócz umowy, także wiele przepisów związanych m.in. z zasadami hodowli lasu, instrukcją bhp oraz regułami certyfikacji lasów. Leśniczy musi to wszystko umiejętnie połączyć, realizując swoje plany i spełniając w dodatku wymagania odbiorców drewna. Czasem nie jest łatwo współpracować z ZUL-ami, bo dla przedsiębiorcy leśnego liczy się głównie opłacalność świadczenia usług. Aby jednak wygrać przetarg, nie może on oferować zbyt wysokich stawek jednostkowych.

Udana współpraca leśniczego z ZUL-em to fundament dobrej gospodarki leśnej, dlatego przetom roku, w który właśnie wkraczamy, kojarzy się nam z nerwowym pośpiechem i niepewnością. Właśnie zapadają decyzje, który z ZUL-i będzie wykonywał wszystkie prace w każdym z leśnictw przez najbliższy rok. To bardzo ważne dla

organizacji pracy, bo są różne firmy leśne, dysponujące różnym sprzętem oraz zróżnicowanym poziomem wiedzy. Wykonawca usług przede wszystkim musi umieć perfekcyjnie ścinać drzewa, bo cały rok zajmuje się zrębami, trzebieżami i czyszczeniami. Może to robić ręcznie albo pilarką. Dziś trudno jednak wyobrazić sobie intensywne prace leśne wykonywane bez pomocy harwestera.

Ścięte drzewa należy ściągnąć do drogi wywozowej, czyli zerwać, i wyrobić z nich różne sortymenty drzewne. Potrzebny jest zatem bardzo różny sprzęt do zrywki. Dawniej w powszechnym użyciu były ciągniki rolnicze przystosowane do pracy w lesie. Dziś stare ciągniki i konie zrywkowe należą już raczej do przeszłości. W moich stronach codziennością jest zrywka forwarderem, czyli specjalnym ciągnikiem samozaładowniczym do zrywki i wywozu drewna do dróg.

Aby być wiarygodnym partnerem dla leśników, właściciel zakładu usług leśnych musi mieć dużo specjalistycznego sprzętu

**Ścinka drzew pilarką to niebezpieczna i trudna praca, pośpiech nie jest więc wskazany**





Dziś nowoczesny forwarder coraz częściej zrywa i wywozi drewno ze zrębu

Ślady ludzi lasu...





Ręczne sortowanie sadzonek sosny podczas odnowień

i profesjonalną grupę pracowników. Nie jest to łatwe, bo praca jest bardzo ciężka i mało atrakcyjna, a wiele czynności nadal trzeba wykonywać ręcznie, w dodatku w zmiennych warunkach atmosferycznych.

W kabinie harwestera czy forwardera warunki nie są tak złe jak na zewnątrz, kiedy na mrozie albo w upale, kurzu i deszczu dźwigać trzeba ciężkie wałki albo też machać siekierą lub łopatą. Cóż z tego,

że gryzą meszki, kleszcze oraz komary; niezależnie od pory dnia czy nawet nocy powinno się być nieustannie dyspozycyjnym. Zapisy umowy z nadleśnictwem zobowiązują również do brania udziału w dogaszaniu pożarów czy zabiegach chemicznych, a to może się zdarzyć nawet nocą czy w dzień wolny od pracy. Trzeba zainwestować sporo pieniędzy w harwestery, forwardery, pługi, konie, ciągniki, wykaszarki czy pilarki, a głównie w ludzi, którzy muszą wykonywać prace odpowiednio przygotowani, wyposażeni i przeszkoleni.

Przetarg wygrywa się najczęściej, oferując najniższą cenę za usługi wykonywane z gwarancją najwyższej jakości i staranności. Leśny przedsiębiorca musi być zatem znakomitym ekonomistą i menadżerem, aby utrzymać się na leśnym rynku usług. Leśni robotnicy to ludzie, którzy sami się nauczyli swojego fachu, bo na razie w Polsce jest niewiele szkół w pełni kształcących robotników leśnych. Mają najczęściej ukończone szkolenia operatorów pilarek i harwesterów, mają uprawnienia do wykonywania zabiegów chemicznych, ale resztę wiedzy i umiejętności muszą najczęściej sami sobie przyswoić pod okiem leśniczego, w dodatku błyskawicznie. Każdy dobry leśniczy wie, że trzeba docenić i uszanować pracę, którą wykonują ZUL-e, bo to ważny, równorzędny leśnikom partner w trosce o trwałość lasu.

## Panie leśniczy, da pan zrobić drzewa?

**TAKIE PYTANIE** przez cały rok słyszy zapewne większość leśniczych. Chodzi naturalnie nie o rosnące drzewa, lecz o drewno opałowe, nazywane na wsi drzewem, które samodzielnie wyrabiają sobie w lesie kupujący. „Drzewo”, najczęściej pozyskiwane z gałęzi, które są atrakcyjnym paliwem do wszelkich pieców

i kominków, jest często na wsi podstawą bytu. Zanim jeszcze skończy się sezon grzewczy, już trzeba myśleć o następnym i dlatego pytanie o „drzewo” jest wciąż na czasie. Pozyskując drewno w ramach planowanych cięć, leśnicy prowadzą swego rodzaju proces produkcyjny, którego finałem są różne sortymenty drzewne o różnym przeznaczeniu. Wszyscy przecież wiemy, że drewno ma około 30 tysięcy zastosowań!

Ogół czynności związanych ze ścięciem drzew, wyrobieniem i przygotowaniem drewna do sprzedaży leśnicy nazywają PKS-em – pozyskaniem kosztem skarbu. Część tego drewna jest przeznaczana do sprzedaży detalicznej, na potrzeby lokalnego rynku. Sprzedaż prowadzona jest w leśniczówkach, a czasem także w nadleśnictwach, gdzie kupujący nabywają głównie wałki opałowe. Wałki jednak nie dla każdego są atrakcyjnym towarem, choć popyt na nie jest bardzo duży. Wielu klientów cierpliwie czeka na

Gałęzie robinii akacjowej to łakomy kąsek nie tylko dla „gałęziarzy”



wywiezienie drewna pozyskanego kosztem skarbu do tartaków i firm drzewnych, bo wtedy przychodzi pora na porządkowanie powierzchni zrębów, a także trzebieży, gdzie pozyskiwano drewno – przychodzi czas na PKN.

Tajemniczy skrót PKN to pozyskanie kosztem nabywcy, czyli tzw. samowyrób, głównie drewna opałowego, przeznaczanego na potrzeby gospodarstw domowych. Od jakiegoś czasu ten system wyrobu drewna określaną jest skrótowi PBK – pozyskanie bez kosztów nadleśnictwa. To właśnie „drzewo”, przygotowywane samodzielnie przez ludzi, bez kosztów nadleśnictwa, na własne potrzeby, do opalania domów jest fundamentem współpracy leśniczego z miejscową ludnością. Cóż ludziom z edukacji, mówienia o funkcjach i znaczeniu lasu, coż z dbałości leśników o wizerunek i zaufanie społeczne, gdy człowiek pukający do kancelarii leśniczego z pytaniem o „drzewo” po raz kolejny odchodzi z kwitkiem?

Wyrobianą gałęziówkę transportuje się do domu różnymi sposobami







Drewno pozyskane kosztem nabywcy oznacza duży nakład pracy na każdym etapie jego przygotowania

Zainteresowanie pozyskaniem drewna na własne potrzeby jest bardzo różne w zależności od regionu, lokalnych tradycji i przyzwyczajęń klientów, w szczególności zaś od wielkości lasów położonych w pobliżu siedzib ludzkich. Duże znaczenie ma też zasobność portfela, gdyż to zwykle ludzie mniej zamożni, których nie stać na założenie instalacji gazowej czy olejowej, wyrabiają sobie drewno w lesie. Dużym zainteresowaniem cieszą się gałęzie liściaste. Nawet cienkie drzewka z czyszczeń, małe gałęzie i suche sęki na zrębach są skrzętnie zbierane.

Wyraźnie widoczny jest tu pewnego rodzaju konflikt interesów, bo z jednej strony przyrodnicy i ekolodzy wciąż naciskają na

leśników, domagając się zwiększania udziału martwego drewna w lesie, okoliczna zaś ludność zarzuca leśnikom niegospodarność i marnowanie drewna. Często ludzie ze wsi mówią: „Panie leśniczy, pan twierdzi, że nie ma drzewa do wyrobienia, a tam tyle suszek gnije, że aż strach!” Każdy ma swój punkt widzenia, a leśniczy musi znaleźć złoty środek, aby wszyscy byli zadowoleni.

Leśniczowie, choć drewno wyrabiane kosztem nabywcy przysparza im wiele pracy, wychodzą naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców okolicznych miejscowości. Z kolei nadleśniczowie tak ustalają ceny drewna opałowego i jego ilość, aby zachować równowagę pomiędzy przyrodą, gospodarką i ludźmi.

Stojący na regale w kancelarii leśniczego segregator z pisemnymi pozwoleniami zwykle szybko pęcznieje w oczach. Szczególnie w okresie jesiennych i zimowych cięć. Zainteresowanie wyrobem „gałęziówki” wciąż nie słabnie, chyba nawet rośnie – przy wielu wiejskich domach można zobaczyć stosy nagromadzonego drewna. To swego rodzaju miara zamożności społeczeństwa. Trudno się jednak dziwić. Metr przestrzenny wyrobionego drewna kosztuje zwykle tylko kilka złotych. Z wielkiego stosu gałęzi, po pocięciu, pozostaje niewiele polan, a zatem „gałęziarz” znowu niebawem zapyta leśniczego: „Da pan zrobić drzewa?” I leśniczy wypisuje kolejne pozwolenie, bo drewno w przeciwieństwie do węgla czy gazu jest odnawialnym i w pełni ekologicznym opałem.

Zadowolony „gałęziarz” jest najlepszym dowodem na to, że prowadzona przez leśników zrównoważona gospodarka leśna i trwałość lasu to nie tylko puste i niezrozumiałe hasła. Skoro leśniczy nie zastania się przepisami, zarządzeniami, dziwnymi terminami (ostoja ksylobiontów, powierzchnia referencyjna itp.) i wciąż „daje zrobić ludziom niedrogiemu drzewa”, to znaczy, że las jest dobrze zarządzany oraz służy ludziom.

## Leśniczy – obiekt wciąż tajemniczy

**GDY NA PRZEŁOMIE** kolejnego roku otwieram nowy kalendarz książkowy, wiem, że wkrótce zapełni się notatkami o różnych zadaniach leśniczego, ale przede wszystkim o sprawach ludzi, których tak wielu codziennie spotykam.

Taka to profesja, że nigdy nie ma czasu na nudę, jedno zadanie przeplata się z drugim i wciąż pojawiają się nowe. Świadczą o tym karteczki z przypomnieniami, które kładę sobie na biurko, niezależnie od elektronicznego terminarza w telefonie i komputerze. Czasem jest ich tyle, ile igieł w leśnej ściółce. Ważny jest też kalendarz biurkowy z bieżącymi terminami, podobnie jak liczą się także kalendarze książkowe z lat ubiegłych, stojące na półce w kancelarii leśniczego. Nie wyrzucam ich i czasami wracam do zapisanych tam leśnych, a szczególnie ludzkich spraw. Warto pokusić się czasem o taką analizę, bo dostarcza ona sporej wiedzy o tym, czego ludzie oczekują od leśniczego i jak jesteśmy postrzegani przez społeczeństwo. A nasz wizerunek to obrazy i emocje zapisane w sercach i umysłach ludzi.

Każdy leśniczy ma swoją tzw. dziuplę, czyli półkę na regale w biurze nadleśnictwa, na której pracownicy biura zostawiają dokumenty i korespondencję do poszczególnych leśnictw. Nie wszystko jeszcze można przestać pocztą elektroniczną. Dlatego gdy co kilka dni udaję się do nadleśnictwa, zabieram ze sobą szereg dokumentów, by je tam zostawić, i odwrotnie – sporo ich przywożę z biura do swojej kancelarii.

Razem z plikiem dokumentów znajduję w „dziupli” także kolejne egzemplarze czasopism branżowych: „Ech Leśnych” i „Głosu Lasu”.

To bardzo ciekawe wydawnictwa, nie tylko dla leśników, także dla wszystkich zainteresowanych lasem i przyrodą. Czasopisma można także pobierać w formacie PDF na stronie [www.lasy.gov.pl](http://www.lasy.gov.pl). Po południu przejrzałem je. Zainteresowały mnie badania opinii Polaków o leśnikach, wykonane w 2015 r.

Już po raz kolejny dzięki ankiecie przeprowadzonej przez firmę PBS możemy się dowiedzieć, jak Polacy postrzegają leśników i las. Wyniki są bardzo korzystne, bo okazuje się, że ludzie od lat obdarzają leśników społecznym zaufaniem. Lasy Państwowe jako firmę pozytywnie ocenia zdecydowana większość ankietowanych, którzy leśników cenią wyżej niż Wojsko Polskie, Policję, pracowników NBP, a nawet urząd Prezydenta RP. Leśnicy są wysoko ocenianą grupą zawodową; zdaniem Polaków są oni uczciwi, kompetentni oraz budzą zaufanie. Lepiej oceniani są tylko strażacy. Za leśnikami pozostają lekarze i nauczyciele.

#### Strażacy w akcji

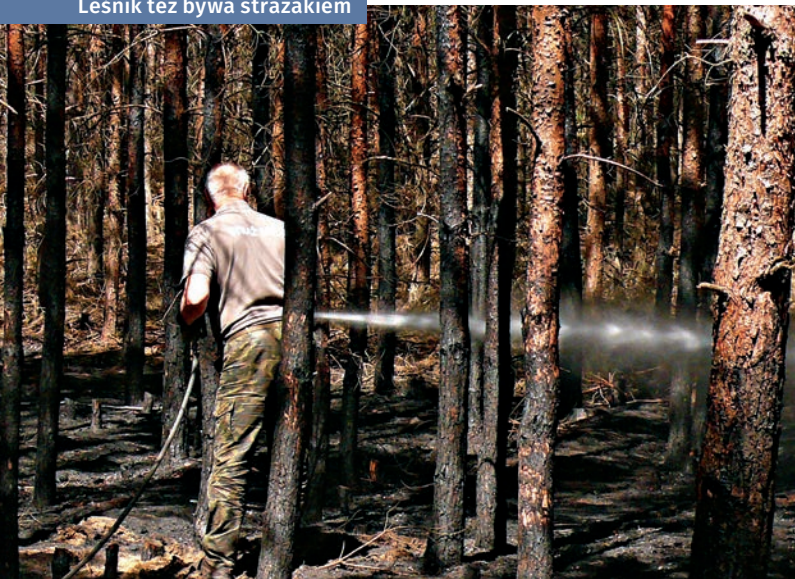


Martwi ciągle niska wiedza ankietowanych na temat gospodarki leśnej i polskich lasów. Polacy uważają na przykład, że mamy coraz mniej lasów, które – według większości ankietowanych – są utrzymywane z budżetu państwa. A przecież i jedno, i drugie nie jest prawdą.

Dla ankietowanych leśniczy to zawód wciąż tajemniczy, a ludzie mają kłopot z odpowiedzią na pytanie: co leśniczy robi w lesie? W Polsce mamy ponad 5 tysięcy leśniczych. To, co robią w naszych lasach, okrywa mrok niewiedzy wzmocniony tworzona przez lata wiarą w stereotypy. W umysłach wielu ludzi ciągle pokutuje wizerunek leśniczego w zielonym kapelusiku, ze strzelbą i wiernym psem przy nodze.

Jeśli jednak jedna trzecia Polaków deklaruje, że nigdy nie korzysta z lasu, to trudno się dziwić, że ich wiedza o lesie i pracy leśników jest na niskim poziomie. Na szczęście szybko się rozwija promocja współczesnego leśnictwa i marketingowe podejście leśników do

#### Leśnik też bywa strażakiem



edukacji przyrodniczej. Realizacja misji społecznej i informowanie o tym, czym się leśnicy zajmują w państwowych lasach, nabiera coraz większego znaczenia. Skoro zarządzają państwowymi lasami w imieniu całego społeczeństwa, potrzebują zrozumienia i społecznej akceptacji swoich działań. Już wiele lat temu pisał o tym C.K. Norwid, a na łamach prasy leśnej wybitny leśnik, prof. Zbigniew Laurów, który pytał: „Mamy wspaniałe lasy, mamy leśników najwyższej klasy i to na każdym szczeblu zarządzania, dlaczego więc tak źle promujemy nasz dorobek?” Dziś w sferze promocji lasu i pracy leśników wiele się już zmieniło, wciąż jednak każdy leśniczy powinien pamiętać, że autopromocja jest tak samo ważna jak skromność.

## Chwila zmian na przełomie roku

*Ustalę nowy domu plan  
od jutra – może już od dziś  
nadchodzi słodka chwila zmian  
tylko raz jeszcze proszę przyjdź...*

To słowa śpiewającej poetki Barbary Stępnia-Wilk. Pochodzą z tomiku „Tyle nieba” ilustrowanego fotografiami Zbyszka Pajewskiego, leśniczego z Puszczy Bukowej. Wielu leśników ma artystyczną duszę, dlatego część z nich jest fotografami przyrody. Poezja ilustrowana zdjęciami leśniczego to świetne połączenie.

Minął kolejny rok... Jakże szybko! Jak wiele zawarł w sobie wspomnień, obrazów z wydarzeń, ze spotkań z ludźmi.

Dużo się w minionym roku wydarzyło, przemierzyłem mnóstwo kilometrów, poznałem wielu ciekawych ludzi. Ponieważ



Słowa poetki: „Zielony gdzieś z wysoka szept”  
ilustruje fotografia Zbyszka Pajewskiego

sporo fotografuję, co roku przygotowuję sobie własny zbiór zdjęć ilustrujący wydarzenia roku. Łatwiej je wtedy umiejscowić w czasie, zapamiętać, a potem wspominać, niejednokrotnie razem z najbliższymi.

Folder o nazwie „Minął rok...” zawiera wiele zdarzeń zawodowych i prywatnych. Oglądając fotografie, uświadamiam sobie, z iloma różnymi ludźmi mam co roku kontakt. Wciąż dokładam do swojego zbioru zdjęcia nowych, poznanych w ostatnim czasie osób, które w jakiś sposób zapadły mi w pamięć. Warto dokumentować mijający szybko czas, aby niczego nie uronić z tego, co nam daje los.

O północy ostatniego dnia roku nadejdzie chwila zmian. Tak nam się wydaje, bo to my, ludzie, wymyśliliśmy zegar, kalendarz i pośpiech. W przyrodzie będzie to noc taka sama jak inne noce. Mieszkańcy lasu nie gustują w sztucznych ogniach ani gwarze rozbawionego towarzystwa. Nikt nie zauważy, że będzie to noc zmieniająca datę



Wciąż wybieramy dla siebie właściwe ścieżki albo dajemy się wstawić na słuszny dla kogoś lub czegoś tor...

w kalendarzu, bo kalendarz wymyślony przez ludzi nie wisi na żadnej sośnie ani nie stoi przed norą czy bartłogiem zwierzęcia. Utartym przez tysiące lat rytmem natura będzie żyła tej nocy tak jak zawsze. My, ludzie, jesteśmy jej maleńką cząstką, choć ważną.

Mamy wielki wpływ na naturę i na to, co zakłóca jej odwieczny rytm. Związki człowieka z przyrodą nie są łatwe, a wielu z nas pojmuje je inaczej. Są ludzie, którzy te relacje rozumieją doskonale. Są także inni, którzy potrzebują przewodnika, aby trafić na właściwy tor, by łatwiej i szybciej uzmysłowić sobie te niekiedy skomplikowane powiązania. Leśnicy są najlepszymi przewodnikami, łącznikami pomiędzy naturą i ludźmi, którzy rzadko mają kontakt z przyrodą. Dlatego tak wiele zadań i spraw mamy na głowie, a każdy z nas korzysta z kalendarza, w którym zapisuje swoje uwagi, spostrzeżenia i terminy spotkań z różnymi ludźmi. Za jakiś czas te zapiski staną się ciekawą i pouczającą lekturą.



## Choinka i jemiola

**ZWYKLE TUŻ PRZED ŚWIĘTAMI** Bożego Narodzenia co chwila dzwoni telefon leśniczego w sprawie kupna choinki – świeżej, pachnącej, przywiezionej prosto z lasu. Nie warto ulegać „ekologicznej” modzie na sztuczne drzewka – żywa choinka to wciąż najlepszy pomysł. Jednak zakup choinki w leśniczówce, przez wielu uważany za piękną tradycję, odchodzi powoli do przeszłości. Przyczyn jest wiele, a główne to fiskalizacja sprzedaży i rosnąca, niezawiniona przez leśników, biurokracja.

Leśnicy co roku sadzą 500 mln drzew w lasach. Drzewka wycinane w trakcie cięć pielęgnacyjnych, czasem oferowane do sprzedaży jako choinki, nie zawsze spełniają oczekiwania klientów. Prowadzonych przez Lasy Państwowe plantacji choinkowych, w których drzewka są przycinane i formowane, jest coraz mniej. Taką działalnością zajmuje się wiele szkółek i plantacji prywatnych. Bogata oferta choinek świerkowych, jodłowych oraz innych dostępna jest w centrach handlowych i dużych sklepach ogrodniczych. Dużo osób nadal jednak kupuje choinki w leśniczówkach. Dobrym pomysłem jest choinka sosnowa, bo przecież sosna to królowa naszych borów. Pięknie pachnie, długo stoi w domu, nie gubiąc długich igieł, i niewiele kosztuje.

Mimo konkurencji pięknych i czasem nawet egzotycznych choinek wypielęgnowanych na plantacjach zwyczajna choinka sosnowa czy świerkowa, pachnąca lasem, wcale nie musi być mniej zgrabna. Jest na to prosty sposób, o którym opowiedział mi pewien pan, kupujący co roku choinkę w mojej leśniczówce. Poza choinką dodatkowo zabierał ze sobą kilka świerkowych gałązek



Sosnowa choinka świąteczna staje się coraz popularniejsza w naszych domach

obłamanych podczas transportu drzewek. W domu, w miejscach, gdzie choinka była „tysa”, nawiercał w pniu otwory i wkładał w nie świerkowe gałązki. Dzięki temu prostemu zabiegowi powstawała gęsta, zgrabna choinka świerkowa. Naturalnie, tak samo można „zbudować” sobie piękną choinkę sosnową.

Innym symbolem magicznych świąt Bożego Narodzenia jest jemiola. Występuje najczęściej na drzewach liściastych, topolach, brzozech, jesionach i bukach oraz drzewach owocowych. Spotykana jest też na starych sosnach. Czasem żyje na świerkach i modrzewiach, bardzo rzadko na jodle. Nie rośnie nigdy na rodzimych dębach, występuje tylko na obcym u nas dębie czerwonym. Nie wyrządza jednak drzewom większych szkód.

#### Jemiola na starej brzozie



Jemiola od wieków jest uważana za roślinę magiczną i dar bogów, gdyż rośnie wysoko, poza zasięgiem ludzi i zwierząt. Była szczególnie ceniona przez Celtów, którzy zamieszkiwali nasze ziemie przed Słowianami. Druidzi pod jemiolą odprawiali swoje rytuały. Ścinanie jemioli było ważnym obrzędem; dokonywano go w czasie przesilenia zimowego. Pędy jemioli uważano za lek na wszelkie zło – zapewniały pomyślność, powieszono pod sufitem, nad drzwiami – chroniły domostwo przed złymi mocami i pożarami. Jemiola i dziś sprowadza do domu szczęście, powodzenie oraz bogactwo.

Ma też inną ważną funkcję, czasem chętnie wykorzystywaną przez młodzież. Panuje oto tradycja, że pod jemiolą można

**Jemiolę zawieszają się w domu udekorowaną lampkami choinkowymi**



bezkarnie całować dziewczęta, na przykład podczas składania świątecznych życzeń. Obyczaj ten pochodzi prawdopodobnie z dawnej Anglii. Po każdym pocałunku mężczyzna zrywał z jemioty po jednym owocu. Wierzono, że gdy zerwie ostatni owoc, otrzyma dar płodności, bo jemiota była od wieków jej symbolem. Dziś raczej wierzymy, że pocałunek pod jemiotą bliskich sobie osób przynosi szczęście, powodzenie i trwałość uczucia łączącego całujące się osoby.

Gałązki jemioty można zakupić na bazarze lub w sklepie ogrodniczym, ale radzę o nią zapytać w leśniczówce. Leśniczy doradzi, gdzie można ją samodzielnie znaleźć pośród gałęzi na zrębie lub po trzebieży wykonywanej w końcu roku. Czasem też pęki jemioty pokrywają nisko zwieszony gałęzie brzoź. Ludzie lasu chętnie dzielą się swoją wiedzą, a zatem pomogą także w zdobyciu gałązek jemioty, aby tradycji stało się zadość.



# Pachnie piernikiem i nalewką na miodzie

---

**OKRES BOŻEGO NARODZENIA**, gdy pachnie zielonym drzewkiem, drożdżowym ciastem i innymi smakołykami, jest czasem bardzo rodzinnym. Dlatego warto zadbać, aby na świątecznym stole pojawiły się smaki znane nam z dzieciństwa i przekazać ich urok dzieciom i wnukom.

Na dwa tygodnie przez Wigilią tradycyjnie piecze się pierniki. Podczas świąt w pszczewskiej leśniczówce towarzyszy nam to staropolskie ciasto wypiekane według sprawdzonego od pokoleń przepisu:

Piernik staropolski to tradycyjny element świątecznego stołu





Wygląda smakowicie, pachnie miodem i korzeniami

W rondelku na kuchni podgrzewamy trzy szklanki miodu i szklankę cukru. Dodajemy zmielone przyprawy piernikowe: 2 łyżki stołowe goździków, łyżeczkę od herbaty świeżo tarkowanej gałki muszkatołowej, łyżeczkę pieprzu mielonego, 2 łyżki stołowe dobrego kakao. Dorzucamy tabliczkę czekolady. Jak się wszystko połączy, studzimy. Zawartość rondelka wlewamy do makuty, ucierając dodajemy mąkę – zmieszane dwie szklanki mąki pszennej i dwie szklanki mąki żytniej, do tego 6 jaj, 25 dag masła oraz 4 łyżki oliwy. Wybijamy to przez pół godziny, aby na końcu dodać bakalie obtoczone w mące, aby nie opadły na dno w cieście: orzechy, rodzynki, pokrojone figi (po 20 dag) i łyżkę czubatą od herbaty sody rozpuszczonej w kieliszku mleka (około 150 ml). Jeśli ciasto jest rzadkie, dosypujemy mąki pszennej do uzyskania konsystencji gęstej śmietany. Wylewamy ciasto na dwie blachy i pieczemy w niezbyt gorącym piekarniku (170 stopni) 1–1,5 godziny. Pamiętajmy, że piernik im starszy, tym lepszy. W dniu Wigilii możemy przelać go kremem, domowym dżemem, np. z czeremchy lub czarnej porzeczki, lub połać czekoladą.

Po kolacji wigilijnej, kołędach i emocjach związanych z rozpakowywaniem prezentów leżących pod choinką, miło napić się czegoś pysznego i zdrowego. Tu także pomaga nam tradycja i mądrość przodków, którzy wymyślili receptury doskonałych, naturalnych i zdrowych nalewek. Na każdy przepis składa się ogromna wiedza na temat leśnych owoców, ziół, korzeni, a także miodów czy przypraw. Łączenie wszystkich smaków z alkoholem w sobie tylko znanych proporcjach jest wielką sztuką.

Nalewki najczęściej sporządzamy w bardzo niewielkich ilościach z własnoręcznie zbieranych owoców i ziół, dlatego każda jest wyjątkowa. Może być miłym prezentem dla niecodziennych gości i serdecznych przyjaciół. Cennym upominkiem będzie też sama receptura na niepowtarzalną nalewkę, na przykład „Miodówkę leśniczego Jerzego”, pochodząca od leśniczego Jerzego Miliszewskiego z Nadleśnictwa Rymanów.

---

*Składniki na 5 l wyrobu o mocy 48%: 1,5 l miodu, najlepiej gryczanego lub wielokwiatowego, 2,5 l spirytusu 96%, 0,8 l dobrze przecedzonego soku z cytryn (potrzeba około 3 kg dorodnych cytryn), 3 czubate łyżki dobrej kawy mielonej, 1 czubata łyżeczka mielonej gałki muszkatołowej.*

*Do szklanki wsypać kawę i gałkę muszkatołową, zalać wrzątkiem, przykryć i parzyć przez 15 minut. Miód rozgrzać w garnku do płynności, dolać sok z cytryny oraz napar z kawy i gałki, bardzo dokładnie przecedzony przez wielokrotnie złożoną gazę lub przez filtr do kawy (0,2 l naparu na 5 l gotowego wyrobu). Króciutko całość zagotować i zebrać szum gęstym sitkiem. Przystudzić, dolać spirytus, rozmieszać i przelać do gąsiorka lub wprost do butelek. Jeśli chcemy mieć elegancji, klarowny napitek, to trzymamy w gąsiorku, w ciemnym miejscu, przynajmniej przez miesiąc i ściągamy go delikatnie*



*cieniutkim wężykiem znad osadu. Osad wykorzystujemy do polewania lodów, wzmocnienia herbaty bądź wypijamy na rozgrzewkę. Miodówka nie wymaga długiego dojrzewania, po dwóch tygodniach jest już przednim trunkiem, ale jak każda nalewka w miarę wystania staje się coraz szlachetniejsza.*

Tajemnicą wyjątkowego smaku nalewki jest także użyty miód. Miód leśniczego Jerzego z leśnictwa Darów to poezja smaku natury, bo pszczoły z jego beskidzkiej pasieki zbierają pyłek z dala od

Leśniczy Jerzy to znakomity pszczelarz i świetny mówca



wszystkiego, co przyniosła nam cywilizacja. Dlatego nie sposób zrobić takiej samej miodówki, jaką częstuje przyjaciół leśniczy Jerzy, ale warto próbować.

Ważne jest także, jak i w czym podajemy nalewkę. Oryginalnym kieliszkiem jest kulawka. To szklany kieliszek bez nóżki, często oprawiony w róg lub metal, kunsztownie zdobiony, popularny w Polsce od XVII wieku. Nazywana jest także kuszykiem lub kusztykiem, stąd powiedzenie: „Napić się po kusztyczku nalewki”.

Kulawka oprawiona w poroże jelenia





Jemiotuszka



## 10. STYCZEŃ

### Zimą liczymy ptaki

---

**W**iele osób twierdzi, że to, co w lesie i wodzie, jest niepoliczalne. Gdy tłumaczę, że leśniczowie dokładnie wiedzą, ile w każdym leśnictwie w Polsce mają budek lęgowych i schronów dla nietoperzy, czy są one zasiedlane, że prowadzą też ewidencję mrowisk i ogrodzeń upraw, słuchający spoglądają na mnie z niedowierzaniem. Co więcej, znamy wszystkie obiekty chronione, bagna oraz uroczyska, wszystkie w lesie drzewa dziuplaste, o nietypowych kształtach czy martwe. Mamy bardzo precyzyjną ewidencję drewna w sztukach i stosach, a nawet wiemy, ile drzew rośnie na każdym hektarze lasu, ile to metrów sześciennych drewna oraz ile drewna przyrasta rocznie. Dziś wszystko można przeliczyć, choć nie zawsze jest to potrzebne. Należy przecież zachować pewną tajemnicę lasu i romantykę leśnictwa, które także są bardzo ważne.

W całej Polsce inwentaryzujemy zwierzynę leśną, a w wybrany dzień stycznia liczymy ptaki, bo warto wiedzieć, ile i jakich ptaków mamy w naszym kraju. Wielu leśników przyłącza się do tej ważnej

akcji, w której każdy obserwator przyrody i miłośnik lasu też może wziąć udział. Wszelkie informacje znajdują się na stronie Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków – <http://www.otop.org.pl/obserwacje/wlacz-sie/zimowe-ptakoliczenie/>. Czytamy tam:

*„Zimowe Ptakoliczenie” (dawniej Zimowe Liczenie Ptaków w Parkach i Ogrodach) jest coroczną akcją wzorowaną na brytyjskim Big Garden Birdwatch. Odbывается się, podobnie jak jego brytyjski odpowiednik, zawsze w ostatni weekend stycznia. Nie ma żadnych ograniczeń dla chcących uczestniczyć w liczeniu – każdy może notować, ilu przedstawicieli którego gatunku odwiedza jego karmnik, ogród, skwer przed blokiem czy okoliczny park. Liczenie przeprowadzić można indywidualnie, w gronie znajomych czy też podczas bezpłatnej wycieczki ornitologicznej z przewodnikiem. W ramach tego pragniemy skupić się na tych gatunkach, które zimą można spotkać jak najbliżej człowieka. Dzięki wynikom dostarczonym przez uczestniczących w akcji wolontariuszy możemy tworzyć zestawienia najliczniej spotykanych o tej porze w parkach i ogrodach ptaków. Możliwe jest również zauważanie ciekawych zjawisk zachodzących w ptasim świecie. Na przykład w 2007 r. kwiczoł znalazł się na pierwszym miejscu w kraju, jeśli chodzi o liczebność, a rok wcześniej zajmował pozycję 15...*

Na moje jabłuszka przylatują chętnie kwiczoły i zawzięcie odganiają kosi. Czasami pojawiają się też piękne jemiotuszki.

Dzięki zebranych co roku przez nas wszystkich danym na temat naszych ptaków możemy śledzić zmiany i sprawdzać, czy pokrywają się one z wynikami ściśle naukowych opracowań wykonywanych przez profesjonalnych ornitologów. Warto zachować wyniki liczenia w domowym archiwum i prowadzić minibadania na użytek swojego podwórka, balkonu, parku czy kawałka lasu. Zgromadzony przez parę



Styczniowy las

Kaczka karolinka – przybysz z Ameryki Północnej,  
u nas uciekinierka z niewoli – na zamrożonej  
tafli Jeziora Miejskiego w Pszczewie



lat materiał składa się na naszą lokalną wiedzę o liczebności ptaków, pozwala na wyciągnięcie ciekawych wniosków. Można włączyć miłą muzykę, grzać plecy o kaloryfer lub przy kominku i obserwować ptaki w karmniku. Podciągniemy się przy tym nieco z techniki liczenia, bo to wcale nie takie łatwe, no i z rozpoznawania gatunków.

Możemy liczyć przy karmniku choćby pospolite mazurki i sikory. Czasem jednak pojawi się ciekawy gość, np. krogulec. Obserwowanie karmnika to świetna okazja, aby przyjrzeć się bogactwu ptasiego świata wokół nas, nawet zimą, gdy pozornie niewiele dzieje się w przyrodzie. Warto dokładnie policzyć wróble domowe, bo wiemy wszyscy, że ich liczebność gwałtownie spada.

Gdy mróz nie skuje wszystkich zbiorników wodnych, powinniśmy zajrzeć nad wybrane akwenty, gdzie gromadzą się ptaki wodne. Na pewno nadarzy się okazja do spotkania nawet bardzo interesujących okazów...

## Fundacja Pomocy Leśnikom

**W MOJEJ SŁUŻBOWEJ** elektronicznej skrzynce pocztowej bardzo często, szczególnie na początku roku, znajduję błagania o pomoc. Tak wiele nieszczęść wydarza się wokół nas. Dotykają one także leśników oraz ich bliskich, dlatego już w 2005 r. leśnicy północno-zachodniej Polski postanowili powołać do życia organizację pożytku publicznego o nazwie „Fundacja Pomocy Leśnikom i ich Rodzinom im. Huberta Jurczyszyna w Szczecinie”. Zasadniczym celem fundacji jest ochrona zdrowia oraz pomoc społeczna pracownikom, byłym pracownikom oraz ich rodzinom z nadleśnictw i zakładów wchodzących w skład Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie.

Tyle jest ludzkich tragedii wokół nas, a cóż może być gorszego od bezradności? Szczególnie dla leśników, twardych ludzi, przyzwyczajonych do samodzielnego radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Ich także nie omijają nieszczęścia, którym nie sposób sprostać. Zostaje wtedy tylko wołanie o pomoc.

Tak pisze leśnik o chorobie swojej żony:

*Stwardnienie rozsiane jest chorobą autoimmunologiczną, w której układ odpornościowy gospodarza zwalcza komórki własnego organizmu, w tym przypadku w tkance nerwowej i doprowadza do obezwładnienia kończyn górnych i dolnych...*

Inny leśnik, 29-letni pracownik wrocławskiej RDLP, zwierza się:

*W grudniu 2006 r. uległem poważnemu wypadkowi samochodowemu, w efekcie którego złamałem kręgosłup. Od tamtego dnia poruszam się wyłącznie na wózku inwalidzkim. Możliwość utrzymania się w dobrej kondycji fizycznej i dalszej walki o powrót do zdrowia daje długotrwała i intensywna rehabilitacja.*

Małżeństwo leśników błaga o pomoc dla synka:

*Wojtuś cierpi na nieuleczalną chorobę genetyczną, jaką jest mukowiscydoza. Choroba ta, mimo stałego przyjmowania leków, ciągle postępuje. Niezwykle ważne jest utrzymanie chorego w dobrej kondycji zdrowotnej. Wymaga to wielu nakładów finansowych (sprzęt do rehabilitacji, enzymy trzustkowe, antybiotyki, witaminy, odżywki). Chorzy niejednokrotnie wydają na leczenie od 800 do nawet 3000 zł miesięcznie.*



Moja serdeczna koleżanka Janeczka ma inny problem: *Choruję na sarkoidozę płuc i jak co roku proszę o przekazanie 1% podatku na Fundację Pomocy Leśnikom i ich Rodzinom. Fundacja od początku choroby pomaga mi w ponoszeniu kosztów mojego leczenia. To dzięki 1% podatku mogę się leczyć; choroba, z którą się zmagam już od 5 lat, jest chorobą nieuleczalną i wymaga wielu badań i leków. Sarkoidoza jest chorobą układu odpornościowego...*

Te słowa mówią wszystko! Każdy z nas może pomóc. Zgodnie z ustawą o działalności organizacji pożytku publicznego osoby płacące podatek dochodowy od osób fizycznych mogą pomniejszyć podatek należny, deklarowany w rocznym zeznaniu podatkowym, o 1 %, przekazując pieniądze na rzecz wybranej organizacji pożytku publicznego. Wystarczy wpisać na druku PIT nr KRS takiej organizacji oraz kwotę, a darowizna zostanie przekazana przez Urząd Skarbowy na jej konto. Można także wskazać wybraną osobę (należy podać imię i nazwisko), wtedy cała zebrana kwota trafi właśnie do niej.

Pieniądze zgromadzone na koncie fundacji pomogły już wielu potrzebującym leśnikom i ich rodzinom z terenu szczecińskiej dystrykcji. Od powstania fundacji, czyli od 2005 r., do końca 2013 r. przyznano pomoc finansową 86 pracownikom i członkom ich rodzin (niektórym wielokrotnie) w łącznej wysokości 750 tys. zł. Umożliwiło to pokrycie kosztów leczenia i rehabilitacji lub znacząco pomogło poszkodowanym leśnikom, m.in. w wyniku pożaru domu. W roku 2013 r. przekazano z konta fundacji środki finansowe 27 osobom na kwotę około 85 tys. zł.

Podobną fundacją, która jednak pomaga leśnikom z całej Polski, jest założona w 2004 r. przy RDLP w Krośnie Fundacja „Pomoc Leśnikom”. Działalność fundacji wspiera kilkadziesiąt jednostek Lasów Państwowych oraz wiele osób fizycznych.

Szczegółowe wiadomości o obu fundacjach można znaleźć na stronach internetowych regionalnych dyrekcji LP w Szczecinie i Krośnie. Fundacje nie mają pracowników i nie generują dla nich zysków. Są po to, aby pomagać ludziom w nieszczęściach.

# Kiedy odchodzi leśnik

**DOWIEDZIAŁEM SIĘ** pewnego poranka, że zmarł nasz dawny kolega, emerytowany leśnik. Zadzwoił do mnie z taką wiadomością leśniczy z sąsiedniego leśnictwa:

– Pogrzeb jest dziś o 14, ponad 100 kilometrów stąd. Pojedziemy?  
– pytał przejęty.

– Mam tyle spraw na dziś już zaplanowanych i poukładanych, ale przecież nie może nas tam zabraknąć. Wyobrażasz sobie pogrzeb leśnika bez zielonych mundurów? Jasne, że pojedziemy, załatwię tylko formalności w nadleśnictwie – szybko zdecydowałem.

Leśnicy z dumą mówią o sobie: brać leśna. Łączy ich nie tylko praca zawodowa, ale i sposób na życie. Leśnikiem jest się nie tylko w pracy, od 7 do 15. Ludzi lasu łączy wspólna pasja, specyficzny etos zawodu leśnika. Trzeba być razem w dobrych, ale też i w trudnych chwilach życia. Brać leśna wspiera siebie i pomaga sobie nawzajem w chorobach, rozmaitych problemach i wypadkach. Dotyczy to leśników oraz ich najbliższych rodzin. Nie zapominamy też o emerytach.

Zadzwoiłem natychmiast do nadleśniczego z informacją o pogrzebie.

– Już wiem – odparł zasmucony. – Szkoda Tadeusza, był znakomitym leśnikiem i naszym bliskim kolegą. Jak tylko obowiązki wam pozwalają, organizujcie delegację i jedźcie w imieniu pracowników naszego nadleśnictwa. Zamawiajcie wiązanekę i ruszajcie w drogę, bo trzeba godnie pożegnać leśnika.

Wybrałem numer telefonu do zaprzyjaźnionej kwiaciarni. Pani Ania jak zwykle stanęła na wysokości zadania.

– Czy nie za późno?

– Spokojnie, panie Jarku! Zdążymy przygotować wiązanekę na godzinę 12. Wypiszemy szarfę, żeby było wiadomo, że to od was, leśników.

Przekazałem kilka spraw i uwag podleśniczemu, zadzwoniłem do umówionych „gałęziarzy” i przełożyłem na inny dzień nasze zaplanowane spotkania. Koledzy leśniczowie w galowych mundurach dojechali do mnie przed 12, po drodze odebrałem wiązankę i udaliśmy się we trójkę na pogrzeb. Sto kilometrów to około 1,5 godziny jazdy samochodem.

Przed cmentarną kaplicą stała już grupka bliskich zmarłego Tadeusza. Żona, dzieci i wnuki. Miał też wielu przyjaciół, bo bardzo lubił ludzi. Był niestęchanie sympatyczny i towarzyski, słynął z barwnych opowieści. Świetnie gotował, znał wiele znakomych przepisów kulinarnych i razem z żoną Ireną prowadził oparty na staropolskich

### „Ceremoniał leśny”



tradycjach gościnny dom. Jak zwykle w takiej sytuacji, wszyscy wspominali zdarzenia z jego ciekawego, 80-letniego życia.

W lasach spędził całe życie zawodowe, pracował na wielu odpowiedzialnych stanowiskach w różnych nadleśnictwach, także jako inspektor, nadleśniczy, leśniczy. Przez kilka lat był moim sąsiadem, mieszkaliśmy bowiem w tym samym budynku, ale potem, gdy stał się mniej sprawny z racji wieku, wyprowadził się bliżej dzieci. Utrzymywaliśmy kontakt telefoniczny i wysyłałiśmy sobie kartki świąteczne. Przed każdym świętem pan Tadeusz wypisywał ich kilkadziesiąt, na swojej drodze spotykał przecież wielu ludzi.

Był wytrawnym myśliwym, toteż na pogrzebie pojawił się poczet sztandarowy koła łowieckiego. Koledzy w łowieckich mundurach stanęli obok nas, leśników. Każdy z nich położył na grobie symboliczną, złamaną świerkową gałązkę. Złom to najwyższe odznaczenie łowieckie.

Podczas tej smutnej uroczystości można było zauważyć, jak ważną sprawą jest ceremonia leśny, leśnicy bowiem, występując w mundurach na oficjalnych uroczystościach, godnie reprezentują nie tylko siebie, lecz całą brać leśną. Zasady ceremoniału leśnego – zbioru zasad i form określających zespołowe i indywidualne zachowanie się leśników podczas ważnych uroczystości – zostały szczegółowo przedstawione w opracowaniu autorstwa Tadeusza Pasternaka „Ceremoniał leśny”, wydanego drukiem w 2014 r. W preambule opracowania czytamy: *Ceremoniał służbowy to piękno i symbol tradycji, surowość i powaga wyniesione z historii. Ceremoniał to godność i zaszczyt pełnienia służby, to honor, w którym kryje się świadomość najwyższych wartości. Są one niezbędne, by przypominać o tym, co nas jednoczy – o patriotyzmie i służbie dla Ojczyzny; o tym, co jest mocno zakorzenione w tradycji polskiego leśnictwa, wśród braci leśnej i w rodzinach leśników. Uczestnicy pogrzebu z podziwem spoglądali na delegacje w mundurach, które oddały cześć i honor należne leśnikowi za lata służby dla dobra polskich lasów.*

## Drewno poznasz po plakietce

**ZA OKNEM OSTRA ZIMA**, a w lesie sporo drewna.

Czasem, gdy mróz skuwa bagna i podtopione fragmenty lasów, to jedyna pora, kiedy można pozyskać stamtąd drewno bez szkody dla przyrody. Drewno z zimowych cięć ma także lepsze właściwości techniczne. W lesie widać więc w styczniu mygły z dźwigami, stopy wałków i gałęziówki samodzielnie pozyskanej przez „gałęziarzy”.

Plakietka przybita do drewna pochodzącego z Lasów Państwowych



Drewno jest wprowadzane do ewidencji przez leśniczych i oznakowywane zgodnie z odpowiednim zarządzeniem specjalnymi plastikowymi płytkami w różnych kolorach. Po kolorze plakietki nabitej na drewno możemy się dowiedzieć, kto jest właścicielem lasu, z którego pochodzi drewno, a kod zapisany na płytce może nam pomóc w sytuacji, gdy stracimy orientację w lesie.

Mała plakietka jest na każdej dłuźcy i na każdym stosie. Plakietki, płytki, oznaczniki do drewna już od wielu lat zastępują numery odbijane metalowymi numeratorami, wymazanymi smarem. Małe plastikowe prostokątki są przybijane do drewna specjalnym młotkiem. Na każdej czerwonej plakietce znajduje się kolejny numer zapisany większymi, czarnymi cyferkami, a poniżej – zakodowany liczbami adres: dyrekcja, nadleśnictwo i leśnictwo Lasów Państwowych. To swojego rodzaju świadectwo pochodzenia drewna.

**Młotek do nabijania płytek na drewno i pozostały sprzęt do odbiórki drewna**





Niebieskie plakietki na drewno z lasów prywatnych

Zielona plakietka na drewnie z parku narodowego



Płytki są tak skonstruowane, że nie można ich ponownie wykorzystać. Są jak druki ścisłego zarachowania i z każdej takiej plakietki leśniczy musi się rozliczyć. Prowadzi się ich ścisłą ewidencję. Dlatego nie wolno płytek odrywać z drewna spotykanego podczas leśnych wędrówek. Podczas odbiórki pozyskanego drewna, po zmierzeniu i sklasyfikowaniu sortymentu drzewnego, leśnik nabija taki oznacznik i pod tym samym numerem wprowadza drewno do ewidencji. Używa w tym celu rejestratora – przenośnego komputera, który służy m.in. do ewidencji drewna. Po numerze, który widnieje na płytce, można szybko odszukać na tzw. stanie magazynowym leśnictwa konkretny stos czy sztukę drewna.

Obok plakietki na stosie lub czole dłużycy zobaczymy odbite logo Lasów Państwowych. Na odwrocie specjalnego młotka do nabijania płytek jest „pieczętka” do dodatkowego oznaczania pochodzenia drewna.

Plakietki przechowywane są w kartonach po tysiąc sztuk, a nałożone są na plastikowe patyczki po 40 płytek. Leśnicy taki zestaw płytek najczęściej nazywają „wagonem”. W jednym leśnictwie, w zależności od rozmiaru pozyskania drewna i wyrabianych sortymentów, zużywa się nawet kilkanaście tysięcy płytek rocznie. W Lasach Państwowych plakietki są czerwone z czarnymi napisami. Takie spotykamy najczęściej. Ale są też plakietki w innych kolorach. Warto zwrócić na to uwagę, wędrując po polskich lasach. Plakietki niebieskie, na przykład, przybijane są na drewnie pochodzącym z lasów prywatnych, nie stanowiących własności Skarbu Państwa. W parkach narodowych zobaczymy z kolei plakietki zielone. Często obok nich znajduje się też odcisk specjalnej metalowej cechówki. Po kolorze płytek można więc poznać właściciela drewna.

Mały kawałek plastiku na drewnie to cenne i ważne źródło wielu informacji. Czasem może pomóc w kłopotliwej sytuacji, gdy ktoś zabłądzi w lesie. Wystarczy wtedy zadzwonić do leśnika lub na alarmowy numer 112 i podać numer drewna, obok którego błąka się zagubiona osoba. Mała płytka, a tak bardzo pomocna...



## Zapusty w towarzystwie leśnego bigosu

**STAROPOLSKA NAZWA KARNAWAŁU** to zapusty. Trwają one od Trzech Króli do Wielkiego Postu, który rozpoczyna się w Środę Popielcową.

Świetną zabawą zapustową był kiedyś kulig, głównie dla szlachty. Dziś każdy może się tak zabawiać, niezbędny jest tylko śnieg, zaprzęg, dobry humor i bigos myśliwski.

Bigos pachnący lasem przygotowany w plenerze przez dobrego kucharza uświetni każdą imprezę



Bigos to tradycyjna polska potrawa, nieodparcie kojarząca się z myślistwem i lasem. W literaturze nie znajdziemy jednoznacznego wyjaśnienia słowa „bigos”. Prawdopodobnie używano go pierwotnie do określania sposobu siekania. Na przykład bigosem nazywano w XVI wieku galaretę z siekanego mięsa. Od XVIII wieku, jak podają źródła, było to już tylko siekane danie z kapusty i mięsa.

#### *Składniki bigosu:*

*posiekana kapusta kiszona i słodka; esencjonalny bulion; czerwone mięso peklowane (30% użytego do bigosu mięsa); dziczyzna; mięso pieczone i gotowane (wieprzowe, wołowe); tłusty drób (mięso kaczki i z gęsi); kości wędzone (do bulionu); słonina (do przesmażania z mięsem); przyprawy: ziele angielskie, listek laurowy, całe ziarenka pieprzu, kminek, jałowiec, tymianek, majeranek; grzyby suszone; jabłka, winne odmiany polskie (antonówka, szara reneta); cebula; powidła lub suszone śliwki.*

#### *Sposób przyrządzenia:*

1. Przygotować wywar z wędzonych kości (schab, żeberka).
2. Posiekaną kapustę kiszoną i słodką łączymy w dowolnych proporcjach i dodajemy do bulionu. Wraz z kapustą wrzucamy obrane, pozbawione gniazd i pokrojone jabłka.
3. Do wywaru z kapusty dodajemy w pierwszej kolejności mięsa pieczone i gotowane, a następnie mięso wołowe. Mięso powinno być wcześniej przesmażone ze słoniną oraz posiekaną w pióra cebulą.
4. Do bigosu dorzucamy przyprawy: listek laurowy, ziele angielskie, całe ziarenka pieprzu, a także kminek, jałowiec, tymianek i majeranek.
5. Bardzo ważne jest dodanie suszonych, obgotowanych i pokrojonych grzybów. Wywar z grzybów pozostawiamy do podlania bigosu.

6. Następnie dodajemy powidła śliwkowe.
7. Bigos należy nieco posolić, lecz trzeba uważać, by nie przesadzić, gdyż dodane wcześniej mięsa były już solone.
8. Na koniec, już na talerzu, bigos przyprawiamy świeżo zmielonym pieprzem.

Większość tych znakomych składników znajdziemy w lesie.

Stragan leśników z potrawami z darów lasu na imprezie regionalnej



Wartość odżywcza i smak darów lasu są nieporównywalne z produktami kuszącymi nas swoim pięknem z wystaw sklepowych. Bigos, w skład którego wchodzi owe dary, doskonale łączy w sobie bogactwo zdrowych wytworów leśnych z tradycją i kulturą przodków, którzy opracowali jego recepturę. W kociołku kusząco skwierczy dziczyzna, kusi aromat ziół, warzyw i owoców leśnych, intryguje pikanteria przypraw oraz urzeka kolor wina spajający wszystko w niepowtarzalną całość. Bardzo dobre potrawy gotuje się z bardzo dobrych składników. To dewiza staropolskiej kuchni. Trudno o lepsze mięso do bigosu niż dziczyzna. W lasach rośnie około 150 gatunków roślin leczniczych i przyprawowych, a smak owoców leśnych nie ma sobie równych. Często nie doceniamy tego bogactwa i nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wiele tracą ci, którzy nigdy nie zrywali borówek prosto z krzewu, węgierki ze starego sadu pod lasem, własnoręcznie nie wykręcali borowików ze ściółki leśnej czy rydzów. Każdy składnik leśnego bigosu jest pięknym wspomnieniem z wyprawy do lasu i tematem do ciekawej opowieści.





Zimowe drewno jest najlepszej jakości technicznej



## 11. LUTY

### Szacunki brakarskie z szacunku dla lasu

---

**J**uż od jesieni zajmuję się szacunkami brakarskimi – bardzo absorbującą i długotrwałą czynnością. Zwykle w lutym należy ją definitywnie zakończyć. Szacunki brakarskie to ważne i szczególne zadanie leśników. W zasadzie każda „leśna robota” musi być wykonana bardzo terminowo i precyzyjnie, ale szacunki mają zawsze najwyższy priorytet. Określenie „szacunki brakarskie” wcale nie oznacza szacowania braków ani też wybrakowanego szacunku. Według definicji encyklopedycznej szacunek brakarski jest to szacunkowe ustalenie, za pomocą określonych metod, ilości i jakości sortymentów drewna okrąglego możliwych do pozyskania z drzew przeznaczonych do wycięcia w danym, najczęściej kolejnym roku. Przy wykonywaniu szacunku brakarskiego określa się także warunki i sposób pozyskiwania oraz wywozu drewna oraz przybliżony termin wykonywania prac. Zestawienia szacunku

brakarskiego są podstawą do sporządzenia rzeczowego i finansowego planu pozyskania drewna, dostarczają danych do krajowego bilansu drewna.

Posługując się możliwie najbardziej zrozumiałym językiem, moglibyśmy powiedzieć, że w leśnictwie szacunek brakarski oznacza plan ilościowy i jakościowy drewna przewidzianego do pozyskania w roku gospodarczym przy okazji realizacji zadań określonych w PUL, czyli w dziesięcioletnim planie urzędzenia lasu. Szacunek to także podstawa planu sprzedaży, czyli ważne narzędzie dla marketingu drewna. Ustalamy przecież rodzaj, ilość drewna i sortymenty możliwe do pozyskania. Planowanie sposobu cięć, rodzaju i odległości zrywki drewna jest też fundamentem do wyliczenia kosztów tej działalności. W trakcie wyliczania ilości i jakości drewna leśniczy musi także pomyśleć, co zostanie nie wycięte i pozostawione przyrodzie w formie biogrup, drzew ekologicznych itp. Planuje także do wykonania sieć szlaków technologicznych i nanosi je na mapki.

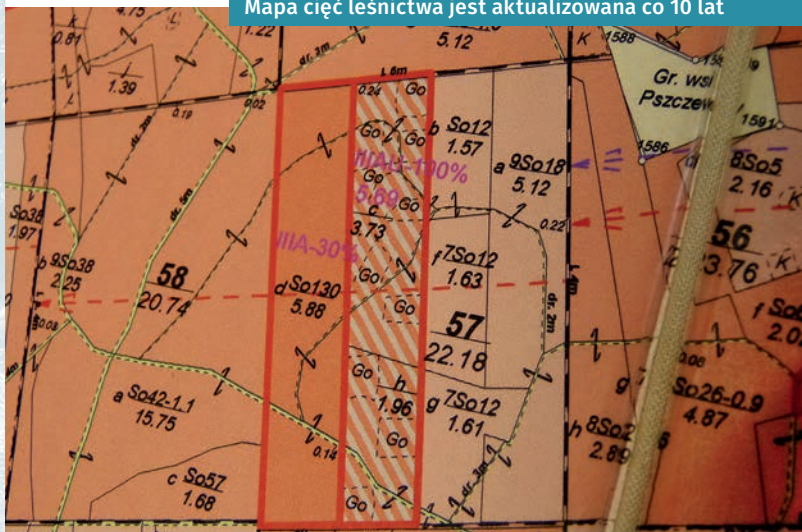
Szlaki wyznacza się w celu ochrony drzewostanu podczas prac; są one dostosowane do wielkości planowanych do użycia maszyn i rodzaju zrywki drewna. Leśniczy już w czasie sporządzania szacunków ustala oprócz sieci szlaków także miejsca składowania drewna i drogi jego wywozu. Może to się wydawać niezbyt pracochłonne i skomplikowane, ale naprawdę jest co robić. Plany cięć zapisane są na 10 lat w tzw. operacie, czyli planie urzędzenia lasu, oraz naniesione na mapy. W trakcie wykonywania szacunków trzeba przenieść w teren – do lasu – to, co zapisano wcześniej w dokumentach i wykreślono na mapie cięć, np. wyznaczyć działki zrębowe.

Każde leśnictwo ma określony w planie urzędzenia lasu rozmiar zadań, który pozwala wyliczyć tzw. etat cięć. Ten termin określa ilość drewna, którą możemy „pobrać” z lasu bez wyrządzenia mu szkody. Etat jest zawsze niższy od przyrostu miąższości drewna



Szlak przeznaczony do zrywki drewna oznaczony farbą na drzewach

Mapa cięć leśnictwa jest aktualizowana co 10 lat

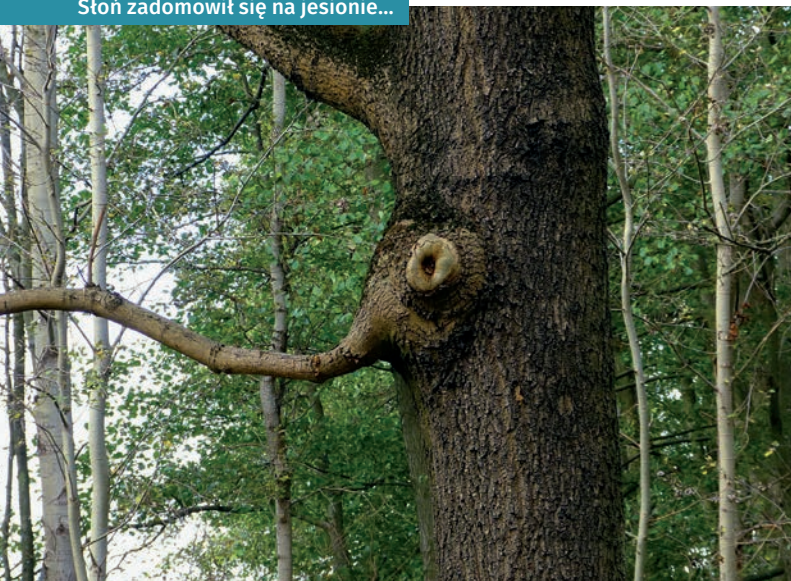




(stąd etat miąższościowy), ale także limituje powierzchnię cięć (etat powierzchniowy). To dlatego w Lasach Państwowych wciąż nam drewna przybywa, a powierzchnia lasów, a wraz z nią lesistość kraju nieustannie rosną. Jednym słowem szacunki brakarckie wykonujemy z szacunku dla lasu i dbałości o jego trwałość, a nie z pazerności i chęci zysku oraz „wyjęcia” jak największych mas drewna.

Pozyskane drewno trzeba jak najlepiej spieniężyć, bo pieniądze uzyskane z jego sprzedaży finansują całą działalność prowadzoną w lasach, łącznie ze wspomaganiem wszystkich funkcji społecznych lasu. To za pieniądze uzyskane ze sprzedaży drewna budujemy drogi, parkingi leśne, obiekty turystyczne i edukacyjne, wydajemy foldery, kalendarze, ale przede wszystkim hodujemy istniejące drzewostany oraz sadzimy nowy las.

Słoń zadamowił się na jesionie...



Pomiarem i wyceną drewna, które niebawem pozyskamy, zajmuje się dziedzina leśnictwa zwana brakarstwem. Opiera się ona na znajomości wad drewna (sęków, zgnilizn, krzywizn itd.) oraz umiejętności manipulacji pnia drzewa na odcinki odpowiadające życzeniom nabywców. W pozornie obniżających wartość drewna wadach może być niekiedy zakłęté zabawne skojarzenie. Takie ciekawe drzewa są ciekawostką dla turystów i dobrym punktem orientacyjnym w lesie.

Szacowanie drzewostanów wymaga nie tylko spostrzegawczości potrzebnej do „wytropienia stonia”, ale i głębszej wiedzy oraz doświadczenia. Dziś sporządza się je głównie poprzez porównania oparte na żmudnie tworzonej przez leśników bazie danych ukrytej w przestworzach systemu informatycznego. Dlatego sporą część prac wykonują, siedząc przy stanowisku komputerowym

Zaciosami oznaczane są drzewa przeznaczone do wycięcia w trakcie zaplanowanej trzebieży





Pracownicy firmy usługowej o swojskiej nazwie „Drwal” zabrali się do pracy

w kancelarii leśniczego. Ale to tylko pozornie jest takie proste, komfortowe i robione z za biurka. Mój powierzchniowy roczny etat cięć w leśnictwie wynosi około 17 ha zrębów i 170 ha trzebieży oraz czyszczeń. Pod względem miąższości jest to średnio znacznie powyżej 10 tys. m<sup>3</sup> drewna na rok w dziesięcioletnim okresie obowiązywania planu urządzenia lasu. Każde wydzielenie objęte trzebieżą czy czyszczeniem trzeba obejść, wyznaczyć trwale granice, określić rosnące tam gatunki, zaplanować szczegóły prac, no i porównać „na gruncie” z wynikami uzyskanymi z systemu informatycznego. Czasem zdarzy się nietypowa powierzchnia, np. bardzo zróżnicowany wiekowo i gatunkowo drzewostan, i wtedy należy obejrzeć i zmierzyć każde drzewo.

No i najważniejszy i najbardziej pracochłonny element: drzewa do wycięcia podczas trzebieży i czyszczeń trzeba wyznaczyć i trwale oznaczyć. W niektórych regionach kraju wykonuje się to farbą, szczególnie w drzewostanach liściastych, w innych – tak jak

u nas – za pomocą siekierki, robiąc zaciosy z dwóch stron drzewa. Trzeba przemierzyć wiele kilometrów i solidnie namachać się toporkiem, aby wyznaczyć do wycięcia wszystkie drzewa na powierzchni 160–180 ha. To ciężka praca fizyczna, wykonywana najczęściej przez podleśniczych.

Zręby na kolejny rok o tej porze już są wyszacowane, bo termin zakończenia tych prac nadleśniczy wyznaczył na koniec lutego, a trzebieże i czyszczenia muszą być dopracowane do końca maja. Drwale tną trzebieże wyznaczone rok temu i zabiorą się niebawem za zrąb w najstarszej części leśnictwa, gdzie stoją ponad 140-letnie, wyżywicowane sosny. W latach 90. minionego wieku ściągano z nich żywicę, nacinając w jodełkę pnie, ale to już historia, bo dziś żywicę produkuje się chemicznie lub sprowadza z Azji.

Gdy tylko zrobi się bardziej wiosennie, oprócz innych prac, zabierzemy się za odnowienia na powierzchni blisko 20 ha. Dłatego teraz pracujemy ostro przy szacunkach brakarskich, robionych sumiennie z szacunku dla lasu. Las to żywy organizm, który nie toleruje bylejąkości.

## Liczymy zwierzynę leśną

**CO ROKU ZIMĄ** leśniczowie i myśliwi zrzeszeni w Polskim Związku Łowieckim przeprowadzają w całym kraju inwentaryzację zwierzyny łownej na terenie swoich obwodów łowieckich. Współpraca jest konieczna, bo obwód łowiecki zajmuje powierzchnię kilku tysięcy hektarów (najczęściej 4–5 tys.), a do gospodarowania i oceny populacji gatunku (np. jelenia) potrzebne jest szersze pole widzenia.

Przeciętne nadleśnictwo położone jest na obszarze najczęściej zbliżonym do 20 tys. ha, m.in. dlatego nadleśniczy nadzoruje gospodarkę łowiecką i zarządza inwentaryzacją zwierzyny. Może się to wydawać dziwne i mało prawdopodobne: jak można policzyć dziki ukryte w przepastnych młodnikach, pośród jałowców i żarnowców, wilki schowane pod wykrotami w puszczańskiej gęstzynie czy choćby pocziwe sarny rozproszone w mozaice pól? Jest to jednak możliwe i wcale nie takie skomplikowane, jak mogłoby się wydawać. Inwentaryzacja zwierzyny jest bardzo potrzebna, bo stanowi ważne źródło wiedzy dla myśliwych, naukowców, ale także leśników, dlatego wykonywana jest wspólnie. Las i zwierzyna

### Spotkanie leśników i myśliwych przed inwentaryzacją zwierzyny



muszą istnieć jednocześnie, choć pogodzenie tego związku nie jest łatwe. Wiadomo jednak, że praca leśniczego do łatwych nie należy. W przyrodzie panują rozmaite relacje pomiędzy jej elementami, a leśniczy dba o to, aby las pełen zwierza tworzył symbiozę (symbioza – zjawisko ścisłego współżycia przynajmniej dwóch gatunków organizmów, które przynosi korzyść każdej ze stron lub jednej, ale drugiej nie szkodzi).

Zwierzęta liczy się po to, by się dowiedzieć, jakie są tendencje w populacji danego gatunku, czy zwierząt przybywa, czy ubywa, jaka jest struktura płci i wieku, w jakiej zwierzęta są kondycji itd. Pozwala to tworzyć plany łowieckie oraz wieloletnie plany hodowlane, a także mądrze planować prace leśne. Wbrew pozorom plany łowieckie są nie tylko planami odstrzałów.

Wiedza na temat zwierząt jest także konieczna do dobrego zarządzania leśnictwem. Trzeba wiedzieć, które uprawy i młodniki należy zabezpieczać przed szkodami od zwierząt, a które nie są narażone na zniszczenie. Ta część gospodarki leśnej pociąga za sobą wysokie koszty, dlatego wiedza o leśnej zwierzynie ma tak duże znaczenie.

Leśnicy muszą wciąż pamiętać o istnieniu zwierząt, doskonale znać ich biologię oraz obyczaje. Niezależnie od tego, czy chcą być myśliwymi, czy nie, w procesie edukacji leśnej uczą się podstaw łowiectwa, a potem wciąż doskonalą swoją znajomość biologii, obyczajów i zachowania zwierząt. Dzięki tej wiedzy i stałej obecności w lesie policzenie zwierzaków to dla leśników wcale nie tak wielki problem. Inwentaryzację przeprowadza się według usankcjonowanych przez sztukę leśną metod: obserwacji całorocznych, tzw. pędzeń próbnych na reprezentatywnych dla inwentaryzowanego obszaru powierzchniach, oraz metod statystycznych opartych na tropieniu. Stosuje się także monitoring wybranych obszarów. Na przełomie lat 2011 i 2012 na terenie RDLP Kraków testowano innowacyjną metodę inwentaryzowania zwierząt z wykorzystaniem

kamery termowizyjnej umieszczonej na pokładzie samolotu.

Jak fascynujące jest podglądanie zwierząt „na żywo”, wie każdy, kto zagląda do gniazda bielików, rybołówów i na polanę żubrów, korzystając z kamer zamontowanych przez leśników i dostępnych w sieci (np. pod adresem <http://www.lasy.gov.pl/zubr>).

Jak widać, metod jest wiele, ale wszystkie opierają się na żmudnie budowanej, wieloletniej wiedzy leśniczego.

Przez cały rok przyglądam się zwierzętom, nie tylko w dzień inwentaryzacji. Zwracam uwagę na tropy i ślady bytowania zwierzyny. Kręcąc się po lesie, na bieżąco monitoruję jej stan i kondycję. Często na przykład liczę sarny, spotykane podczas obejścia trzech, czterech czy pięciu oddziałów leśnych. W ten sposób dowiaduję się, ile saren jest w całym leśnictwie. Pamiętam chmary jeleni, bo przecież każda ma swój specyficzny skład płci.

Należy zwrócić uwagę na każdą chmarę danieli



Widywane często w dzień ostrożne daniela też łatwo rozpoznają, szczególnie wtedy, gdy są to byki. Zwracam uwagę na odcisnięte w śniegu czy piasku leśnej drogi tropy dzichych rapci czy na spotykane w różnych miejscach przelatki, lochy, wycinki, pojedynki i watahy.

Na bieżąco, jak pewnie każdy leśniczy, orientuję się w liczebności zwierzyny. Wiem, że zwierzęta migrują w poszukiwaniu atrakcyjnej karmy, ale czasem także szukają spokoju, gdy odbywają się np. grzybobrania. Wtedy poszukują azylu na polach, bagnach czy w trzcinowiskach. Pozornie znikają z lasu. Ale tylko pozornie, bo potem „nachodzą na las”, jak mówią myśliwi. W roku 2014 razem ze wszystkimi leśnikami terenowymi uczestniczyłem w próbnym pędzeniu, które odbywały się w naszym nadleśnictwie pod fachowym okiem profesora Henryka Okarmy.

Wataha dzików na ściernisku

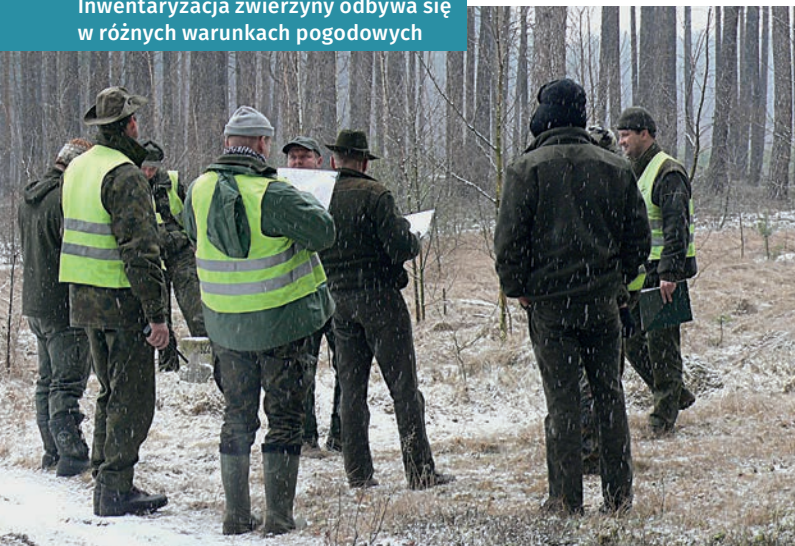






Przed inwentaryzacją zwierzyny leśnicy i myśliwi wystuchali porad prof. Henryka Okarmy

Inwentaryzacja zwierzyny odbywa się w różnych warunkach pogodowych



W inwentaryzacji biorą także udział myśliwi, a czasem pomagają nam młodzież ze szkół leśnych. Nic tak nie łączy jak wspólna praca. Inwentaryzacja metodą pędzeń przypomina nieco polowanie, nikt jednak nie nosi broni, lecz mapki i notatniki, czasami także aparat fotograficzny, tak jak ja. Część leśników i myśliwych przechodzi przez wybrany fragment lasu, a reszta stoi na liniach oddziałowych i drogach, licząc zwierzęta według określonych reguł. Ten sposób pozwala dokładnie poznać liczbę i zróżnicowanie leśnej fauny.

Nawet niektórzy myśliwi byli zdziwieni liczebnością spotykanej w czasie próbnych pędzeń zwierzyny. Nasze lasy są pełne zwierza i nie jest to tylko slogan reklamowy. Inwentaryzację zwierzyny odnotowuje się na specjalnym formularzu, a wyniki zestawia dla obwodu łowieckiego, nadleśnictwa, dyrekcji lasów i w efekcie dla całego kraju. W ten sposób wiemy, ile w całej Polsce mamy zwierząt łownych, co stanowi podstawę gospodarki łowieckiej oraz leśnej. Szczegółowe dane dotyczące zwierzyny łownej znajdziemy na oficjalnej stronie Polskiego Związku Łowieckiego: [www.pzlow.pl](http://www.pzlow.pl).

## Lasy prywatne całkiem prywatne nie są

**W LASACH POWINNIŚMY** tak gospodarować, aby również nasi następcy mogli w przyszłości cieszyć się nimi i czerpać z nich bogactwa. Zasada trwałości lasu musi mieć charakter uniwersalny – bez znaczenia, czy zielone dobra są własnością publiczną, czy prywatną.

Polskie lasy rosną na obszarze prawie 9,2 mln ha. W zdecydowanej większości (77,1%) pozostają w zarządzie Lasów Państwowych, ale 19% tej powierzchni to lasy prywatne, w przeważającej mierze

w rękach mieszkańców wsi. Las najczęściej stanowi część gospodarstwa rolnego i jest dla rolnika głównym źródłem opatu, a czasem też surowca budowlanego. Lasy prywatne to nie tylko źródło drewna, ale także ważny element środowiska przyrodniczego.

Niełatwo jest dokładnie określić powierzchnię lasów prywatnych w naszym kraju, często – nie bez racji – nazywanych lasami drobnej własności. Wynika to m.in. z procesów zachodzących w środowisku przyrodniczym, ale także z nieuregulowanego statusu prawnego wielu gruntów. Niemało zamieszania wprowadza samorzutne wkraczanie lasu na wszelkiego rodzaju nieużytki, tereny nieatrakcyjne dla rolnictwa. Często rodzi się potem dylemat: czy to, co zdążyło wyrosnąć na „zapomnianym” polu, to jeszcze grunty rolne, czy to już las, a może raczej zadrzewienie? I wcale

### Las to, czy grunty rolne?



nie sprawdza się w tym wypadku powiedzenie: „Koł jakiego jest, każdy widzi”. Zwłaszcza że las doczekał się wielu definicji i użycie jednoznacznej terminologii na potrzeby prawne, ewidencji gruntów, polityki podatkowej i przestrzennej nie jest sprawą prostą.

Zwykle właściciel nie patrzy na las jak na element środowiska naturalnego, lecz widzi go w kategoriach handlowych jako bardziej lub mniej opłacalną inwestycję. Ważne, ile grunt z lasem jest wart i czy nazywany jest lasem, czy rolą. Bardzo często właściciel działki nie jest zainteresowany przeklasyfikowaniem gruntu rolnego, nawet lichej klasy bonitacyjnej, na las, bo jest to zmiana praktycznie nieodwracalna. Łatwiej odrolnić nawet mało atrakcyjny, marny grunt, by potem na przykład rozparcelować go i sprzedać na cele budowlane, niż znaleźć inwestora skłonного nabyć działkę leśną. Nie bez powodu na rynku nieruchomości jest ona znacznie tańsza niż rolna. Nawet dopłaty unijne do zalesień gruntów porolnych nie zawsze są dostatecznie przekonującym argumentem, by wystąpić z wnioskiem o przeklasyfikowanie nieużytku na las. Po co fundować sobie kłopot? Prawidłowe zagospodarowanie prywatnego lasu wymaga przecież sporych nakładów finansowych, szczególnie w fazie uprawy i młodnika, a gdy las jest starszy niż 40 lat – trzeba za niego płacić podatek leśny. A licho (np. w postaci pożaru lasu, niszycielskiego huraganu) nie śpi – ryzyko utracenia spodziewanych korzyści jest niemałe.

Wielu właścicieli prywatnych lasów nie przywiązuje wagi do tego, że ustawa o lasach wprowadza jednakowe zasady gospodarowania we wszystkich lasach, niezależnie od formy ich własności. Nie bardzo interesuje się tym, jak w zgodzie z prawem należy użytkować zielone zasoby. Z lasów prywatnych nie można korzystać według własnego widzimisię.

W naszym kraju aż 1,6 mln ha lasów należy do osób fizycznych, około 70 tys. ha do wspólnot gruntowych i tylko niecałe 5 tys. ha do spółdzielni. Mamy też lasy miejskie i komunalne, zarządzane przez

gminy. Rzucającą się w oczy cechą jest ogromne rozdrobnienie lasów prywatnych. Są regiony, w których na dokładnych mapach zobaczyć można działki leśne o... 2–3-metrowej szerokości. Na przykład w województwie podkarpackim, gdzie jest aż 300 tys. prywatnych właścicieli lasu, średnia powierzchnia działki wynosi 0,32 ha. Jak na takich spłachetkach lasu prowadzić rzetelną gospodarkę leśną, wykonywać trzebież, planować zrąb?

W potocznym rozumieniu spłachetek to niewielki płachec, kawałek czegoś, co jest najczęściej liche. Ale przecież las prywatny wcale nie musi być kawałkiem czegoś lichego. Świetnie zagospodarowane, zielone kompleksy leśne można zobaczyć np. u podnóża Tatr. Są to drzewostany należące do Wspólnoty Witowskiej (największa wspólnota leśna w kraju), rozciągające się na ponad 3 tys. ha, z czego w 2/3 w Tatrzańskim Parku Narodowym. Górale z Witowa radzą sobie w nich doskonale, o czym świadczą tamtejsze dorodne smreki, co łatwo zaobserwować, odwiedzając Dolinę Chochołowską.

Lasy prywatne, rozrzucone wśród pól, wzbogacają i upiększają krajobraz, odgrywają też trudną do przecenienia rolę ekologiczną, choćby jako korytarze zapewniające przyrodniczą łączność różnych formacji roślinnych i występującej tam fauny. Z całą pewnością ich wartość nie sprowadza się tylko do zasobów drewna, rzeczy zwykle najistotniejszej dla indywidualnego właściciela. Nie ma przesady w twierdzeniu, że w każdym fragmencie lasu – obojętnie, państwowego czy prywatnego – tkwi część dobra publicznego. Przejawia się ono w różnorodności biologicznej, w ochronie gleb i klimatu, pochłanianiu zanieczyszczeń powietrza, w retencjonowaniu wody, funkcjach krajobrazowych, rekreacyjnych itd.

Obowiązującą w Lasach Państwowych zasadą jest dostępność lasów dla społeczeństwa (z wyjątkami określonymi w ustawie o lasach, odnoszącymi się np. do upraw leśnych o wysokości drzewek do 4 m, powierzchni doświadczalnych, ostoi zwierząt czy

zagrożenia pożarowego). Natomiast właściciel lasu prywatnego może w każdych warunkach zakazać wstępu do swojego lasu – wystarczy, że oznakuje teren, ustawiając stosowne tablice. Posiadacz lasu musi jednak dbać o swój las i zaglądać do niego nie tylko wtedy, gdy potrzebuje nieco drewna.

Dla lasów niebędących własnością Skarbu Państwa, o ile ich powierzchnia przekracza 10 hektarów, sporządza się uproszczony plan urządzenia lasu. Gdy go nie ma, sposób gospodarowania w takim lesie określa decyzja wydawana przez miejscowego starostę na podstawie inwentaryzacji stanu lasów. Plany i decyzje są przechowywane w starostwie. Według zawartych w tych dokumentach wskazówek oraz zasad sztuki leśnej (określonych m.in. w zasadach hodowlanych, instrukcjach ochrony lasu i ochrony przeciwpożarowej, przepisach ochrony przyrody) właściciel

Tablica zakazująca wjazdu do lasu prywatnego

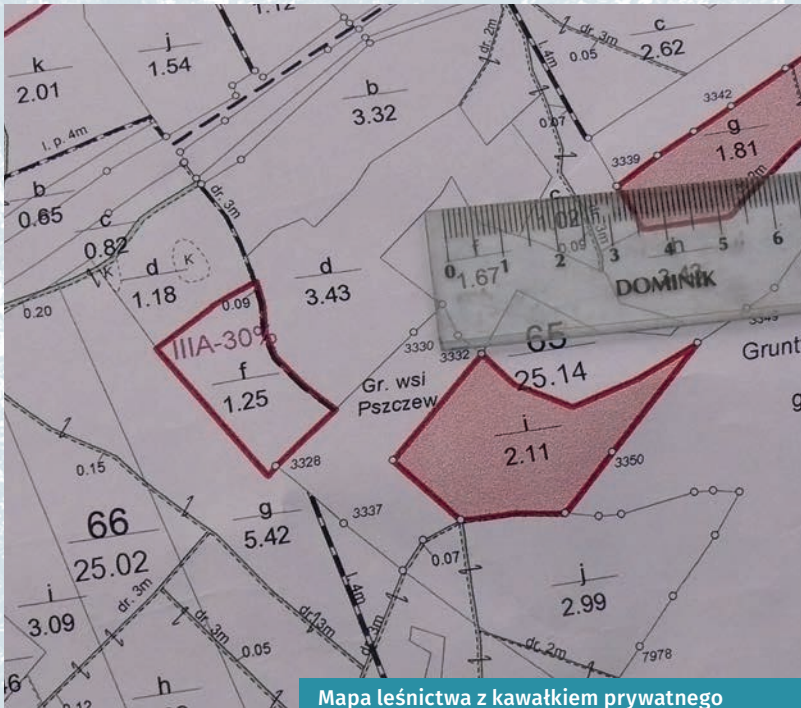


prywatny powinien gospodarować we własnym lesie. Dokumenty określają obowiązki właściciela, a także wielkość dopuszczalnego pozyskania drewna na danym terenie.

Nie tylko pozyskanie drewna jest ważnym działaniem gospodarczym w każdym lesie. Ustawa o lasach nakłada istotny obowiązek odnowienia lasu w okresie do 5 lat od jego wycięcia. Status własnościowy gruntu nie ma tu żadnego znaczenia. Muszą o tym pamiętać także właściciele lasów prywatnych, którym niekiedy trzeba to przypominać. Leśnicy, którzy w ramach swoich codziennych obowiązków nadzorują gospodarkę leśną w lasach niepaństwowych, mają w związku z tym sporo dodatkowych obowiązków, a czasem też kłopotów w kontaktach z ich właścicielami. Z racji nadzoru nie otrzymują dodatkowego wynagrodzenia, a troska o czyjąś własność nie zawsze jest dobrze odbierana, często nawet rodzi konflikty. Nie zawsze też posiadacze lasów mają wystarczającą wiedzę na temat leśnictwa i odpowiednie umiejętności, niektórym brakuje wręcz chęci, aby troszczyć się o swoją własność. Można nawet spotkać działki leśne sprawiające wrażenie bezpiecznych; bywa, że dokładne ustalenie, do kogo prawnie należą albo gdzie przebywa ich właściciel, jest trudne, a niekiedy zupełnie niemożliwe.

Ustawowy nadzór nad gospodarką w lasach prywatnych sprawuje starosta poprzez wyznaczonych urzędników powiatowych. Z praktyki wynika jednak, że około 70% starostw powierza to zadanie leśnikom z Lasów Państwowych. Szczegóły określają porozumienia z nadleśniczymi, publikowane w dziennikach urzędowych wojewody. Czasem jest to specjalny leśniczy od lasów prywatnych, ale najczęściej właściwy terytorialnie leśniczy. Wtedy oprócz ponad 1–2 tys. ha państwowego lasu ma on dodatkowo do nadzorowania kilkadziesiąt kawałków lasów prywatnych, często stanowiących enklawy porozrzucane pośród lasów państwowych.

W ramach nadzoru leśnicy co jakiś czas lustrują drzewostany i oceniają sposób prowadzenia gospodarki, dopilnowują odnowień



Mapa leśnictwa z kawałkiem prywatnego lasu pośród lasów państwowych

wyciętych zrębów, pomagają w sporządzeniu planu odnowień, udzielają bezpłatnych porad oraz legalizują i cechują pozyskane drewno. Bolączką jest brak systemu doradztwa w prowadzeniu gospodarki w lasach prywatnych. Do zajmowania się lasem potrzeba wiedzy i sporych zasobów cierpliwości, warto więc zwrócić się o profesjonalną pomoc do leśników.

Sposób korzystania z lasu zależy od właściciela, któremu niestety nie zawsze zależy, aby jego las był tak zadbane jak państwowy. Z drugiej strony powinien on wiedzieć, że nie można przesadzać z „porządkowaniem”, bo las to nie park ani ogród.



Gdy podczas leśnego spaceru napotkamy stosy wałków lub dłużyce, na których nabito niebieskie plastikowe plakietki, to możemy być pewni, że jesteśmy w prywatnym lesie. Takie cechowanie surowca drzewnego niebieskim oznacznikiem umożliwia jego identyfikację, określa właściciela, ale też potwierdza prawidłowość pozyskania. Zasady cechowania drewna i wystawiania świadectw jego legalności regulują specjalne rozporządzenia ministra środowiska. Są to ustawowe obowiązki odpowiednich służb starosty, a najczęściej upoważnionego przez niego leśnika. Dba on także o to, by do planu urządzenia lasu trafiła informacja o ilości drewna pozyskanego na danej działce. Leśniczy sporządza też wiele sprawozdań, zestawień i informacji o gospodarce w lasach niepaństwowych.

Drewno cechuje się niezwłocznie po zgłoszeniu jego pozyskania. Dlatego właściciel lasu zobowiązany jest do zawiadomienia starosty o planowanej wycince – niezależnie od tego, czy jest to surowiec na sprzedaż, czy na własne potrzeby, choćby opałowe. Za drewno pozyskane nielegalnie i niezgodnie z planem lub wydaną decyzją właścicielowi lasu grozi kara grzywny do 5 tys. złotych. Co więcej, jeśli zostanie mu udowodnione takie wykroczenie, orzeka się również przepadek nielegalnie pozyskanego drewna na rzecz Skarbu Państwa. Często jest to kara bardziej dotkliwa niż sama zasądzona grzywna.

Jak widać, w tej dziedzinie nie zawsze da się powtórzyć za Fredrą: „Wolność, Tomku, w swoim domku”. Już prawie dziesięć lat temu Trybunał Konstytucyjny orzekł, że ustawa o lasach wprowadza pewne ograniczenie praw właścicieli lasów, co jest podyktowane względami ochrony środowiska, ale też dowodzi szczególnego, społecznego znaczenia lasów, co może być ważniejsze od prawa własności. Niełatwo to wytłumaczyć, szczególnie niedawnym nabywcom lasów nastawionym na szybki zysk, na szczęście leśniczowie są ludźmi cierpliwymi...

# Dzień dokarmiania zwierzyny leśnej

---

**CO ROKU** 11 lutego obchodzimy Ogólnopolski Dzień Dokarmiania Zwierzyny Leśnej. Dokarmianie zwierząt leśnych nie jest prostą sprawą i najlepiej robić to w kontakcie z leśnikami lub myśliwymi. Wykładanie złej karmy, np. spleśniałego chleba, może przynieść więcej szkody niż pożytku. Lepiej pomyśleć właśnie w takim dniu, co można zrobić teraz i w przyszłości, aby pomóc zwierzętom przetrwać zimę.

Pomaganie zwierzynie to nie tylko dokarmianie, to także prowadzenie racjonalnej gospodarki w lesie, na polach, a nawet terenach zurbanizowanych. Ostatnie lata to ogromny rozwój technologiczny rolnictwa i drastyczne zmiany w ekosystemach polnych. Zniknęło wiele śródpolnych miedz, bagienek, remiz, alei drzew owocowych, wierzb płaczących i kęp krzewów. Pojawiają się ogrozdzenia, a zamiast mozaiki atrakcyjnych dla zwierzyny upraw, jak okiem sięgnąć – jednogatunkowe plantacje. Najczęściej nikt tam nie postawi bardzo potrzebnego zimą posypu – daszka na słupkach dla bażantów i kuropatw. My możemy to zrobić, pomagając ptakom przetrwać zimę, ale nasze działanie powinniśmy uzgodnić z właścicielem gruntu, a wiosną usunąć daszek z pola.

Ogólnie rzecz biorąc, klimat naszego kraju nie jest groźny dla życia zwierząt, choć mówi się, że średnio w czasie zimy występuje 20–30 dni nazywanych dniami głodowymi. Wtedy zwierzęta leśne nie mają możliwości dostania się do pokarmu lub mają dostęp do takiej jego ilości, która kształtuje się poniżej połowy ich dziennego



Zwykle obok paśnika stoją lizawki słupowe z brytkami soli

Celowo pozostawione przez leśników ścięte drzewo dokładnie „okorowane” przez zwierzynę



zapotrzebowania. Musimy wówczas zwierzynie pomóc. Leśnicy i myśliwi utrzymują sieć paśników, gdzie wykładają liściarkę (pędy drzew i krzewów liściastych posypane solą), siano z traw i roślin motylkowych oraz wysypują obok zboże, ziemniaki czy jabłka.

Bardzo dużą rolę w odżywianiu i zapobieganiu chorobom u zwierząt pełnią składniki mineralne zawarte w soli. Dostarczanie jej zwierzynie jest szczególnie ważne w czasie, gdy nie ma dostępu do wody oraz do soczystej karmy. Dlatego leśnicy i myśliwi, zanim jeszcze spadnie śnieg, wykładają dla zwierząt ziemniaki, marchew i buraki razem z liśćmi, aby dostarczyć zapas karmy soczystej, pobieranej stopniowo w trakcie zimy. Utrzymują też buchtowiska i pasy zaporowe, czyli spulchniane pługiem talerzowym miejsca, gdzie wysypuje się ziemniaki, buraki czy ziarna kukurydzy.

Dobłą karmą dla zwierząt jest młoda kora sosny. Widać to szczególnie zimą, gdy łosie, jelenie, daniele, sarny (zwierzyna płowa) spałują, czyli zgryzają i zdierają młodą korę z pędów drzewek iglastych; najczęściej trzeci lub czwarty okótek (przyrost roczny) młodej sosny. Jeśli zwierzyna płowa nie ma innej karmy, wyrządza istotne szkody w młodnikach. Spałowane sosny usychają, deformują się, a czasem łamią w uszkodzonym miejscu. Leśnicy wycinają więc zimą pewną ilość drzewek, pozostawiając je na pokarm dla zwierząt. Dzięki temu zwierzyna nie niszczy młodników, spałując pędy, lub upraw, zgryzając soczyste pędy wierzchołkowe. Zimą opóźniamy także wydawanie pozwoleń na wyrobienie czubów i gałęzi na opał przez „gałęziarzy” na powierzchniach trzebieżowych, bo każdy kawałek drewna z młodą korą najpierw należy się zwierzynie.

A gdy nadejdą intensywne opady śniegu i zasypią żerowiska? W takim czasie sarny, na przykład, starają się jak najmniej poruszać, aby nie tracić energii. Skubią wystające spod śniegu wrzosi i krzewinki borówek, ale kiedy natrafią na ziemniaki lub zboże pod paśnikiem, to trzymają się jak najbliżej wyłożonego pokarmu. Można się do nich wtedy zbliżyć na niewielką odległość, lepiej jednak tego nie robić, nie

niepokoić zwierząt i nie przeganiać ich z miejsca na miejsce. Musimy także pilnować psy, aby nie wyrwały się spod naszej kontroli. Możemy je przez cały rok wyprowadzać do lasu, ale tylko na smyczy. Tak właśnie możemy pomóc zwierzynie w tym trudnym zimowym czasie.

Zasiadając zimą za kierownicą samochodu także należy pamiętać o zwierzętach. Wolniej niż zwykle przechodzą przez drogę i przebywają najczęściej w dużych grupach. Widok zwierzęcia na poboczu drogi jest sygnałem, aby zwolnić; można się spodziewać, że zwierząt będzie więcej. Brak takiej przeczności u kierowców powoduje wiele kolizji z udziałem zwierzyny leśnej.

Są zatem różne formy dbałości o zwierzęta porą zimową i różne sposoby niesienia pomocy. Podstawowa rada: sztuczne dokarmianie to konieczność, lepiej niech zajmą się nim profesjonaliści. Jeśli chcemy w Ogólnopolski Dzień Dokarmiania Zwierzyny Leśnej czynnie pomóc zwierzętom, skontaktujmy się z najbliższym nadleśnictwem.

**Niewiele zostaje z pięknej sarny, którą dopadną psy**



## Spotkania przy chruście

.....

**ZIMA TO PORA ROKU**, która pozwala nieco zwolnić tempo życia i dać sobie chwilę wytchnienia. Warto tak ułożyć kalendarz, aby choć raz w tygodniu mieć czas na kontakty rodzinne czy towarzyskie. W trakcie spotkania miło jest coś schrupać. Oczywiście nie chipsy czy słone paluszki. Świetną przekąską, odpowiednią nie tylko na karnawał, tłusty czwartek czy ostatki, są faworki smażone przez leśniczynę Renię na złoty kolor.

Chrusty posypane cukrem pudrem to miła przekąska  
na towarzyskie spotkanie



Dobre faworki powinny być jak chrust – lekkie i kruche podczas jedzenia. Zupetnie jak chrust przynoszony z lasu i czasem jeszcze używany jako rozpałka. Dlatego w naszej leśniczówce nie mówimy, że chrupimy faworki, lecz że chrupimy chrust.

Przepis na chrusty serwowane przez leśniczynę pochodzi od jej babci i mamy. Jest to kruchy i delikatny dodatek do zimowej kawy lub herbaty z pigwą czy maliną.

*Składniki:*

*500 g mąki pszennej, 5 żółtek (z niedużych jaj), 6 łyżek gęstej śmietany 18%, 1 łyżka masła, 1 łyżeczka cukru pudru, szczypta soli, 1 łyżka spirytusu lub octu, 1 l oleju rzepakowego, cukier puder do posypania.*

Rozwałkowane ciasto tniemy na pasy, w środku robimy nacięcie i przewlekamy przez nie koniec paska, nadając faworkom charakterystyczny kształt kokardki



**Wykonanie:**

na stolnicę lub do miski przesiewamy mąkę, dodajemy żółtka, śmietaną, łyżkę masła, cukier puder, sól i ocet, zagniatamy na jednolite ciasto. Formujemy kulę, przykrywamy folią spożywczą, odstawiamy na około 50 min. Chodzi o to, aby ciasto zmiękło i było bardziej elastyczne (podobne do ciasta na pierogi). Następnie ciasto wykładamy na delikatnie oprószonej mąką stolnicę i rozpoczynamy wałkowanie. Wałkujemy, składamy i ponownie wałkujemy, powtarzając czynność kilkakrotnie. Robimy to po to, aby napowietrzyć ciasto, dzięki czemu w trakcie smażenia na powierzchni chrustu pojawią się pęcherzyki, które uczynią go pysznie chrupiącymi i delikatnymi. Niektóre gospodynie osiągają ten efekt, uderzając ciasto z każdej strony wałkiem. Leśniczyna Renia postanowiła połączyć obie techniki i przez 10 minut wałkuje i składa ciasto, a następnie okłada je wałkiem przez kolejne 5 minut. Wymaga to trochę wysiłku, ale dzięki temu chrusty wychodzą idealne. Drugą tajemnicą udanych domowych chruścików jest bardzo cienkie rozwałkowanie ciasta. Aby ułatwić sobie pracę odrywamy ciasto małymi porcjami i rozwałkowujemy je cienko do uzyskania odpowiedniej grubości, a raczej cienkości.

Olej rozgrzewamy długo i mocno na małym płomieniu i ostrożnie wkładamy przygotowane faworki. Aby zbyt nie obniżyć temperatury tłuszczu, smażymy je niewielkimi porcjami po 4–5 sztuk z obu stron na złoty kolor.

Faworki układamy na ręczniku papierowym, odsączając nadmiar tłuszczu, przestudzone posypujemy według gustu cukrem pudrem.

---

Krucha i złota przekąska świetnie także smakuje podawana z konfiturami z leśnych owoców, np. malin lub borówek. Nie tylko chrupanie, ale też wspólne, rodzinne lub towarzyskie pieczenie chruścików i posypywanie ich cukrem pudrem może być świetną zabawą.





Ochotnicza Straż Pożarna w akcji



## 12. MARZEC

### Nie bądź bezmyślny, nie wypalaj!

---

**P**ierwsze dni marca minęły na pożegnaniu z zimą. Stopiły się ostatnie płaty śniegu, przyleciały skowronki i żurawie, a w lesie dzięcioły wybijają energiczne werble na sękach. Kilka dni mocno wiosennych i słonecznych dało się natychmiast we znaki strażakom, a także leśnikom. Zanim trawa się zazieleni, za sprawą nieodpowiedzialnych ludzi ogromne jej połacie zamieniają się w popiół. Każdego roku wraz z nadejściem wiosny rozpoczyna się karygodny proceder wypalania traw. Niszczące płomienie pojawiają się na łąkach, nieużytkach, w przydrożnych rowach i na miedzach.

Wypalanie traw nie jest przejawem dbałości o porządek, o polepszenie jakości gleb, lecz dowodem bezmyślności i przyczyną wielu pożarów. Na przykład w 2011 r. spowodowało 99 pożarów lasu o powierzchni około 30 ha. Tylko sprawnym wspólnym

działaniom leśników i strażaków zawdzięczamy, że spaliło się tak niewiele drzewostanów.

Wypalanie traw przynosi niepowetowane straty w środowisku przyrodniczym. Wysoka temperatura powstająca podczas wypalania powoduje nagrzewanie się górnych warstw gleby, z czym wiąże się jej dezaktywacja biologiczna. Ginie wszystko, co żywe, nawet liczne drobnoustroje glebowe uczestniczące w procesie rozkładu i mineralizacji materii organicznej. Wiele zwierząt, nie mając możliwości ucieczki, pali się żywcem. Giną owady, ptaki, ich gniazda i lęgi, żaby, ślimaki. Płomień niszczy miejsca bytowania wielu zwierząt, m.in. kuropatw, bażantów, zajęcy i saren. Zniszczeniu ulegają także naturalne miodowniki dla pszczół.

Wypalanie traw jest prawnie zabronione na podstawie art. 131 ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody (Dz. U. z 2009 r. nr 151 poz. 1220 z późn. zm.). Zabrania on wypalania roślinności na

Bezmyślność wypalaczy traw kolejny raz dała znać o sobie



obszarach łąk, pastwisk, nieużytków, rowów, pasów przydrożnych, szlaków kolejowych oraz trzcinowisk lub szuwarów. Naruszenie tego przepisu stanowi wykroczenie przewidziane w art. 82 ustawy Kodeks wykroczeń z dnia 20 maja 1971 r. (Dz. U. z 1971 r. Nr 12 poz. 114 z późn. zm.), art. 163, 164, 181 ustawy Kodeks karny z 6 czerwca 1997 r. (Dz. U. z 1997 r. Nr 88 poz. 553 z późn. zm.) i zagrożone karą grzywny, aresztu, a nawet wieloletniego więzienia. W wypadku przerzutu ognia na tereny leśne i spowodowanie pożaru lasu oraz przylegających zabudowań sankcje mogą być bardziej dotkliwe.

Kary karami, ale niech nad nami zawsze czuwa św. Florian – patron strażaków.

Pewnego marcowego popołudnia, po powrocie z lasu do leśniczówki, zauważyłem dym za jeziorem. Pomyślałem, że ktoś pewnie znowu wypala łąkę albo miedzę. Wkrótce rozległo się wycie syreny strażackiej i już po chwili w stronę dymu pędził wóz pszczewskiej

**Strażacy sprawnie rozwijają linię gaśniczą blisko zabudowań**



Ochotniczej Straży Pożarnej. Jechał w kierunku Międzychodu, wprowadzie poza teren mojego leśnictwa, ale z dużym napięciem nasłuchiwałem, w którą stronę skręci. Przecież od lat jestem strażakiem. Wycie syreny ucichło bardzo blisko Pszczewa. Pomyślałem, że lepiej sprawdzić, co się dzieje.

Zabrałem z leśniczówki poręczną „Motorolę”, aby w razie potrzeby mieć kontakt radiowy z wieżą ppoż., i pojechałem tropem wozu OSP. Może trzeba będzie strażakom pomóc i wezwać leśników – sąsiadów z Nadleśnictwa Międzychód? Jednak to nie w lesie, ani w jego pobliżu wybuchł pożar. Strażacy rozwijali linię gaśniczą tuż za ostatnim budynkiem miejscowości, obok zakładów meblarskich i firmy produkującej okna i drzwi.

Palilo się spore, zakrzaczone trzciniowisko, a pożar powstał tuż przy drodze, prawdopodobnie od beztrzesko wyrzuconego niedopałka papierosa. Strach pomyśleć, co mogłoby się stać, gdyby wiatr wiał w drugą stronę, trzciny bowiem dochodziły aż do budynków mieszkalnych.

Strażacy ochotnicy znają swoje obowiązki, pracują w różnych miejscach, ale zawsze są gotowi stawić się na wezwanie. Wiedzą, że szczególnie wiosną trzeba być czujnym, bo pomimo apeli i działań profilaktycznych zawsze znajdzie się jakiś niefrasobliwy sprawca nieszczęścia. To chyba jedyna tak liczna i sprawnie działająca organizacja na terenach wiejskich. Jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej gaszą pożary, likwidują inne zagrożenia, pomagają ludziom w wielu kłopotach i wychowują młodzież na odpowiedzialnych ludzi. Wielu leśników ściśle współpracuje ze strażakami. Tego dnia jednak druhowie z miejscowej OSP sami poradzili sobie z pożarem.

Obeszliśmy ze strażakami pożarzysko, sprawdzając dotknięciem dłoni, czy gdzieś nie został ciepły, nie zlany wodą fragment łąki. Druhowie zwinęli sprzęt i pojechali do hydrantu uzupełnić zapas wody. Pewnie niebawem znowu będzie potrzebna, jak to wiosną.



Druhowie poradzili sobie z pożarem i szybko zlikwidowali zagrożenie

Druh Leszek – pszczewski zastępowy strażak – zakończył akcję i zabrat się za zwijanie węży





Drzewa zagrażające użytkownikom dróg są usuwane

## Drzewo nad drogą

Drzewa rosnące przy drogach wciąż budzą emocje. Jedni chcą je chronić, nawet za wszelką cenę, inni wycięliby wszystkie w zasięgu wzroku kierowcy. Przez moje leśnictwo przebiega kilka ważnych dróg powiatowych, czasem więc pojawia się problem drzew nadmiernie pochylonych nad drogą. Troska o nie, a co za tym idzie o bezpieczeństwo ludzi podróżujących drogami biegnącymi przez lasy to także ważne zadanie leśników.

W porozumieniu z Zarządem Dróg Powiatowych co jakiś czas dokonuję przeglądu takich drzew i usuwam je, zanim drzewa powali na drogę wiatr lub okiść. Przy okazji sprawdzam także ewentualne zagrożenia przy miejscach parkowania pojazdów,

parkingach leśnych i wokół leśnych obiektów turystycznych. Lepiej wykonywać przegląd wspólnie z drogowcami, bo często zdarzają się kłopoty z określeniem granicy pasa drogowego. Po raz kolejny okazują się niezbędne umiejętności z geodezji i kartografii, ale także komunikacji społecznej, gdyż niejednokrotnie trzeba znajdować porozumienie z drogowcami, samorządami oraz policją. Łatwiej też w praktyce zapewnić bezpieczeństwo ruchu podczas usuwania drzew, gdy jest to wspólna inicjatywa.

Współpraca leśników z drogowcami to ważna sprawa, ale niestety, bo wywóz drewna z lasu czasem rodzi konflikty. Ciężkie samochody wyjeżdżające z lasu potrafią na przykład zabłoczyć kawałek powiatowej asfaltówki, o co drogowcy mają pretensje do leśników. Zawsze jednak znajdujemy porozumienie. Zdarza się, że sygnalizują im konieczność zajęcia się usychającym lub uszkodzonym drzewem z pasa drogowego. Inne, rosnące kilka metrów dalej, to już

**Leśnicy wspólnie z drogowcami i policją kierują ruchem na drodze w trakcie usuwania niebezpiecznych drzew**

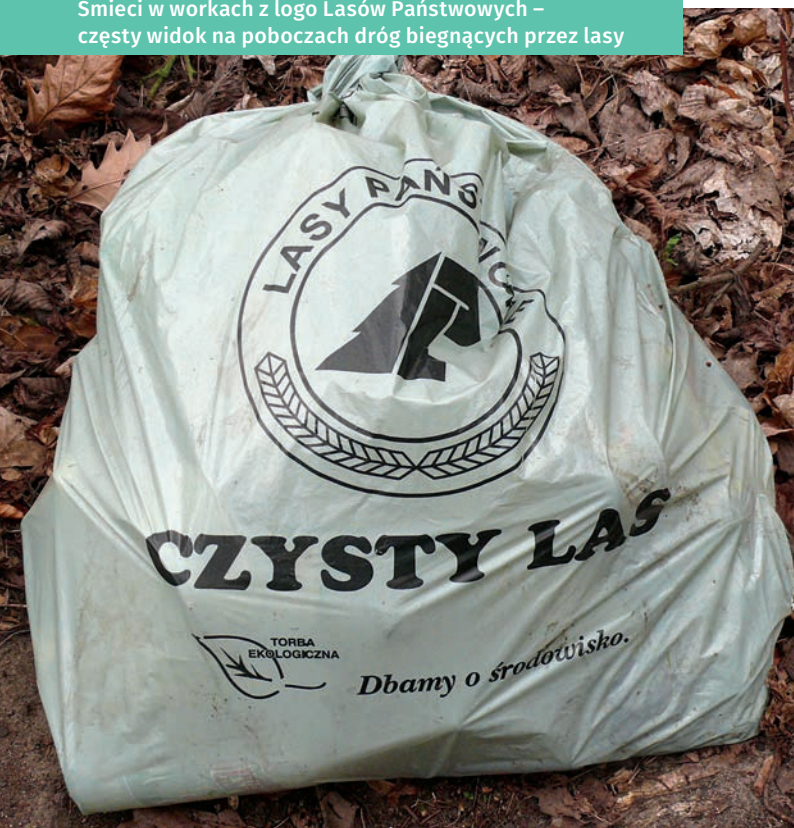




jednak drzewa „leśne”; jeśli zachodzi potrzeba, usuwam je w trakcie planowych trzebieży lub przygodnych cięć sanitarnych.

Wycinamy co jakiś czas drzewa „wiszące” nad drogami powiatowymi. Ostatnio wyznaczyłem kilka robinii akacjowych i klonów do usunięcia, zaznaczając je pomarańczową farbą. Poprosiłem strażników leśnych o pomoc w zapewnieniu bezpieczeństwa i od rana wraz z podleśniczym kierowaliśmy pracą drwali.

Śmieci w workach z logo Lasów Państwowych – częsty widok na poboczach dróg biegnących przez lasy



Wspólnie z dyrektorem ZDP wybraliśmy taką porę ścinki, aby nie było zbyt dużego ruchu na „powiatówce”. Ustawiliśmy z podleśniczym tablice ostrzegawcze. Strażnicy leśni i drogowcy na wszelki wypadek także stali z lizakami przy drodze. Pilarz sprawnie podciął drzewo, które na długiej linii napinał ciągnik. Gałęzie z asfaltu zostały szybko zgarnięte na pobocze, a drzewo wciągnięte do lasu. Potem drugie i kolejne. Drwale i zrywkarze znakomicie wywiązali się z zadania, sprawnie i z zachowaniem pełnego bezpieczeństwa. Po kilkudziesięciu minutach z drzew pozostał już tylko stos wałków.

Strażnicy i drogowcy pojechali do swoich zajęć, podleśniczy popędził do samochodu, który zmierzał po papierówkę brzozową, a ja udałem się na uprawę, gdzie wykonywano poprawki z wykorzystaniem dwuletnich sadzonek sosny. Zajrzałem jeszcze do pracowników przygotowujących talerze pod poprawki z udziałem sadzonek dębu w zeszlorocznych gniazdach, skąd sójki wybrały wysiane żołądździe.

Po drodze sprawdziłem postęp prac przy zbieraniu śmieci przy biegnącej przez las „powiatówce”. Usuwamy je bez względu na to, czy leżą w pasie drogowym zarządzanym przez ZDP, czy w lesie. Pracownicy ZUL-u wypełnili śmieciami aż 40 worków, które im dałem, i dokupili jeszcze 30 w wiejskim sklepie. Ludzie lubią, niestety, śmiecić. Wcześniej uzgodniłem z dyrektorem ZDP, że drogowcy wszystkie zapełnione worki natychmiast wywiozą na wysypisko.

Sprawdziłem jeszcze, jak zostały zmineralizowane pasy przeciwpożarowe przy miejscach postoju pojazdów. Zabezpiecza to las przed zaproszeniem ognia, co zdarza się na leśnych parkingach.

Dzień przeznaczony na usuwanie drzew wiszących nad drogami był szczelnie wypełniony także innymi obowiązkami, o których niedyskretnie przypominał raz po raz dzwoniący telefon komórkowy. Tak to zwykle bywa wiosną.

## Zielone święto Patryka

**W KAŻDYM CHYBA KALENDARZU** pod datą 17 marca widnieją imiona Zbigniewa i Patryka – znane, od lat obecne w naszej kulturze. Od niedawna jednak w Polsce specjalnego wymiaru nabrał Dzień Świętego Patryka, uroczyste obchodzony dotąd głównie w Irlandii i wielu innych zakątkach Europy.

Święto Patryka związane jest z afirmacją zieleni, przypomina o kulturze Celtów, którzy wywarli wielki wpływ na nas, Polaków. Mimo dominacji na dużym obszarze Europy Celtowie nigdy nie zbudowali jednego organizmu państwowego. Zamieszkiwali żyzne, zasobne ziemie i tworzyli szereg plemion, zachowując jednak daleko posuniętą jedność tradycji oraz kultury. Na ziemi polskie przybyli już w IV tysiącleciu przed narodzinami Chrystusa. Dotarli do nas z południa, z obszaru Kotliny Karpackiej, a konkretnie z dzisiejszych Czech i Moraw. Byli pokojowo nastawieni do naszych słowiańskich przodków.

Celtom zawdzięczamy wiele wynalazków, choćby beczki z klepek, mydło oraz dużo narzędzi. Przede wszystkim jednak wprowadzili na teren Polski ulepszoną metodę wytopu żelaza, czyli piece dymarskie, a także umiejętność wyrobu naczyń na kole garncarskim. Okolice Pszczewa i Borowego Młyna znane są archeologom z odkryć dawnych pieców, w których wytapiano rudę darniową. Może właśnie tutaj przed wiekami Celtowie bobrowali po lasach dzisiejszego leśnictwa Pszczew?

Kultura celtycka urzeka barwnością legend, żywym folklorem i przywiązaniem do tradycji. Celtowie mają wielki wkład w chrystianizację Europy, a św. Patryk wykorzystał symbol zielonej trójlistnej koniczyny do tłumaczenia istoty Trójcy Świętej. Koniczyna św. Patryka przypomina mi spotykane w lesie łany szczawika

zajęczego. To ciekawa roślina, która rośnie na kwaśnych glebach, szczególnie chętnie w buczynach, i zakwita zwykle na początku kwietnia. Podobno świetnie nadaje się na sałatkę, ale nie było okazji, by to sprawdzić w praktyce. Dawniej stosowano liście szczawiku zajęczego jako odtrutkę przy zatruciach rtęcią. Napój ze świeżych liści łagodzi gorączkę, można też je przykładać na rany, ale nie można szczawiku nadużywać, bo w dużych ilościach jest toksyczny.

Tradycyjnie w zielone święto Patryka ubieramy się na zielono i spotykamy z przyjaciółmi przy zielonym piwie, aby wspólnie cieszyć się, że żyjemy w otoczeniu przyrody i sympatycznych ludzi. To coraz bardziej znane święto jest także zwiastunem zielonej wiosny. Dla mnie jednak początkiem wiosny jest co roku telefon od kolegi, Stasia – leśniczego szkółkarza:

Szczawik zajęczy przypomina koniczynę





Kwitnący grab

W miejscu, gdzie rosty stare sosny, będzie niebawem grąd



– Jarek, zabieram się za wyorywanie graba. Żarty, chłopie, się skończyły, montuj ekipę do sadzenia i bierzmy się za robotę! Wiesz, że grabowe pączki już zaczynają pękać?

Zwykle odpowiadam:

– W porządku, Stasiu. Powierzchnię pod przyszły grąd już ogroziłem. Jestem gotów. Zadzwoni tylko, kiedy będę mógł przyjechać po moje 4 tysiące sadzonek graba.

Zielona wiosna zaczyna się dla leśniczego razem z pierwszymi wetkniętymi w ziemię sadzonkami. Co roku sadzę ich 100–200 tysięcy różnych leśnych gatunków. Graba najczęściej w miejscu występowania siedliska grądu. Są to lasy liściaste z grabem, lipą i dębami rosnącymi na żyznych, średnio wilgotnych glebach. Kiedyś zajmowały spore połacie naszego zielonego kraju. Działalność człowieka mocno ograniczyła ich rozmiar. W większości dawne grądy to dziś pola uprawne. Ludzie zabrali przyrodzie fragmenty z żyzną glebą, a dla lasu zostawili nieurodzajne piaski. Potrzebowali także cennego drewna grabowego i dębowego, dlatego do dziś zachowały się tylko małe fragmenty grądów, m.in. w Puszczy Białowieskiej.

Drewno grabu ma podobne właściwości jak dębina, po wysuszeniu jest nawet od niej cięższe. Ma doskonałą wartość kaloryczną, stąd w dawnych zamkach, dworach i pałacach palono nim w kominach, dawało bowiem najwięcej ciepła. Ale rąbie się bardzo trudno, bo ma mocno pokręcone włókna. Nie polecam. Grabina była też wykorzystywana w stolarstwie i kołodziejstwie. Wyrabiano z niej trzonki do narzędzi i kopyta szewskie.

Mam nadzieję, że na moim fragmencie grądu sadzonki od leśniczego Stasia bardzo szybko się dobrze przyjmą i staną pięknym lasem z charakterystycznym dywanem runa – z czworolistem, miodunką, gwiazdnicą, kopytnikiem i wieloma innymi gatunkami roślin. Ale na to trzeba poczekać kilkadziesiąt lat. Tymczasem jednak część grabów z obfitym nalotem samosiewu

udało się uchronić podczas cięć uprzętających wokół gniazd dębowych. Jest zatem szansa, że już niebawem powstanie kolejny puszczański kawałek leśnictwa Pszczew. Może zdążę podać grabę dorodnemu grabowi, którego sam wyhodowałem? Posadzę tam także sadzonki dębu, buka, klonu i lipy.

W zielone święto Patryka spotkałem dzięcioła zielonego. To dość nietypowy przedstawiciel swojej rodziny, bo częściej można go zobaczyć na ziemi niż na drzewie. Żywi się owadami, szczególnie mrówkami, rozkopując ziemię w ich poszukiwaniu, a czasem kopie metrowe tunele w kopcu mrówek.

Dzięcioła zielonego najczęściej zobaczyć można na ziemi





„Mapa lasów polskich” z 1938 r. znajdująca się w Nadleśnictwie Bolewice

## „Mapa lasów polskich” 1938

**PEWNEGO MARCOWEGO DNIA** zadzwonił do mnie zastępca nadleśniczego z Bolewic z informacją, że udało im się nabyć niezwykłą mapę. Gnany pasją regionalisty pojechałem do sąsiedniego nadleśnictwa obejrzeć ów nabytek.

To wyjątkowa artystyczna „Mapa lasów polskich”, stylizowana na XVII-wieczne mapy, wydrukowana w 1938 r. na zlecenie Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych. Prawdziwy biały kruk! Miała być

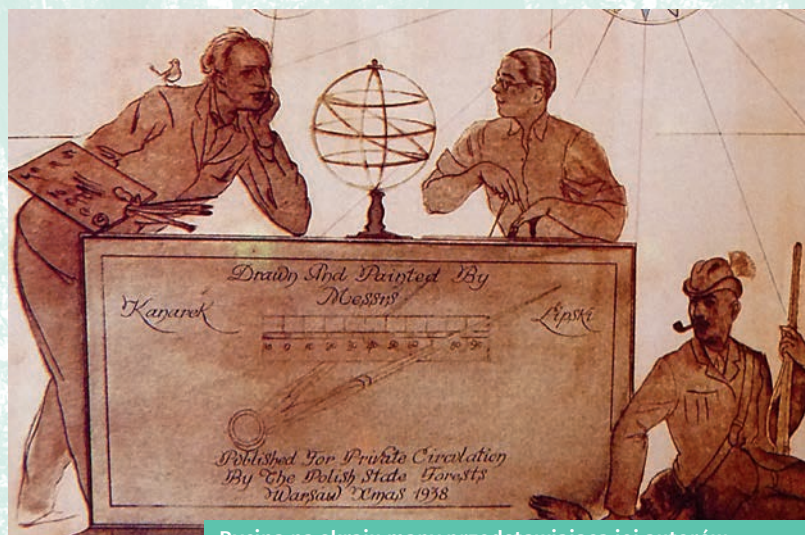


w latach 1939–1940 ozdobą Wystawy Światowej w Nowym Jorku i prezentować bogactwo polskich lasów oraz leśnictwo, łowiectwo i przemysł drzewny. Prawie cały nakład został jednak szybko wycofany i zniszczony w wyniku protestu ambasad ZSRR i III Rzeszy. Dziś na świecie zostało zaledwie kilka jej egzemplarzy.

Jedna z zachowanych map od niedawna znajduje się w siedzibie Nadleśnictwa Bolewice, czyli najbliższych sąsiadów mojego Nadleśnictwa Trzciel. Widziałem już wcześniej oryginał tej mapy w Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie, ale nie zdawałem sobie wtedy sprawy z niezwykłości eksponatu. Wyszukałem we wszystkich możliwych źródłach informacje na temat mapy i zrozumiałem, jak niezwykle cenny dla historii polskiego leśnictwa unikat trafił do siedziby leśników z Bolewic.

Wylądowanie białego kruka właśnie tam to efekt zamiętowania tamtejszych leśników historią leśnictwa oraz regionu i długoletniej współpracy z właścicielem jednego z antykwariatów w Szczecinie. Tadeusz Szymański – nadleśniczy z Bolewic i Grzegorz Roszkowiak – jego zastępca to leśnicy, którzy oprócz hodowli znanej sosny bolewickiej przywiązują wielką wagę do dbałości o zabytki kultury. Dlatego w izbie edukacyjnej i na ścianach nadleśnictwa w Bolewicach widzimy stare, oryginalne litografie okolicznych miejscowości i mapy leśne z różnych lat, na przykład mapę drzewostanową nadleśnictwa z 1925 r., wykreśloną przy sporządzaniu pierwszych polskich planów leśnych, czyli operatu urządzania lasu. Powstała zaraz po odzyskaniu niepodległości kraju, co było efektem Powstania Wielkopolskiego z 1919 r. Niektóre z eksponatów trafiły tu w wyniku współpracy z antykwariatami i są bardzo pomocne w edukacji historyczno-przyrodniczej, którą chętnie zajmują się leśnicy z Bolewic.

Autorami „Mapy lasów polskich” z 1938 r. są malarz Eliazs Kanarek (1902–1969) i kartograf Tadeusz Lipski (1905–1987); ich wizerunki uwieczniono na mapie w lewym dolnym rogu arkusza.



Rycina na skraju mapy przedstawiająca jej autorów

Syrenka symbolizująca położenie Warszawy



Mapę wydrukowano na zlecenie leśników jako świadectwo ich dbałości o polskie lasy oraz polskie leśnictwo i drzewnictwo. To dokument znakomicie podkreślający walory przyrodnicze naszego kraju. Już wtedy leśnicy doceniali znaczenie swojej misji społecznej, promowali kulturotwórczą rolę lasu i wytyczali sobie za cel edukację społeczeństwa. Mapa świadczy poza tym zarówno o gorących uczuciach patriotycznych leśników, jak i o wielkiej ich trosce o zachowanie dorobku kultury narodowej. Zawiera graficzne przedstawienie praktycznie wszystkich walorów lasu, jego mieszkańców i profesji związanych z lasem. Zaznaczono na niej rozmieszczenie zwierząt, rzeźbę krajobrazu, granice państwa i ważniejsze miasta. Są m.in. smok wawelski i warszawska Syrenka.

Autorzy nanieśli na mapę około 50 zakładów przemysłu leśnego, w tym największy wtedy w Europie Środkowej zakład w Hajnówce. Przesłanie mapy zawiera łąciński napis umieszczony w lewym górnym narożniku, który w wolnym tłumaczeniu brzmi tak: „Polonia – wielkie królestwo obfitości lasów, raj polowań. Zachwyca widokami przyrody i historią dawnego kraju. Podróżnym życzliwa i gościnna”.

Mapa powstała w okresie silnych zawirowań politycznych i w atmosferze nastrojów wojennych. Zachodnie i wschodnie rubieże kraju autorzy opatrzyli bardzo sugestywnymi grafikami i wymownymi tekstami. Na wschodzie znajdziemy napis: „Wschodnie tereny zamieszkałe przez ludożerców”. W tym samym miejscu mapy dostrzeżemy wizjonerską przepowiednię niedalekiej agresji – watahę wilków przy granicy. Jest tam także rysunek interpretowany jako pluton NKWD dokonujący egzekucji.

Z kolei na zachodzie zobaczymy inną przepowiednię, bo tam hordy Germanów z hitlerowskim gestem powitania kroczą w stronę Polski.

Wydanie mapy przez ówczesnych leśników było bardzo odważnym posunięciem politycznym. Wizjonerskie przesłanie spowodowało jednak interwencję dyplomatyczną przyszłych agresorów,



Pluton egzekucyjny NKWD

co stało się przyczyną wycofania mapy z obiegu; nigdy nie trafiła na Wystawę Światową w Nowym Jorku. Urzędnicy pod naciskiem przyszłych okupantów gorliwie zniszczyli prawie cały nakład tej niezwyklej mapy.

Podczas wernisażu wystawy „200 lat leśnej kartografii”, zorganizowanej w 2013 r. przez Instytut Badawczy Leśnictwa, padło stwierdzenie, że zostały tylko trzy egzemplarze tej mapy. Zapewne trudno to jednoznacznie ustalić, bo mapa może się znajdować w prywatnych zbiorach osób, które nie znają jej historii. Oprócz leśnej mapy w oryginalnym formacie istniały też inne jej wersje, np. 57 x 45 cm, nazywana mapą łowiecką, czasem też turystyczną. Z kolei „Mapa polskich lasów” o wymiarach 35 x 45,5 cm stanowiła załącznik do folderu otrzymywanego wraz z zaproszeniami na nowojorską wystawę.

Z pewnością mapa z Bolewic jest jedną z kilku na świecie, których istnienie jest znane. Inne egzemplarze znajdują się w bibliotece IBL w Sękocinie, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Miejskim

w Zabrze oraz w prywatnych zbiorach. Jeden egzemplarz mapy, który pierwotnie wisiał w gabinecie prezydenta Ignacego Mościckiego na Zamku Królewskim w Warszawie, 26 czerwca 2013 r. trafił w ręce Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Przekazał ją jako darowiznę dotychczasowy właściciel mapy, Bohdan Jasiewicz – słynny myśliwy, publicysta i dziennikarz. Mapa, która z przedwojennego gabinetu prezydenta trafiła do Londynu, Toronto i powróciła do Warszawy, stała się ostatecznie ozdobą Pałacyku Myśliwskiego w Wiśle.

To prawdziwe zrzęczenie losu, że ten biały kruk sfrunął właśnie do Bolewic. Przed wybuchem II wojny światowej był tu najbardziej na zachód wysunięty punkt terytorium Polski, co łatwo sprawdzić spoglądając na mapę administracyjną czy leśną.

Mapa, która trafiła do Nadleśnictwa Bolewice, jest w formacie 74 x 57,2 cm. Takie same wymiary ma mapa pochodząca z gabinetu prezydenta Ignacego Mościckiego. Oryginał – pierwowzór mapy – wykonano tuszem i akwarelę w różnych kolorach na papierze

### Obszar dzisiejszego Nadleśnictwa Bolewice na starej mapie leśnej



o wymiarach 130 x 100 cm. Naklejono go na sklejkę i do 1972 r. przechowywano w Krakowie jako ciekawy eksponat. Potem trafił do Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, gdzie w 1989 r. poddano go renowacji. Dziś zdobi wnętrze Muzeum Leśnictwa w Gołuchowie.

Leśnicy z Bolewic ocalili mapę i pamięć o tym fragmencie historii naszego kraju. Jej przestanie jest wciąż aktualne i będzie kontynuowane w nadleśnictwie położonym na granicy Wielkopolski i ziemi lubuskiej. Jego siedziba to pięknie odrestaurowany budynek z 1850 r., mieści się w nim też izba edukacyjna.

Mapa będzie tam bezpiecznie i z pożytkiem przechowywana, a leśnicy przez wiele lat będą ją z dumą pokazywać każdemu, kto zechce poznać jej fascynującą historię. Czy to nie zadziwiające, że już w 1938 r. zadbano o promocję wszelkich darów naszego lasu, że leśnicy pokazali swoją otwartość na sprawy świata i ludzi i że już wtedy, szczególnie wtedy, w burzliwym historycznie czasie tak zdecydowanie zaprezentowali swoje patriotyczne uczucia?

#### Odrestaurowana siedziba Nadleśnictwa Bolewice



## Czas poszukiwaczy „rogów”

**MARZEC I KWIECIEŃ** to czas, kiedy w lesie można spotkać poszukiwaczy „rogów”. Właśnie w tym okresie jelenie zaczynają zrzucić swoje poroże. Są to tzw. zrzuty, nieprawidłowo nazywane „rogami”. Najczęściej znajdujemy pojedyncze zrzuty na leśnych ścieżkach, a czasem nawet pośród pól. Zdarza się, że poszukiwacze bardzo długo nękają wytropioną chmarę, strasząc ją w nadziei, że uciekające w panice zwierzęta zgubią poroże. Przeszkadzają w żerowaniu, odpoczynku i powodują, że zestresowane ciągłą ucieczką jelenie niszczą uprawy i młodniki leśne. Takie prześladowanie zwierząt jest niezgodne z prawem i karygodne.

Wzrost, rozwój i zrzucanie poroża związane jest z poziomem testosteronu w organizmie zwierzęcia. Gdy poziom testosteronu we krwi spada poniżej wartości granicznej, wtedy następuje zrzucenie poroża. Poprzedzone jest pojawieniem się pod rózgą (zgrubienie u podstawy poroża) tzw. linii demarkacyjnej. Widać ją na spodniej stronie rózgi zrzuconej tyki, na tzw. pieczętce. Na skutek rozpadu substancji kostnej w strefie linii demarkacyjnej tyki trzymają się coraz słabiej i wreszcie odpadają. Czasem po odpadnięciu jednej z tyk, ważącej kilka kilogramów, byk stara się pozbyć drugiej tyki, uderzając nią o krzewy lub drzewa, gdyż nierówne obciążenie łba bardzo mu przeszkadza.

Nakładanie i zrzucanie poroża co roku to fantastyczny „wybryk” natury. Jelenie byki noszą z dumą w pełni wykształcone poroża od połowy lipca bądź od sierpnia. W końcu lutego roku następnego stare osobniki już je zrzucają. Młode jelenie swoje pierwsze poroże



Zrzut jelenia – pojedyncza tyka

zrzucają później niż dojrzałe byki, w maju lub czerwcu trzeciego kalendarzowego roku życia, w okolicy swoich drugich urodzin. Ich szpice (nierozwidlone poroże) nie robią jednak wrażenia na poszukiwaczach, trudno je zresztą znaleźć w gęstwinie runa leśnego.

Wydaje się to nieprawdopodobne – w ciągu zaledwie kilku miesięcy na głowie jelenia, daniela, łosia czy sarny pojawia się ów fantastyczny „wybryk” natury, który jest obiektem zainteresowania poszukiwaczy.

Zrzucone poroża można zbierać; są one własnością znalazcy. To ciekawa pamiątka z leśnego spaceru lub grzybobrania. Gdy jednak znajdziemy, na przykład, padniętego jelenia byka, daniela czy rogakca (dorosły samiec sarny), nie możemy sobie zabrać



kompletnego wieńca, bo jest on własnością zarządcy obwodu łowieckiego, a więc najczęściej nadleśnictwa.

Zbieranie poroży staje się niekiedy swoistą profesją zapamiętanych poszukiwaczy. Zrzuty zbierane są głównie po to, by je sprzedać. Z poroży wykonywane są ozdoby, żyrandole, zegary, uchwyty sztuców, rękojeści noży. Dla wielu ludzi to źródło dodatkowych dochodów i hobby, skłaniające czasami do łamania prawa i nieposzanowania przyrody. Poszukiwacze zrzutów niepokoją wiosną zwierzynę płową, naruszają zakaz wchodzenia do ostoi i na teren upraw oraz młodników leśnych. Korzyść, jaką można uzyskać za kawałek poroża, nie jest warta prześladowania zwierząt, które najczęściej kończą się mandatem za łamanie przepisów ustawy o ochronie przyrody.

Zadowoleni uczniowie z technikum leśnego, którzy podczas zajęć praktycznych znaleźli zrzut jelenia



## Oskoła na zdrowie i mrówki na katar

**W CZASIE RODZINNEGO SPACERU** po lesie w poszukiwaniu zwiastunów wiosny możemy niekiedy zobaczyć brzozy ścięte podczas niedawno wykonywanej trzebieży. Czasem ich pnie są obficie złane lepkiem płynem, a czasem, gdy po cieplejszych dniach pojawi się nawrót zimy, możemy zauważyć długie, żółte sople.

To oskoła – sok brzozy, wyływający z miejsca zranienia drzewa, zamarzający w postaci efektownych sopli. Jest bardzo zdrowy; warto spróbować. Można ułamać sobie kawałek oskołowego sopla – niewiele osób kosztowało takich lodów.

Oskoła była i jest tradycyjnym napitkiem spożywanym o tej porze roku przez wszystkich Słowian. Przed II wojną światową nie było restauracji, w której nie podawano by oskoły. Sok z brzozy był ceniony za swoje walory smakowe i gościł na większości polskich stołów. Wspomina o nim Zagłoba w „Potopie”, mówiąc, że „Radziwiłł sok brzozy popija”. Już na początku naszej ery pili go chętnie Rzymianie. Wymieniany jest także w średniowiecznych zielnikach.

Sok brzozy można kupić w wielu sklepach, ale chyba lepiej zdobyć go samemu. Okazja ku temu trafia się wczesną wiosną, gdy rusza wegetacja roślin. Sok zbiera się do naczynia po wywierceniu otworu w pniu drzewa i założeniu odpowiedniej rurki lub rynienki. Można też skośnie uciąć gałązkę i włożyć ją do butelki. To jest najprostszy sposób zdobycia niewielkiej ilości oskoły na własny użytek. Najlepiej wybrać brzozę z południowej wystawy, dobrze nasłonecznioną, bo wtedy oskoła ma intensywniejszy smak. Z dużego, ponad 20-letniego drzewa



Mrowisko rozgarnięte zimą w lesie to zwykle sprawka dzików

można otrzymać bez szkody dla rośliny ponad 100 litrów oskoły. Po zebraniu soku otwór w drzewie należy bezwzględnie silnie zakorkować drewnianym, dobrze dopasowanym patykiem. Oczywiście nie można działać samowolnie bez zgody właściciela drzewa lub zarządcy lasu. Leśnicy, gdy go o to poprosimy, pewnie chętnie wskaże brzozy, które niebawem mają być wycięte przy wykonywaniu zrębu lub trzebieży.

Sok brzozowy można przechowywać w lodówce kilka dni. Ma wiele zastosowań: bezpośrednio do picia, mycia włosów czy do kosmetycznych maseczek. Jest źródłem niezbędnych dla naszego organizmu witamin i mikroelementów w postaci cukrów naturalnych (glukoza i fruktoza), soli mineralnych, związków potasu, magnezu, fosforu, wapnia, żelaza, miedzi oraz witamin z grupy B. Samo zdrowie!

Jednym z przejawów wiosny są mrówki, które obudzone marcowym słońcem penetrują dno lasu. Czasami muszą pilnie odbudowywać swoje kopce, bo zwierzęta leśne, szczególnie dziki, zamieniają je w swego rodzaju salony SPA. Zimą chętnie zagrzebują się w mrowiskach, aby się ogrzać, bo jest tam dużo wyższa temperatura niż na zewnątrz. Wiosną i latem tarzają się w nich i wylegują w oczekiwaniu na zabieg higieniczny. Mrówki wybierają z ich sierści wszelkie drobne pasożyty, a skóra zwierzęcia, nasączona zapachem kwasu



### Zamiast kija lepiej włożyć chusteczkę w mrowisko

mrówkowego, długo odstrasza ewentualnych intruzów. Z kolei ptaki w podobnym celu chwytają mrówki dziobem i rozgniatając je, nacierają sobie pióra. Podobno dawniej również ludzie nacierali się rozartymi mrówkami, aby chronić ciało przed uciążliwymi pasożytami.

Kwas mrówkowy jest substancją drażniącą, a nawet żrącą, ale ma też działanie bardzo pożyteczne dla ludzi. Jest przecież bakteriobójczy, niszczy grzyby oraz wirusy. Stosowany był od dawna do garbowania skór, farbowania tkanin i jako środek grzybobójczy. Delikatne wdychanie oparów kwasu mrówkowego miało zapobiegać łagodnym formom kataru, a nawet go leczyć. Można tego spróbować także dziś. Wystarczy na chwilę położyć na mrowisku chusteczkę do nosa, lekko ją przycisnąć, aby mrówki, strzykając kwasem, zaczęły się bronić przed intruzem, a następnie z umiarem wdychać mrówczany zapach z chusteczki. Trzeba to robić bardzo ostrożnie, by nie przedawkować. Kwas mrówkowy ma właściwości żrące, łatwo więc uszkodzić delikatną śluzówkę nosa.

Warto spróbować mrówkowej terapii przy okazji najbliższego wiosennego spaceru, gdy mrówki obudzą się z zimowego letargu. Taka kuracja nic nie kosztuje, a może okazać się bardzo pożyteczna dla zdrowia.

## Zakończenie

---

**R**ok w życiu lasu jest jak mgnienie oka. Pewnie dlatego przechadzka z leśniczym przez lasy zachodniej Polski, opisana miesiąc po miesiącu na kartach książki, może się wydać niejednemu Czytelnikowi tak krótka. Dla człowieka każdy z 365 dni roku znaczy więcej niż dla lasu, bo też i nasza doczesna wędrówka trwa krócej niż długi żywot lasu. „Las jest wieczny”, jak pisał Stefan Żeromski. W szczególności, może nieco inny sposób niż ludzie pozostałych zawodów, rozumiemy to leśnicy, których życie upływa w bezpośrednim otoczeniu przyrody, jednocześnie jednak w nieustannym kontakcie z ludźmi. Pewnie dlatego każdy mój dzień, dzień leśniczego, jest tak różny od poprzednich dni i tak barwny. Przynosi nowe doznania, wrażenia i emocje, nowe kontakty z ludźmi, których tak wielu spotykam na swej drodze. Na tym między innymi polega wielki urok profesji leśnika, która łączy w sobie dużo innych specjalności i umiejętności. To też jest fascynujące. Mimo więc natłoku problemów, kłopotów i przeciwności losu, niezależnie od warunków życia, pracy i płacy, codziennie z dumą powtarzam sobie: jestem leśniczym.

Mam nadzieję, że po lekturze tej książki Czytelnik inaczej spojrzy na las i postać leśniczego. Zrozumie misję leśników, z którą idą przez życie, podpatrując przyrodę, dobrze zarządzając lasami, kontaktując się z ludźmi, upowszechniając szacunek dla Natury.

Darz Bór!

Maj 2016 r.

Jarosław Szałata

**Jarosław Szalata.** W pierwszych dniach swojego świadomego życia zaplanował, że zostanie leśniczym i – jak mają to w zwyczaju uparte osoby spod znaku Kozióroźca – słowa dotrzymał. Już od ponad pół wieku, ogarnięty pasją przyrodnika i regionalisty, włóczy się z lornetką, notatnikiem i aparatem fotograficznym po lasach lubuskiego powiatu międzyrzeckiego, tych samych, w których leśniczym zaraz po II wojnie światowej był jego ojciec Józef. Od początku drogi zawodowej, czyli od ponad 30 lat jest pracownikiem Nadleśnictwa Trzciel, gdzie pełni funkcję leśniczego leśnictwa Pszczew. Osoba o różnorodnych pasjach



i zainteresowaniach. Przyrodnik, dziennikarz, działacz społeczny, samorządowiec i regionalista.

Oprócz studiów leśnych ukończył studia wyższe z zakresu komunikacji społecznej, a także dziennikarstwa.

Od 2011 r. prowadzi popularny w sieci Blog Leśniczego, współpracuje z redakcjami „Ech Leśnych”, „Głosu Lasu” i kilku tytułów regionalnych.

Ma swój udział w filmach

realizowanych przez Ośrodek Rozwojowo-Wdrożeniowy Lasów Państwowych. Jest aktywnym członkiem wielu stowarzyszeń i organizacji społecznych, wieloletnim radnym, wcześniej przewodniczącym rady gminy Pszczew, obecnie przewodniczącym rady powiatu międzyrzeckiego. W nielicznych chwilach wolnych od lasu, przyrody i obowiązków społecznych słucha poezji śpiewanej, ostrego rocka oraz pielęgnuje przydomowy ogródek i sad. Miłośnik poezji Norwida, Stachury i literatury regionalnej. Urodził się trzynastego, a zatem jest niepoprawnym optymistą, uwielbiającym ciszę lasu i gwar spotkania z ludźmi.